

REDAGUJE
PROFESOR
JAN ŻARYN



W SIECI

Nr 3 (70)
MARZEC 2019

CENA: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

W SIECI

HISTORIA

MIESIĘCZNIK O POLSCE,
HISTORII I KULTURZE



POLSKA ARYSTOKRACJA

A JAK BYŁO NAPRAWDĘ?

INDEKS 297127 ISSN: 2300-6803



W tygodniku

SIECI

w każdy ostatni
poniedziałek miesiąca

SUKCESY

XX-lecia międzywojennego

1918–1939



Cykl dodatków
o niezwykłych
czasach
budowania
nowego państwa
po 123 latach
zaborów

HONOR ARYSTOKRACJI

Jeden z bohaterów naszego numeru marcowego miesięcznika, wyklęty więzień stalinowski, kurier czasów wojny i powojnia, prof. Wacław Felczak – represjonowany na różne sposoby przez cały okres PRL – pisał do swego przyjaciela, także kuriera i cichociemnego zarazem, Tadeusza Chciuka-Celta do Londynu, 1 listopada 1989 r.: „...a tak się wszystko powywracało do góry nogami, że już nie wiadomo, kto był świnią, a kto ją tylko udawał”. Ta błyskotliwa ocena skutków okrągłego stołu doprowadzających Polaków do wyborów czerwcowych, powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego z Czesławem Kiszcziakiem w jego gabinecie, jak ułał pasuje jako motto obchodów 30. rocznicy transformacji w Polsce. A i na czasy dzisiejsze nie jest pozbawiona sensu.

By relatywizm nie opanował naszego zbiorowego sumienia, musimy być stale zdolni jako wspólnota narodowa do podnoszenia swych moralnych kwalifikacji. „Bóg, Honor, Ojczyzna” – to piękne polskie zawołanie chwieje się dziś niezmiernie, na różne sposoby. Znaczna część polskich elit nie jest zapatrzona w swoją Ojczyznę, ale raczej szuka natchnienia i moralnego wsparcia poza jej granicami; inni z kolei, za pieniądze unijne bądź z racji swych przekonań, ponownie chcą wypchnąć Boga z polskich szkół, tym razem miękkimi narzędziami stosowanymi poprzez kulturę, tak byśmy już nie śpiewali ze zrozumieniem: „My chcemy Boga, [...] w książce, w szkole”. Ale być może to właśnie »honor« jest dziś tą wartością, o którą w zbiorowym życiu bić się trzeba najbardziej. Prof. Wacław Felczak, kurier czasów wojny, żołnierz wyklęty i więzień stalinowski, hungarysta i profesor UJ, a także inspirator powstania węgierskiej opozycji, w tym partii Fidesz, to przykład człowieka, który zrozumiał i zaaplikował to hasło do swojej biografii.

Proponujemy zatem droгим Czytelnikom rozpoznanie tradycji „polskiego honoru” poprzez wejście, przez jedynie lekko uchylone drzwi, do rezydencji arystokracji polskiej XIX i XX w. Datą graniczną dla dziejów tej warstwy stał się rok 1945. „Ale nazwisko sobie pani wybrała” – usłyszała Anna Branicka od urzędniczki „nowej” Polski, sprawdzającej, czy należy jej się – trzy miesiące po powrocie z zesłania na Syberię – korzystanie z darmowej kuchni dla najuboższych.

W poprzedzających panią Annę Branicką-Wolską pokoleniach było wielu ludzi, kuzynów bliskich i dalszych – poruszających się z gracją po salonach – różnie zapisanych w polskich dziejach. Na potrzeby poszukiwania tradycji „polskiego honoru” trafiają jednak państwo na te sylwetki osób, które dobrze pamiętały o zobowiązaniach płynących z tego, że ich przodkami byli książęta, hetmani i kanclerze, przedstawiciele rodów senatorskich i wyżsi urzędnicy kościelni. Często polska arystokracja była pomawiana o kosmopolityzm, z racji koneksji rodzinnych sięgających niemal całego globu. O zbytnią pychę i izolację. Przeczą temu fakty i biografie ludzi, którzy musieli się zderzyć w swoim życiu z wyborami niewyobrażalnymi z punktu widzenia zasobnej rezydencji czy poczucia bezpieczeństwa z racji życia w zamkniętym środowisku rodziny i przyjaciół.

W latach II wojny światowej dotychczasowy świat uległ totalnej i bezpowrotnej dewastacji. Helena Mycielska odnalazła

w sobie siłę płynącą z pamięci o swoich przodkach. Jak oni by się zachowali? Nie tylko ona; jej ciocia, Eliza (jej męża zabili Niemcy zaraz w październiku 1939 r.) nadal gospodarowała w majątku, ale pod nadzorem niemieckiego treuhandera, Wabnitza, z którym musiała jeździć pociągiem do Radomia, by przedkładać stosowne sprawozdania majątkowe. Odmawiała mu wspólnej jazdy pociągiem w przedziale II klasy, dowodząc prosto w twarz, że „woli [siedzieć] na twardych ławkach w III klasie, bo »jeszcze mógłby ktoś pomyśleć, że jestem Niemką«”. Podobnie – choć w innej skali bohaterstwa – zachował się Konstanty Radziwiłł, oficer Armii Krajowej, zamordowany przez Niemców w 1944 r., który nie opuścił swoich żołnierzy. „Świadkowie zdarzenia mówili – pisze autor – że dobrze władający niemieckim »Korab«, mimo możliwości ucieczki, zdecydował się negocjować uwolnienie jego podwładnych”. Zginęli wszyscy.

Cóż to jest: honor? Na pewno nie ma go ani świnią, ani ten, który ją udawał.

JAN ŻARYN



HISTORIA

10

KONIEC II WOJNY ŚWIATOWEJ I WPROWADZENIE KOMUNISTYCZNEJ WŁADZY OZNACZAŁY KRES ZIEMIAŃSTWA I ARYSTOKRACJI JAKO NIEZALEŻNYCH GRUP SPOŁECZNYCH – **PRZYPOMINA MARCIN K. SCHIRMER**

58

GEN. WACŁAW KOMAR BYŁ LEGENDĄ POLSKIEGO RUCHU KOMUNISTYCZNEGO. JEGO KARIERA ZOSTAŁA JEDNAK DWUKROTNI PRZERWANA. ZA DRUGIM RAZEM ZDECYDOWAŁO O TYM JEGO POCHODZENIE – **PISZE PAWEŁ SZTAMA**

3

GŁOS NACZELNEGO
JAN ŻARYN

STO ODSŁON NA STULECIE

9

NARÓD DOJRZAŁY I ODPOWIEDZIALNY
PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

TEMAT MIESIĄCA

10

PIERWSI NA STRAŻY POLSKOŚCI
MARCIN K. SCHIRMER

13

OBRAZY „WYZWOLENIA” 1945 r. WE WSPOMNIENIACH
HELENA MYCIELSKA

16

KONSTANTY RADZIWIŁŁ. BOHATER ZIEMI MAZOWIECKIEJ
JOANNA RADZIWIŁŁ,
KONSTANTY RADZIWIŁŁ



19

KSAWERY BRANICKI PRAWDZIWY
JULIA SŁUPSKA

22

POLSKI ZAMEK W MONTRESOR
JERZY DĄBROWSKI

25

BŁĘKITNA KREW
AGNIESZKA ŁUCZAK

WEHIKUŁ CZASU

28

MARZEC
MICHAŁ KOMUDA

SKARBY AGAD

32

POWSTANIE CHMIELNICKIEGO
JACEK KROCHMAL

POLSCY WYNAŁAZCY

35

CO O POLSKIM WKŁADZIE W ROZWÓJ TECHNIKI ŚWIADOMY OBYWATEL RP WIEDZIEĆ POWINIEN (2)
BOLESŁAW ORŁOWSKI

DUSZA KONTUSZA

38

BOHATERKA „PRAWOSŁAWNEJ KONTRREFORMACJI”
HENRYK LITWIN

FELIETONY

41

KRÓLOWA ZDEJMUJE KLEJNOTY
GRZEGORZ GÓRNY

51

1939
PAWEŁ SKIBIŃSKI

67

ZEMMOUR, CZYLI JEDNOŚĆ PAMIĘCI
MAREK JUREK

77

CZYNNIE, A NIE BIERNIE
PIOTR SKWIECIŃSKI

77

NASZA SAGA
RYSZARD CZARNECKI

95

PRO MEMORIA
PAWEŁ KOWAL

95

NIE TYLKO ROOSEVELT
ANTONI DUDEK

98

DAR WANDY POZNAŃSKIEJ
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

DAWNO TEMU

42

ŚWIDRYGIEŁŁO – WICHRZYCIEL I ZDRAJCA
MACIEJ BADOWICZ

45

KOZACY NA KRYMIE
DARIUSZ MILEWSKI

48

„ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ”. MAURZYCY HAUKE
JAROSŁAW CZUBATY

ZDARZYŁO SIĘ

52

OSTATNIA MISJA ROTMISTRZA
ANNA MANDRELA

55

PROF. WACŁAW FELCZAK – ŻOŁNIERZ WYKŁĘTY
ARTUR JANICKI

58

GEN. WACŁAW KOMAR – KOMUNISTA NA CELOWNIKU SB



PAWEŁ
SZTAMA

61

KS. WITOLD ANDRZEJEWSKI. KAPŁAN TRUDNYCH LAT
MARTA MARCINKIEWICZ

64

JACEK JERZ. PRZEWODNIK WOLNOŚCI
MICHAŁ JERZ

JEDNO NAM,
NIEMCOM,
POZOSTAŁO –
CHĘĆ DYKTOWANIA
INNYM NARODOM,
CO MAJĄ ROBIĆ
– Z PETEREM
SLOTERDIJKIEM
ROZMAWIA
WOJCIECH OSIŃSKI



FOT. NACIŹA, EAST NEWS, PETERSLOTTERDIJK.NET

WYWIAD NIESZPIEGOWSKI

68 NIEMCOM TRUDNO SIĘ UWOLNIĆ OD CHĘCI DYKTOWANIA INNYM

Z PETEREM SLOTERDIJKIEM
ROZMAWIA WOJCIECH OSIŃSKI

POLONIA

70 ZAPOMNIANA DEFILADA ZWYCIĘSTWA POLAKÓW

ZBIGNIEW IZDEBSKI

WŁADCZYNIĘ

73 GRYFINA

MAREK BARAŃSKI

POLITYKA HISTORYCZNA

74 MUZEUM WALKI Z KOMUNĄ

JAROSŁAW
WRÓBLEWSKI



PEŁNA KULTURA

78 „BOGU I OJCZYŹNIE” – WYSTAWA W MUZEUM ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

JACEK CHROMY

82 W KRĘGU KLIO

RAFAŁ ŁATKA

PUPILE HISTORII

86 PIĘKNE OCZY MASZ

MAGDALENA SZCZEPANIAK

CZYM STRZELAĆ

87 OD STEPÓW PO WYSPI PACYFIKU

KACPER GROCHOCKI



DIABEŁ NIE MÓGŁ

88 SIOSTRA SŁAWNEJ KLEMENTYNY

JOANNA PUCHALSKA



SZLACHETNE ZDROWIE

90 DOBRODZIEJSTWO LODÓWKI

KRZYSZTOF ŻARYN

TAJEMNICE AAN

92 IMIENINY ZIUKA

KATARZYNA WYSOCZYŃSKA

NAC PREZENTUJE

93 POLSKI SAMOŁOT DLA SZACHA IRANU

KATARZYNA BRĄKOWSKA



ZE ZBIORÓW MPW

94 WIĘZIENIE, CHŁEB I SZACHY

ANDRZEJ ZAWISTOWSKI



HISTORIA OKŁADKI

96 „ARYSTOKRACJA JAKA JEST, KAŻDY WIDZI”

MICHAŁ KORSUN

Z ARCHIWUM IPN

99 TY BĘDZIESZ NASTĘPNY

RADOŚLAW POBOŻY

ISSN 2300-6803

www.wsieci.pl

Redaktor naczelny: Jan Żaryn

Zastępcy redaktora naczelnego:

Michał Karpowicz, Małgorzata Żaryn

Sekretarz redakcji: Krzysztof Kotowski

e-mail: redakcja@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa

Stali współpracownicy:

Marek Barański, Ryszard Czarnecki, Antoni Dudek, Kacper Grochowski, Grzegorz Górny, Marek Jurek, Tomasz Karpowicz, Michał Komuda, Jarosław Kossakowski, Paweł Kowal, Jacek Krochmal, Henryk Litwin, Rafał Łatka, Piotr Mazurek, Joanna Puchalska, Gabriela Sierocińska-Dec, Paweł Skibiński, Andrzej Skwarczyński, Piotr Skwieciński, Magdalena Szczepaniak, Piotr Zaremba, Krzysztof Żaryn, Agnieszka Żurek oraz IPN, MPW, AGAD, AAN i NAC

Współpracownicy:

Jarosław Czuby, Jerzy Dąbrowski, Iza Galić, Grzegorz Grabski, Adam Hlebowicz, Zbigniew Hundert, Michał Janik, Piotr Kardela, Janusz Kotański, Artur Kubaj, s. Małgorzata Krupecka, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Piotr Łysakowski, Grzegorz Majchrzak, Łukasz Michalski, Waldemar Mierzwa, Wojciech Osiński, Tomasz Panfil, Andrzej R. Potocki, Maria Radożycka-Paoletti, Marcin Schirmer, Ewelina Steczkowska, Grzegorz Szymborski, Krzysztof Tarka, Przemysław Wajnertner, Jakub Witczak

Dyrektor artystyczny:

Michał Korsun, michał.korsun@fratria.pl

Studio graficzne:

Andrzej Skwarczyński (kierownik)

andrzej.skwarczyński@fratria.pl,

Maciej Majchrzak, Lidia Stowikowska,

Projekt graficzny: Michał Korsun

Fotodycja: Anna Łabecka, ania.labecka@fratria.pl,

Obróbka zdjęć: Tomasz Kieras

Wydawca:

Fratria sp. z o.o.

prezes: Romuald Orzeł

ul. Legionów 126-128,

81-472 Gdynia

redakcja@fratria.pl, www.fratria.pl

Druk:

LSC Communications Europe

Prenumerata wydania papierowego:

tel. (22) 616 15 70

www.wsieci.pl

prenumerata@fratria.pl

Regulamin oraz warunki prenumeraty

na stronie www.wsieciprawdy.pl

Wpłata za prenumeratę prosimy dokonywać

na konto:

91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128,

81-472 Gdynia,

w tytule wpłaty wpisując pełne dane

adresowe od wysyłki oraz rodzaj prenumeraty

Prenumerata realizowana przez RUCH SA:

Zamówienia na prenumeratę w wersji

papierowej oraz na e-wydania można

składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na

adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem

Obsługi Klienta pod numerem:

801 800 803 lub 22 717 59 59

– czynne w godzinach 7⁰⁰-18⁰⁰.

Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Dyrektor ds. Rozwoju Biznesu:

Katarzyna Marchewka

katarzyna.marchewka@fratria.pl

Biuro Reklamy:

reklama@fratria.pl

Paulina Kąkol – paulina.kakol@fratria.pl

Agnieszka Woźniak – agnieszka.wozniak@fratria.pl

Marcin Dąbrowski – marcin.dabrowski@fratria.pl

Kolportaż:

kolportaz@fratria.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo

do redagowania i skracania tekstów.

Copyright © Fratria Sp. z o.o.

Wszystkie prawa zastrzeżone

(włącznie z tłumaczeniem na języki obce).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamó-

wionych. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią

materiatu pochodzącego od Wydawcy.

Bezumowna sprzedaż numerów bieżących

i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej

przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna

i grozi odpowiedzialnością karną.



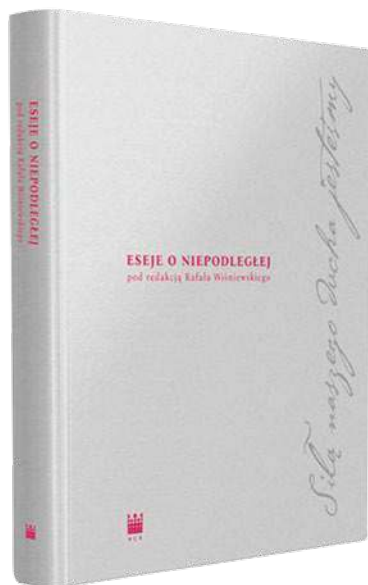
OKŁADKA: KONCEPCJA: MICHAŁ KORSUN; FOT.: CEZARY POMYKAŁO;
CHARAKTERYZACJA: MAŁGORZATA RETKOWSKA, JOANNA WASILEWSKA;
WYSTĄPIŁ: MAŁGORZATA RETKOWSKA, MICHAŁ KĘPIŃSKI, HENRYK
KULESA; KOSTIUMY: WYPOŻYCZALNIA FILMOWA „RETRO-PASJE”

PODZIĘKOWANIA DLA PANI KATARZYNY WASILEWSKIEJ I PERSONELU
RESTAURACJI DOM POLSKI PRZY UL. BELWEDERSKIEJ 18A W WARSZAWIE
ZA POMOC W REALIZACJI SESJI ORAZ DLA EVENT EQUIPMENT SERVICE
(UL. KOLEJOWA 8C) ZA WYPOŻYCZENIE SZTUCCÓW.

„Eseje o Niepodległej”

Nakładem Narodowego Centrum Kultury ukazała się publikacja „Siła naszego ducha jesteśmy. Eseje o Niepodległej” pod redakcją prof. Rafała Wiśniewskiego. NCK zaprosiło wybitnych ludzi nauki i kultury, aby na łamach tomu jubileuszowego pokusili się o odpowiedź na trudne pytania dotyczące odbudowy polskiej państwowości po czasach zaborów, zastanowili się nad fenomenem tamtych dni, także całego dwudziestolecia i późniejszych okresów, które ukształtowały nasze dzisiaj. Dzięki temu powstała książka gromadząca wybitne głosy wielkich humanistów, która z odmiennych perspektyw, na podstawie różnych refleksji przygląda się niejako tamtym wydarzeniom.

Redaktor naukowy tomu zaprosił do zabrania głosu historyków, socjologów, kulturoznawców, badaczy języka i literatury, filozofii, muzyki, architektury i sztuki, m.in. prof. Jadwigę Puzyninę, prof. Włodzimierza Mędrzeckiego, prof. Annę Nasiłowską, prof. Krzysztofa Dybciaka, prof. Jana Żaryna. „Trudne dzieje Polski to opowieść o konstruowaniu jednolitej tożsamości zbiorowej z instrumentarium wartości i norm, które stanowią o spoistości i trwałości wspólnoty narodowej. Tutaj częściowo znajdujemy odpowiedź dotyczącą kwestii trwania lub destabilizacji wartości re-



ligijnych, narodowych, klasowych czy wreszcie wartości stanowiących rdzeń tożsamości współczesnych Europejczyków” – napisał w swoim artykule prof. Wiśniewski. Prof. Żaryn zaprezentował zaś działania wybitnych polskich polityków i dyplomatów na rzecz umiejscowienia Rzeczypospolitej na nowej mapie Europy. Sporo miejsca poświęcił roli Romana Dmowskiego. „W czasie konferencji paryskiej, choć główną jego troską było uzyskać dla Polski jak najwięcej ziem kosztem Niemiec, z równym zaangażowaniem budował wschodnią granicę Polski, współpracując z Sejmem Ustawodawczym, i – być może z nieświadomym uczestnictwem w tej grze – Piłsudskim.

Podpis złożony przez niego i Ignacego J. Paderewskiego na traktacie wersalskim przyniósł mu na pewno olbrzymią satysfakcję, nie przyniósł zaś żadnego stanowiska czy nagród” – podkreślił historyk. Ostatnia część publikacji to zbiór artykułów ukazujących poszczególne aspekty rozwoju kultury. Znajdują się tu eseje o zmianach w literaturze, ale też o ochronie jej zbiorów dzięki działaniom Biblioteki Narodowej, o tym, jakie zagrożenia dla literatury i języka wysokiego w nowych mediach dwudziestolecia postrzegali jej twórcy. Jak w wolnej Polsce rozwijała się sztuka, jak ta Polska była budowana dzięki nowym gmachom projektowanym przez wybitnych architektów, jak polskość gruntowała się dzięki ludowemu muzykowaniu czy teatrowi.

Książka jest poszukiwaniem odpowiedzi na temat źródła fenomenu polskiej niepodległości i cementowania poszczególnych jej składowych. Pokazuje, jak ważną rolę odgrywa każda jednostka – zarówno dyplomata na międzynarodowych konferencjach, jak i twórca ludowego teatru czy kompozytor światowej sławy symfonii. Inicjatorzy publikacji, zachęcając do lektury, chcą skłonić szczególnie młodych czytelników do budowy podstawy do poszukiwania własnych pytań o trwałość i wartość niepodległości oraz o to, czy samemu możemy snuć na ten temat własną opowieść, w myśl przywołanych we wstępie prof. Wiśniewskiego słów Zbigniewa Herberta: „Historia jest w ręku człowieka, który jest wyprostowany, odzyskał swój honor i swoją godność i nie da się poniżyć”. ■

FOT. NAC



Uroczystość w hołdzie abp. Teodorowiczowi

Z inicjatywy metropolity warszawskiego kard. Kazimierza Nycza oraz Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich 9 lutego w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie odbyły się uroczystości upamiętniające postać abp. Józefa Teofila Teodorowicza – wybitnego duchownego, metropolity lwowskiego Kościoła ormiańskokatolickiego, cenionego kaznodzieję, wielkiego polskiego patriotę. Okazją do przypomnienia jego zasług stała się 100. rocznica kazania, które wygłosił przed otwarciem Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej. Było ono wyrazem troski o wolność Polski, wezwaniem do jedności i ofiarnej służby w dziele odbudowywania Niepodległej. Msza św. wówczas odprawiona zgromadziła postów wszystkich opcji politycznych i stała się wyjątkowym wydarzeniem. W ramach tegorocznych obchodów miało miejsce nabożeństwo celebrowane przez kard. Nycza oraz odsłonięcie okolicznościowej tablicy w Archikatedrze Warszawskiej. Uroczystościom patronowali marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński oraz marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski. ■

Symposium o Dziedzictwie Milenium Chrztu Polski

19 stycznia w Muzeum Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie odbyło się sympozjum „Święte Dziedzictwo Milenium Chrztu Polski”, którego celem było zwrócenie uwagi polskiej opinii publicznej na program milenijny, jaki realizował Kościół w Polsce z inicjatywy i pod kierunkiem Prymasa Tysiąclecia, na jego znaczenie dla rozwoju Kościoła w Polsce i odrodzenia życia narodowego. Wśród mówców, którzy zabrali głos, byli prymas senior abp Henryk Muszyński oraz metropolita lubelski abp Stanisław Budzik. Ważnym elementem sympozjum była uroczystość ogłoszenia laureatów Nagrody Społecznej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego za rok 2018. Otrzymali ją: Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, wieloletnia przełożona Instytutu Prymasa Wyszyńskiego Anna Rastawicka oraz biograf prymasa Marian Romaniuk.



Prof. Piotr Gliński Człowiekiem Wolności tygodnika „Sieci”

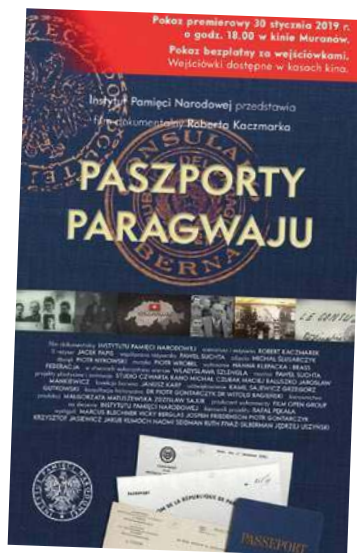
21 stycznia w hotelu Marriott w Warszawie odbyła się uroczysta gala nagrody Człowiek Wolności tygodnika „Sieci”. Tegorocznym laureatem został wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. „Kultura jest rusztowaniem wolności. Tegoroczny laureat to rusztowanie postawił bardzo solidne. Rusztowanie, od którego zaczyna się zmiana, usprawnianie instytucji państwowych. Wolność może być tylko między równymi. Z tego założenia wychodzi tegoroczny laureat, budując płaszczyznę kultury dla wszystkich. Poprzez opowieść o Polsce, o polskiej kulturze, tworzy się przestrzeń do realizacji wielu zmian” – powiedział w swoim wystąpieniu w trakcie gali premier Mateusz Morawiecki.

Jak mówił z kolei redaktor naczelny „Sieci” Jacek Karnowski, nagroda została przyznana za „budowę instytucji, które poniosły nasze dziedzictwo narodowe w przyszłość. Za troskę i walkę o pluralizm, o pluralizację naszego życia kulturalnego”. „U źródeł nagrody Człowiek Wolności leży przekonanie, że ludzie są powołani do wolności, ale nie jest ona oczywistością. Wolność nigdy nie jest dana raz na zawsze. Zawsze trzeba o nią walczyć” – powiedział w laudacji red. Grzegorz Górny. „Prawda nie tylko jest najciekawsza, jest najważniejsza. Powinniśmy pamiętać, że prawda istnieje i nasze pragmatyczne, polityczne projekty wolnościowe powinny się na tym założeniu opierać” – mówił zaś sam laureat. W gali uczestniczyli m.in. były premier, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski i prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska.

Premiera filmu „Paszporty Paragwaju”

30 stycznia w warszawskim kinie Muranów odbyła się premiera filmu dokumentalnego Instytutu Pamięi Narodowej „Paszporty Paragwaju” w reżyserii Roberta Kaczmarka. Dzieło przedstawia nadal mało znaną historię dotyczącą udziału polskiej dyplomacji w ratowaniu Żydów podczas II wojny światowej. Opowiada o działającej w latach 1942–1943 w poselstwie RP w Bernie nieformalnej grupie złożonej z polskich dyplomatów oraz działaczy organizacji żydowskich, którzy wspólnie uzyskiwali paszporty państw Ameryki Południowej, dzięki którym Żydzi z okupowanej przez Niemców Europy mogli uniknąć śmierci. Rodziny wielu ocalonych dopiero dziś dowiadują się, komu tak naprawdę zawdzięczali pomoc.

Do grupy berneńskiej należeli m.in. Aleksander Ładoś – poseł pełnomocny w Bernie, jego współpracownik Konstanty Rokicki – konsul w Bernie, Stefan Jan Ryniewicz – sekretarz i kierownik Wydziału Konsularnego w Bernie, oraz Juliusz Kühl – sekretarz poselstwa. Uroczysta premiera filmu rozpoczęła się wystąpieniem prezesa IPN dr. Jarosława Szarka oraz odczytaniem przez posła na Sejm RP Andrzeja Melaka listu prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego. Po projekcji miała miejsce debata, w której udział wzięli: dr Jakub Kumoch – ambasador RP w Bernie, Robert Kaczmarek – reżyser filmu, dr Mateusz Szytma – wiceprezes IPN, Michał Potocki – dziennikarz „Dziennika Gazeta Prawna”, a dyskusję poprowadził dr Piotr Gontarczyk – historyk z Instytutu Pamięi Narodowej. W premierze udział wzięli m.in. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, przedstawiciele świata polityki i kultury, m.in. minister w Kancelarii Prezydenta RP Wojciech Kolarski, doradca prezydenta RP Barbara Fedyszak-Radziejowska, senator RP i redaktor naczelny „wSieci Historii” prof. Jan Żaryn, przedstawiciele ambasad Chile, Niemiec i Izraela.



Spółeczne Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Już ósmy rok z rzędu zrzeszający ponad sto podmiotów, w tym głównie organizacje pozarządowe, Społeczny Komitet Obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” im. Wojciecha Ziemińskiego organizuje bądź koordynuje na terenie Warszawy i okolic wydarzenia przypominające o bohaterach podziemia niepodległościowego lat 1944–1963. W ich ramach zaplanowano kilkadziesiąt uroczystości w lokalnych miejscach upamiętnień, a także wiele marszów, nabożeństw, koncertów, pokazów filmowych, wystaw, konferencji, wykładów, spotkań z weteranami, biegów czy rekonstrukcji. Dokładny program obchodów będzie można znaleźć w źródłach internetowych, szczególnie na profilu Społecznego Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” na Facebooku, gdzie będą dostępne również informacje o planowanych wydarzeniach z różnych części Polski oraz z zagranicy (www.facebook.com/Społeczny-Komitet-Obchodów-Narodowego-Dnia-Pamięci-Żołnierzy-Wyklętych). ■



Wilno: premiera książki o polskich Sprawiedliwych

14 marca w Wilnie planowana jest premiera książki autorstwa Ilony Lewandowskiej „Tak teraz postępują uczciwi ludzie... Polacy z Wileńszczyzny ratujący Żydów”, której inicjatorem i wydawcą jest Instytut Polski w Wilnie. Publikacja zawiera wywiady oraz historie osób, rodzin, które narażały swoje życie, by ratować Żydów w czasie II wojny światowej, a znajdują się na litewskiej liście Sprawiedliwych. Oprócz ciekawych tekstów czytelnik odnajdzie zdjęcia – bogato ilustrowane ślady żydowskiego dziedzictwa na Litwie – autorstwa Bartosza Frątczaka. Książka będzie dwujęzyczna (polsko-litewska), w atrakcyjnej formie graficznej, ze streszczeniem po angielsku. Będzie jej towarzyszyć wystawa planszowa. Więcej informacji o publikacji i jej premierze będzie można znaleźć na stronie internetowej Instytutu Polskiego w Wilnie: www.lenku-kultura.lt. ■

XXV Targi Wydawców Katolickich

W dniach 4–7 kwietnia już po raz 25. w Arkadach Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie odbędą się Targi Wydawców Katolickich. Równolegle z targami odbywać się będą liczne wydarzenia towarzyszące, a wśród nich promocja serii wydawniczej Instytutu Nauk Historycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, „W służbie Niepodległej” (ostatnie pozycje autorstwa dr. Sebastiana Bojemskiego o wywiadzie antykomunistycznym NSZ oraz dr. Jana M. Jackowskiego, senatora RP, o ks. Janie Gnatowskim). Dokładny program imprezy będzie można znaleźć na stronie organizatora – Stowarzyszenia Wydawców Katolickich: www.swk.pl. ■



OGÓLNOPOLSKI KONKURS
ŻOŁNIERZE WYKLĘCI
BOHATEROWIE NIEZŁOMNI

Ruszyła VIII edycja Ogólnopolskiego Konkursu „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezłomni”. Jej uczestnicy będą mieli za zadanie przygotować pracę pisemną, multimedialną lub plastyczną na temat związany z bohaterami powstania antykomunistycznego. Przedsięwzięcie jest dedykowane uczniom szkół podstawowych i średnich. Termin nadsyłania prac mija 1 marca. W skład jury wchodzi przedstawiciele IPN, nauczyciele, przedstawiciele organizacji kombatanckich, organizatorów, pracownicy szkół wyższych. Dla zwycięzców przewidziane są atrakcyjne nagrody. Organizatorami konkursu są: Fundacja im. Kazimierza Wielkiego, Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Stowarzyszenie im. Kazimierza Wielkiego, XXIX Liceum Ogólnokształcące im. mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” w Lublinie. Regulamin i harmonogram konkursu znajdują się na stronie internetowej www.konkurswykleci.pl. ■

„wSieci Historii” w Radiu dla Ciebie...

16 lutego 2019 r. (sobota) o godz. 13.00 w Radiu dla Ciebie red. Wojciech Marczyk będzie rozmawiał z członkami redakcji miesięcznika. ■



...w Radiu Warszawa...

28 lutego (czwartek) o godz. 9.30 Radio Warszawa oraz miesięcznik „wSieci Historii” zapraszają na wspólną audycję. Gościem Ewy Pietrzak będą członkowie redakcji pisma. ■



...i w radiowej Trójce...

Rozmowy, recenzje, felietony, kalendarium historyczne, muzyka, a także co miesiąc prezentacja numeru „wSieci Historii” w programie Marka Stremieckiego „Historie jak z książki”, w radiowej Trójce. W każdy wtorek godz. 22.05. ■



...i w telewizji W POLSCE.PL

W piątek 8 lutego rozpoczyna się cotygodniowy cykl programów Andrzeja Rafała Potockiego „Sieć Historii” w telewizji wPolsce.pl. Zapraszamy do oglądania omówienia najciekawszych artykułów „wSH” i wywiadów z autorami – w każdy piątek o godz. 12.40. ■

Sto odsłón na stulecie

Naród dojrzały i odpowiedzialny

Jednym z najbardziej krzywdzących, a zarazem rozpowszechnionych stereotypów Polaka jest wizerunek niepoprawnego romantyka, niemierzącego siły na zamiary i z uporem godnym lepszej sprawy rzucającego się z motyką na Słońce; wiecznego powstańca specjalizującego się w „pięknych klęskach”, lecz niewyciągającego z kolejnych porażek żadnych wniosków; nieustraszonego rębajły, który zawodzi, gdy trzeba wypracować długofalowy, racjonalny program polityczny, skonstruować efektywny ustrój państwa, modernizować oświatę i gospodarkę, wreszcie podjąć pracę nad awansem cywilizacyjnym i technologicznym wspólnoty narodowej.

Mit ten najskuteczniej fałsyfikuje konterfekt zbiorowy Polaków u progu I wojny światowej i odrodzenia polskiej państwowości. Nasi przodkowie tworzyli wówczas polityczną społeczność w pełni dojrzałą i przygotowaną do podjęcia zadania nie tylko walki o niepodległość i jej utrzymanie, ale także budowy nowoczesnego państwa we wszystkich wymiarach: ustrojowym, gospodarczym, społecznym i kulturowym. Kolejne romantyczne zrywy narodowowyzwoleńcze: od konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej, przez powstanie listopadowe, krakowskie i styczniowe, nie tylko umocniły żarliwy patriotyzm, narodową tożsamość i determinację w dążeniu do niepodległości, ale nauczyły również następne pokolenia, iż warunkami zwycięstwa w zbrojnej walce o Polskę są jej właściwe przygotowanie i sprzyjająca sytuacja międzynarodowa. Z kolei epoka pozytywizmu zaowocowała zbudowaniem kulturowych, edukacyjnych, społecznych i ekonomicznych podstaw nowoczesnego społeczeństwa: rozwinętego szkolnictwa, handlu, rzemiosła i przemysłu.

Do walki o niepodległość, a później budowy własnego państwa Polacy przystąpili również z gotowymi, przemysłanymi i drobiazgowymi receptami na jego kształt – obywatelskiej republiki, proponowanej przez Polską Partię Socjalistyczną; silnego państwa narodowego, które było hasłem obozu nacjonalistycznego Romana Dmowskiego; wizji Polski ludowej opartej na żywiole wiejskim, propagowanej przez partie chłopskie, a także konserwatywnego modelu państwa, projektowanego przez zachowawców.

Pozbawiony przez ponad stulecie własnego państwa, instytucji i wojska naród objawił się wreszcie jako wspólnota doświadczona w dziele samoorganizacji i bogata w kadry: kompetentnych urzędników, dyplomatów, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, oficerów, które czekały znaku, by z urzędów i armii zaborczych przejść na służbę Niepodległej.



Pierwsze dowództwo polskie w Wieliczce, 1918 r.



PRZEMYSŁAW
WAINGERTNER

Państwo przyjazne ludziom

Wielkim zobowiązaniem – jak pokazała przyszłość również osiągnięciem – odrodzonego polskiego państwa były rozbudowane prawa obywatelskie i socjalne. Pierwsze wynikały z powszechnego przekonania o konieczności ufundowania Rzeczypospolitej na filarach demokratycznych, drugie – były rezultatem pospołu przeświadczenia większości, iż – jak to ujął „Ojciec Niepodległości” Józef Piłsudski: „Nie może być w państwie niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie, za dużo nieprawości”, jak i refleksji, iż zabezpieczenie praw pracowniczych skutecznie uodporni polskich robotników przed zgubnym bakcylem bolszewizmu.

Zgodnie zatem z zapisami konstytucji marcowej wszyscy obywatele mieli zapewnioną równość wobec prawa, ochronę życia, wolność, tajemnicę korespondencji oraz brak цензуры. Równocześnie, jeszcze przed zwołaniem Sejmu Ustawodawczego, dekrety rządu Jędrzeja Moraczewskiego z 1918 r. wprowadziły 46-godzinny tydzień pracy, wysokie dodatki za godziny nadliczbowe, przymusowe urlopy, szeroko rozbudowane ubezpieczenia społeczne, ochronę pracy kobiet i młodocianych oraz uregulowane ustawowo pośrednictwo pracy. Wszystkie te prawa potwierdził ustawami Sejm w 1919 r.

Posłowie uchwalili bowiem ustawę o czasie pracy (znowelizowaną cztery lata później o przepis dopuszczający możliwość dobrowolnej pracy powyżej ośmiogodzinnego dnia pracy), o przymusowym ubezpieczeniu wszystkich pracowników najemnych w razie choroby, wypadku w pracy, starości, o dożalnej pomocy dla bezrobotnych i wprowadzeniu jednolitego systemu kas chorych podporządkowanego samorządowi terytorialnemu. Konstytuanta oraz parlament następnej kadencji powzięły również ustawy o ochronie lokatorów, urlopach wypoczynkowych i innych, opiece społecznej, ochronie pracy kobiet i młodocianych oraz zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Choć ustawy te nie zawsze były w pełni przestrzegane – z powodu braku odpowiednich środków finansowych w kasie biednego, wyniszczonego wojnami państwa – świadczyły jednak o determinacji władz II Rzeczypospolitej do pełnego upodmiotowienia wszystkich mieszkańców kraju i związania ich z młodą państwowością. Usytuowały również ówczesną Polskę w grupie państw prekursorów, przodujących w okresie międzywojnia w dziedzinie wprowadzania praw obywatelskich i przyjaznego obywatelom ustawodawstwa socjalnego.

ARYSTOKRACJA TO NAJWYŻSZA WARSTWA SPOŁECZNA, A PRZYNALEŻNOŚĆ DO NIEJ JEST DZIEDZICZNA I WYNIKA Z FAKTU URODZENIA ORAZ POSIADANEGO MAJĄTKU. POJĘCIE TO UKSZTAŁTOWAŁO SIĘ DOPIERO W XIX w.; WCZEŚNIEJ MÓWIMY O MAGNATERII I RODACH MOŻNOWŁADCZYCH

PIERWSI NA STRAŻY POLSKOŚCI



MARCIN K. SCHIRMER

W Polsce przedstawiciele tej sfery wywodzili się z dawnych rodzin magnackich i senatorskich, które swą potęgę zbudowały jeszcze w czasach I Rzeczypospolitej. Atrybutem arystokraty, oprócz posiadania historycznego nazwiska i majątku ziemskiego, było uzyskanie tytułu rodowego (książęcego, hrabiowskiego, rządziej baronowskiego).

Ekskluzywizm z misją

Była to grupa stosunkowo nieliczna, zaliczyć do niej można kilkadziesiąt najbardziej znanych rodzin. Wyróżniały ją ekskluzywność, podkreślanie własnej odrębności i dystansowanie się od otoczenia. Wynikało to z zajmowanej pozycji społecznej i majątkowej, z poczucia wspólnej historii i podobnego sposobu życia. Zawierane małżeństwa miały charakter homogamiczny, tzn. odbywały się z reguły pomiędzy członkami tych rodzin, co sprawiało, że większość z nich była skoligacona, ale zarazem trudno było dostać się w jej szeregi osobom spoza tej grupy.

Przedstawiciele tej warstwy posiadali rozległe majątki ziemskie, często zlokalizowane na terenie kilku zaborów. Zamieszkiwali w pałacach wyposażonych w cenne dzieła sztuki, które chętnie kolekcjonowali. Duża zamożność umożliwiała prowadzenie życia na wysokim poziomie, znaczną część roku spędzali

Ślub Edwarda Raczyńskiego z Cecylią Jaroszyńską w Rogalinie k. Poznania, 1932 r.



w podróżach i za granicą. Ze względu na liczne kontakty z dworami królewskimi oraz koligacje z arystokracją europejską możemy mówić o pewnej internacjonalizacji tej grupy. Polskie rody stanowiły bowiem integralną część europejskich rodzin utytułowanych, z którymi łączyły je silne więzi obyczajowe i towarzyskie, a często także krwi.

Jednak to, że byli pod każdym względem grupą uprzywilejowaną, nakładało także określone powinności wobec kraju i społeczeństwa. Jak mawiał Wincenty Lutosławski: „Wyższe urodzenie pociąga za sobą przede wszystkim większe obowiązki, a nie tylko przywileje”, czego byli świadomi i czemu w zdecydowanej większości starali się sprostać.

Aktywność publiczna tej warstwy na przestrzeni XIX i pierwszej poł. XX w. miała bardzo szeroki charakter. Dotyczyła wszelkich możliwych dziedzin życia: pracy społecznej, naukowej, mecenatu artystycznego i szeroko rozumianej kultury, działalności gospodarczej, politycznej, patriotycznej, a także wspierania Kościoła i obrony wiary katolickiej. Podejmowali i patronowali różnym inicjatywom zarówno na szczeblu lokalnym, jak i w skali ogólnokrajowej.

Często także finansowali i utrzymywali je z własnych zasobów. Pobieżny nawet opis takiej działalności wymagałby poważnego opracowania. Dlatego w niniejszym tekście skupię się jedynie na dwóch obszarach, przedstawiając na wybranych przykładach aktywność tej grupy.

Zdecydowana większość tej społeczności jednoznacznie identyfikowała się z Polską, dając swoim działaniem liczne oznaki patriotyzmu. Ich rozrzucone po całym terytorium dawnej Rzeczypospolitej siedziby – od Wielkiego Księstwa Poznańskiego na zachodzie, po Smoleńszczyznę na wschodzie – stanowiły podczas zaborów enklawy polskości i ostoje wiary katolickiej.

Wielu z nich czynnie angażowało się w powstańcze zrywy, narażając na zesłanie i przepadek majątków, dorobku wielu pokoleń. Bez wsparcia ks. Adama Czartoryskiego, właściciela Hotelu Lambert w Paryżu, nie byłaby możliwa działalność Wielkiej Emigracji. Nie bez powodu był on nazywany wówczas niekoronowanym królem Polski.

Aktywność polityczna

Wszelka aktywność polityczna podczas zaborów była, z przyczyn oczywistych, bardzo ograniczana. Jedynie w cieszącej się największymi swobodami Galicji panowały warunki do prowadzenia takiej aktywności. Tamtejsza arystokracja nie tylko czynnie się udzielała w Sejmie Krajowym z siedzibą we Lwowie, ale także odgrywała dużą rolę w parlamencie wiedeńskim. W czasie istnienia Sejmu Krajowego, a więc w latach 1861–1914, na 11 marszałków tylko jeden pochodził spoza tej warstwy. Przedstawiciele lokalnej arystokracji sprawowali także funkcję namiestnika Galicji oraz piastowali inne wysokie stanowiska.

Ale ich ambicje były znacznie większe i sięgały stolicy cesarstwa. Z racji zajmowanej pozycji społecznej z urzędu zasiadali w Izbie Panów parlamentu austro-węgierskiego. Pełnili także ważne stanowiska w tamtejszym rządzie. Agenor Romuald hr. Badeni był cesarskim ministrem spraw wewnętrznych, a jego syn Agenor ambasadorem i ministrem spraw zagranicznych. Najwyższa funkcja w rządzie c.k. monarchii, tj. teka premiera, dwukrotnie znalazła się w rękach Polaków: Alfreda hr. Potockiego w latach 1870–1871 i Kazimierza hr. Badeniego 1895–1897.

Większe możliwości dla rzeczywistej aktywności politycznej pojawiły się dopiero po wybuchu I wojny światowej. Państwa centralne, chcąc pozyskać przychylność Polaków, zgodziły się na powołanie w październiku 1917 r. Rady Regencyjnej, najwyższej władzy na terenie

Królestwa Polskiego. Wybrana została spośród zasłużonych dla kraju osób, cieszących się zaufaniem narodu.

Miała działać do czasu przekazania swoich prerogatyw w ręce przyszłego regenta lub króla. Jej członkami zostali: abp Aleksander Kakowski, Zdzisław ks. Lubomirski i Józef hr. Ostrowski. Jak widzimy, 2/3 stanu tego organu zajmowali przedstawiciele arystokracji. Rada była kolejnym etapem na drodze emancypacji polskich żądań wolnościowych. 7 października 1918 r. ogłosiła odezwę „Do Narodu Polskiego”, w której proklamowana została niepodległość Polski, a miesiąc później przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu.

Najbardziej znaną postacią Rady był Lubomirski, działacz społeczny i polityczny, darzony dużym szacunkiem w społeczeństwie. Od 1916 r. pełnił stanowisko prezydenta Warszawy, tworzył polską administrację i szkolnictwo. W czasach II RP był senatorem. Funkcję ministra spraw zagranicznych w owym czasie sprawował Janusz ks. Radziwiłł, XIII ordynat na Ołyce, twórca polskiej służby zagranicznej i nieformalny przywódca polskich konserwatystów w okresie międzywojennym.

Podczas konferencji wersalskiej, która odbyła się po zakończeniu wielkiej wojny, zastępcą Romana Dmowskiego i wiceprezesem Komitetu Narodowego Polskiego był Maurycy hr. Zamoyski, XV ordynat na Zamościu. M. Zamoyski, posiadający rozległe kontakty towarzyskie i cieszący się poważaniem u zagranicznych przywódców, nie tylko negocjował przyszłe losy Polski, ale także finansował prace Komitetu. Jego istnienie i funkcjonowanie bez wsparcia ordynata byłoby niemożliwe.

W późniejszym okresie był pierwszym polskim posłem we Francji, kandydatem na prezydenta RP w 1922 r. i ministrem spraw zagranicznych dwa lata później. Nawiasem mówiąc, Zamoyski stał się mimowolną ofiarą własnego pochodzenia. Przegrał bowiem wybory prezydenckie,

mimo największego poparcia w Sejmie. Nie chciały na niego głosować, jako największego posiadacza ziemskiego, partie chłopskie ani lewicowe.

W służbie dyplomatycznej

Licznych przedstawicieli arystokracji odnajdujemy także wśród korpusu dyplomatycznego II RP. Posiadali oni niezbędne kwalifikacje, takie jak: znajomość języków obcych, wszechstronne wykształcenie, ogłada towarzyska, kontakty międzynarodowe, które ułatwiały im pełnienie takich funkcji. Oprócz wspomnianego już Maurycego hr. Zamoyskiego szefami polskiej dyplomacji byli także Eustachy ks. Sapieha i Aleksander hr. Skrzyński.

Najbardziej znaną postacią w gronie szefów placówek dyplomatycznych, reprezentujących Polskę w krajach trzecich, był niewątpliwie hr. Edward

Raczyński, przed wojną ambasador Polski w Londynie, a w latach 1941–1943 minister spraw zagranicznych w rządzie gen. W. Sikorskiego. Po wojnie pozostał na emigracji, gdzie pod koniec życia pełnił funkcję prezydenta RP na uchodźstwie. Jego brat Roger sprawował do 1940 r. funkcje ambasadora w Bukareszcie, a później posła przy rządzie greckim. Karierę dyplomatyczną, uwieńczoną stanowiskiem ambasadora Polski w Turcji i USA, miał na swoim koncie także Jerzy Potocki. Jego kuzyn Józef Alfred Potocki był chargé d'affaires w Madrycie.

Uzupełnienie oficjalnej działalności dyplomatycznej państwa stanowiły nieformalne kontakty, które skutkowały wizytami i przyjęciami urządzanymi przez arystokrację w swoich siedzibach. Alfred hr. Potocki, pan na zamku Łańcuckim, urządzał tam bale i polowania dla korpusu dyplomatycznego. W swoich progach gościł m.in. króla Rumunii Ferdynanda I, Jerzego księcia Kentu oraz ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa. Ostatnią znaczącą inicjatywą polityczną tego środowiska w okresie międzywojennym były odbyte w 1926 r. w Nieświeżu >>



Zdzisław
Lubomirski

» u Radziwiłłów i rok później w Dzikowie u Tarnowskich spotkania z Józefem Piłsudskim i jego zapleczem politycznym. Ich celem było poparcie rządu i wsparcie ugrupowań konserwatywnych w proces odbudowy kraju.

Gospodarka, rolnictwo i działalność charytatywna

Innym obszarem szczególnej aktywności arystokracji była ich działalność w organizacjach zawodowych i charytatywnych. Wielu z nich nie tylko było ich inicjatorami, ale wielokrotnie wspierali je także finansowo. Działalność ta jest niewątpliwie mniej efektywna niż dyplomatyczna, a co za tym idzie – mniej znana. W XIX w., wobec nieprzychylnych polityki zaborców, były to jedyne dopuszczalnie prawnie formy zrzeszania się. To z inicjatywy Franciszka Ksawerego ks. Druckiego-Lubeckiego powołano w 1825 r. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, instytucję finansową udzielającą kredytów hipotecznych właścicielom ziemskim. Jego działalność umożliwiła modernizację i rozwój tej, dominującej wówczas, gałęzi gospodarki narodowej. Z kolei Andrzej Artur hr. Zamoyski

organizacja rolnicza na ziemiach polskich, zajmująca się rozwojem i propagowaniem nowoczesnych form gospodarowania na ziemi. Jej współzałożycielem i długoletnim prezesem w latach 1907–1917 był Seweryn ks. Czetwertyński.

Ten znany działacz społeczny, gospodarczy i polityk był także wiceprezesem, wspomnianego już Komitetu Narodowego Polskiego, a po 1918 r. posłem trzech kadencji i wicemarszałkiem Sejmu. Podczas I wojny światowej przewodniczył Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu – organizacji społecznej,

Książę Seweryn Franciszek Czetwertyński ogląda jednego z nagrodzonych koni, 1939 r.

rozwiązany, a w jego miejsce powołano Radę Główną Opiekuńczą, z podobnym zakresem działalności. Prezesem rady nadzorczej mianowano Eustachego ks. Sapiechę, a prezesem zarządu głównego Adama hr. Ronikiera. Podczas II wojny światowej działalność RGO została przez Ronikiera wznowiona przy wsparciu i pomocy abp. Adama Stefana Sapiehy. Szacuje się, że rocznie z jej pomocy korzystało 700–900 tys. osób.

KONIEC II WOJNY ŚWIATOWEJ I WPROWADZENIE KOMUNISTYCZNEJ WŁADZY OZNACZAŁY KRES ZIEMIAŃSTWA I ARYSTOKRACJI JAKO NIEZALEŻNYCH GRUP SPOŁECZNYCH

znany jest jako twórca i prezes założonego w 1857 r. Towarzystwa Rolniczego. Ten światły obywatel i patriota zajmował się szerzeniem oświaty na wsi i modernizacją polskiego rolnictwa. Był także przywódcą partii białych, zrzeszających środowiska ziemiańskie i konserwatywne przed wybuchem powstania styczniowego.

Dopiero po rewolucji 1905 r. możliwa była szersza, niezależna działalność na ziemiach zaboru rosyjskiego. Już rok później powstało Centralne Towarzystwo Rolnicze zrzeszające właścicieli ziemskich w zaborze rosyjskim w „celu zespolenia usiłowań i prac rolników związanych w Towarzystwach rolniczych okręgowych dla podniesienia stanu rolniczego i gospodarstwa rolnego”. Była to najważniejsza

której zadaniem było niesienie pomocy wszystkim poszkodowanym i ofiarom wojny, zarówno wojskowym, jak i cywilom. W tym celu zakładano ochronki i szpitale oraz jadłodajnie i schroniska dla poszkodowanej ludności. Rozdawano żywność, odzież i zapomogi. Oprócz tego rejestrowano szkody poniesione przez Polskę w wyniku działań zbrojnych, tak aby po ich zakończeniu była stosowna dokumentacja umożliwiająca ubieganie się o odszkodowania. CKO posiadał swoje agendy na wszystkich stopniach administracji terenowej, począwszy od szczebla centralnego, na gminach kończąc.

Od 1916 r. prezesurę po Czetwertyńskim objął Zdzisław ks. Lubomirski. Podczas okupacji niemieckiej CKO został

Krajobraz po bitwie

Koniec II wojny światowej i wprowadzenie komunistycznej władzy oznaczały kres ziemiaństwa i arystokracji jako niezależnych grup społecznych. Ze względu na prześladowania znaczna część tego środowiska emigrowała z Polski. Tam musieli ułożyć sobie życie w nowych, często bardzo trudnych warunkach. Ci, którzy pozostali w kraju, byli poddani prześladowaniu i szykanom. Odebrano im także wszelkie dobra. Dopiero po 1989 r. powstały warunki do powrotu z emigracji. Dotyczyło to drugiego, a często trzeciego pokolenia emigrantów.

Wielu z nich, poczuwając więź z dawną ojczyzną przodków, ponownie znalazło się w Polsce. Odtwarzają zerwane więzi rodzinne oraz towarzyskie i wzorem swoich antenatów pracują na rzecz Polski. Ich kapitałem są, wobec utraty majątków, wiedza, doświadczenie i kontakty, jakie posiadają poza granicami kraju. Wielu także próbuje wrócić do swoich domów rodzinnych, co wobec nieprzeprowadzenia reparytacji jest bardzo trudne.

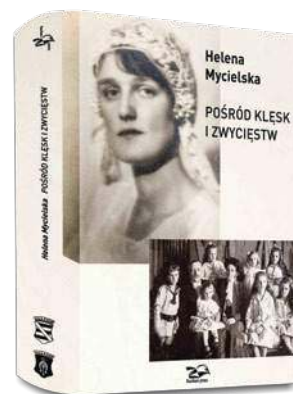


FOT. NAC



„Dziadziowie Ludwik i Zofia B. Platerowie z pięcioma synami. Od lewej: Zygmunt, Eliza Józefowa, Konstanty, Józef z Zosią, Henryk, Edward, C. Jania z Dzidzią, na stole Róla, mama AP z Elizią i Andzią. Bałaczów, 1903 r.”

OBRAZY „WYZWOLENIA” 1945 r. WE WSPOMNIENIACH HELENY MYCIELSKIEJ



Aż któregoś dnia nastąpiło... wyzwolenie. Czyżby? Wyszliśmy popatrzeć na ciągnące gościnnie sowieckie czołgi. Zaroziło się na folwarku od sowieckich mundurów. „Wyzwolenie? Tak, dla fornali”.

Sowieci zaraz ustanowili „sowieci”. Na czele „sowieci” postawili karbowego Betleję. Smoleńka odmówiła dojenia krowy, którą nam przydzielono z łaski, boć to grafijska familia. Wszyscy na własność dostali krowy. My otrzymaliśmy ogromną, piękną Agę, ale była łaskotliwa i kopała tylną nogą. „Może zrobić z człowieka kalekę” – tłumaczyła się Smoleńka. Jaś, pan hrabia, nie wahał się, jak zwykle, dojeżdżać do Kozłówek konno i nie zmienił ani trochę swego stanowiska szefa wobec swoich ludzi. Podziwialiśmy autorytet, jakim się cieszył w dal-

szym ciągu w tak zmienionych warunkach. Zmuszona byłam sama zabrać się do dojenia Agi. A przeciw doić krowy nie umiałam! Doradzali mi: „Niech Pani do przy cielęciu!”. Rzeczywiście, gdy cielęssało z jednej strony, Aga stała spokojnie. Do czasu. Aż Ryś mi pomógł.

Jesień i zima 1944

Spadł śnieg. O Jasiu Mycielskim z Wiśniowej dowiedzieliśmy się, że nie chcąc być aresztowanym, wstąpił skwapliwie do wojska ludowego jako oficer i prawnik. Zdaje się, że mógł dojeżdżać do żony i dzieci.

Nadeszły nowe oddziały wojska i we wsi zrobiło się ciasno. Do naszej kuchni sprowadził się ogrodnik nazwiskiem Robakowski z rodziną, bo zostali wysiedleni z Wiśniowej. Było nas więc w dwu poko-

ikach i kuchni jedenaście osób. Musieli się oni i od nas wyprowadzić, bo oficerowie przyprowadzili nam dwie młode kobiety, Lusię i Marusię. Polecili je wygodnie zakwaterować. Marusi, osiemnastoletniej, urządziłam łóżko koszykowe w kuchni, Lusia spała z dziećmi w pokoju większym, my we dwoje na naszych dwóch łóżkach z ośmiomiesięcznym Jackiem między nami.

Marusia się poskarżyła i przyszedł ten jej wojenny „mąż” z awanturą, że on nas wyrzuci z mieszkania, bo nie uszanowaliśmy sowieckiej kobiety. Przybiegł do nas Betleja:

– Co pani zrobiła? Gdzie pójdziecie, jak was stąd wyrzucą?

Jako szefowi kołchozu zaproponowałam w strachu wielkim, by mnie przed oficerami zbeształ, co też uczynił, a ja... pokornie go przepraszałam. Mądry >>

>> i dobry był ten Betleja. To za jego radą oddaliśmy nasz pokój obu ruskim dziewczynom. Oddzieliliśmy ich łóżka prześcierałami zawieszonymi na sznurku. Tato gdzieś się przytulił u dzieci, a ja w kącie na słomie z Jaculkiem za ową zasłoną. Z początku nie mogłam się przyzwyczaić do nocnych wizyt towarzyszczi za prześcierałem, wkrótce jednak nauczyłam się spać spokojnie. Kto by to dawniej pomyślał, jaką instytucję będę gościć w moim pokoju! Jacek nocami nie płakał i nasze współżycie ułożyło się poprawnie.

Nie wiedząc, czy Marusia jest sama, zastukałam raz do drzwi naszej wspólnej kwatery i spytałam:

– Czy można?

A ona na to:

– A poczemu nie można?

Lusia była delikatna. Pochodziła z Władystowa, gdzie zostawiła ukochaną matkę. Została zmobilizowana i jest w szarży lejtnanta. Napisała na drzwiach, że tu mieszkają dwie „panienki” takich to takich oficerów i że tu nie ma dla nikogo więcej kwatery.

– Tak wam budiet charaszo – powiedziała.

Aż kiedyś przyszła zapłakana. Ten jej ukochany oficer poległ.

– Wam charaszo, hadajka – mówiła, gdy powiedziałam, że się modłę za niego. – My w Boga nie wierim. A nasze mężczyzny, oprócz tego mego chłopca, to prosto było – tak się wyraziła. Biedna Lusia, lejtnant.

Odprawa żołnierzy rosyjskich na front. Pożegnanie

Byłam świadkiem pożegnania żołnierzy rosyjskich idących na front w jednym z wiejskich domów. Nastrój oficerów był rzewny, a te ich kobiety wydobywały z siebie niezwykle czar. Starły się to pożegnanie im umilić śpiewem, rozmowami pełnymi uczucia, ale też niezwykle kobiecej kultury. Jedna zwłaszcza fascynowała wszystkich mężczyzn niezwykle miłym tonem głosu i sposobem bycia. Nie mogłam się im napatrzeć i nadziwić ich spontaniczności przy zupełnym braku zajęcia się sobą. Rosyjskie kobiety mają niezwykle, zupełnie specjalny urok – nieświadome siebie bohaterki, nieszczydzące wesołości, gdy przy rozstaniu serca im przecież płaczą.



Wigilia Bożego Narodzenia 1944

Spadł śnieg, a z nim wojska coraz więcej. Zajmowali jeden dom po drugim – ludzie musieli się wynosić do stajni, jak w Betlejem.

Wyprałam nasze rzeczy, już nie płucząc w stawie, który zamarł, lecz przy kuchni. I zawiesiłam do wyschnięcia. Aleć przyszedł starszyna ze swoimi wojakami:

– Wynosicie się, wasze izby zajmie wojsko, i to dziś po południu!

Poszedł Tato do sąsiedniej wsi Markuszowej pytać o wolny choć jeden pokój. Ale gdzie tam! Wszystko było zajęte jak nie przez wygnańców znad frontu, to przez wojsko. Na śnieg z nami, w najlepszym razie do stajni! Ściągałam mokrą bieliznę, nie raz, nie dwa, ale trzy razy, bo co godzinę zmieniały się rozkazy. Raz: „Wynosić się!”, to znów: „Możecie zostać!”. I tak żonglowałam tą bielizną, to do walizy, to na sznury. A było tych pieluszek (Jacek miał niecały rok). Wreszcie nam na folwarku dali spokój, tylko wieś gnioła się po swoich stajenkach, ciesząc się, że ciepło od krów i gnoju.

Kobiety Kozubów zmontowały wilię dla swojej dość licznej rodziny plus Jańcia Sudykówna, która była nam w wielu rzeczach pomocna (wyszła za Staszka, brata Marysi, Kazi i Rózi Kozubównien, gdy powrócił z partyzantki). Zaprosiły także nas z dziećmi. Wilią była tradycyjna w tej okolicy, wszelkich potraw postnych, jakie się jada w ciągu roku po trochu, kluski z makiem (słodzone syropem czy sacharyną), kilka gatunków



„Od lewej: S. Zamoycki, pan Pułkownik, R. Dowbor”

kaszy (także jaglana oraz hreczana, którą nauczyły nas ręcznie przebierać z plewek – nawet szybko to idzie, gdy się uchwyci sposób). Fasola, groch, kapusta, gdy została podana, dziewczęta chłopaków biły pięściami po głowie, żeby w przyszłym roku dobrze się wiązała. Jabłka, gruszki, śliwki suszone. Było także białe ciasto, rarytas wielki, bo dopiero niedawno Niemcy zabraniali pod najwyższymi karami Polakom białą mąkę brać z młynów. Nawet krążył taki wierszyk:

„Radia nie mają, a wszystko wiedzą,
mąki nie mają, a ciastka jedzą,
wojska nie mają, a zwyciężają,
co to za tacy?
Polacy!”

Nadzieje rosły, więc też i żarty sypały się przy wili i śmiech się trącił, choć każdy z nas miał robaka, który go gryzł (jak nas o nasze starsze dzieci i o Abunię z ciociami, o wuja Ludwika w obozie w Murnau). Pod rytym armat, które bębniły stale w uszach, układało się takie slogany: NSDAP, zniechędźony skrót: Nazionalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei przerabiano na: „Nasi Są Daleko Ale Przyjdą”. I wspak: „Przyjdą Aby D...ę Sprać Niemcom!”.

Kogo spodziewaliśmy się z Zachodu? Czy Sikorskiego? W każdym razie do lata spodziewaliśmy się końca wojny.

Wielka ofensywa, styczeń 1945

Tato mnie spytał: „Chcesz zobaczyć ogień zaporowy?”. Wyszliśmy na wzgórze, a stamtąd w kierunku Jąsła rzeczywiście było widać nieprzerwany sznur ognia katusz. Ziemia dygotała jak piec rozpalony, gdy jest silny ciąg powietrza. To był jeden nieprzerwany huk. Bo właśnie ruszyła

ofensywa rosyjska, a Niemcy stawiali jeszcze opór, i to dość silny, zanim dali się wyprzeć z pozycji, które zajmowali od jesieni. Tak z odległości kilkunastu kilometrów od Kozłówka grzmiała nieustannie kanonada, po czym zaczęła się oddalać. Z radością i ulgą przyjęliśmy pierwszą wiosenną burzę: „Nareszcie grzmi natura, a nie ta nieludzka wojna!”.

Tymczasem przyszedł roztop, a z nimi zaczęły wypętać z lasu partyzanckie oddziały sowieckie. Ile się w lasach tego gnieździło? I jak to wyglądało! Cywile obdarci w jakichś przypadkowych przyodziewkach, czapkach, kapeluszach, mundurach ni to niemieckich, ni rosyjskich, kobiety okutane, oklep na koniach, wymizerowane i brudne. Jakies woziki z garami okopconymi od leśnych ognisk, wszystko spragnione bardziej ludzkich warunków życia. Brali od nas wiadra, garnki, miski i lokowali się po wsi, gdzie się dało. Nie byli agresywni, raczej stęsknieni do udziału w normalnym ludzkim życiu. Ich kucharka opowiadała, że zmobilizowali ją gdzieś hen z głębokiej Rosji. Żał mi jej było szczerze, odłączonej od męża i dzieci. Przymus, ale i bohaterstwo. [...]

Aż nadciągnęły posiłki wojsk i rozeszli się po folwarku, złym okiem patrząc na wygody grafskiej rodziny. Jedzenia rzeczywiście nam nie brakowało, bo raz po raz nocami Betleja nam dostarczał całe wory mąki i ziemniaków. Raz wyczuliśmy coś niedobrego w powietrzu, przysłał nam całą dużą bańkę mleka, pożegnania: „Niech się napiją przed śmiercią!”. Dowiedział się bowiem, że mają nas wywieźć. Dokąd?

Tyle krzyku po całym świecie o zamordowanych Żydach, robią filmy „Holokaust”, „Shoah”, a w tym wszystkim o kilku milionach zabitych Polaków cisza. Nie tylko poległ na polach bitwy i nie tylko byli mordowani przez Niemców, ale przecież przez Sowietów i przez Ukraińców. W każdej naszej rodzinie i wśród bliskich znajomych są ofiary okrucieństwa własowców, choćby w Warszawie (moja ciotka, Karolina Brzozowska z domu Krasieńska, zamordowana wraz z młodą córką w sposób tak bestialski, że świadek, Kazimierz Marian Morawski, nie chciał o tym mówić; a ile rodzin wymarło w Ka-zachstanie i na Sybirze?). Z tych niebezpieczeństw Pan Bóg nas wybawił. Także od niemal pewnej zguby wyratował naszą starszą dwójkę z Abunią, moimi siostrami i Cylą w Białaczowie.



Kardynał Franciszek Macharski wręcza Order Papieski św. Sylwestra Helenie Mycielskiej, Kraków 1998; z tyłu stoi Staś Mycielski (obecnie o. Ludwik OSB), obok Stanisław de Charette (wnuk Marii Ludwiki, Maluli)

Żałamanie frontu w Białaczowie, 1945

Wspomnienie to piszę w Szklarskiej Porębie 22 lutego 1992 roku. Wczoraj Haneczka opowiedziała mi tutaj kilka szczegółów, które – jako dwunastoletniej dziewczynce – wryły się w pamięć. Chodzi o rok 1945, załamanie się armii niemieckiej, gdy z Mamą moją, Teresą, Cylą, z moją siostrzenicą Majcią i kilkunastu osobami wygnańcami z Warszawy była w piwnicy pod tak zwanym dworkiem w Białaczowie. Wśród owych osób spoza rodziny była z nimi cały czas Żydówka Aniela.

– Czy mieszkała z wami w dworku?

– Tak. I jadła razem z nami (bardzo się Abunia narażała; wiadomo: pod okupacją niemiecką, gdy kto przechowywał Żyda...).

– Czy, Haneczko, to było wtedy, gdy w piwnicy najbardziej bałaś się fajerwerków?

– Tak, to wtedy.

– A nad wami, bo przecież na waszym podwórku odbywała się „szufladka”: raz Niemców wypierali Sowietci, to znów odwrotnie. Czy tak? Ktoś z was nawet nam opowiadał, że słyszeliście oddechy żołnierzy walczących wręcz. Ale to chyba nie ty.

– Wszyscy w piwnicy siedzieliśmy przy świeczce, na workach. Mnie i Rysiowi się udało, bo nasz worek był z cukrem-kostką. Zrobiliśmy dziurę i wyjadaliśmy. Inni siedzieli na kartoflach, tylko Abunia miała jakieś krzesło czy fotel.

– A jak było z tym Niemcem, który chciał rzucić granat do piwnicy, kto go powstrzymał? [...]

– Nie pamiętam, czy ten Niemiec miał granat. Siedzieliśmy bardzo blisko Abuni, która mi powiedziała, że bym się położyła

na ziemi, może worek z kartoflami byłby jakąś osłoną, ale wątpię. Potem przyszedł sowiecki żołnierz, a my mieliśmy w piwnicy młodego Niemca w mundurze (schował się u nas i był bardzo przestraszony). Wtedy ta Aniela wyszła i powiedziała po rosyjsku, że tu są same kobiety i dzieci. I on sobie poszedł. Nie wiem, dlaczego nie było drzwi do piwnicy, była cały czas otwarta, a przecież żaden granat ani bomba nie wyrwała ich. Nie było eksplozji, szyby w dworku zostały całe. Tylko jedna była stłuczona i zatkana poduszką. My z Rysiem nie chcieliśmy spać w tym pokoju ze stłuczoną szybą, bo pod oknem leżał trup, więc spaliliśmy gdzie indziej. Był mróz i te trupy były zamrożone. W stawie naprzeciw dworku wystawała znad lodu głowa młodego Niemca. Miał na szyi krzyżyk. My z Rysiem chodziliśmy z siekierami i odrąbywaliśmy mięso z zamrożonych koni.

– Dlaczego akurat wy, dzieci?

– Bo Sowietci każdego dorosłego mogliby o coś podejrzewać. A przecież potrzeba było mięsa, aby wszystkich w domu wyżywić. Koło czołgu leżał zamrożony koń, ale ja powiedziałam Rysiowi, że z niego nie będziemy rąbać, bo obok leżał trup spalonego człowieka. Sowietci swoje trupy zabierali, a kazali miejscowym ludziom wywozić niemieckie. Nie wiem dlaczego, jak szliśmy rano z Rysiem, to te trupy były ubrane, a gdy je wywozili wozami drabiniastymi, zupełnie zamrożone, były nagie.

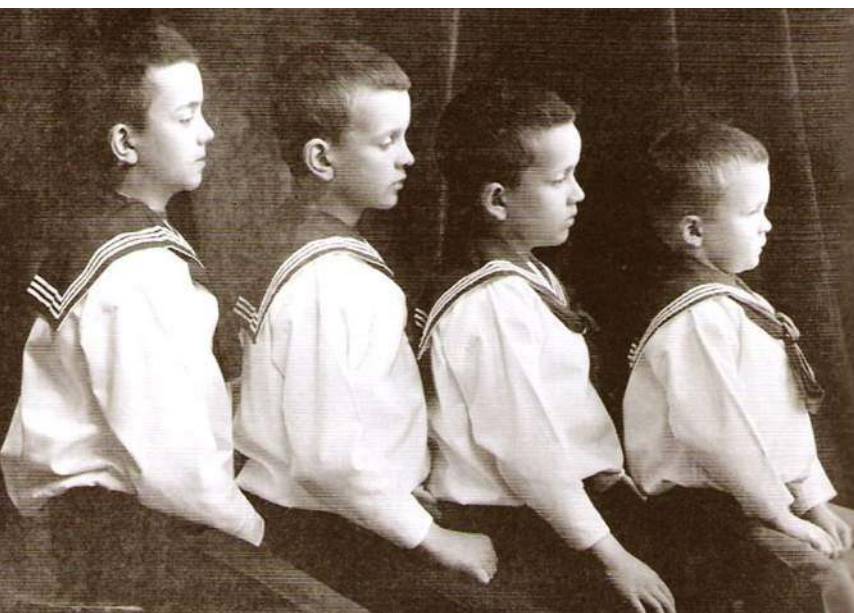
Hania dodaje: [...]

– Trzy razy przychodzili bolszewicy i znów Niemcy. Bolszewicy byli zagłodzeni. Przynieśli z gospodarstwa pałacowego wszystkie kury i w dworku chcieli je wrzucić do kotła od bielizny (Niemiec Oberleiter z Wiktoria uciekli). Stasia krzyczała, że trzeba je wypatroszyć, obciąć nogi, głowę... ale oni chcieli już jeść, choćby z pierzem.

Ale dopiero było wesoło, jak rozbili gorzelnię! Zabrali z dworku wszystkie naczynia na spirytus, nawet Abuni dzbanek od wody i nocnik. Kasia chowała garnki, żeby było w czym gotować. Świnie przyciągnęli i zarzynali w korytarzyku. Abunia i ciocie zastaniały to przed nami. A oni rwali kawały z tej świni już, już, nieśli do ognia w kuchni, żeby jeść. W łazience, w wannie było pełno ekskrementów (i tak dobrze, że wiedzieli, że to jednak tam trzeba iść, a nie po pokojach). Przyszedł raz elegancki oficer i zasiadł do stołu z Abunią. Wyrwał kawał kury i podał Abuni. Myślał, że to elegancki gest.

KONSTANTY RADZIWIŁŁ.

BOHATER ZIEMI MAZOWIECKIEJ



Bracia Radziwiłłowie w 1906 r.
Od lewej: Krzysztof M., Artur,
Konstanty, Maciej

Jeszcze na przełomie XX i XXI wieku o Konstantym Radziwiłł, ziemianinie i żołnierzu poległym pod koniec akcji „Burza”, na północnym Mazowszu słyszało bardzo niewiele. Dzięki niestrudzonej pracy i uporowi garstki kolegów kombatantów oraz kilku historyków społeczników jego pięknej postaci poświęcono znacznie więcej uwagi i pamięci. Mozolna praca tych osób sprawiła, że stał się on patronem kilku ulic w powiecie legionowskim i Gimnazjum w Zegrzu, a w miejscu jego śmierci na terenie zegrzyńskiego Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki odsłonięto tablicę pamiątkową oraz mural poświęcone jego pamięci.

Zobowiązujący przodkowie

Konstanty Radziwiłł urodził się 10 lipca 1902 r. w majątku swojego ojca Macieja w Sichowie w powiecie staszowskim na Kielecczyźnie.



**JOANNA
RADZIWIŁŁ**

biografka śp. Konstantego



**KONSTANTY
RADZIWIŁŁ**

wnuk śp. Konstantego

Za protoplastę rodziny Radziwiłłów uważa się Krystyna Ościka z Kiernowa n. Wilią, starostę uszpskiego i kasztelana wileńskiego (zmarł w 1443 r.), który jednego ze swoich synów nazwał Radiwiłłem. Konstanty (15. pokolenie, licząc od Ościka) był prawnukiem także Konstantego, żołnierza napoleońskiego (m.in. odniósł rany nad Berezyną), o którym mówiło się w rodzinie, że wstąpił do wojska pod przybranym nazwiskiem i dopiero dosłużywszy się rangi kapitana, przyznał, że jest Radziwiłłem. Także według przekazu rodzinnego, po powrocie z wojny uczestniczył

LATO 1969 r. SEROCK
k. WARSZAWY. W TYM
MIASTECZKU ODBYWA SIĘ
NIEZWYKŁY POGRZEB –
W OBECNOŚCI TŁUMÓW
DO GROBU NA CMENTARZU
SKŁADANE SĄ SZCZĄTKI
ZAMORDOWANEGO 25 LAT
WCZEŚNIEJ POR. KONSTANTEGO
RADZIWIŁŁA, PRZEDWOJENNEGO
WŁAŚCICIELA POBLISKIEGO
MAJĄTKU JADWISIN, OFICERA
ARMII KRAJOWEJ

on w spisku dekabrystów. Gospodarząc w Połoneczce (w powiecie baranowickim na dzisiejszej Białorusi), ożenił się on (po raz trzeci) z Adelą Karnicką; jednym z ich synów był dziad Konstantego, Maciej. Maciej w młodości z powodu zaangażowania politycznego kilka lat przebywał na zesłaniu, potem administrował majątkami bogatszych Radziwiłłów nieświeskich, a następnie osiadł w Zegrzu k. Warszawy, w majątku wniesionym przez żonę Jadwigę z Krasieńskich.

Pod koniec XIX w. rząd carski, budując twierdzę modlińsko-ianogrodzką (Iwanogród to dzisiejszy Dęblin), postanowił uzupełnić ją o umocnienia właśnie w położonym nad Narwią Zegrzu północnym. Po przymusowym odsprzedaniu swojej siedziby Radziwiłłowie wybudowali w 1898 r. nowy pałac kilka kilometrów dalej, w miejscu, które na cześć żony Macieja nazwał Jadvisinem. Wówczas także ufundował on kościół w pobliskiej Woli Kiełpińskiej oraz cmentarz w Jachrance. Jeden z jego synów Maciej ożenił się z Różą Potocką, która wniosła do rodziny ogromne dobra staszowskie (ponad

40 tys. ha użytków rolnych, cukrownię, cegielnię, młyn, olejarnię, gorzelnię, fabrykę wódek itd.). Maciej w zarządzaniu swoim majątkiem stosował wiele innowacyjnych metod, znany był także ze swojego prospołecznego stosunku do spraw publicznych. Dla swoich pracowników założył Kasę Przewozności i Pomocy, do której sam wpłacał połowę należnych składek. Z dużym powodzeniem zaangażował się także w spółkę, która zelektryfikowała tramwaje warszawskie. Maciejowie mieli czterech synów, a wśród nich właśnie Konstantego.

Dom w Sichowie, w którym się wychowywał, mimo ogromnego majątku, który go otaczał, był prowadzony niezwykle skromnie (m.in. nie było w nim kanalizacji ani elektryczności!), a chłopcy byli wychowywani z ogromnym szacunkiem do ludzi pracujących w majątku. Pewnego razu jeden z nich po nazwaniu fornału durniem został zmuszony do publicznych przeprosin i pocałowania poszkodowanego w rękę, „która dla nas pracuje”.

Niezwykłe dzieje rodu

Konstanty odebrał w domu gruntowne wykształcenie. Podróżując z matką poszukującą możliwości leczenia poważnej choroby skóry, bracia uczyli się w Paryżu, we Wrocławiu (w Königliches Sankt Matthias Gimnasium) i wreszcie w Moskwie, gdzie cała rodzina szukała schronienia przed wojną (Licej Ciesarewiczów Nikołaja, a po rewolucji Kiereńskiego polskie gimnazjum na Łubiance).

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji rodzina Radziwiłłów z Moskwy okrężną drogą, wraz wieloma innymi uciekinierami, podróżując przez Finlandię, Szwecję i Niemcy, powróciła do Polski.

Po wojnie Konstanty został wysłany na studia do Belgii, gdzie w 1924 r. ukończył Akademię Handlową w Antwerpii. Po powrocie do Polski dla młodego wykształconego mężczyzny patriotyczną oczywistością była służba wojskowa. Konstanty wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w 1926 r. w stopniu podporucznika rezerwy kawalerii z przydziałem do 4. Pułku Strzelców Konnych w Płocku. Po zakończeniu służby powrócił do swojego powołania ziemiańskiego.



Na zdjęciu po lewej: Konstanty Radziwiłł z synami Albertem (ojciec autora) i Janem, połowa lat 30. XX w. Na zdjęciu po prawej: Konstanty i Maria Radziwiłłowie



W 1927 r. Konstanty ożenił się z pochodzącą z Wielkopolski Marią Żółtowską. Po ślubie zamieszkali oni w Jadwisinie. W ciągu kilku lat doczekali się trzech synów: w 1928 r. Krzysztofa, w 1930 r. Jana i w 1931 Alberta. Po śmierci ojca Konstanty, w wyniku dokonanych działań schedy rodzinnej, otrzymał majątek jadwiński (w rodzinie, mimo zmiany siedziby, nazywany Zegrzem) oraz lasy golejowskie w okolicach Staszowa. Lata 20. i 30. XX w. nie były dobre dla polskiego rolnictwa. Mimo posiadania sporego majątku, wartego ok. 2,5 mln ówczesnych złotych, interesy nie szły zbyt dobrze. Radziwiłłowie żyli bardzo skromnie – pałac zelektryfikowano pod koniec lat 30., praktycznie nie był on ogrzewany.

Konstantowie prowadzili skromne i spokojne życie i w takim duchu wychowywali synów. Balów nie wyprawiano, a deser na stole pojawiał się tylko wyjątkowo. Radziwiłłowie byli pobożnymi ludźmi: wspierali parafię w Woli Kiepińskiej, a w Wielki Piątek pielgrzymowali tam pieszo (8 km) do Grobu Pańskiego. Konstanty i Maria byli częstymi gośćmi w pobliskim Centrum Wyszkołenia Łączności (CWŁ) w Zegrzu. Liczne świadectwa powojenne dowodzą wzorowych stosunków dworu z pracownikami majątku. Radziwiłłowie szanowali swoich pracowników i okolicznych chłopów. Udzielali pomocy potrzebującym (rodzicom małych dzieci, biednym, pogorzelcom), udostępniali las na wycinkę materiału

niezbędnego do budowy domów.

II wojna światowa okrutnie obeszła się z całą rodziną Radziwiłłów. Wszyscy zostali pozbawieni swoich majątków, co postawiło ich liczne rodziny w niesłychanie trudnej sytuacji materialnej. Drugi według starszeństwa brat Konstantego Artur w czasie kampanii wrześniowej dowodził 2. kompanią 1. batalionu 2. Pułku Piechoty 2. Dywizji Piechoty Legionów Armii „Łódź”. 13 września 1939 r. zginął w walce pod Ołtarzewem k. Warszawy.

Najmłodszy z braci Maciej po krótkiej służbie wojennej w 5. Pułku Strzelców Konnych trafił do niemieckiej niewoli i do końca wojny przebywał w obozie dla oficerów (Oflag VII A) w Murnau k. Monachium. Najstarszy Krzysztof, w ramach niemieckiej akcji wymierzonej w Generalnej Guberni przeciwko ziemiaństwu polskiemu, został aresztowany latem 1940 r. i do końca wojny przebywał w obozach koncentracyjnych (kolejno w Buchenwaldzie, Majdanku, Gross-Rosen i Mauthausen). W niemieckich obozach koncentracyjnych znalazły się także żony Krzysztofa Zofia i Artura Krystyna.

Arystokrata z karabinem

Konstanty wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 r., pełniąc funkcję obserwatora lotniczego (w samolocie RWD-8 dowodzonym przez por. Edmunda Piotrunkiewicza) w 13. Eskadrze Obserwacyjnej 1. Pułku Lotniczego dowodzonej przez kpt. obs. Lucjana Fijutha (po rozwiązaniu Pułku eskadrę przyporządkowano do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, a następnie po jej rozbiciu do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” dowodzonej przez gen. Franciszka Kleeberga). Po zakończeniu działań wojennych na krótko wrócił do zegrzyńskiego domu. Jednak już 6 października 1939 r. został aresztowany przez Niemców i do marca 1940 r. przebywał w więzieniu w Pułtusk.

W tym czasie żonę Marię z synami Niemcy wyrzucili z domu. Konstanty został zwolniony po długotrwałych zabiegach rodziny, prawdopodobnie dzięki protekcji króla włoskiego Wiktora >>

» Emanuela III uzyskanej m.in. przez Maurycego Potockiego oraz Włoszkę Lucianę Frassati-Gawrońską (żonę polskiego dyplomaty Jana Gawrońskiego) zasłużonych dla ratowania Polaków z więzień i obozów. W dramatycznych okolicznościach (przechodząc po topniejącym lodzie na rzece Narwi z terenu uznanego za część Rzeszy Niemieckiej do Generalnej Guberni) wiosną 1940 r. wyrzuceni z Jadwisina Konstantowie wraz z synami zamieszkali w nieodległej gajówce Arciechów znajdującej się w należącym do nich lesie. W związku ze śmiercią brata Artura i uwięzieniem przez Niemców jego żony oraz brata Krzysztofa i jego żony, Konstanty często jeździł na Kielecczynę, gdzie opiekował się ich licznymi dziećmi.

W kwietniu 1941 r. Konstanty pod ps. Korab wstąpił do Związku Walki Zbrojnej (od 14 lutego 1942 r. Armia Krajowa), gdzie pełnił funkcję kwatermistrza 3. batalionu (dowódca por. Bronisław Tokaj ps. Bogdan) I Rejonu „Marianowo-Brzozów” w Legionowie (dowódca mjr Roman Kłockowski ps. Grosz) VII Obwodu Okręgu Warszawskiego „Obroża” (dowódca mjr Kazimierz Krzyżak ps. Bronisław). 19 czerwca 1944 r. został awansowany na porucznika rezerwy. Od 1941 r. brał także udział w tajnej organizacji ziemiańskiej „Uprawa” zaopatrującej Armię Krajową. „Korab” uczestniczył w kilku dywersyjnych akcjach zbrojnych w okolicy, m.in. w udanym ataku na tartak w Zegrzu Południowym w maju i rozbrojeniu patrolu własowców pod Rajszewem w lipcu 1944 r.

W czasie powstania warszawskiego zadaniem „Obroży” było ubezpieczenie Warszawy od strony Modlina. Oddziały miały zająć Jabłonnę, Legionowo i Zegrze oraz blokować lokalne drogi w kierunku Warszawy i Modlina. W dniu wybuchu powstania „Korab” został dowódcą grupy dywersji bojowej (9. kompania 3. batalionu) w rejonie Legionowo–Jabłonna–Nieporęt. 3 sierpnia grupa liczyła kilkudziesięciu żołnierzy i była uzbrojona w karabiny Mauser, pistolety maszynowe Sten, broń krótką i granaty. Grupa atakowała m.in. skład paliwa w Dąbkowiznie, niszcząc tam pojazdy niemieckie, a także koszary niemieckie na Starym Bródnie (podczas tej akcji „Korab” wykazał się szczególnym męstwem, wynosząc z pola bitwy rannego kpr. pchor. Jana Mazura ps. Brzoza).

W wyniku szeroko zakrojonych niemieckich obław grupa została zdziesiątkowana. Wreszcie w okolicach Poniatowa Niemcy po krótkiej strzelaninie zatrzymali



FOT. ARCHIWUM AUTORA

„Koraba”. Świadkowie zdarzenia mówili, że dobrze władający niemieckim „Korab”, mimo możliwości ucieczki, zdecydował się negocjować uwolnienie jego podwładnych. Pobitego „Koraba” przewożono po okolicy w otwartym samochodzie ze związanymi rękami i z zawieszonymi na szyi tabliczkami z napisem „polski książę – polski bandyta”. Po przesłuchaniu w Nieporęcie wszystkich aresztowanych żołnierzy jeszcze tego samego dnia Niemcy rozstrzelali w okolicznym lesie, „Koraba” zaś przewieźli do koszar w Zegrzu. Podczas jedynego kontaktu z nim Polaków pracujących w koszarach prosił tylko, aby się za niego modlić. W dniach 13–14 września Niemcy, ustępując ofensywie sowieckiej, zaczęli się wycofywać z terenu powiatu legionowskiego. W tych dniach także spalili arciechowską gajówkę, w której mieszkali Radziwiłłowie. Maria Radziwiłłowa z synami, nie wiedząc nic o losach męża, została zmuszona do ucieczki. Prawdopodobnie w tym samym dniu wycofujący się Niemcy zamordowali zegrzyńskiego więźnia. Ani dokładna data śmierci Konstantego Radziwiłła, ani miejsce pochowania jego szczątków długo nie były znane.

Droga do upamiętnienia

Wiosną 1969 r. na terenie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności (dawnie CWŁ) w Zegrzu podczas modernizacji strzelnicy podchorążowie kopiący rów pod przewody sterujące polem tarczowym natrafili na ludzkie kości i resztki ubrania. Po oględzinach sądowo-lekarskich w zakładzie medycyny sądowej Akademii Medycznej w Warszawie ostatecznego rozpoznania dokonała wdowa po „Korobie”, Maria Radziwiłłowa. Było to możliwe dzięki znalezionemu przy szczątkach medalionowi z relikwiami św. Jana Bosko, który oboje z mężem otrzymali od kard. Augusta Hlonda. Analiza szczątków wykazała, że „Korab” zginął od strzału oddanego bezpośrednio w tył głowy.

W uznaniu zasług na polu chwały por. Konstanty Radziwiłł został pośmiertnie odznaczony m.in. Medalem Wojska

**Wystąpienie współautora, ministra
Konstantego Radziwiłła, podczas
uroczystości nadania Krzyża
Oficerskiego Orderu Odrodzenia
Polski śp. mjr. Konstantemu
Radziwiłłowi, 14 września 2016 r.**

i Krzyżem Walecznych przez ministra obrony narodowej Rządu RP w Londynie, a następnie Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym i Medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939 r.” i w 2016 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Został także pośmiertnie awansowany na stopień majora.

Latem tego samego roku odbył się uroczysty pogrzeb Konstantego w Serocku. Stał się on masową manifestacją okolicznej ludności pamiętającej czasy przedwojenne. Przybyli licznie także koledzy „Koraba” z legionowskich oddziałów Armii Krajowej. Po raz pierwszy na tamtym terenie publicznie pokazali się ci, dla których był on jednym z bohaterów, o których pamięć ówczesne władze komunistyczne usiłowały najpierw zohydzić, a potem zamazać. Podczas uroczystości przemawiał dowódca „Koraba”, nauczyciel z sąsiedniego Nieporętu, Bronisław Tokaj ps. Błyskawica – przywoływał on nie tylko bohaterstwo Konstantego, lecz także to, że zginął on za Ojczyznę, marząc o Polsce lepszej i bardziej sprawiedliwej od tej przedwojennej.

W wolnej już Polsce staraniem miejscowych działaczy społecznych, historyków hobbystów (m.in. komendanta płk. Ireneusza Furi i dawnego pracownika ppłk. Mirosława Pakuły z Centrum Łączności i Informatyki [dawnie CSŁ] w Zegrzu) oraz kolegów z legionowskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy AK doszło do godnego upamiętnienia „Koraba”. Postać Konstantego Radziwiłła, jego zasługi i bohaterstwo zostały uwiecznione m.in. w miejscu jego śmierci i znalezienia szczątków. Na terenie Centrum Łączności i Informatyki w Zegrzu w 2013 r. uroczystie odsłonięto tablicę i mural poświęcony legionowskiemu bohaterowi. ■



POSTAĆ TAK BARWNA
I TAK ZNACZĄCA
JAK KSAWERY
BRANICKI ZAWSZE
FASCYNOWAŁA.
TO ZAINTERESOWANIE
POWODOWAŁO,
ŻE PRZEKAZYWANO
I PISANO O NIM
NAJRÓŻNIEJSZE
OPOWIEŚCI.
DZISIEJSZEMU
BADACZOWI
Z NIEMAŁYM TRUDEM
PRZYCHODZI
SZUKAĆ PRAWDY



**JULIA
SŁUPSKA**

Montrésor – „polskie” miasteczko i zamek we Francji, niecałe 250 km od Paryża. Polskie, bo jakieś 10 proc. mieszkańców ma polskie korzenie (z aktualnym merem włącznie), na cmentarzu znajdują się nagrobki z polskimi nazwiskami, na uliczkach zdarza się usłyszeć język polski, ba, są nawet >>

FOT. JERZY DĄBROWSKI

KSAWERY BRANICKI PRAWDZIWY

19

» polskie nazwy ulic – rue Nicolas Potocki, rue Xavier Branicki.

Ksawery Branicki, postać niemal legendarna, nabył dobra montresorskie w połowie XIX w. Ślady jego działalności są tam obecne niemal wszędzie – a to założona przez niego szkoła, cmentarz powstały na ofiarowanej przez niego ziemi, mostek zbudowany na jego zamówienie w zakładach Gustawa Eiffela... To tylko w miasteczku, a w górującym nad nim zamku, który wciąż należy do potomków brata Branickiego... To jest po prostu jego zamek – na bramie zamkowej widnieje rycerz trzymający herb Branickich. We wnętrzach utrzymano charakter z jego czasów – znajdują się tam liczne pamiątki po nim i jego bliskich.

Przekazy i legendy rodzinne

W rozmaitych wspomnieniach i opracowaniach pisano o Branickim, wnuku hetm. Franciszka Ksawerego Branickiego i faworyty carycy Katarzyny II, Aleksandry Engelhard, który w młodości służył jako oficer w wojsku rosyjskim, a następnie wyemigrował do Francji, że był „czerwonym hrabią”, współwydawcą „Trybuny Ludów” Mickiewicza, że zakładał banki, budował koleje, że był związany z cesarzem Francuzów, Napoleonem III, że był krezusem wspierającym rodaków w potrzebie, polskich artystów, zwłaszcza działania niepodległościowe, a przy tym, że był obdarzony kresową fantazją magnacką, wytrawnym myśliwym, który upolował lwa... Życiorys fascynujący, ale przy tym szalenie niekonkretny, pełen powtarzanych w kolejnych tekstach ogólników. Ba, nawet jego biogram w Polskim Słowniku Biograficznym, co prawda wiekowy, bo z 1932 r., ale pisany przez bardzo kompetentnego specjalistę, podaje wiele informacji niepewnych – z rokiem urodzenia włącznie.

Gdy zaczęłam myśleć o napisaniu biografii Ksawerego Branickiego, miałam do dyspozycji zbiór nieudokumentowanych wiadomości i legend powtarzanych w kolejnych publikacjach, poznałam także liczne opowieści rodzinne. W rodzinie Branickiego, jak chyba w większości rodzin z tradycjami, przez pokolenia przekazywano opowieści o przodkach. Historie rodzinne opowiadano przy rozmaitych okazjach, ożywiały one marmurowe popiersia, olejne portrety i sepiowe zdjęcia... Znacznie łatwiej było je przekazywać tam, gdzie były dopełnieniem wi-

zerunków i starych przedmiotów wypełniających wnętrza domu, ale opowiadano je także, jakby na przekór, gdy ten świat materialny był bardzo odległy. W latach 1945–1947 na zsyłce w Krasnogorsku, po całym dniu ciężkiej pracy fizycznej stryjeczny wnuk Ksawerego, Adam Branicki dyktował swojej córce historię rodziny. Udało mi się otrzymać maszynopisową wersję tych zapisków z początku lat 80. Jakież było moje zaskoczenie, gdy okazało się, że zostały one wzbogacone o informacje z Polskiego Słownika Biograficznego! Była to praktyczna lekcja o życiu legendy, która będąc przekazywana w opowieściach, traci niektóre zapomniane elementy, za to wzbogaca się o inne, dodane ze źródeł zewnętrznych.

Część opowieści rodzinnych opierała się na korespondencji z epoki. Na zamku montresorskim przechowywane są stare listy, jest ich jednak stosunkowo niewiele. Więcej mogło być w paryskim domu Branickiego, który odziedziczyła jego żona. Możliwe, że jak sugerowała jedna z opowieści rodzinnych, listy spaliła. Te, które pozostały, były co jakiś czas czytane przez zainteresowanych członków rodziny. Opowiadano mi, jak jeden z prasiostrzeńców Ksawerego pod koniec życia prosił córkę o czytanie mu tej korespondencji, a w trakcie lektury przypominał sobie i przytaczał z pamięci poszczególne ustępy. Dzięki uprzejmości montresorskich gospodarzy siałam w bocznym, wyłączonym ze zwiedzania pokoju zamkowym, gdzie na ścianach wisiały m.in. pośmiertne fotografie dawnych Branickich i w tej XIX-wiecznej atmosferze czytałam ich korespondencję.

Tak jak w Montrésor, podobnie były zapewne czytane rodzinne listy u krewnych, m.in. u Potockich w Krakowie, u których korespondencję rodzinną porządkowała siostra Ksawerego, Katarzyna Potocka, czy w Wilanowie, gdzie podobną pracą zajmowała się żona montresorskiego spadkobiercy Anna Ksawerowa Branicka. Dziś te rodzinne archiwa przechowywane są w archiwach państwowych, część, jak obfita korespondencja siostry Branickiego, Elizy Krasieńskiej, została opublikowana. Specjalną przygodą była dla mnie praca w archiwum krakowskim: na Wawelu, w niskiej sali, pod kolebkowym sklepieniem, czytałam m.in. listy potwierdzające jedną z rodzinnych legend – starania przyszłego cesarza Francuzów, Napoleona III, o rękę jednej z sióstr Ksawerego. Propozycja Ludwika

Napoleona Bonapartego została odrzucona, a Katarzyna wyszła za mąż za Adama Potockiego. Kilka lat później, po aresztowaniu Potockiego przez władze austriackie, Zygmunt Krasieński pisał: „Wolała pójść za Polaka niż za cudzoziemca. Mogła być cesarzową! Dziś jest więźniową”.

Biznesmen wielkiego formatu

Jednym z bardziej tajemniczych dla mnie tematów była ogromna, jak utrzymywano w kolejnych przekazach, fortuna Branickiego – skąd się wzięła, w jaki sposób ją pomnażał? Z rozmaitych źródeł wynika, że na przełomie 1848 i 1849 r. przed konfiskatą majątku przez rząd rosyjski (skonfiskowane dobra szacowano na kwoty 15–37 mln franków) Branickiemu udało się wywieźć do Francji znaczne sumy. Legenda mówi o tym, że za spieniężoną zawczasu część majątku zakupiono zboże i wysłano drogą morską z Odessy do Marsylii. Źródła potwierdzają, że komisant Branickich, Romuald Nowiński, zajmował się sprzedażą pszenicy wysyłanej drogą morską do Europy Zachodniej. Ksawery Branicki, mając „szczęśliwą rękę do interesów”, nie tylko szybko powiększył swój majątek, ale też pośredniczył między Polakami a francuskim światem finansów. Jak duży był jego majątek w czasie aktywności inwestycyjnej Branickiego, trudno stwierdzić – na podstawie dokumentów dotyczących postępowania po jego śmierci wiadomo, że wartość masy spadkowej wyniosła nieco ponad 7 mln franków.

W wielu źródłach powtarzała się informacja o zaangażowaniu Ksawerego Branickiego w tworzenie banku Crédit Foncier de France, który za pomocą nisko oprocentowanego kredytu hipotecznego miał pomagać francuskim gospodarstwom w wychodzeniu z długów i zdobywaniu środków na nowe inwestycje. Bank odniósł sukces, znalazł się w centrum aktywności finansowej II Cesarstwa, istnieje do dziś. Zwróciłam się do tej instytucji o dostęp do materiałów, a następnie zaopatrzona w stosowne zgody udałam się do głównego francuskiego archiwum zajmującego się zagadnieniami ekonomicznymi, czyli Archives nationales du monde du travail w Roubaix blisko Nantes.

Materiały tam zgromadzone potwierdziły zaangażowanie Branickiego. Znalazł się on u boku ekonomisty Ludwika

Wołowskiego w grupie, która w 1852 r. otrzymała zgodę księcia-prezydenta Ludwika Napoleona na utworzenie towarzystwa kredytu ziemskiego. Branicki wszedł w skład komisji statutowej nowo powstającej instytucji, przez jakiś czas był wiceprzewodniczącym rady administracyjnej, której członkiem pozostał przez niemal 20 lat. Legenda głosi, że w czasie wojny francusko-pruskiej w 1871 r. wywiózł do Londynu najważniejsze papiery i pieniądze Crédit Foncier, jednak nie odnalazłam żadnych dokumentów, które by zweryfikowały tę opowieść. Znalazłam natomiast dowody na liczne pożyczki udzielane przez CFF Polakom – m.in. na zakup budynku przy bulwarze Batignolles, gdzie mieściła się słynna szkoła polska, czy budynku, gdzie do dziś mieści się Biblioteka Polska w Paryżu.

Korzystając z obecności w archiwum w Roubaix, udało mi się zweryfikować kolejną legendę – o budowaniu przez Branickiego kolei w Algierii. Faktycznie był jednym z założycieli oraz członkiem rady administracyjnej Compagnie des chemins de fer algériens.

Kolejnym miejscem po Roubaix i Montrésorze, w którym szukałam śladów działalności finansowej Branickiego, były Archives nationales w Paryżu, gdzie przeglądałam rejestry notariusza, z którego usług korzystał Branicki. Nie było tam szczegółowych informacji o inwestycjach, natomiast pozwoliło mi to m.in. poznać nazwiska plenipotentów Branickiego, potwierdzić informacje o zakupach kolejnych nieruchomości (Montrésoru i czterech domów w Paryżu), a wreszcie o sprzedaży Montrésor i paryskich domów bratu kilka lat przed śmiercią. Dużo tam było też zapisów dotyczących innych Polaków, które dają pewien wgląd w ich funkcjonowanie w Paryżu.

Medale, ale obce

W kwestii wydatków Branickiego musiałam w większym stopniu oprzeć się na zbiorach korespondencji i pamiętnikach. Wydawał oczywiście na przyjemności – podróże, polowania, ale też bardzo dużo przeznaczał na wspieranie działań patriotycznych, politycznych, wspierał rodaków w potrzebie, kupował dzieła od polskich twórców. Już w początkach swojej emigracji, w 1848 r., przekazał Władysławowi Zamoyskiemu 100 tys. franków na tworzenie legionów polskich, anty-

austriackich, we Włoszech. Dwukrotnie większą kwotę proponował na tworzenie legionu Adamowi Mickiewiczowi (ten przyjął niewielką część tych pieniędzy), później finansował wydawanie zakładanej przez poetę „Trybuny Ludów” – do końca życia miał się czuć związany z demokratami. Najwięcej wydał chyba w czasie powstania styczniowego. Oto jeden z działaczy emigracyjnych zapisał: „Hrabia Branicki wspiera powstanie i komitet w Paryżu głównie jego pieniędzmi działa”.

Gdy w czasie powstania Branicki chciał wyładować na Żmudzi na czele ochotników we francuskich mundurach, „dano [mu] aż nadto wyraźnie do zrozumienia, że potrzebne są tylko jego pieniądze, jego zaś własnej osoby nikt sobie nie życzy”. Przez cały okres jego działalności wielokrotnie powtarzała się sytuacja, że bardziej potrzebne było wsparcie finansowe i organizacyjne (m.in. należał

formacji, czym dokładnie się wtedy zajmował, nie znalazłam.

Mój Branicki

Zaczynałam pracę nad życiorysem Ksawerego Branickiego wyposażona w rodzinne legendy i pewien zasób informacji niepewnych lub niepogłębionych. W czasie ponaddwuletniej, intensywnej kwerendy niektóre z nich udało mi się potwierdzić, części nakreślić szersze tło, pojawiły się też nowe zagadnienia. Nie wszystko było możliwe do zweryfikowania – często brakowało źródeł. Na pewno przyczyniłam się do poszerzenia legendy o Branickim. Gdy jakiś czas po wydaniu książki byłam w Montrésorze, ktoś mnie zagadnął i podekscytowany opowiadał o jakimś wydarzeniu z nim związanym. Było to wydarzenie, o którym informację znalazłam w czasie badań i opisałam w biografii...

TO ŻYCIORYS SZALENIE NIEKONKRETNY, PEŁEN POWTARZANYCH W KOLEJNYCH TEKSTACH OGÓLNIKÓW

do komitetów tworzących zaplecze materialne dla powstania) niż osobiste działania. Ochotników do walki było wielu, brakowało zaś tych, którzy potrafili zadbać o finansowanie działalności konspiracyjnej czy powstańczej. Branicki brał więc na siebie funkcję banku i finansował kolejne przedsięwzięcia patriotyczne.

Nie oznacza to jednak, że unikał osobistego zaangażowania. U boku swojego przyjaciela, a brata stryjecznego cesarza i w tym czasie jego następcy, księcia Napoleona zwanego Plon-Plon, udał się do Turcji w czasie wojny krymskiej, gdzie wraz z polskimi demokratami snuto plany m.in. wywołania powstania kozackiego na Ukrainie. Wedle rodzinnej opowieści w tym czasie, idąc do ataku na Rosjan, przypinał do munduru wszystkie swoje rosyjskie order. Faktem jest, że został odznaczony tureckim medalem za udział w tej wojnie. Kilka lat później, podczas wojny francusko-austriackiej, udział w bitwie pod Magentą przyniósł mu krzyż Legii Honorowej – jednak in-

Gdy składałam tekst do druku, znajoma zaoferowała się z pomocą przy robieniu korekty. Nie podobał jej się sposób pisania z wiecznymi zastrzeżeniami: wszędzie to „prawdopodobnie”, „możliwe”, „wydaje się, że...”. Niestety w historii rzadko kiedy mamy pewność, jak było naprawdę. Przy czym często brakuje jej badaczowi, który w swoim opracowaniu robi zastrzeżenie lub dodaje znak zapytania, jak zrobił to Adam Lewak przy roku urodzenia Branickiego w biogramie dla Polskiego Słownika Biograficznego. Następni autorzy, potrzebując zwęższej informacji, przepisali datę już jako pewnik. Szczęśliwie datę tę udało mi się zweryfikować, choć wciąż nie mam stuprocentowej pewności – źródłem tej informacji jest bowiem deklaracja samego Branickiego, na której opierają się kolejne dokumenty. Nasuwa się refleksja, ile w szerszym obiegu funkcjonuje hipotez, które nie mają solidnego potwierdzenia w źródłach, ale postawione raz przez badacza są dalej powtarzane jako fakty.

POLSKI ZAMEK W MONTRÉSOR

W BLISKIM SĄSIEDZTWIE
ZAMKÓW W DOLINIE
LOARY, W MIASTECZKU
MONTRÉSOR,
ZNAJDUJE SIĘ STARA
WAROWNIA, KTÓRA
OD 1849 r. POZOSTAJE
W POLSKICH RĘKACH.
KASZTEL WRAZ
Z POŁOWĄ DOMÓW
W MIASTECZKU NABYŁ
KSAWERY BRANICKI



**JERZY
DĄBROWSKI**

O becznie budowla jest własnością potomkini rodzin Braniczich i Potockich. Hrabina Maria Rey chętnie oprowadza mnie po swoim zamku. Nienaganną polszczyzną objaśnia wszystkie zawile powiązania członków jednej z najbogatszych niegdyś rodzin w Europie.

Montréal znajduje się na liście najpiękniejszych miejscowości we Francji. Nic więc dziwnego, że w dosłownym tłumaczeniu ta nazwa oznacza „mój skarb”. Osada została zbudowana na skale w 1005 r. przez hrabiego Andegawonii Fulko III Czarne. Jak objaśnia hrabina Rey, Fulko był człowiekiem bardzo pobożnym. Zbudował ok. 100 kościołów w okolicy. Zaniedbywał jednak przy tym

młodą żonę, która nie dochowała mu wierności. Jak to w owym czasie bywało, za swoje wiarołomstwo połowica została spalona żywem na stosie.

Niespokojny duch

Pierwszy polski właściciel zamku, hrabia Franciszek Ksawery Branicki, herbu Korczak, w przeciwieństwie do swojego niechlubnego krewnego, znanego przedstawiciela targowicy, był bardzo zaangażowany w sprawy odzyskania przez Polskę niepodległości. Wychowany przez matkę w duchu patriotycznym szybko zdał sobie sprawę, że i jemu przodek zgotował nie najlepszą przyszłość, oddając Polskę we władanie zaborcom.

W młodości jako oficer armii carskiej Ksawery tłumił na Kaukazie powstania tubylczej ludności.

W czasie pobytu cara Mikołaja I w Londynie Branicki wyjechał do Rzymu, gdzie mieszkała jego siostra Zofia z mężem, księciem Livio Odescalchim. Na krótko, w 1846 r., wpadł jeszcze do Warszawy, gdzie wziął dymisję z wojska i wrócił do Włoch. Po jakimś czasie znalazł się we Francji i przez dziesięć pierwszych lat odbudowywał zrujnowany w czasie rewolucji francuskiej zamek. Prowadził też wzorowe gospodarstwo rolne na przyległych do zamku ziemiach.

Branicki upiększał zamkowe komnaty pamiątkami po swoim ulubionym królu Janie III Sobieskim. Hrabina jest dumna z wyjątkowych zbiorów, jakie udało się

zdobyć jej przedsiębiorczemu protoplaście. Wszystkie eksponaty zgromadzone przez pierwszych polskich właścicieli zamku stoją niezmiennie od 150 lat w tym samym miejscu.

Oprowadzając gości po dużym salonie, pani Rey zatrzymuje się przed drewnianą płaskorzeźbą przedstawiającą Sobieskiego nacierającego na Turków. W XVIII w. rzeźbę tę wykonał Pierre Vaneau na zlecenie bp. Puy Arnauda de Bethunea, krewnego ojca Marysienki Sobieskiej.

Po przeciwnej stronie podziwiamy inkrustowane półszlachetnymi kamieniami siodło tureckie zdobyte jeszcze wiele lat przed odsieczą wiedeńską. Powyżej wisi obraz dziadka Ksawerego, hetm. Franciszka Ksawerego Branickiego wraz z synami. Mało kto wie, że ów Branicki znany głównie jako targowiczanie, pojedynkował się wcześniej w Warszawie ze sławnym Casanovą. Poszło oczywiście o kobietę, aktorkę Teresę Casacci.

Bankier i poddany francuski

Franciszek Ksawery Branicki używał głównie imienia Ksawery. Dzięki smykałce, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, do biznesu magnat sporo zarobił, inwestując pieniądze w istniejący do dzisiaj we Francji Bank Kredytowy Cr dit Foncier. Użyte fundusze pozwoliły mu na hojne wspieranie Wielkiej Emigracji i Komitetu Centralnego Narodowego, tajnego organu obozu czerwonych przygotowującego powstanie styczniowe.

Jeszcze w Rzymie przecież Branicki finansował podczas Wiosny Lud w Legion Polski. Wspierał Norwida, utrzymywał

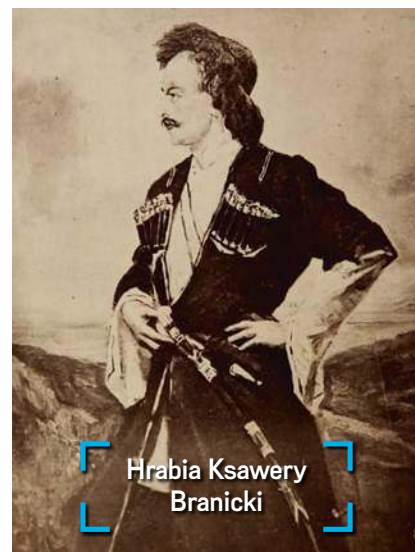
redagowany przez Mickiewicza dziennik „Trybuna Lud w” i szkołę polską w Batignolles.

Nic więc dziwnego, że car domagał się jego ekstradycji. Branicki jednak został doceniony przez francuskie władze i mieszkańców Montr sor. Za zasługi przy tworzeniu banku Cr dit Foncier w 1854 r. otrzymał obywatelstwo francuskie. Przez dziesięć lat wybierany był również przez mieszkańców Montr sor na burmistrza. Odbudował miasteczko i tamtejszy kościół zniszczony podczas rewolucji francuskiej, a także ufundował szpital i szkołę.

Car, nie mogąc ukarać Branickiego bezpośrednio, odebrał mu szlachectwo i stopnie wojskowe oraz skonfiskował majątek Luboml na Wołyniu. Branicki został też zaocznie zesłany na Syberię.

BRANICKI UPIĘKSZAŁ ZAMKOWE KOMNATY PAMIĄTKAMI PO SWOIM ULUBIONYM KR LU JANIE III SOBIESKIM

Ksawery Branicki ożenił się z owdowiałą Pelagią Rembieleńską z Zamojskich. Żona wniosła mu w posagu dwóch syn w. Sam Ksawery jeszcze przed ślubem miał syna Augusta. Zmarł nagle w czasie wyprawy do Egiptu w listopadzie 1879 r.



Hrabia Ksawery Branicki

Został pochowany na założonym przez siebie cmentarzu w Montr sor.

Ptaki i malowidła

Po Ksawerem zamek odziedziczył jego brat Konstanty. On również za swoją patriotyczną postawę był pod stałym nadzorem rosyjskiego wywiadu. Konstanty uwielbiał podr że. Organizował wyprawy po Egipcie i Nubii. Z wojaży przywoził upolowane przez siebie krokodyle, które potem chętnie rozdawał znajomym. Dwa z nich podarował ponoć Gabinetowi Zoologicznemu w Warszawie. Finansował również wyprawy naukowe Benedykta Dybowskiego po Syberii.

Jako samouk posiadał ogromną wiedzę na temat ptak w i zdobył uznanie jako ornitolog. Uczestniczył w opracowaniu kilku atlas w ornitologicznych. Kilka nowo odkrytych gatunk w nazwano od jego nazwiska. Zoologiczne zbiory Konstantego Branickiego zostały zgromadzone w Warszawie przez jego syna Ksawerego, który w 1887 r. założył prywatne muzeum przyrodnicze im. Branickich. Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości muzeum stało się Państwowym Muzeum Zoologicznym, a obecnie nosi nazwę Muzeum i Instytut Zoologii PAN.

Kolekcyjerska pasja braci Branickich zaowocowała również sporym zbiorem obraz w. Kupowali na aukcjach lub bezpośrednio od artyst w, z których spora część miała polskie korzenie. I tak na ścianach zamkowych komnat możemy podziwiać cho by „Muzykantkę” Artura Grottgera, obraz Henryka Rodakowskiego „Hrabia Wilczek błagający Jana III” >>



Hrabina Maria Rey

» o pomoc dla Wiednia” czy mało znane w Polsce dzieło Tony’ego Roberta-Fleury przedstawiające „Pięciu poległych” w Warszawie w 1861 r.

W gablotach utwór Chopina dedykowany Katarzynie Branickiej oraz puchar z dedykacją od rosyjskich poetów, „przypiętych Moskali”, dla Adama Mickiewicza, ofiarowany Branickiemu przez syna poety Władysława.

Hrabina zwraca uwagę na obraz Jana Potockiego. „To mój prapradziadek”. Był najbarwniejszą postacią świata artystycznego w Polsce na przełomie XVIII i XIX w. Jego najbardziej znana powieść „Rękopis znaleziony w Saragossie” została zekranizowana przez Wojciecha Hasi w 1964 r. Film nakręcony z wielkim rozmachem zachwycał pomysłowością, a w jego produkcji wzięły udział największe sławy polskiego kina: Zbigniew Cybulski, Bogumił Kobiel, Beata Tyszkiewicz, Franciszek Pieczka i Gustaw Holoubek.

Bardzo interesująca jest gablota upamiętniająca Annę Potocką Branicką. W 1940 r., po napaści Niemiec na Francję, Anna została zaprzysiężona w wieku 77 lat we francuskim ruchu oporu jako agentka o pseudonimie P-1. Kontaktowała się z członkami polsko-francuskiej organizacji o nazwie F-2, której szefem był pilot Polskich Sił Zbrojnych ppłk Roman Czerniawski ps. Brutus. Wraz z byłym oficerem carskiej armii Kassem-Berziem ukrywała broń dla partyzantów w rodzinnym grobowcu Branickich na cmentarzu w Montrésor. W czasie ostatniej wojny zamek był schronieniem dla wielu uciekinierów z Polski, którzy przedzierał się przez Francję i Hiszpanię do Anglii.



Rodzina Potockich

Gospodni Montrésor

Hrabina Maria Rey urodziła się w Derażnym na Wołyniu. Miała dziewięć lat, kiedy Sowietzi weszli do jej rodzinnej miejscowości nad Horyniem. Z Polski wyemigrowała po II wojnie światowej. Skończyła szkoły w Belgii i Paryżu. Poślubiła Stanisława Reya, potomka Mikołaja z Nagłowic, w 1950 r. Mąż przez całe swoje życie zarządzał majątkiem Montrésor. Dochoowali się czworga wspaniałych dzieci. Dwie córki mieszkają dziś we Francji. Syn Konstanty po śmierci ojca prowadził majątek. Jego syn, a wnuk hra-



Anna z Potockich Branicka



Wnętrze zamku w Montrésor

biny Marii, Mikołaj Rey mieszka dzisiaj w Krakowie. Prowadzi w telewizji programy kulinarne. Cała Polska pamięta go z telewizyjnego programu „Master Chef”, w którym zaprezentował się jako Mikołaj Rey z Montrésor.

Hrabina jest osobą pogodną. Zawsze cieszy się z odwiedzin naszych rodaków i chętnie oprowadza wszystkich po zamku. Polacy są tu zawsze mile widziani. Ksawery Branicki pozostawił po sobie testament, w którym zaznaczył, że zamku nigdy nie należy sprzedawać. Ma on być miejscem, gdzie Polacy w potrzebie zawsze będą mogli przyjechać. W dzisiejszych czasach utrzymanie tak dużego domu jest wyjątkowo trudne, ale jak na razie potomkom Branickich udaje się wypełniać wolę przodka.

BŁĘKITNA KREW

Księżna Izabella z Flemingów Czartoryska.

KIEDY MAGDALENA SAMOZWANIEC NAPISAŁA W 1954 r. POWIEŚĆ SATYRYCZNĄ O ARYSTOKRACJI, ÓWCZESNE KOMUNISTYCZNE WŁADZE CHĘTNIE JĄ WYDAŁY POD ZNAMIENNYM TYTUŁEM „BŁĘKITNA KREW”. TEN ZGRABNIE NAPISANY, DOWCIPNY PASTISZ „TRĘDOWATEJ” HELENY MNISZKÓWNY BAWIŁ KOLEJNE POKOLENIA I BYŁ WIELOKROTNI WYDAWANY AŻ DO LAT 90. XX w.



**AGNIESZKA
ŁUCZAK**

Ogromny talent pisarki sprawił, że przedstawiony w powieści obraz arystokracji stał się do dziś niemal obowiązującą kliszą funkcjonującą w wyobraźni zbiorowej.

Na portalu Lubimyczytac.pl możemy znaleźć taką rekomendację tej książki: „[autorka] na utytułowanych głupcach, cwaniakach i leniach z pretensjami do świata nie zostawia suchej nitki!”.

Tymczasem często w XVIII, XIX i XX w. to właśnie zamożni arystokraci byli prekursorami innowacyjnych i modernizacyjnych działań na ziemiach polskich. Nie byłoby wielu polskich bibliotek, muzeów, zabytków, kurortów, turystyki, browarów i dyscyplin sportu, gdyby nie działania i finanse polskich arystokratów oraz ich

pasja, erudycja, szerokie horyzonty i międzynarodowe kontakty towarzyskie. Nie mielibyśmy „Damy z gronostajem” Leonarda da Vinci, Wawelu ani Morskiego Oka, gdyby nie wytrwała praca oraz konsekwentne i przemyślane działania tych „głupców, cwaniaków i leni”.

Prekursorzy Biblioteki Narodowej

Zacznijmy od braci Andrzeja i Józefa Załuskich, którzy pierwszą bibliotekę >>

» publiczną założyli i ufundowali w 1747 r., przeznaczając na jej miejsce luksusowy budynek pałacu daniłowiczowskiego w Warszawie. Liczne podróże zagraniczne odbyte przez Załuskich w młodości dla rozszerzenia horyzontów i edukacji sprawiły, że dostrzegli oni różnice między krajem a zagranicą, boleśnie odczuli obojętność i lekceważenie, z jakim ludzie Europy Zachodniej odnosili się do Polski. Uświadomili sobie, że ich kraj to peryferia, a centrum to wzór do naśladowania. W miarę postępującego upadku znaczenia politycznego Rzeczypospolitej dostrzegli wzrastającą potrzebę zachowania spuścizny historycznej i upowszechnienia wiedzy o historii kraju. Były to czasy, gdy zabytki piśmiennictwa nie były niczym prestiżowym, nie stanowiły też lokaty kapitału ani nie były specjalnie szanowane. Nic dziwnego, że płonęły, butwiały oraz były niszczone przez szkodniki.

Biblioteka Załuskich oparta na wzorach zagranicznych stanowiła jedną z najnowocześniejszych instytucji polskiej kultury XVIII w. i była z pewnością wówczas największa: liczyła 400 tys. druków i ok. 12–16 tys. rękopisów. Dla porównania dodajmy, że dopiero na początku XX w. księgozbiór Biblioteki Jagiellońskiej przekroczył rozmiary osiągnięte przez Bibliotekę Załuskich. Biblioteka zapoczątkowała serię magnackich fundacji bibliotecznych i była pierwszą, która pełniła funkcję ośrodka życia umysłowego, skupiała ludzi pióra z kraju i zagranicy, inicjowała prace historyczne i literackie, prowadziła działalność edytorską. Jako pierwsza zaczęła pełnić funkcję Biblioteki Narodowej, można powiedzieć, że stała się jej pierwowzorem, gdyż zaczęła gromadzić dorobek polskiego piśmiennictwa.

Trzeba dodać, że inicjatywa braci Załuskich miała na celu przeciwstawienie się groźbie utraty niepodległości przez państwo i naród. Gdyby nie działalność Biblioteki Załuskich, kultura polska byłaby znacznie uboższa. To właśnie na podstawie egzemplarzy z księgozbioru Załuskich ogłoszono drukiem m.in. wiersze poetów barokowych, np. Jana Andrzeja Morsztyna, Wacława Potockiego czy Samuela ze Skrzypny Twardowskiego.

Realizowany przez Załuskich od 1732 r. program edytorski dążył do budzenia wśród elity umysłowej wiary we własne siły, a także uzasadniał miejsce Polski między narodami Europy.

„...każdy bez różnicy osób”

Podobną misję realizował Edward hrabia Raczyński (1786–1845), który w 1829 r. otworzył w ufundowanym przez siebie nowym gmachu bibliotekę publiczną w Poznaniu, znajdującym się wówczas na terenie zaboru pruskiego. W statucie Biblioteki napisał: „Przejęty chęcią ułatwienia każdemu środków nabywania nauk i wiadomości zakłada w Poznaniu w miejscu swego urodzenia Bibliotekę publiczną, którą wraz z domem w tym celu [...] wystawionym, ze wszystkimi w nim znajdującymi się obecnie książkami oraz funduszami na uposażenie przeznaczonymi, temuż miastu tytułem posiadania. [...] Przeznaczaniem Biblioteki Raczyńskich jest, aby w czytelni, która w tejsze będzie urządzoną, każdy bez różnicy osób w dniach i godzinach oznaczonych miał prawo z niej korzystać”. Wkrótce Biblioteka stała się ważnym miejscem w mieście, które głównie dzięki polskiemu księgozbiorowi i polskiemu personelowi stanowiło ostoję polskiej kultury. Planowana za budynkiem Biblioteki galeria Atanazego Raczyńskiego – brata Edwarda, przekształcona niedługo później w hotel, stworzyła zachodnią pierzeję ulicy, stając się pod koniec XIX i na początku XX w. jedną z piękniejszych promenad Poznania.

Raczyński doprowadził także do edycji źródeł historii Polski XVII i XVIII w., wydając je w 200 tomach, m.in. „Listy Jana III do królowej Mari Kazimiery” czy „Pamiętniki” Jana Chryzostoma Paska. Wprawdzie wydawnictwa te spotkały się z surowym osądem dzisiejszych historyków, gdyż w swojej pasji badawczej i gorliwości komentatorskiej w publikowanych tekstach źródełowych Raczyński dokonywał licznych ulepszeń, pominąć, przeinaczyć w imię ich niezbędnej wymowy dydaktycznej. Nie umniejsza to jednak zasługi hrabiego w popularyzacji wiedzy o cennych zabytkach polskiej literatury i historii. Raczyński był hojnym mecenasem wspierającym finansowo wiele przedsięwzięć. Warto przypomnieć, że to on ufundował wodociągi w Poznaniu, znacznie modernizując miasto. Prace te kontynuowała rodzina jeszcze po jego śmierci.

Puławy – pierwsze polskie muzeum

Niemal zaraz po upadku Rzeczypospolitej księżna Izabella z Flemingów Czar-

toryska (1746–1835) stworzyła pierwsze polskie muzeum o konkretnym programie wystawienniczym. W jej rozległym majątku w puławskim parku powstała Świątynia Sybilli, w której umieszczono zbiory książecznej. Idea wyrażała się też w napisie na frontonie budynku: „Przeszłość przyszłości”. Książecznej chodziło o odwołania do historii, dawnej chwały polskiego oręża, które miało dać otuchę w nowych trudnych czasach, a jednocześnie dawać nadzieję i proroczo wskazywać na możliwość odzyskania niepodległości w niedalekiej przyszłości. Ambicją książecznej Izabelli było zgromadzenie w tym stosunkowo niewielkim budynku pamiątek obrazujących całą historię państwa polskiego od samych jego początków.

Szczególne miejsce zajmowała Szkatuła Królewska, w której księżna przechowywała kilkadziesiąt przedmiotów, m.in. relikwie wyjęte z trumien na Wawelu, klejnoty królewskie, łańcuchy, pierścienie, fragmenty szat. Księżna sprawowała nad nią szczególną pieczę, a w 1831 r., opuszczając Puławę, osobiście przewiozła ją do Sieniawy. Wartość tych pamiątek była przede wszystkim emocjonalna i ważna głównie ze względu na anegdotę towarzyszącą danemu artefaktowi. Odrębnym zagadnieniem jest kwestia autentyczności pamiątek zgromadzonych w Świątyni Sybilli. Chociaż księżna zwracała na to uwagę i zwykle żądała certyfikatów autentyczności, wiele ze zgromadzonych przedmiotów miało wątpliwą proveniencję, często przypisywano je też niewłaściwym osobom.

Drugim dziełem życia Izabelli Czar-toryskiej, obok Świątyni Sybilli, był Dom Gotycki w Puławach wzniesiony w puławskim parku tuż obok świątyni i mieszczący przede wszystkim pamiątki obce. W Domu Gotyckim wisiały m.in. trzy najcenniejsze obrazy, jakie kiedykolwiek znajdowały się w kolekcjach polskich muzeów: „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci, „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta oraz „Portret młodzieńca” Rafaela Santi (numer jeden na liście polskich strat wojennych do dnia dzisiejszego).

Zbiory sztuki i narodowych pamiątek były w następnych latach poszerzane przez jej spadkobierców. W latach 70. XIX w. dzięki staraniom księcia Władysława Czar-toryskiego z kolekcji utworzono Muzeum Czar-toryskich w Krakowie. Rodzina starała się chronić zbiory

przed ewentualną grabieżą w czasie powstania listopadowego, wywożąc je do Hotelu Lambert – siedziby Czarotoryskich w Paryżu. W 1920 r. zbiory Czarotoryskich powróciły do Krakowa.

Gołuchów – profesjonalne kolekcjonerstwo wnuczki

Pasję kolekcjonerską po twórczyni puławskiego muzeum odziedziczyła jej wnuczka – księżna Izabella z Czarotoryskich Działyńska (1830–1899). Kolekcja dzieł sztuki zgromadzona na zamku w Gołuchowie położonym w Wielkopolsce była wynikiem jej wieloletnich starań. Córka Adama Czarotoryskiego, słynnego przywódcy obozu politycznego Wielkiej Emigracji, mieszczącej się w Hotelu Lambert w Paryżu, stworzyła siedzibę o wysokiej, europejskiej randze, porównywalną z rezydencjami arystokratycznymi w Puławach, Wilanowie, Łańcutie, Nieborowie i Kórniku. W wyniku wieloletnich starań Izabelli oraz olbrzymich nakładów finansowych powstała rezydencja, na którą składały się: zamek, zbiory muzealne, księgozbiór oraz założenie ogrodowo-parkowe. We wnętrzach zamkowych w 1885 r. umieszczono zbiory sztuki, których kolekcjonowaniem Czarotoryska zajmowała się niemal przez całe życie, dokonując zakupów na aukcjach sztuki i w antykwariatach Paryża, Londynu, Wiednia i Rzymu.

Do najcenniejszych należy zaliczyć: szytchy, zabytki sztuki starożytnej, rzeźmiśła artystycznego XVI w., wazy antyczne, emalie limożyjskie, zabytki emaliertwa francuskiego XII–XVI w., zabytki punickie, przedmioty z wykopalisk na Cyprze, Krecie, rzeźmiśło staroegipskie. W drugiej połowie XIX w. kolekcjonerstwo było znacznie bardziej profesjonalizowane niż za czasów babki księżnej. Niezbędne były kontakty z fachowym (wówczas głównie francuskim) rynkiem sztuki – antykwariuszami, kustoszami, ekspertami, zakupy na aukcjach w całej Europie, podróże do Włoch, Algieru czy Egiptu. Jako wytrawny kolekcjoner Czarotoryska prezentowała swoje kolekcje na wystawach światowych w 1865 czy 1868 r., a poszczególne części zbiorów zostały opracowane naukowo w luksusowych katalogach przygotowanych przez m.in. kustoszy Luwru.

W okresie PRL także księżnę Czarotoryską oraz jej kolekcjonerską pasję próbowano przedstawić w czarnych barwach. W 1973 r. Wydawnictwo Poznańskie



wydało popularnonaukową biografię Czarotoryskiej pod zmiennym tytułem „Panna lodowata”. Publikacja ta napisana przez Zofię Karczewską-Markiewicz kreśliła pejoratywny obraz twórczyni rezydencji gołuchowskiej (np. „Księżniczka Iza – zimna i niedostępna – swoim wyniosłym zachowaniem zmroziła także zapaly kuzyna”). Cel pracy został określony już we wstępie – ujawnienia faktów obalających legendę twórczyni muzeum gołuchowskiego.

Uratować Wawel!

Wybitną postacią dla polskich zabytków jest Karol Lanckoroński (1848–1933), ojciec Karoliny Lanckorońskiej, arystokrata, oddany cesarzowi, który obejmował wysokie stanowiska w wielonarodowościowej monarchii austro-węgierskiej. Zorganizował nowoczesną służbę konserwatorską na terenie całego państwa. Był jednym z najbogatszych ludzi w Galicji – majątki Rozdół, Komarno, Jagielnica, grunty i lasy w Frauenwald w Styrii (Austria) i Królestwie Polskim (Wodzisław k. Jędrzejowa). „Kaźdemu, kto się z nim zetknął, imponował już swym zewnętrznym wyglądem: olbrzymią postawą, żywością ruchów, niezmordowaną energią, żywiołowością temperamentu [...], a przede wszystkim prawie uniwersalnym humanistycznym wykształceniem” – wspominał go jego bliski współpracownik Alfred Wysocki.

Karol Lanckoroński docenił rolę fotografii w badaniach dzieł sztuki, w swoim pałacu w Rozdole zgromadził olbrzymią

fototekę stanowiącą imponujący zbiór reprodukcji zabytków sztuki. Pod koniec życia przekazał Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności w Rzymie ze swojej kolekcji 60 tys. fotografii dokumentujących dzieła sztuki z epoki renesansu, głównie z obszaru Włoch. Stacja ta miała być szczególnie ważną ekspozyturą polskiej nauki i umożliwiać jej kontakty z pierwszą ligą nauki światowej.

Działalność Karola Lanckorońskiego była wszechstronna. W pałacu w Rozdole stworzył pracownię malarską dla Jacka Malczewskiego. Jego pasją były też ekspedycje archeologiczne w Azji Mniejszej oraz podróże, które opisał w swojej książce „Na około ziemi 1888–1889. Wrażenia i poglądy”. Jednak najbardziej istotna była jego działalność w służbie konserwatorskiej cesarza, dzięki której uratował popadający w ruinę krakowski Wawel. Lanckoroński wydał nawet książkę „Niec o nowych robotach w katedrze na Wawelu”. Zaangażowanie hrabiego w realizację restauracji Wawelu znalazło nawet odbicie w satyrycznych kartkach pocztowych – „z wnętrza cukierni Michalika” tworzonych przez ówczesną bohemę w legendarnym kabarecie Zielony Balonik.

Przykłady śladów stanowiących efekt działalności i finansowego zaangażowania wielu (choć nie wszystkich) przedstawicieli polskiej arystokracji można by mnożyć. Poświęcali swój czas, umiejętności i prywatny majątek dla narodu polskiego. Warto mieć to na uwadze mimo „czarnej propagandy”, która niekiedy przetrwała do dzisiejszych czasów. ■

Marzec



MICHAŁ
KOMUDA

2 III 1864

Car Aleksander II wydał ukaz uwłaszczeniowy dla chłopów na terenie Królestwa Polskiego. Akt ten miał odciągnąć ludność wiejską od popierania powstania styczniowego.



3 III 1947

Obradujący w Warszawie Najwyższy Trybunał Narodowy skazał gubernatora dystryktu warszawskiego dr. Ludwiga Fishera na karę śmierci. Niemiecki urzędnik, sprawując wspomniane stanowisko przez ponad pięć lat okupacji, dopuścił się licznych zbrodni względem ludności, a także był współodpowiedzialny za metodyczne niszczenie stolicy Polski.



5 III 1684

Austria, Wenecja i Rzeczpospolita pod przewodnictwem papieża Innocentego XI zawarły w Linzu sojusz antyturecki nazwany Świętą Ligą.

7 III 1949

70 lat temu w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej komunistyczne władze zamordowały legendę podziemia niepodległościowego na Lubelszczyźnie, mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”. Jednocześnie wykonano wyroki śmierci na sześciu jego żołnierzach. Mjr „Zapora” nie tylko był jednym z cichociemnych, lecz również wybitnym dowódcą partyzanckim, skutecznie stawiającym czoła zarówno okupantowi niemieckiemu, jak i Sowietom oraz siłom reżimowym.



10 III 1809

Rozpoczęły się pierwsze obrady Sejmu Księstwa Warszawskiego. Wydarzenie to dzieliło aż 16 lat od zwołania ostatniego Sejmu I Rzeczypospolitej w Grodnie.

13 III 1938

W następstwie śmierci polskiego żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza na granicy polsko-litewskiej doszło do kryzysu między obydwojoma państwami. W miastach II Rzeczypospolitej rozpoczęły się demonstracje, podczas których wznoszono hasło: „Wodzu, prowadź na Kowno!”.

15 III 1849

W Paryżu ukazał się pierwszy numer redagowanego przez Adama Mickiewicza dziennika „La Tribune des Peuples” („Trybuna Ludów”). Pismo miało propagować wśród opinii międzynarodowej ideę odbudowy niepodległej Polski.



16 III 1939

W wyniku interwencji zbrojnej armii Węgier i zajęcia Ukrainy Zakarpackiej doszło do spotkania wojsk polskich i węgierskich, obsadzających nowo powstałą, wspólną granicę.

➤ 1 III 1951

W mokotowskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie komunistyczne władze zamordowały 37-letniego ppłk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa”. Oficer ten był ostatnim prezesem Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, największej powojennej organizacji niepodległościowej będącej bezpośrednią kontynuatorką Armii Krajowej.

Łukasz Ciepliński był przedwojennym zawodowym oficerem. Jak później podkreślał w trakcie zeznań przed komunistycznym sądem, już w młodości swoje życie ofiarował Polsce, a sprawa polska była dla niego największą świętością. W wojnie obronnej 1939 r. walczył w bitwie n. Bzurą, podczas której osobiście zniszczył skutecznym ogniem osiem wrogich pojazdów pancernych, za co został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Następnie przebiegał się przez Puszczę Kampinoską oraz brał udział w obronie Warszawy. Podczas okupacji został zaarrestowany w trakcie powrotu z Węgier, jednak zdołał zbiec z sanockiego więzienia, w którym go osadzono. Walkę kontynuował w strukturach Organizacji Orła Białego, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, obejmując docelowo stanowisko komendanta Inspektoratu Rzeszów ZWZ-AK. Zyskał opinię świetnego dowódcy i organizatora. Jego podwładni mogli się pochwalić nie tylko oporem zbrojnym, lecz również spektakularnymi sukcesami wywiadowczymi, z rozpracowaniem tajnej broni Hitlera, rakiet V-2 włącznie. Podczas akcji „Burza” na czele swoich żołnierzy brał udział wraz z Armią Czerwoną w walkach o Rzeszów. Oswobodzenie miasta spod okupacji niemieckiej nie oznaczało jednak wyzwolenia. Zaledwie dwa miesiące później ppłk Ciepliński był zmuszony podjąć próbę rozbicia więzienia NKWD w Rzeszowie, zakończoną jednak niepowodzeniem. Jednocześnie sprzeciwiał się ujawnianiu swoich żołnierzy oraz ich wstępowaniu do wojska tworzonego przez komunistów. Służbę kontynuował w ramach organizacji NIE, następnie był komendantem Okręgu Kraków Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i prezesem Obszaru Południowego WiN. Wreszcie w styczniu 1947 r. po odtworzeniu rozbitych aresztowaniami struktur stanął, jako prezes, na czele IV Zarządu Głównego WiN. Z końcem listopada sam wpadł w ręce komunistów. Wówczas rozpoczął się najtragicniejszy okres w jego życiu. Przez trzy lata był niesłuchanie brutalnie przesłuchiwany. Jak wspominał: „W czasie śledztwa leżałem skatowany w kałuży własnej krwi”. W więziennych listach adresowanych do żony oraz synka, którego nigdy nie poznał, pisał: „Siedzę z oficerem gestapo. Oni otrzymują listy – ja nie. A tak bardzo chciałbym otrzymać chociaż parę słów – Twą ręką napisanych”. W grypsach tych wspominał również swoich podwładnych: „Wielu z nich zginęło w walce o Polskę i o duszę narodu polskiego, wielu jest mordowanych obecnie. W pracy i walce widziałem tak wielkie umiłowanie Ojczyzny, bohaterstwo i bezgraniczne poświęcenie i oddanie Sprawie, że ze wzruszeniem myślę o nich i Bogu dziękuję, że pozwolił dowodzić mi synami bohaterskiej ziemi rzeszowskiej”. Ppłk Ciepliński został skazany na pięciokrotną karę śmierci. Wraz z nim 1 marca 1951 r. zostali straceni jego najbliżsi

współpracownicy z IV Zarządu: mjr Adam Lazarowicz, kpt. Jerzy Rzepka, mjr Mieczysław Kawalec, por. Karol Chmiel, kpt. Franciszek Błażej oraz por. Józef Batory.

➤ 19 III 1909

110 lat temu w znajdującym się pod zaborem pruskim Toruniu przyszła na świat prof. Elżbieta Zawacka „Zo”. Była jedną z dwóch kobiet w Wojsku Polskim awansowanych do stopnia generała i jedyną, która została zrzucona do okupowanej Polski jako cichociemna.

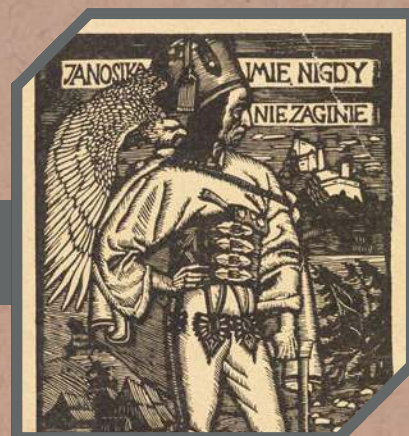
Wychowywała się w rodzinie, w której ze względu na zaborczy terror posługiwano się językiem niemieckim i dopiero wtórnie nauczyła się ojczystej mowy. W II RP ukończyła polską szkołę i studia matematyczne oraz podjęła służbę w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet. Służba w tej organizacji stała się jej pasją, a ona sama objęła funkcję komendantki Rejonu Śląskiego PWK. We wrześniu 1939 r. na polecenie przełożonych wstąpiła we Lwowie do Samodzielnego Batalionu Kobiecego. Już na początku listopada złożyła przysięgę w Służbie Zwycięstwu Polski i udała się na Śląsk w celu organizowania siatki konspiracyjnej. Mając bardzo dobre wyniki w realizowaniu powierzonego jej zadania, rozpoczęła również pracę w Zagłębiu. Równocześnie była kurierką pomiędzy ziemiami wcielonymi do III Rzeszy a Generalnym Gubernatorstwem. Ostatecznie przełożeni ze Związku Walki Zbrojnej, doceniając jej zdolności i aktywność, postanowili skierować ją do Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej ZWZ „Zagroda”. W jego ramach, m.in. dzięki perfekcyjnej znajomości języka niemieckiego, zdołała ponad 100 razy przekroczyć granice ogarniętej wojną Europy. M.in. wielokrotnie przewoziła do okupowanej Polski z berlińskich banków pieniądze przekazywane przez polskie władze za pośrednictwem szwajcarskich kont. W grudniu 1942 r. jako Niemka Elizabet Kubitzka wyruszyła po raz pierwszy z misją do przebywającego w Londynie Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. W wyniku aresztowań wyprawa została przerwana, jednak Elżbieta Zawacka powtórzyła próbę w lutym kolejnego roku. Tym razem wykazując się niesamowitą determinacją, zdołała się przedrzeć przez III Rzeszę, Państwo Vichy, Hiszpanię oraz Gibraltar i dotrzeć do Londynu. Tam jako emisariuszka Dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Grota” zabiegała o unormowanie praw kobiet służących w AK, a także o poprawienie łączności Sztabu Naczelnego Wodza z krajem. Do Polski powróciła najkrótszą drogą, >>



Marzec

17 III 1713

W Liptowskim Mikulaszu w drugim dniu procesu sądowego został powieszony na haku Juraj Janosik. Choć przeżył zaledwie 25 lat, zyskał miano najsympatyczniejszego z karpaccich zbójników, a jego imię jest powszechnie znane po obu stronach Tatr.



21 III 1939

W Berlinie, w trakcie rozmowy z ambasadorem RP Józefem Lipskim, minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop po raz kolejny wysunął coraz ostrzej artykułowane żądania terytorialne pod adresem Polski. Pięć dni później polski dyplomata przekazał Niemcom odmowną odpowiedź ministra Józefa Becka.

22 III 1957

W Warszawie urodził się jeden z bardów „Solidarności”, kompozytor, autor tekstów i poeta, Jacek Kaczmarski.



23 III 1939

Proklamowana dziewięć dni wcześniej Republika Słowacka zawarła układ oddający ją pod opiekę III Rzeszy. Porozumienie to uzależniało Bratysławę od Berlina, a także m.in. zezwalało wojskom niemieckim na stacjonowanie na terytorium naszego południowego sąsiada.

25 III 1955

Więziony przez komunistyczny reżim kardynał Stefan Wyszyński w prowadzonych przez siebie „Zapiskach więziennych” odnotował: „Upływa dziś półtora roku od mej »cywilnej śmierci« w tym zamaskowanym obozie koncentracyjnym, odgrodzonym wstydliwie od świata festonami drutów, kabli, zasieków kolczastych, murów, posterunków itd. Nie mam przy sobie nic, co nie nosiłoby na sobie śladów cenzury nad moim mózgiem, czynami, życiem [...]. Cierpienie kapłana ma zawsze Boży sens, gdyż jest on »postawiony na znak« ... Jeśli więc to jest Tobie, Chryste, i Twemu Kościołowi potrzebne – nie odmawiam Ci niczego [...]”.



28 III 1892

1892 W Nisku na Podkarpaciu urodził się bohaterski obrońca rejonu Gdyni i Kępy Oksywskiej w 1939 r. płk Stanisław Dąbek.

30 III 1997

W Londynie, na emigracji zmarł jeden z najwybitniejszych działaczy polskiego podziemia odpowiedzialnych za propagandę Armii Krajowej, Tadeusz Żenczykowski „Kania”. W ramach Biura Informacji i Propagandy kierował m.in. skierowaną przeciw okupantowi słynną Akcją „N”, a także przeciwdziałającym wpływom sowieckim Podwydziałem „Antyk”. Podczas powstania warszawskiego był szefem Wydziału Propagandy AK.



» skacząc z samolotu ze spadochronem w nocy z 9 na 10 września, z dwójką innych cichociemnych. Blisko rok później, podczas powstania warszawskiego, służyła w Sztabie Wojskowej Służby Kobiet KG AK. Po zakończeniu walk w stolicy Polski przygotowała podróż Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Londynu. Następnie początkowo kontynuowała działalność niepodległościową w strukturach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszenia WiN. Ostatecznie powróciła jednak do pracy naukowej i pedagogicznej. Mimo to 5 września 1951 r. została aresztowana przez komunistyczne władze i w więzieniu spędziła 4 lata. Po wyjściu na wolność kontynuowała pracę naukową, a następnie aż do końca życia prowadziła szeroką zakrojoną działalność na rzecz upamiętnienia polskiego wysiłku niepodległościowego podczas II wojny światowej.

» 20 III 1622

W Kijowie zmarł jeden z najwybitniejszych wodzów kozackich i jednocześnie najbardziej lojalnych wobec Rzeczypospolitej, hetm. Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny. Przyczyną jego śmierci była rana, której doznał, walcząc u boku hetm. wielkiego litewskiego Karola Chodkiewicza w obronie chocimskiej twierdzy.

Sahajdaczny nie tylko pochodził ze szlacheckiej rodziny, lecz również w młodości odebrał stosowne wykształcenie. Zapewne dlatego jego horyzonty i plany wyszły poza dotychczasowe ramy i sięgały znacznie dalej niż do aktualnej wyprawy wojennej lub łupieskiej. To za jego życia Zaporozcy na swoich zwrotnych czajkach wielokrotnie dokonywali najbardziej zuchwałych wypadów na tureckie porty, pustosząc ku wściekłości sułtana nawet przedmieścia Stambułu. Jednocześnie bitni Kozacy stali się realną siłą zbrojną, o której wsparcie zmuszony był zabiegać sam Zygmunt III Waza. To na jego prośbę hetm. Sahajdaczny w 1618 r. poprowadził 20 tys. swoich wojsk, by wesprzeć moskiewską wyprawę księcia Władysława. Opisuując jedną ze stoczonych wówczas bitew, Jakub Sobieski wspominał: „Buturlinowi, [carskiemu] hetmanowi kopię wydarł sam Sahajdaczny, uderzył go i zwał z konia, [...] buzdyanem. Jakoż ten Sahajdaczny, będąc hetmanem wojska zaporoskiego na tej ekspedycji, siłą okazał męstwa swego znacznego”. Po raz drugi pomoc kozackiego wodza okazała się zbawienna właśnie w trakcie walk o twierdzę Chocim w 1621 r. Wówczas



na wezwanie Rzeczypospolitej przywiódł ze sobą ponad 30 tys. wojsk, które walczyły przyczyniły się do powstrzymania tureckiej inwazji. Niemniej okres przywództwa Sahajdacznego na Siczy to również czas początków jej emancypacji względem Korony, ciągłego zaogniania relacji z Portą oraz zawarcia zgubnego sojuszu kozaczyzny z prawosławiem.

» 31 III 1831

Polska armia uderzyła na osłabione i rozdzielone carskie wojska w myśl planu przygotowanego przez gen. Ignacego Prądzyńskiego. Rozpoczęta ofensywa udowodniła, że wielkie Królestwo Polskie jest w stanie wygrywać batalie z potęgą Imperium Rosyjskiego.

Pomimo olbrzymiej dysproporcji sił i niewiary generalicji w możliwość pokonania zaborcy Polacy podczas powstania listopadowego skutecznie powstrzymali pierwsze natarcie wroga. Stoczona pod koniec lutego wielka bitwa o Olszynkę Grochowską nie tylko uchroniła Warszawę, lecz również wytrąciła z rąk feldmarszałka Iwana Dybicza inicjatywę. Wykorzystując chwilową bierność wroga, gen. Prądzyński opracował plan przewidujący rozbicie stacjonujących oddzielnie oddziałów generałów Teodora Geismara i Grigorija Rosena, a następnie uderzenie na główne rosyjskie siły. Choć naczelny wódz powstania gen. Jan Skrzynecki był zdecydowanym zwolennikiem rokowań, to jednak w wyniku ich fiaska zgodził się na działania ofensywne. Zgodnie z planem gen. Prądzyńskiego 31 marca osobiście z rana zaatakował pod Wawrem pierwsze z wrogich zgrupowań, a następnie jeszcze tego samego dnia pod Dębem Wielkim – drugie. Pomimo odniesionych błyskotliwych zwycięstw nie zdecydował się na pościg, który doprowadziłby do ostatecznego rozbicia wrogiego korpusu. Ostatnim aktem planu gen. Prądzyńskiego było zwycięstwo tego dowódcy nad Rosjanami w bitwie stoczonej 10 kwietnia p. Iganiami. Niestety po niej naczelny wódz rozkazał wstrzymanie dalszego marszu na wschód, w kierunku Siedlec, tracąc jednocześnie dorobek dotychczasowych sukcesów. Ofensywa gen. Prądzyńskiego była okresem największych triumfów i nadziei polskich podczas całej insurekcji listopadowej.



POWSTANIE CHMIELNICKIEGO

W POŁOWIE XVII w. PRZYBRAŁ NA SILE NARASTAJĄCY NA UKRAINIE KONFLIKT O PODŁOŻU SPOŁECZNYM, POLITYCZNYM I WYZNANIOWYM. WOBEC FIASKA KRÓLEWSKICH PLANÓW WOJNY TURECKIEJ I ZWIĄZANEGO Z NIMI ZWIĘKSZENIA REJESTRU KOZACKIEGO, W 1648 r. DOSZŁO DO WYBUCHU POWSTANIA CHMIELNICKIEGO



JACEK KROCHMAL

Jego znaczenie i konsekwencje wykraczały poza ramy zwykłego buntu, miało bowiem znamiona rewolucji burzącej zastany ład i wynoszącej do władzy ludzi zawdzięczających karierę wojnie i przemocy. Powstanie zapoczątkowało niemal 40-letni okres wojen, które zmieniły układ sił w tej części kontynentu. Rzeczpospolita wkroczyła na drogę wiodącą do upadku, korzyści osiągnęły zaś Turcja, a zwłaszcza Rosja, która anektując zadnieprzańską Ukrainę z Kijowem, rozpoczęła budowę imperium.

Bohdan Chmielnicki (1595–1657) był wychowankiem kolegium jezuickiego we Lwowie, gdzie zdobył formację intelektualną. Mimo edukacji wyniesionej ze szkoły katolickiej pozostał przy prawosławiu. W 1620 r. wziął udział w bitwie pod Cecorą, w której zginął jego ojciec Michał, podstarości czehryński. Sam Bohdan dostał się do niewoli tureckiej, w której spędził dwa lata. Po powrocie związał swą przyszłość z kozakami re-

jestrowymi. W 1637 r. objął wpływową funkcję pisarza wojska zaporoskiego, a potem był setnikiem czehryńskim. Uciekając przed oskarżeniami o przygotowanie wyprawy przeciwko Turkom, co wobec starań króla o unikanie zdrażnień z sułtanem uznano za zdradę, w grudniu 1647 r. Chmielnicki zbiegł na Sicz, gdzie wkrótce stanął na czele powstania kozackiego. Znając potęgę Rzeczypospolitej, poszukiwał przeciwko niej sojusznika w osobie chana Islama III Gireja. W 1648 r. połączone wojska kozacko-tatarskie rozbiły oddziały polskie, zadając im klęski w bitwach pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami.

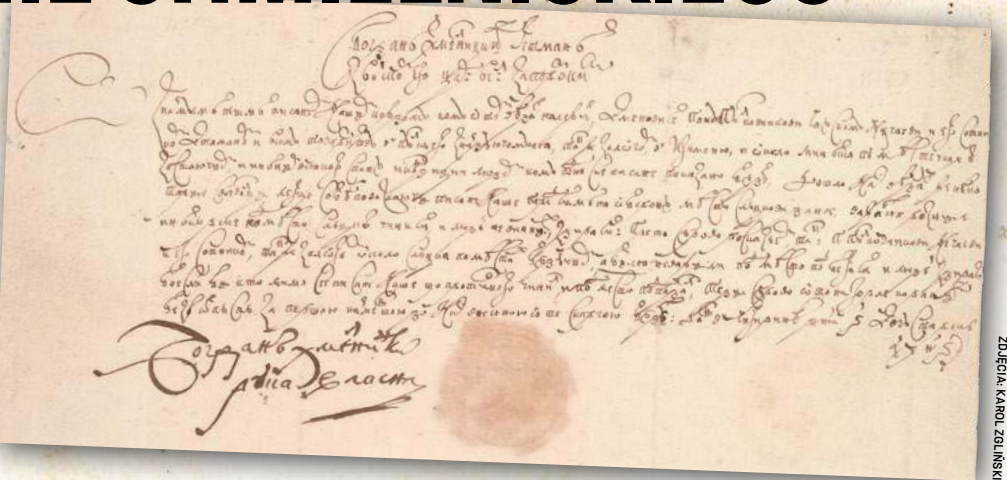
Upokorzona Rzeczpospolita w 1649 r. została zmuszona do zawarcia ugody w Zborowie. Dokonano w niej wielu ustępstw na rzecz Kozaków i Cerkwi prawosławnej, sam Chmielnicki uzyskał zaś tytuł hetmana wojska zaporoskiego. Najboleśniej była jednak zgoda na wynagrodzenie okrutnego sojusznika Kozaków. Chan otrzymał 200 tys. talarów, a Tatarom zezwolono na bezkarne spłądowanie Podola i Braclawszczyzny. Ludność tych województw drogo zapłaciła za marzenia Chmielnickiego. Mimo to hetman był uwielbiany

List Mehmeda paszy silistryjskiego do hetmana Mikołaja Potockiego (1651)

Bohdan Chmielnicki zakazuje zdobywania miasta Słucka (1656)

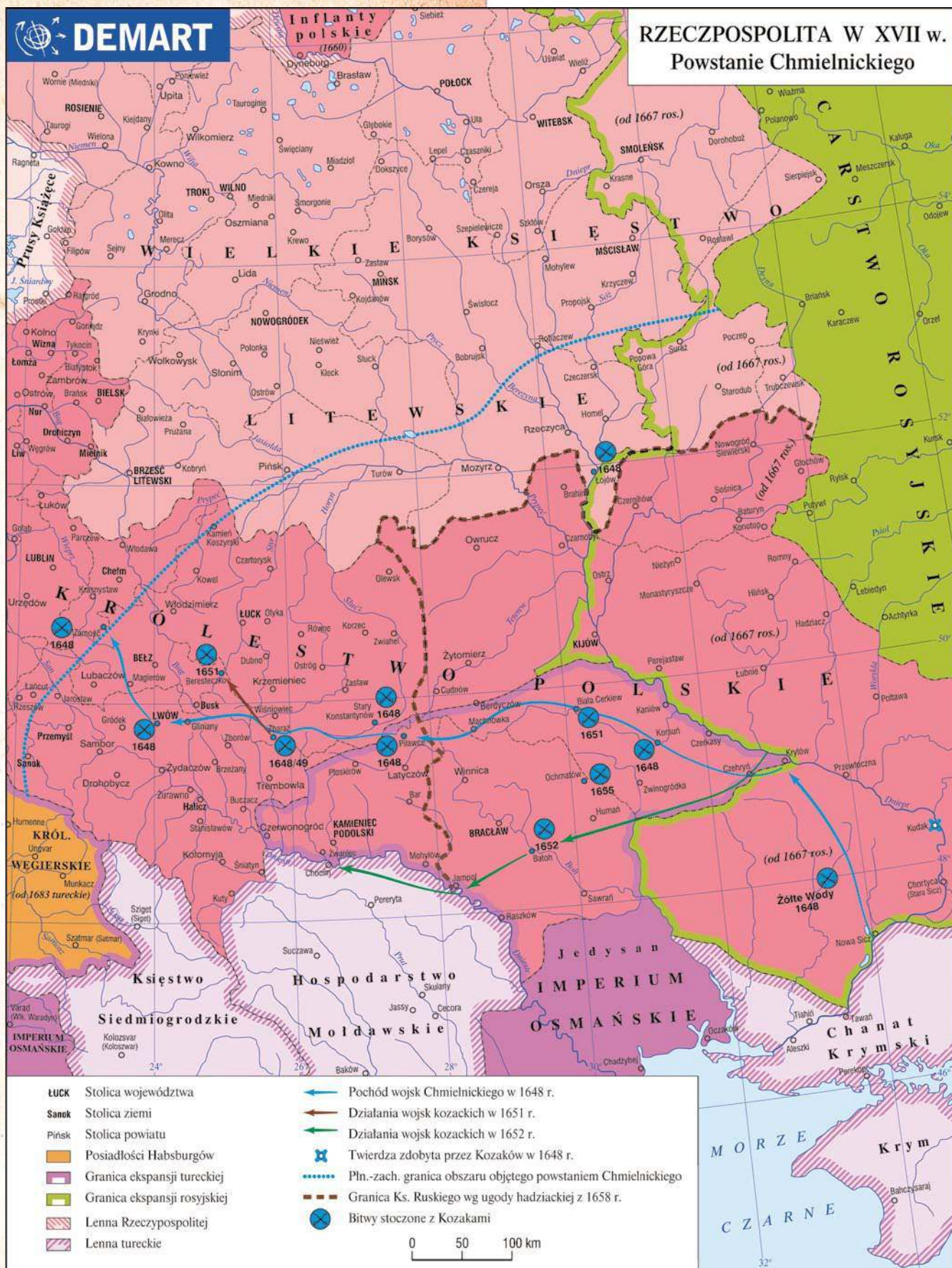
przez Kozaków i czerń, będąc w ich oczach żywą legendą. Sakralizowano nawet jego imię Bohdan, które tłumaczono jako dar „dany od Boga”. Dążenia Chmielnickiego początkowo były umiarkowane. Ograniczały się do żądania zwiększenia rejestru kozackiego i nadania swobód w ramach Rzeczypospolitej.

Przełom nastąpił po bitwie pod Piławcami. W Kijowie zwycięskiego wodza fetowały wiwatujące tłumy. Przejeżdżając przez Złote Wrota, został uroczysto powitany przez prawosławnego patriarchę jerozolimskiego Paisjusza i metropolitę kijowskiego Sylwestra Kossowa. Oszołomiony sukcesami Chmielnicki zaczął dążyć do utworzenia państwa, kozackiego Hetmanatu ze stolicą w Czehryniu. Budując jego strukturę, wprowadził rządy >>



ZDJĘCIA: KAROL ZOLINSKI





>> dyktatury wojskowej. Jednocześnie rozwinął akcję dyplomatyczną, szukając wsparcia w Turcji i Rosji. Ta ostatnia początkowo zachowywała dystans do konfliktu na Ukrainie, dobrze pamiętając klęski zadane przez polskie wojska. Do prośby Chmielnickiego pozytywnie odniósł się natomiast sułtan Mehmed IV, którego krymski wasal uczestniczył w walkach na Ukrainie. W 1651 r. sułtan objął Kozaków protekcją, obiecując dalsze wsparcie ze strony Tatarów, ale zażądał od Chmielnickiego złożenia aktu poddaństwa.

Przekonany o swym sprycie i zdolnościach dyplomatycznych Chmielnicki rozpoczął niebezpieczną grę z mocarstwami. Ich polityka kolidowała z interesami nie tylko Rzeczypospolitej, ale też Kozaczyzny, która stała się przedmiotem rozgrywki sąsiednich potęg. Sojusz z zagrażającą chrześcijańskiej Europie muzułmańską Turcją był rozwinięciem przymierza z odwiecznym wrogiem – Tatarami, którzy w zamian za wsparcie militarne pustoszyli Ukrainę, mordując, grabiąc i uprowadzając w jasyr tysiące jej mieszkańców. Mimo ich pomocy wojska Chmielnickiego w 1651 r. poniosły klęskę pod Beresteczkiem. Bitwa ta nie zakończyła wojny, bo już w roku następnym armia kozacko-tatarska rozgromiła wojska polskie pod Batochem. Do ponownego spotkania oddziałów polskich z kozacko-tatarskimi doszło w 1653 r. pod Żwańcem. W wyniku rokowań król Jan Kazimierz zawarł traktat z chanem Islamem Girejem III, ponawiając upokarzające paktów zborowskie. Wówczas o swe prawa upomniał się sułtan, przesyłając Chmielnickiemu kaftan i insygnia władcy wasalnego. Słabość Rzeczypospolitej, połączona ze wzrostem aktywności tureckiej, skłoniła Rosję do zaangażowania się w konflikt na Ukrainie. 2 lipca 1653 r. car Aleksy Michajłowicz oznajmił Chmielnickiemu, że objął Ukrainę swą władzą.

Ogłoszona w październiku 1653 r. decyzja moskiewskiego soboru ziemskiego była już tylko aktem formalnym, mającym na celu legitymizację zerwania przez Rosję pokoju z Rzeczypospolitą. 18 stycznia



Sułtan Mehmed IV bierze Kozaków pod swoją protekcję na prośbę Chmielnickiego (1651)

wzniesione przez niego powstanie do odwrócenia Ukrainy od Rzeczypospolitej. Jako pretekst posłużyła „wola ludu” wyrażona w ugodzie perejasławskiej. Ukrainie nie udało się zerwać pochopnie zawartego związku z państwem carów. Po śmierci Chmielnickiego niepowodzeniem zakończyła się próba odnowienia związków Ukrainy z Polską na zasadach uzgodnionych w unii hadziackiej z 1658 r., w myśl której miała powstać Rzeczpospolita Trojga Narodów, z Księstwem Ruskim jako jej trzecim równoprawnym członkiem. Bez sukcesów zakończyła się też propolska polityka hetmana zaporoskiego i wojewody kijowskiego Iwana Wyhowskiego, który w 1659 r. pobił wojska rosyjskie pod Konotopem.

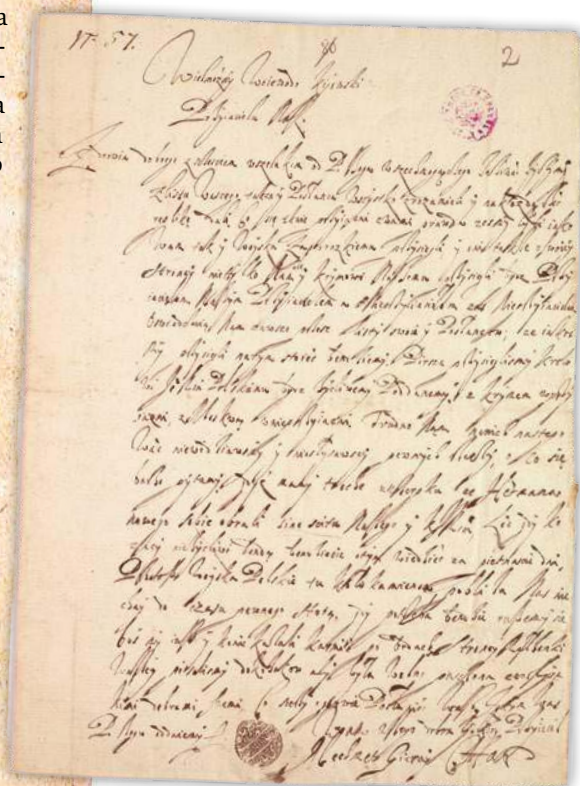
Powstanie kozackie przekształciło się w wojnę domową w Rzeczypospolitej. Toczyli ją nie tylko Kozacy z Polakami, ale też sami Rusini pomiędzy sobą. Byli oni podzieleni zarówno według kryteriów stanowych – gdzie z jednej strony stał książę Jeremi Wiśniowiecki, z drugiej zaś czerń kozacka – jak też wyznaniowych, jednym z celów powstania była bowiem elimi-

1654 r. zgromadzeni na radzie w Perejasławiu Kozacy pod wodzą Chmielnickiego poddali się władzy cara. Dało to Rosji podstawę do rozpoczęcia wojny i zajęcia wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Interwencja rosyjska zaniepokoiła chana Mehmeda IV Gireja, który zrywając sojusz z Kozaczyzną, wsparł osłabioną Polskę. Dzięki odwróceniu sojuszy wojska polsko-tatarskie w lutym 1655 r. pobiły Kozaków pod Ochmatowem. Chmielnicki traktował sojusz z Rosją koniunkturalnie, ta zaś wykorzystała

nacja unii kościelnej dzielącej Rusinów na prawosławnych i katolików obrządku greckiego (unitów). Z czasem powstanie przekształciło się w wojnę Rosji z Rzeczypospolitą. W rozjemie zawartym w Andruszowie w 1667 r. Ukrainę podzielono na dwie części: polską i rosyjską, co w 1686 r. utrwalił pokój Grzymułtowski.

Oceniając z tej perspektywy efekty powstania kozackiego, można powiedzieć, że terytorium lewobrzeżnej Ukrainy wyswobodziło się wprawdzie spod panowania królów polskich, ale wkrótce znalazło się pod berłem carów, na kilka wieków wchodząc w skład rosyjskiego imperium. Na Ukrainie Bohdan Chmielnicki jest uważany za bohatera narodowego i twórcę namiastki państwa. Polacy zapamiętali powstanie Chmielnickiego jako tragiczne wydarzenie, które zapoczątkowało upadek wielonarodowej Rzeczypospolitej. Rozpoczęło wojnę domową, która przekształciła się w wojny z sąsiadami chcącymi wzmocnić się jej kosztem. O wiele większą cenę za powstanie Chmielnickiego i chwilową samodzielną Ukrainę, która zapłaciła najpierw krwią i niedolą ludu, a potem utratą niepodległości, którą odzyskała dopiero w 1991 r.

Chan Mehmed IV Girej informuje Iwana Wyhowskiego o stosunku Tatarów krymskich do Moskwy, Polski i Kozaków (1659)



CO O POLSKIM WKŁADZIE W ROZWÓJ TECHNIKI ŚWIADOMY OBYWATEL RP WIEDZIEĆ POWINIEN (2)

BLISKIE KONTAKTY Z EUROPA ZACHODNIĄ I AMERYKĄ PO KATASTROFIE ROZBIORÓW UMOŻLIWIŁY POLSKIM EMIGRANTOM KORZYSTANIE ZE ZDOBYCZY NAUKOWYCH, EDUKACYJNYCH I TECHNICZNYCH. TO ZAOWOCOWAŁO POLSKIM WKŁADEM W ROZWÓJ CYWILIZACYJNY



**BOLESŁAW
ORŁOWSKI**

Polskie patenty w Szwajcarii...

Najtrwalej w dziejach Szwajcarii zapisał się Antoni Norbert Patek (1812–1877), stając się w 1839 r. pionierem dziedziny, która miała się okazać szwajcarską specjalnością. Od 1845 r. prowadził w Genewie, wraz z wynalazcą mechanizmu naciągu główkowego zegarków, Francuzem Adrianem Philippem, istniejącą do dziś firmę Patek-Philippe. Patek dbał o utrzymywanie produkcji na najwyższym poziomie i wprowadzanie do niej najnowszych zdobyczy technicznych, m.in. osobnego sekundnika (1846). W 1851 r. firma zdobyła złoty medal na wystawie powszechnej w Londynie, co zapoczątkowało jej światową pozycję. Niebawem zdominowała rynek, produkując masowo renomowane i modne zegarki kieszonkowe, cieszące się popytem i używane przez wiele osób publicznych. Zdobyła 20 złotych medali na wystawach międzynarodowych, wyłansowała zegarki naręczne.

Nieco później w Szwajcarii działało też dwóch wybitnych polskich pionierów techniki najwyższej klasy europejskiej – Gabriel Narutowicz (1865–1922) oraz Ignacy Mościcki (1867–1946). Narutowicz przybył do Szwajcarii jako kuracjusz w 1886 r., ale zbieg okoliczności sprawił, że pozostał w niej ze względów

politycznych. Po wyzdrowieniu ukończył Eidgenössische Technische Hochschule (ETH) w Zurychu (1891). Od 1895 r. związał się z firmą K.L.H. Kürsteina w St. Gallen, dla której opracowywał projekty hydrotechniczne nagrodzone na wystawach międzynarodowych w Paryżu złotymi medalami w 1896 i 1900 r. >>



**Oakland Bay Bridge
w San Francisco**

FOT. LIBRARY OF CONGRESS. PRINTS & PHOTOGRAPHS DIVISION. HAER CAL.36.SANFPA.141-

» Niebawem został kierownikiem tej firmy, a z czasem jej współwłaścicielem. Ponadto uczestniczył w projektowaniu elektrowni wodnej Kubel na rzece Urnäs (1898–1900), kierował budową siłowni Andelsbuch na rzece Bregenzer Aach w Austrii (1905–1908), był też współtwórcą elektrowni Refrain, wykorzystującej energię rzeki Doubs (1906–1908) oraz elektrowni Monthey na rzece Vièze (1908–1910).

Narutowicz był przede wszystkim praktykiem, mawiał, że „inżynier doznaje tej przyjemności, jaką ma Bóg”. Z trudem też dał się nakłonić do objęcia Katedry Budownictwa Wodnego na ETH, gdzie wykładał od 1908 r., a w latach 1913–1920 był dziekanem Wydziału Inżynierii Budowlanej. Zmuszony przenieść się do Zurychu prowadził tam od 1908 r. własne biuro, które z dużym jego udziałem wykonywało studia, projekty i ekspertyzy oraz nadzorowało budowę kilkunastu elektrowni wodnych, m.in. Montjovet na rzece Dora Baltea we Włoszech (1912–1914) i Buitreras na rzece Guadiaro w Hiszpanii. Najwybitniejszym dziełem Narutowicza była elektrownia wodna Mühleberg na rzece Aar w pobliżu Berna w Szwajcarii (1917–1920), wówczas jedna z największych na świecie (48,6 tys. KM). Warto dodać, że promował on nowatorski pomysł wykorzystywania do napędu hydrogeneratorów zakumulowanej wody z topniejących lodowców alpejskich, co zrealizowano dopiero w drugiej połowie XX w. W latach 1914–1920 był członkiem międzynarodowej komisji ds. regulacji Renu, a w 1915 i 1919 r. jej przewodniczył.

W 1897 r. przybył do Szwajcarii Ignacy Mościcki, któremu asystenturę powierzył Józef Wierusz-Kowalski (1866–1927), profesor fizyki, wówczas także rektor, uniwersytetu we Fryburgu. Mościcki miał za sobą studia na Wydziale Chemicznym Ryskiego Instytutu Politechnicznego (1887–1891), których nie zdołał ukończyć z przyczyn politycznych – był zmuszony zbiec za granicę, ścigany za nielegalną działalność w ramach II Proletariatu.

Pracując naukowo we Fryburgu, wyrósł na jednego z czołowych wynalazców europejskich tej epoki. Wychodząc naprzeciw szybko rosnącemu w skali światowej zapotrzebowaniu na związki azotowe, niezbędne dla rolnictwa i przemysłu chemicznego wytwarzającego materiały wybuchowe, opracował w latach 1903–1905 bardzo wydajną metodę produkcji na skalę przemysłową kwasu

azotowego z powietrza. W ostatecznej postaci polegała ona na spalaniu powietrza atmosferycznego w łuku elektrycznym za pomocą płomienia wirującego pod wpływem pola magnetycznego. Znalazła ona powszechne zastosowanie. Pierwszą dużą wytwórnię produkującą w ten sposób kwas azotowy Mościcki zbudował i uruchomił w 1910 r. w Chippis w Szwajcarii.

Pracując nad tym wynalazkiem, zmuszony został do stworzenia pierwszych w dziejach elektrycznych kondensatorów wysokiego napięcia. Niebawem znalazły one także inne zastosowania – w powstających w tym czasie radiostacjach oraz jako bezpieczniki w elektrycznych sieciach przesyłowych wysokiego napięcia. Mościcki wytwarzał je we Fryburgu od 1904 r.

Ponadto w 1906 r. opracował nowy system absorpcji tlenu azotu w specjalnych wieżach o nieprzerwanym działaniu oraz wprowadził nową metodę stężenia kwasu azotowego kwasem siarkowym.



Ignacy Mościcki



Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach

Wraz z grupą polskich współpracowników założył w Szwajcarii Towarzystwo dla Eksploatacji Przypadających Polsce Patentów. Miało ono to czynić bezpłatnie, gdyż Mościcki, sprzedając patenty firmom zachodnim, wyłączał z tych licencji ziemię polską, by nie ograniczać możliwości wykorzystywania swych wynalazków w Polsce, po odzyskaniu przez nią niepodległości.

...i w Stanach Zjednoczonych

Największym inżynierem Polakiem w dziejach USA był bez wątpienia Rudolf Modrzejewski (1861–1940), który przybył tam w 1876 r. wraz z matką, światowej sławy aktorką, Heleną. W 1877 r. za jej przykładem zmienił nazwisko na łatwiejsze dla Amerykanów – Ralph Modjeski (czytaj: Ralf Modzeski). Po ukończeniu paryskiej École des Ponts et Chaussées pracował od 1885 r. w biurze projektowym znanego budowniczego stalowych mostów kolejowych George’a S. Morisona, a od 1893 r. prowadził własne biuro konstrukcyjne w Chicago (firma ta istnieje nadal pod nazwą Modjeski & Masters). Zbudował ponad 30 mostów stalowych przez wielkie rzeki amerykańskie (w tym sześć przez Missisipi). Odegrał też znaczącą rolę w unowocześnianiu konstrukcji mostowych, stając się jednym z głównych pionierów nowoczesnych mostów wiszących o ogromnych rozpiętościach.

Zdobył renomę i rozgłos wybudowaniem pięcioprzęsłowego kratowego

wspornikowego mostu przez Missisipi w Thebes (Illinois), o długości 839 m, z dwoma dojazdowymi łukowymi wiaduktami żelbetowymi (1904). Przyniosło mu to uznanie w publicznej ankiecie prasy amerykańskiej na najwybitniejszego mostowca w 1903 r. Ugruntował swą pozycję, stawiając w St. Louis ośmoprzęsłowy Mc Kinley Bridge – kolejowo-drogowy most przez Missisipi, którego główne przęsła kratowe miały po 210 m rozpiętości (1910).

Największą sławę przyniósł mu most wiszący przez rzekę Delaware w Filadelfii, Benjamin Franklin Bridge, o rekordowej podówczas rozpiętości przęsła podwieszonego (533 m) i sprężystych stalowych pylonach nośnych o wysokości 110 m (1926), dający początek charakterystycznym dla naszej epoki typom mostów wiszących. Niebawem zbudował podobne, m.in. Ambassador Bridge w Detroit na rzece Detroit (1929), który przez trzy lata był światowym rekordzistą, jeśli chodzi o rozpiętość przęsła (564 m).

Ukoronowaniem kariery Modrzejewskiego był most wspornikowy przez Missisipi pod Nowym Orleanem, którego wzniesienie oznaczało, w powszechnym przekonaniu, przesunięcie możliwości technicznych mostownictwa poza granice tego, co uznawano wówczas za wykonalne, oraz twórczy udział projektowy i konsultacyjno-doradczy w budowie wielkiego mostu Trans-Bay Bridge przez zatokę San Francisco, mającego łącznie ponad 13 km długości (1936). Wkład wniesiony przez Modrzejewskiego w ten ostatni most sprawił, że w polskich publikacjach zaczęto mu mylnie przypisywać autorstwo innego mostu przez zatokę San Francisco (Golden Gate Bridge, 1936), który był dziełem jego ucznia Josepha B. Straussa.

Modrzejewski należy do niewielu, którzy istotnie przyczynili się do rozwoju nowoczesnego mostownictwa, nie tylko przez nowatorstwo konstrukcyjne, ale również przez promowanie stali stopowych, odważnych metod posadawiania filarów i stosowania żelbetu. Do końca życia mówił i pisał po polsku, utrzymując żywe kontakty z krajem.

Spośród licznych wynalazców polskich działających w Stanach Zjednoczonych warto pamiętać zwłaszcza o dwóch: Józefie Tykocinerze-Tykocińskim (1877–1969) i Juliuszu Edgarze Lilienfeldzie (1882–1963). Tykociński, który uczestniczył w zespole Giglietto Marcconiego podczas nawiązania w grudniu

1901 r. pierwszej łączności radiowej przez Ocean Atlantyczny, był pierwszą osobą, której udało się zrealizować udźwiękowanie filmu za pomocą fotograficznego zapisu sygnału akustycznego na kliszy filmowej. Pracował nad tym zagadnieniem od 1897 r., a 9 czerwca 1922 r. dokonał na Uniwersytecie Stanu Illinois w Urbana, podczas konferencji American Institute of Electrical Engineers, publicznego pokazu filmu dźwiękowego swego systemu. Mimo sukcesu i entuzjastycznych doniesień prasowych wynalazek Tykocińskiego nie został wykorzystany przez amerykański przemysł filmowy. Dopiero w 1927 r. wyświetlono w Nowym Jorku zrealizowany przez firmę braci Warner film „The Jazz Singer” (znany w Polsce jako „Śpiewak jazzbandu”), mający partie udźwiękowane systemem również polegającym na zapisie na ścieżce dźwiękowej biegnącej wzdłuż taśmy filmowej. Kiedy w 1977 r. poczta amerykańska wyemitowała znaczek upamiętniający tę premierę, doszło do kontrowersji, gdyż okazało się, że Polski Kongres Narodowy w USA pięć lat wcześniej postulował wydanie znaczka przypominającego sukces Tykocińskiego.

Juliusz Lilienfeld, wykształcony i działający w Niemczech, a od lat 20. XX w. w Stanach Zjednoczonych, był płodnym wynalazcą, który uzyskał ponad 60 oryginalnych patentów na ulepszenia w konstrukcji i działaniu lamp elektronowych, półprzewodników i kondensatorów. Współpracował naukowo, korespondując m.in. z Albertem Einsteinem i Marią Skłodowską-Curie.

Był jednym z pierwszych badaczy zajmujących się zjawiskiem tzw. efektu polowego i materiałami wykazującymi właściwości półprzewodników. W latach 1926–1928 uzyskał trzy amerykańskie patenty na prostowniki i wzmacniacze sygnału elektrycznego z zastosowaniem siarczku miedzi jako półprzewodnika. Na ówczesnym etapie rozwoju techniki można było tym sposobem uzyskać zaledwie 10-procentowe wzmocnienie.

Kiedy pod koniec lat 40. trzej naukowcy zatrudnieni w Bell Laboratories – William Shockley, John Bardeen i Walter Brattain – wystąpili o przyznanie im patentu na wynalazione przez nich trzy postacie tranzystora, spotkali się z odmową amerykańskiego urzędu patentowego. Okazało się bowiem, że istota funkcjonowania tych urządzeń narusza zastrzeżenia zgłoszone w patentach Lilienfelda. Nie powiodły się próby podwa-



Gabriel Narutowicz

FOT. NAC

żenia legalności owych patentów przez prawników koncernu Bella, toteż trzeba było wskazać inne, mniej fundamentalne zastrzeżenia, które umożliwiły przyznanie patentu na wynalazek, za który wspomniana wyżej trójka Amerykanów uzyskała w 1956 r. Nagrodę Nobla.

Kończąc przegląd najważniejszych polskich osiągnięć technicznych na obczyźnie w epoce zaborów, trzeba zdawać sobie sprawę, że tak licznie rozproszona po całym świecie polska diaspora była następstwem spowodowanej nimi emigracji. Długo miała ona charakter głównie patriotyczny, od lat 80. XIX w. stała się znacznie bardziej masowa, idąca w miliony, i polegała przede wszystkim na szukaniu chleba i godniejszego życia w rozwiniętych krajach Zachodu, najliczniej w Stanach Zjednoczonych. Była to czwarta pod względem liczebności emigracja w dziejach świata, po chińskiej, niemieckiej i włoskiej.

W jej wyniku, od schyłku XIX stulecia Polak inżynier (obok Polaka lekarza) stał się niemal typowym przykładem wykształconego polskiego emigranta. Poświadcza to postać inżyniera Tarkowskiego z powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”. Wiadomo też, że wzorem dla bohatera jego noweli „Latarnik” był autentyczny polski emigrant Ignacy Sławecki (zm. 1857), nadzorujący latarnię morską na francuskiej wyspie Reunion na Oceanie Indyjskim.

cdn.

BOHATERKA „PRAWOSŁAWNEJ KONTREFORMACJI”

ANNA Z CHODKIEWICZÓW KORECKA BYŁA KOBIETĄ NIEPOSPOLITĄ. PEŁNIŁA FUNKCJĘ GŁOWY WIELKIEGO KNIAZIOWSKIEGO RODU, ZARZĄDZAŁA LATYFUNDIUM, KTÓRE SAMA STWORZYŁA

Białolówka, zamek obronny założony w XVII w. przez księżnę Annę z Chodkiewiczów Korecką dla schronienia uciekającym rodakom z niewoli pogańskiej.
Rys. Napoleon Orda



**HENRYK
LITWIN**

W zapiskach z końca lat 20. XVII w. sporządzonych przez Piotra Mohyłę, późniejszego metropolitę kijowskiego, pojawia się opowieść o cudownym nawróceniu kniaziowej Anny Koreckiej, trwającej wcześniej w „heretyckich błędach”. Jest to wzmianka prowadząca do ważnych spostrzeżeń dotyczących dziejów prawosławia w Rzeczypospolitej XVII w., ale też przypomnienie ciekawej i barwnej postaci niezwyklej kobiety.

Z wyznaniowego tygla

Anna Chodkiewiczówna urodziła się w latach 60. XVI w. jako córka Jana Hieronimowicza Chodkiewicza, wielkiego magnata, marszałka wielkiego litew-

skiego i starosty żmudzkiego, ważnego przedstawiciela rodu, który rywalizował wówczas z Radziwiłłami o przewodzenie Litwie. Jej matką była Krystyna Zborowska, wywodząca się z możnowładczej rodziny stającej się w owym czasie polityczną potęgą, która niebawem miała wykreować dwóch kolejnych królów elekcyjnych – Henryka Walezego i Stefana Batorego. Rodzinę Anny można traktować jako dobry przykład skomplikowania stosunków wyznaniowych w ówczesnej Litwie i Koronie. Jan Chodkiewicz został ochrzczony w prawosławiu, ale już jako dorosły człowiek (przed 1569 r.) stał się wyznawcą kalwinizmu, podobnie jak jego małżonka.

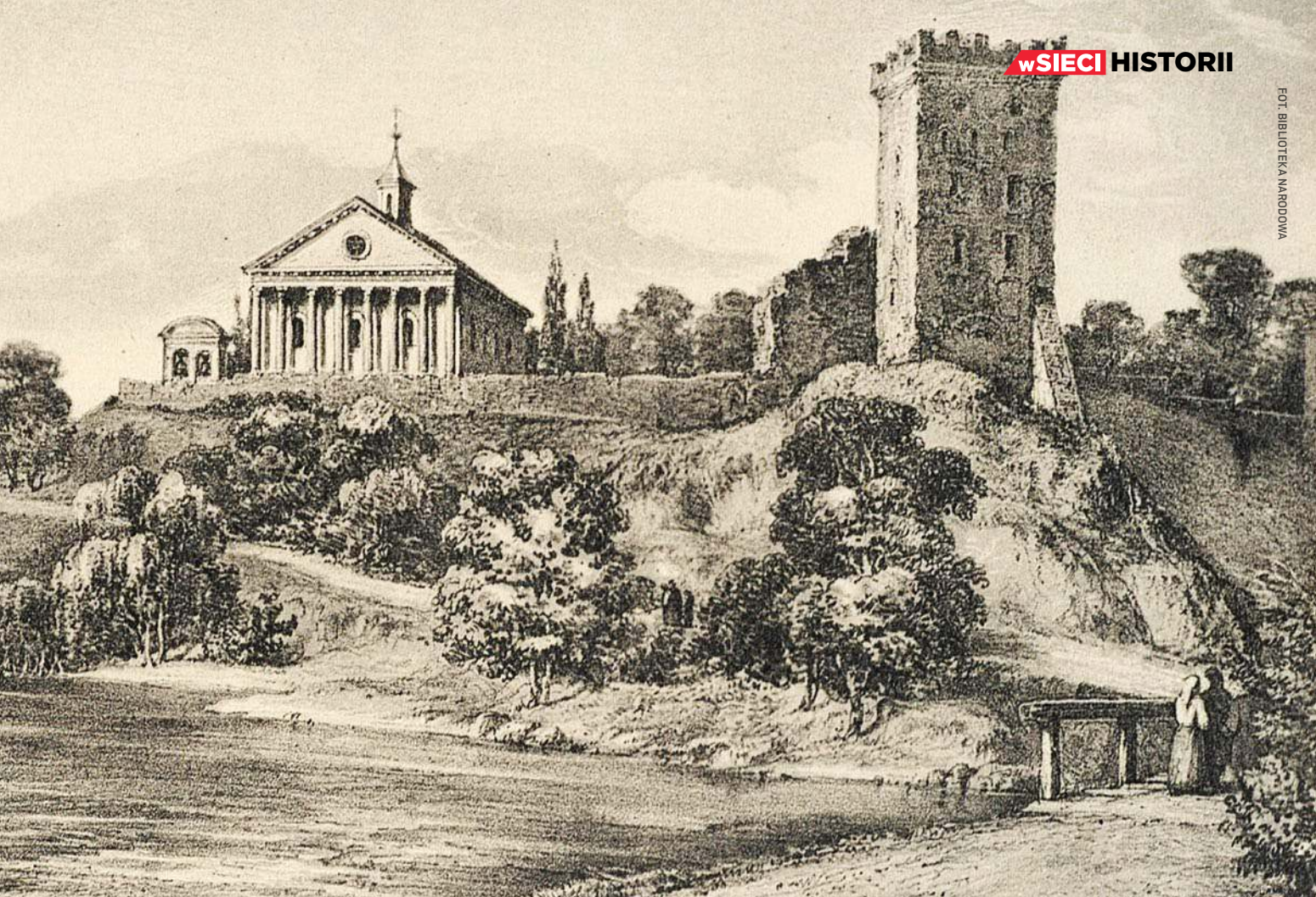
W 1572 r. porzucił to wyznanie i stał się katolikiem, podobnie jak syn, słynny potem hetman litewski Jan Karol, podczas gdy Krystyna ze Zborowskich pozostała przy „helweckiej wierze” – tak wówczas nazywano ewangelicyzm reformowany. Z umowy przedślubnej Anny Chodkiewiczówny zawartej w 1582 r. wynika natomiast, że była wówczas prawosławna. Jak widzimy, tradycja domowa musiała być silnie związana z prawosławiem, skoro

„nowinkarskie” przekonania rodziców nie zmieniły sposobu wychowania najstarszej córki.

W małżeństwie

Kontrahentem tej umowy i przez następne 30 lat mężem Anny był Joachim (Juchim, Jakim) kniaź Korecki, przedstawiciel rodu wielce wpływowego na Wołyniu i Ukrainie (w ówczesnym rozumieniu Ukrainą nazywano województwa kijowskie i braćwskie). Jego ojciec Bohusz był wojewodą wołyńskim, starostą łuckim, braćwskim, winnickim i obok Konstantyna Ostrońskiego czołową postacią Rusi południowo-wschodniej. Joachim, choć pomnożył majątki otrzymane po ojcu, nie zrobił kariery urzędniczej ani też nie otrzymał żadnych królewskich. Nie wykluczone, że rodowa duma kazała mu trzymać się na uboczu, choć potrafił zaangażować się w wydarzenia polityczne, jak w czasie rokосу sandomierskiego, kiedy wziął udział w walkach, stając po stronie króla.

Zajmował się głównie gospodarstwem, rozwijając swe dobra na Wołyniu i two-



rząc latyfundium w województwie kijowskim, u granic Bracławszczyzny. W tym dziele wspomagała go żona, której rola musiała być niemała, gdyż – co rzadkie w owych czasach – w wielu sprawach sądowych występowała obok męża jako współwłaściciel. W 1595 r. zakupili rozległe, choć opustoszałe, dobra Rastawica, w ich centrum założyli ufortyfikowane miasteczko Biełłówka (Białołówka) i rozpoczęli intensywną akcję osadniczą. Nie przeszkodziło to małżeńskiemu współżyciu Koreckich, którzy wychowali dwóch synów i pięć córek, i co rzadkie w tych czasach – cała siódemka dożyła wieku dorosłego.

Religijne poszukiwania

W 1613 r. zmarł Joachim Korecki i Anna już samotnie zajmowała się gospodarką w rozległych dobrach oraz opieką nad dziećmi. W jej życiu nastąpiła też wówczas inna ważna zmiana. Anna i Joachim byli rozpoznawani jako wyznawcy prawosławia, jednak ich religijna aktywność musiała być bardzo zredukowana. Świadczy o tym postępujący upadek klasztorów

prawosławnych w ich dobrach w pierwszych dekadach XVII w. Po śmierci męża Anna oddała się poszukiwaniom nowych przeżyć w sferze religii. Być może odegrały w tym rolę wspomnienia z domu rodzinnego. W każdym razie kniaziewa Korecka obróciła się śladem matki w stronę kalwinizmu, a następnie poszła jeszcze dalej, poddając się indoktrynacji arian (braci polskich).

Antytrynityzm (zaprzeczenie bóstwa Chrystusa) cieszył się wówczas wśród szlachty ruskiej sporym zainteresowaniem. Arianie mogli nawet liczyć na poparcie wiernego prawosławia kniazia Konstantyna Ostrońskiego, który wykorzystywał ich intelektualne przygotowanie do prowadzenia polemik z katolikami. Doktryna braci polskich była popularna nie tylko jako kanon nowej religii, ale także jako swego rodzaju moda intelektualna. Uległa jej najwyraźniej także Anna Korecka. Nie był to jednak kres jej poszukiwań, z kolei bowiem zwróciła się ku tzw. judaizantom, następnej antytrynitarzkiej „herezji”, wywodzącej się od moskiewskich rozłamowców z prawosławia, zwróconych ku tradycji możej-

szowej. Ze wspomnianej relacji Piotra Mohyły wiemy, że kniaziewa Anna wykazywała skłonność do podejmowania dyskusji o wierze i usłyszawszy o charyzmatycznym mnichu Ławry Pieczerskiej Jezekieli Skitskim, zapragnęła dysputy z tak poważnym przeciwnikiem. Kontakt z zakonikiem okazał się jednak kolejnym przełomem w życiu kniahini, która w czasie spotkania z nim nawróciła się na prawosławie.

Dobrodziejka „prawosławnej kontrreformacji”

Powrót Anny Koreckiej na łono wiary greckiej stał się na Rusi głośnym wydarzeniem. Opowieść o duchowej konfrontacji skromnego mnicha z możną kniaziewą stanowiła prawosławny wariant jezuickich relacji o nawróceniu wielkich senatorów przez „żołnierzy” św. Ignacego Loyoli. W latach 30. i 40. XVII w. Cerkiew wschodnia w Rzeczypospolitej kierowana przez Piotra Mohylę (od 1632 r. metropolitę kijowskiego) podążała drogą reform opartych na poszukiwaniu grecko-bizantyjskich korzeni >>

» i ostrożnym otwarciu się na wpływy zachodnie – polskie i łacińskie. Zachowując odpowiednie proporcje, można nazwać ten proces „prawosławną kontrreformacją”, równoznaczną z dążeniem do wyzbycia się słabości, wzmocnienia dyscypliny kościelnej, umocnienia duchowości, wykształcenia dobrze przygotowanych kadr, uporządkowania liturgii, skodyfikowania intelektualnego zaplecza działań Cerkwi. Postać Anny Koreckiej stała się jednym z emblematów tego ruchu, ze względu na wysoki prestiż rodu i promocyjny walor historii

Obaj trafili u progu swych życiowych karier do niewoli. Karola, wracającego morzem z kilkuletniego pobytu w Niderlandach, spotkała napaść szwedzkiej floty, w następstwie której trafił do lochów Karola Sudermańskiego. W więzieniu podjął decyzję o przejściu z prawosławia na unię. Zygmunt III doprowadził do uwolnienia Koreckiego, wymieniając go na pozostającego dotąd w polskiej niewoli naturalnego syna Karola, Karla Gyllenheima (1613). Z kolei Samuel, ożeniony z Katarzyną Mohylanką, popierając swego szwagra Aleksandra w walce

zonym niedaleko, ale już w województwie bractawskim, Kalnik. Te ośrodki stały się centrami trwającej w pierwszym ćwierćwieczu XVII w. akcji kolonizacyjnej, w trakcie której „pustynie” przekształciły się w rozległe, dobrze zagospodarowane i gęsto zaludnione majątki. Rozmiary tej akcji dobrze ilustrują dane o prowadzonych przez Annę procesach o zbiegłych do jej dóbr chłopów. Jak wyliczył Zbigniew Anusik, Korecka w ciągu 30 lat była stroną pozwaną w co najmniej 65 takich procesach jako współwłaścicielka i 42 już jako jedyna właścicielka majątków kresowych. Z rejestrów podatkowych sporządzonych niedługo po śmierci Koreckiej wynika, że jej kijowskie i bractawskie dobra liczyły sobie blisko 6,5 tys. „dymów”, czyli gospodarstw chłopskich, a zatem zamieszkiwało w nich ok. 40 tys. poddanych.

Anna Korecka była więc szefem wielkiego przedsiębiorstwa, które na dodatek uzyskiwało dochody z działalności produkcyjnej. W dobrach kalnickich mieściła się bowiem tzw. mogiła Soroka, miejsce wydobywania saletry. Aby uzyskać z kopaliny cenny minerał używany do produkcji prochu, trzeba było poddać go obróbce przez ługowanie. Przynosiło to jednak znaczny dochód. Zachowały się ślady sporu wokół jednej z transakcji saletrzanych kniaziowej. W dokumentach pisze się o ośmiu beczkach saletry wartych „półtómsta” (750 zł) każda. Za 6 tys. zł można było zaś zakupić „dobrą” wieś na Ukrainie.

Centrum latyfundium Koreckiej mieściło się w Bieliłowce (Białółowce). Kniaziowa wzniosła tam ufortyfikowaną rezydencję oraz ufundowała dwa monasterne. Wszystkie te budowle były murowane. Przy męskim monasterze utworzono „szpital”, czyli przytułek dla powracających z jasyru. Pozostałości tych budowli były jeszcze zachowane w XIX w., kiedy ślady po dawnej Rzeczypospolitej uwieczniał swoimi rysunkami Napoleon Orda, który pozostawił urokliwy pejzaż Bieliłowki z ruinami na wysokim brzegu nad zbiegiem rzek Rastawica i Sytna. Dziś w tym miejscu nie ma już nic. Nie wiemy nawet, kiedy uległy zniszczeniu pozostałości po siedzibie Koreckich oraz zbudowane w XIX w. przez Potockich kościół i pałac. Po Annie z Chodkiewiczów Koreckiej pozostały tylko wzmianki w archiwalnych dokumentach i pracach historyków.

KIJOWSKIE I BRACŁAWSKIE DOBRA KORECKIEJ LICZYŁY SOBIE BLISKO 6,5 TYS. „DYMÓW”, A ZATEM ZAMIESZKIWAŁO W NICH OK. 40 TYS. PODDANYCH

o jej nawróceniu, a przy tym zadziałać mogły rodzinne związki, Piotr Mohyla był bowiem spowinowacony z Anną, swoją ciotką.

Kniaziowa Korecka przyczyniła się do umocnienia prawosławia w Rzeczypospolitej nie tylko jako symbol duchowego przełomu, lecz i materialnie, jako hojny donator. Po swoim powrocie do prawosławia, co nastąpiło przed 1620 r., przekazała znaczne ofiary na monasterie męskie i żeńskie w dobrach rodu Koreckich, a donacje uzupełniła hojnie w testamencie spisanim niedługo przed śmiercią w 1626 r. Losy jej dzieci wskazują na rodzinne przywiązanie do tradycji Kościoła wschodniego. Wpłynęło ono najsilniej na czwartą córkę Anny, Zofię, która została prawosławną mniszką i ihumenią (przełożoną) klasztoru w Korcu, pod imieniem Serafima. Jej siostry: Marcybella, Lawinia, Izabella i Helena wyszły za mąż za katolików ze znakomitych rodów, odpowiednio Hlebowicza, Radziwiłła, Czartoryskiego i Kalinowskiego, ale – jak utrzymuje znakomita ukraińska badaczka Natalia Jakowenko – zachowały więź z tradycją wschodnią (być może jako unitki).

o tron Mołdawii, w trakcie jednej z wypraw został pokonany w bitwie i znalazł się w niewoli tureckiej (1616). Złożył wówczas ślub, że przejdzie na unię, jeśli odzyska wolność. Udało mu się uciec z tureckiego lochu i po wielu przygodach wrócił przez Rzym do Rzeczypospolitej (1617), już jako katolik obrządku wschodniego. Samuel zyskał sławę jako dzielny zagończyk, ale nie przeżył matki, w czasie bowiem tragicznej wyprawy cecorskiej znowu popadł w niewolę i został zamordowany w stambulskim więzieniu w 1622 r.

Na czele wielkiego przedsiębiorstwa

Synowie Anny po śmierci ojca podróżowali i wdawali się w awanturnicze przygody. W tym czasie kniaziowa Korecka zajmowała się rodzinnym majątkiem, którego większa część znajdowała się pod jej bezpośrednim zarządem jako „dożywocie”. Już za życia męża zaangażowała się w zagospodarowanie ukraińskich majątków. Teraz jako samowładna pani kresowych włości twórczo rozwijała wspólne do niedawna przedsiębiorstwa. Fundamentem ukraińskiego majątku Koreckich były dwie obszerne, lecz wyludnione włości zakupione od miejscowych ziemian – Bieliłowka na południowej Kijowszczyźnie i poło-

Trudne losy synów

Losy obu synów musiały być dla Anny powodem wielu zmartwień i zgrzyot.

Królowa zdejmuje klejnoty

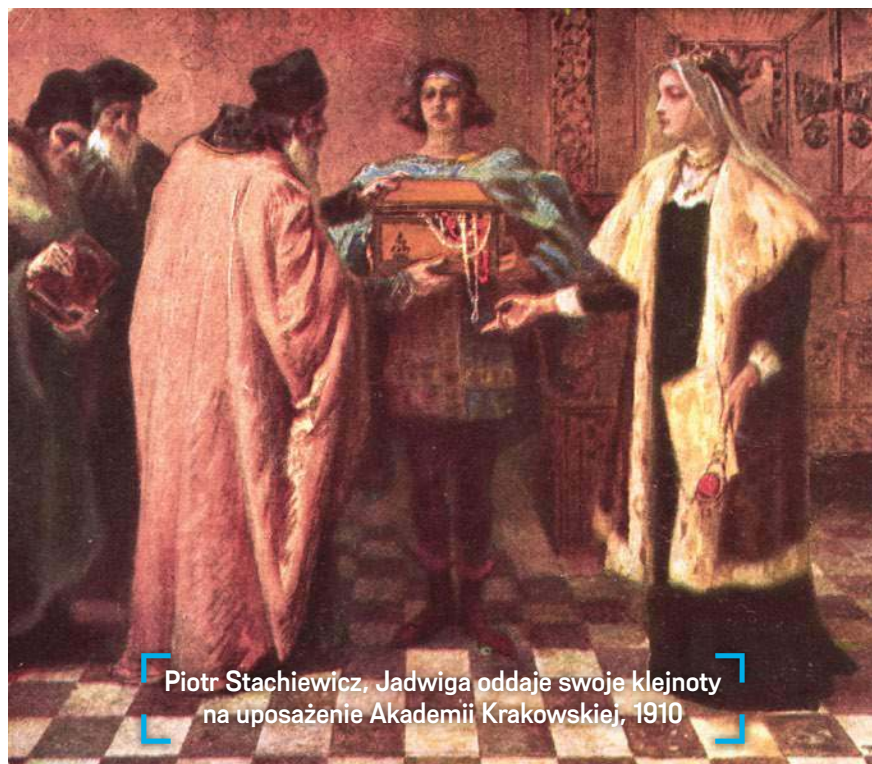


GRZEGORZ
GÓRNY

Gdyby chciał zilustrować tezę o wyższości kapitału ludzkiego nad materialnym, można przywołać obraz, gdy młodziutka św. Jadwiga zdejmuje z siebie klejnoty i przekazuje je na odnowienie Akademii Krakowskiej.

Podczas swej pielgrzymki do Polski w 1997 r. Jan Paweł II nie tylko przypomniał postać królowej, lecz także ukazał jej postępowanie jako drogowskaz dla swych rodaków na przyszłość: „Tak jak św. Wojciech może być uważany za patrona organizacji kościelnej w Polsce, tak św. Jadwidze słusznie przypisać można tytuł patronki, która otworzyła Polskę na chrześcijańską myśl europejską. Jakże wymowne są dzisiaj dla nas te obydwa przykłady, kiedy po latach izolacji wracamy w pełni w zasięg znanej nam kultury Zachodu, do której przecież przez wieki wznosiliśmy i nasze bogactwo. Nie możemy się dziś uchylać od podjęcia wskazanego nam kierunku. Kościół w Polsce może ofiarować jednoczącej się Europie swoje przywiązanie do wiary, swój natchniony religijnością obyczaj, duszpasterski wysiłek biskupów i kapłanów, i zapewne wiele jeszcze innych wartości, dzięki którym Europa mogłaby stanowić organizm pulsujący nie tylko wysokim poziomem ekonomicznym, ale także głębią życia duchowego”.

Marian Zdziechowski nazywał królową Jadwigę „symbolem idei społeczności Bożej (civitas Dei)”, „największym wcieleniem idei stanowiącej nasze dziejowe posłannictwo”. Stefan Świeżawski pisał, że ofiara jej młodego życia legła na



Piotr Stachiewicz, Jadwiga oddaje swoje klejnoty na uposażenie Akademii Krakowskiej, 1910

ołtarzu, z którego wyrosła wspaniała koncepcja ideału Rzeczypospolitej Jagiellońskiej. Jadwiga zrezygnowała bowiem z obiecywanego jej szczęścia małżeńskiego u boku młodego Wilhelma Habsburskiego, przedkładając nań misję włączenia Litwy do rodziny narodów chrześcijańskich. W ten sposób znikło ostatnie pogańskie państwo w Europie i nie towarzyszył temu rozlew krwi.

Jadwiga zdawała sobie sprawę, że na Polsce, dzięki której dokonał się chrzest Litwy, spoczywa szczególna odpowiedzialność za rozwój chrześcijaństwa w tym kraju. Dlatego dbała szczególnie o formację misjonarzy. Ufundowała m.in. bursę dla litewskich kleryków w Pradze, aby mogła się kształcić na tamtejszym uniwersytecie przyszła elita duchowa Wielkiego Księstwa.

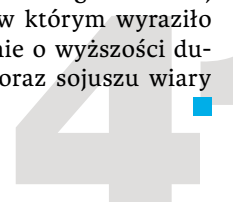
Królowa zdawała sobie też sprawę, że wiara, by mogła przetrwać, musi być zakorzeniona w kulturze. Powinny powstawać katolickie instytucje, szkoły i uniwersytety, by cywilizacja chrześcijańska mogła obejmować coraz szersze kręgi. Dlatego Jadwiga nad klejnoty postawiła mądrość. Dzięki niej krakowska uczelnia stała się – jak pisał Stefan Świeżawski – „wyłęgarnią ideału politycznego, który później Erazm z Rotterdamu uzna za swój. Polska tolerancja i federa-

cyjna koncepcja Rzeczypospolitej Wielu Narodów wyrosła z Uniwersytetu”.

W XV stuleciu wykrystalizowała się tam odrębna szkoła filozoficzna z jasno określoną myślą państwowoprawną. „Szkoła krakowska” cechowała się własnym, oryginalnym obliczem, charakteryzującym się m.in. prymatem etyki nad polityką, potępieniem agresji i podbojów, odrzuceniem absolutyzmu poprzez związanie króla prawem i supremacją prawa w państwie oraz komplementarnością dobra społeczności z dobrem jednostki. Inspirację do myśli, która stała się fundamentem ustrojowym Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, czerpano głównie z myśli katolickiej.

Później nastał wiek XVI, nazywany przez historyków „złotym wiekiem” kultury polskiej, kiedy Rzeczpospolita rzeczywiście współtworzyła oblicze intelektualnego kontynentu na równi z zachodnimi ośrodkami umysłowymi. Stanisław Hozjusz, Jan Kochanowski, Jan Łaski młodszy czy Andrzej Frycz Modrzewski to były wówczas postaci europejskiego formatu.

Nie byłoby jednak tego wszystkiego bez pamiętanego do dziś gestu młodej królowej. Gestu, w którym wyraziło się przeświadczenie o wyższości ducha nad materią oraz sojuszu wiary z rozumem.





Švitrigaila,
wielki książę litewski

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

WICHRZYCIEL I ZDRAJCA

**ŻYCIORYSEM ŚWIDRYGIEŁŁY
– NAJMŁODSZEGO BRATA WŁADYSŁAWA
JAGIEŁŁY – MOŻNA BY OBDARZYĆ WIELU
ŚREDNIOWIECZNYCH AWANTURNIKÓW.
WYWOŁANA PRZEZ NIEGO WAŚŃ W RODZINIE
KRÓLEWSKIEJ TO JEDNA Z MROCZNYCH
KART POCZĄTKÓW UNII POLSKO-LITEWSKIEJ**



**MACIEJ
BADOWICZ**

Zawarty w Krewie w 1385 r. układ między Koroną a Litwą stał się dla sąsiadów podstawą do obaw przed wzrostem nowej potęgi w regionie. Szczególne powody do niepokoju miał zakon krzyżacki, gdyż unia polsko-litewska, a wraz z nią chrzest Litwy znacznie ograniczały popularność hasła niesienia wiary chrześcijańskiej na wschód Europy. Toteż poszukiwano sposobu na to, aby rozerwać powstały związek.

Unia krewska była również ogromnym problemem dla części litewskich panów. Nie mogli oni pogodzić się z tym, że w wyniku objęcia tronu krakowskiego przez Władysława Jagiełłę ich niezależność względem Korony zostanie mocno ograniczona. Nawet rodzina króla nie była wolna od konfliktów o władzę na Litwie. W latach 1386–1392 toczyli ją między sobą Skirgiełło – wyznaczony przez Jagiełłę do sprawowania władzy – i przyszły książę litewski Witold przy udziale Krzyżaków oraz bojarów ruskich. Ostatecznie po rozejmie w 1392 r. władzę na Litwie miał objąć Witold, natomiast Skirgiełło z czasem otrzymał tytuł księcia kijowskiego.

Najmłodszy z braci

Wszystkim tym wydarzeniom przyglądał się najmłodszy z synów wielkiego księcia Olgerda. O Świdrygielle po raz pierwszy jest mowa w 1382 r., jednak dopiero list królewski z 1431 r. (zamieszczony w XIX-wiecznym zbiorze Codex Epistolarius saeculi decimi quinti) wskazuje na dużą różnicę wieku między braćmi. Świdrygiełło był nie tylko świadkiem chrztu Jagiełły w 1385 r., ale sam przyjął ryt rzymski i imię Bolesława. Konfrontacja ze starszymi członkami rodziny mogła go skłaniać do realizacji własnych planów. Nie wiadomo, czy jego ambicje narodziły się pod wpływem dowodzonego przez Andrzeja z Połocka buntu po zawarciu unii krewskiej. Pewne jest natomiast, że po śmierci matki, Julianny z Tweru, w 1393 r., najmłodszy z braci Jagiełły nie otrzymał w lenno Witebska. Wówczas urażony książę zajął miasto, które uznał

za swoją ojcowiznę, i zabił lennika, sokolnika królewskiego, Teodora Weśnię.

Na jego nieszczęście w tym samym roku doszło do uspokojenia nastrojów między Jagiełłą i Witoldem, a ten drugi rozpoczął działania przeciwko tym panom na Litwie, którzy odmawiali podporządkowania się woli polskiego króla. W 1393 r. wyprawa Skirgiełły i Witolda stanęła pod murami Witebska. Mimo wsparcia krzyżackiego kontyngentu Świdrygiełło musiał poddać miasto, a sam został odstawiony do Krakowa w kajdanach. Z pewnością nie mógł tego wybaczyć krewnym, a w szczególności Witoldowi, którego uważał za bezpośredniego konkurenta do tronu książęcego na Litwie. Świdrygiełło przebywał w Krakowie trzy lata, będąc w honorowej niewoli u starszego brata. W 1396 r. uszedł do księcia Przemysława w Cieszynie, a następnie na dwór Zygmunta Luksemburskiego na Węgrzech. Stamtąd próbował nawiązać kontakt z Krzyżakami i szukał u nich wsparcia dla odzyskania Witebska.

Konrad von Jungingen zawarł w tym samym czasie porozumienie z Witoldem (w 1398 r. książę przekazał Krzyżakom w ramach układu Żmudź i obiecał pomoc w jej ujarzmieniu, co de facto było złamaniem unii Litwy z Polską), przez co niemożliwe było udzielenie pomocy wojowniczoemu księciu. Świdrygiełło musiał więc ukorzyć się przed Jagiełłą i powrócić do Krakowa. Polski król okazał się wspańiałościwym, notabene – pod wpływem części możnowładztwa przekonanej, że w obecnej sytuacji politycznej Świdrygiełło poskromi swoje ambicje. Jako członkowi rodziny królewskiej przyznano mu ziemię nowogrodzką i część Podola (Kamieniec jako lenno otrzymał Spytko z Melsztyna, wojewoda krakowski i współpracownik króla). Jagiełło brał pod uwagę rosnącą pozycję Witolda na Litwie, dlatego zdecydował się na stworzenie mu przeciwwagi w osobie najmłodszego brata, licząc, że dochowa on posłuszeństwa.

Witold, dążąc do poszerzenia terytorium Litwy, przedsięwziął wyprawę na tatarską Złotą Ordę. Nie wiemy, czy dokonał tego w porozumieniu z Jagiełłą, czy też polski król w obawie przed sukcesem kuzyna podjął kroki w celu kontroli jego poczyniń. W 1399 r. nad Worskłą przeciwko Tatarom stanęły połączone siły litewskie, krzyżackie (na mocy układu z 1398 r.), oddziały polskie pod wodzą Spytki z Melsztyna i podolskie Świdry-

giełły. Bitwa okazała się klęską połączonych sił: w trakcie walk zginął wojewoda krakowski, a książęta litewscy ratowali się ucieczką.

W krzyżackiej „niewoli”

Świdrygiełło nie zapomniał zniewagi, jaką uczynił mu Witold, wysyłając do Krakowa. Jednak skupił się na bliższej mu sprawie, jaką miało być przejęcie kamieńskiej części Podola po Spytku z Melsztyna. Król, licząc, że wojewoda

NAWET W NIEWOLI ŚWIDRYGIEŁŁO NIE PRZESTAWAŁ KNUĆ – SZYKOWAŁ UGODĘ Z ULRYKIEM VON JUNGINGENEM W TRAKCIE WIELKIEJ WOJNY I MIAŁ GOTOWY LIST BEZPIECZEŃSTWA OD WIELKIEGO MISTRZA

krakowski nie zginął i wrócił z tatarskiej niewoli, pozostawił żonie Spytki Kamieniec i osadził na nim wiernego starostę Hrycka Kierdejowicza. Świdrygiełło odebrał to jako brak zaufania. Zajął Kamieniec i rozpoczął walki na Rusi. W ich trakcie duża część ziem ruskich, ze Smoleńskiem, uniezależniła się od Litwy. Sam Świdrygiełło udał się po pomoc do Krzyżaków i 31 stycznia 1402 r. pojawił się przed obliczem Konrada von Jungingena na dworze w Malborku. Stamtąd prowadził działania dyplomatyczne i wojskowe – podejmował gości, wysyłał poselstwa i korzystał z „niewoli” wielkiego mistrza, co miało odzwierciedlenie w zakupach podskarbiego malborskiego.

Związek ten stał się bardzo niebezpieczny – odnowiony został układ z 1398 r., w którym tym razem Świdry-

giełło występuje jako pan Litwy, Rusi i Podola. Do konszachtów przeciwko Witoldowi i pośrednio Jagielle został wciągnięty książę mazowiecki Siemowit, który działań zbrojnych nie podjął. Faktem jest, że sytuacja stała się na tyle trudna, by Jagiełło i Witold rozpoczęli rokowania o oddanie Krzyżakom Żmudzi. Uгода w Raciążu z 22 maja 1404 r. potwierdzała przynależność ziemi żmudzkiej do władztwa krzyżackiego, byleby odciągnąć braci rycerzy od powstania wywołanego przez stronników Świdrygiełły na Podolu.

Widząc nadchodzącą zmianę w relacjach polsko-litewsko-krzyżackich, Świdrygiełło wystarał się o glejt pozwalający mu stanąć przed obliczem krewnych. Jeszcze w styczniu 1404 r. książę miał się pogodzić z królem polskim. Jagiełło nie dość, że spłacił koszt pobytu krewniaka w Malborku, to przeznaczył mu roczne uposażenie. Świdrygiełło w zamian musiał się rozprawić ze swoimi dotychczasowymi współnikami, zostając tylko nominalnym panem Podola.

W cieniu Wielkiej Wojny

Spokój wewnątrz rodziny królewskiej trwał do 1408 r., kiedy przez kapelana klasztoru w Królewcu Świdrygiełło doniósł wielkiemu mistrzowi o możliwym zagrożeniu ze wschodu i prosił o utrzymanie gotowości w krzyżackich zamkach. Sam udał się do Brańska. Widząc, że kuzyn planuje nową zdradę – tym razem na rzecz Moskwy – Witold posłał za nim posłów, nakazując natychmiastowy powrót. Świdrygiełło nie dość, że sam nie posłuchał wezwania, to zabrał ze sobą do Moskwy zakutych w kajdany bojarów litewskich. Tam od księcia Wasyla (nomen omen zięcia Witolda) uzyskał lenno, co wywołało niemały popłoch w Koronie i na Litwie. Nie otrzymał jednak dodatkowego wsparcia. W 1409 r. bowiem Witold bez walki pojednał się z Wasylem i zabrał Świdrygiełłę na dwór w Trokach, gdzie „go wielki książę nawet do stołu swojego nie sadzał” i „w pogardzie trzymał”.

Nawet w niewoli Świdrygiełło nie przestawał knuć – szykował ugodę z Ulrykiem von Jungingenem w trakcie Wielkiej Wojny i miał gotowy list bezpieczeństwa od wielkiego mistrza. Spisek został wykryty, jednak Świdrygiełły nie spotkała najsrozsza kara. Witold nakazał go uwięzić w 1410 r. w Krzemieńcu. Najmłodszy brat polskiego króla spędził tam >>



» osiem lat. Pod Grunwaldem potęgą zakonu została złamana i Świdrygiełło stracił silnego stronnika. Nie był to jednak koniec jego knowań. Wielu panów na Rusi i Litwie wierzyło, że Świdrygiełło ma jeszcze do odegrania swoją rolę w dziejach.

Plan oswobodzenia przygotował książę Daszko Ostrogski. Wysłał agentów do Krzemieńca na służbę u dowódcy zamku Konrada Falkenberga. 24 marca 1418 r. Daszko z podjazdem liczącym 500 ludzi zaatakował Krzemieniec. W tym czasie agenci księcia zabili Falkenberga, podległych Witoldowi panów i uwolnili Świdrygiełłę z oków. Następnie obaj książęta zdobyli Łuck. Wieść o powstaniu rozchodziła się szybko, nawet sam Witold obawiając się zdrady, drżał w Trokach przed większym zrywem. Jednak siła działań Świdrygiełły była na tyle mała, że wraz z Ostrogskim musieli uciekać. Udał się przez Wołoszczyznę na Węgry, potem do Austrii, szukając poparcia Zygmunta Luksemburskiego. Ten, nie chcąc drażnić Korony i Litwy po zwycięstwie w Wielkiej Wojnie, odmówił. Świdrygiełło mógł liczyć tylko na nowego wielkiego mistrza Zakonu Michała Küchmeistera i powstanie panów na Żmudzi przeciw Witoldowi. Wielki książę stłumił bunt, a Świdrygiełło nie przybył do Prus z powodu braku pisemnych gwarancji ze strony Krzyżaków. Na spotkaniu w 1419 r. w Koszycach, w obecności Zygmunta Luksemburskiego, Świdrygiełło ponownie ukorzył się przed Jagiełłą. Otrzymał od wspańiałomyślnego krewniaka Nowogród Siewierski, Briańsk i Czernichów. Rozpoczął się okres najdłuższej wiernej służby księcia.

Wielki Książę

Poparcie na Litwie i Rusi dla Świdrygiełły nie malało, gdy w 1430 r. umarł najważniejszy przeciwnik jego planów politycznych Witold. Wcześniej wielki książę swoimi staraniami o koronę królewską na zjeździe w Łucku w 1429 r. doprowadził do sporu dyplomatycznego, co – o ironio – przygotowało grunt do knowań Olgierdowicza. Jednak Witold zwrócił na łożu śmierci godność władzy na Litwie Jagielle. Panowie litewscy i ruscy, wbrew woli zmarłego i krakowskich możnych zarazem, zgodnie wybrali Świdrygiełłę na swojego pana, ponoć za wolą i radą króla polskiego. Jagiełło liczył, że wiekowy już Świdrygiełło nie będzie czynił przeszkód jego następcom po śmierci. Olgierdowicz nie miał jednak zamiaru się podporządkować. Zatrzymał Jagiełłę w Wilnie i tylko dzięki swojemu sprytowi król polski przekazał na dwór w Krakowie wieść o swoim uwięzieniu. Doszło nawet do tego, że ówczesny papież Marcin V zagroził Świdrygielle kłutwą. Na wieść o przygotowaniach polskich panów do pomocy Świdrygiełłu uwolnił króla. Rada Królewska zgodziła się uczynić księcia panem na Litwie, w zamian za zwrot Podola, Wołynia i uległość wobec Korony. Ten odrzucił jednak propozycję – złupił Lwów i Trembowłę, sprzy-

**Dokument nadania ziemi
Grzegorzowi Streczenowiczowi
wydany przez księcia Bolesława
Świdrygiełłę, Ostrog, 1437 r.**

mierzył się z Krzyżakami i Zygmuntem Luksemburskim.

Widząc to, Jagiełło nie wahał się, by doprowadzić do zbrojnej konfrontacji. Tak zwana wojna łucka trwała do późnego lata 1431 r., wojska Świdrygiełły poszły w rozsypkę, a on sam bronił się w Łucku. 1 września w Czartorysku podpisał dwuletni rozejm. Jednak rok później zbiegł po nieudanym zamachu na jego życie w Oszmianie. Panowie litewscy obwołali wtedy księciem Zygmunta Kiejstutowicza. Wojna domowa na Litwie trwała do 1439 r., w czasie której Świdrygiełło stopniowo tracił sojuszników i musiał tłumić bunt (metropolitę ruskiego Harasyma spalił na stosie). W bitwie pod Wilkominierzem w 1435 r. poniósł klęskę z rąk polskich, a 4 września 1437 r. poddał się Kazimierzowi Jagiellończykowi. Otrzymał od polskiego króla ziemię wołyńską, którą rządził do swojej śmierci w Łucku w 1452 r.

Pozycja Świdrygiełły wśród bojarów litewskich i ruskich odzwierciedlała nastroje towarzyszące unii z Koroną. Jej przeciwnicy posuwali się do zawiązywania spisków mających na celu złamanie układu z 1385 r., który był także nie na rękę sąsiadom, przede wszystkim zakonowi. Wola polskiego króla i magnatów doprowadziła do utrzymania związku z Litwą, kosztem ambicji członków królewskiej rodziny. Władysław Jagiełło musiał mieć ogromną słabość do brata, ale i nadzieję ułożenia z nim stosunków. Nawet gdy groziły one racji stanu. Do czasu.

KOZACY NA KRYMIE



DARIUSZ
MILEWSKI

LATA DWUDZIESTE XVII w. NIE BYŁY DLA IMPERIUM OSMAŃSKIEGO ŁATWE. CZĘSTE ZMIANY NA TRONIE DESTABILIZOWAŁY CENTRALNY OŚRODEK WŁADZY I UTRUDNIAŁY UTRZYMANIE KONTROLI NAD PÓŁNOCNYMI RUBIEŻAMI PAŃSTWA, KTÓRE SĄSIADOWAŁY Z RP

Zarówno Kozacy zaporoscy, jak i Tatarzy wykorzystywali okazję do najeżdżania terytorium przeciwnika, bez zwracania uwagi na świeżo zawarty traktat pokojowy (uzgodniony pod Chocimiem w 1621 r. i zaprzysiężony dwa lata później). Szczególnie dawał się Polakom we znaki wódz ordy nogajskiej, Kantemir, którego czambuły rozgromił w 1624 r. hetman Stanisław Koniecpolski. Kozacy zapuszczali się z kolei swymi czajkami daleko na Morze Czarne, w latach 1622 i 1624 atakując nawet przedmieścia Stambułu. Najlepsze było jednak dopiero

przed nimi. Oto skutek nieoczekiwanych zmian na Krymie, przed Kozakami – a pośrednio i Rzeczpospolitą – otworzyła się okazja do rozciągnięcia swych wpływów w chanacie tatarskim.

Walki o władzę. Gerej vs Gerej

Władza na Krymie należała do chanów z rodu Gerejów (Girejów), wywodzących swe korzenie od Czyngis-chana i uważających się z tego tytułu za lepszych od władających w Stambule Osmanów. Realny układ sił dawał jednak dynastii osmańskiej przewagę nad Gerejami. W XVII w. we-

szło w zwyczaj, że to nad Bosforem, a nie w Bachczysaraju, zapadała decyzja o tym, kto będzie władał Krymem. W latach 20. okazało się jednak, że nie wszyscy członkowie rodu Gerejów się z tym pogodzili.

Od 1610 r. władał Krymem Dżanibek II Gerej, wierny sojusznik Porty Otomańskiej. Wygrał on wyścig do tronu ze swym ambitnym kuzynem Mehmedem Gerejem. Temu ostatniemu wiernie towarzyszył również ambitny, uzdolniony i bezwzględny brat Szahin Gerej. Obaj bracia po utracie szans na rządy w Krymie >>



Józef Brandt, Potyczka
Kozaków z Tatarami, 1890

» osiedli pod Białogrodem, skąd urządzali samowolne wyprawy na ziemie polskie. Przynosiły im one łupy oraz popularność wśród Tatarów. Naruszały jednak pokojowe stosunki polsko-osmańskie i reputację chana, który wyjednał sobie u sułtana zgodę na rozprawienie się z niesfornymi braćmi. Dokonał tego w 1614 r. Mehmed wyjechał wówczas do Stambułu, gdzie popadł w niełaskę i został uwięziony. Bardziej przewidujący Szahin przyjął służbę u szacha perskiego Abbasa I, zacieklego wroga Osmanów, a co więcej – heretyka wyznającego szyicką odmianę islamu.

Kariera obu braci pewnie na tym by się zakończyła, gdyby nie wspomniane wyżej zawirowania na najwyższych szczeblach władzy w Stambule. Kiedy rewolta janczarów w 1622 r. wyniosła ponownie na tron nieznawionego umysłowo sułtana Mustafę I, realną władzę uzyskał wielki wezyr Mere Husejn pasza. Podjął on decyzję, by wyciągnąć z lamusa Mehmeda Gereja i uczynić go chanem. Ten w czerwcu 1623 r. objął władzę na Krymie jako Mehmed III. Rok później na półwyspie pojawił się również Szahin, którego Mehmed mianował na stanowisko kałgi. Był to pierwszy po chanie urzędnik na Krymie, zastępujący władzę i zajmujący pierwsze miejsce w kolejce do tronu (przynajmniej dopóki Osmanowie nie przejęli całkowitej kontroli nad mianowaniem chanów). Awans wygnańca, który długo służył wrogom Turcji, a w dodatku był podejrzanym o sprzyjanie herezji szyickiej, nie mógł być dobrze przyjęty w Stambule.

Nad Bosforem szybko zresztą poażowano zmiany chana i po upadku wielkiego wezyra Mere Husejna paszy postanowiono przywrócić do władzy Dżanibeka Gereja. Nieoczekiwanie jednak okazało się, że bracia Gerejowie nie zamierzają potulnie wypełnić woli Porty. Podjęli walkę w obronie swej władzy, uciekając się do pomocy zadawnionych wrogów Imperium Osmańskiego: Persji i Kozaków.

W poszukiwaniu sojuszników

Mehmed III Gerej, gdy tylko objął władzę w Bachczysaraju, postarał się o odnowienie dobrych kontaktów z Polską

i jesienią 1623 r. wysłał poselstwo do Zygmunta III. Zostało ono życzliwie przyjęte, a sam chan w kolejnym roku zachował neutralność wobec napadów ordy nogajskiej w granice koronne. Gdy latem 1624 r. stanął wraz z bratem wobec widma detronizacji, nie zawahał się wprost poprosić króla polskiego o pomoc. List napisał kałga Szahin Gerej, oferując królowi sojusz przeciw Turcji i Moskwie oraz pomoc w zdobyciu miast nadczarnomorskich: Kilii i Białogrodu. Na dowód przyjaźni przesłał też list szacha perskiego do Zygmunta III. W zamian ocze-

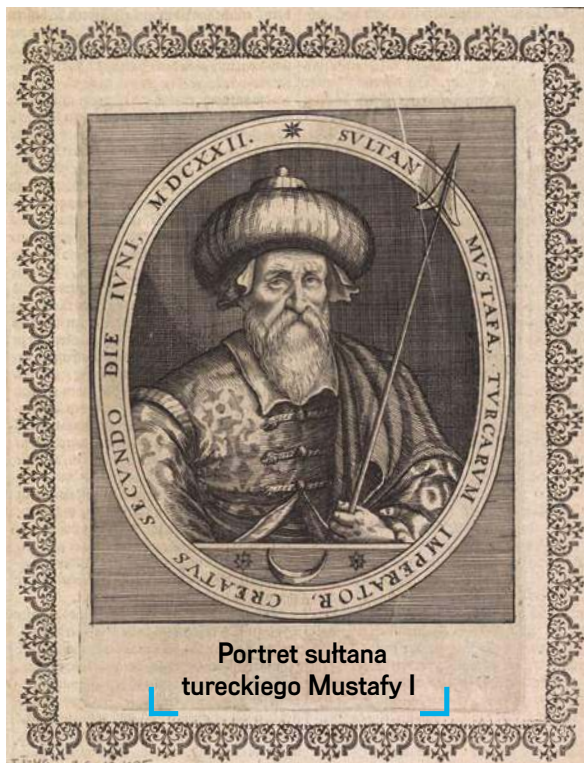
na Krymie, z której Osmanowie kontrolowali wydarzenia w chanacie. Około 800 Zaporozców walczyło wtedy ramię w ramię z Tatarami przeciw broniącemu Kaffi Turkom. Zwycięstwo sojuszników zdecydowało o utrzymaniu tronu przez Mehmeda. Kozacy nie próżnowali też na morzu. Ich flotylla złupiła porty nad-dunajskie – Izmail i Braiłę. Trzykrotnie atakowali przedmieścia Stambułu – raz w 4 tys., a drugi w 7 tys. ludzi – porywając wielką zdobycz. Imperium Osmańskie było upokorzone. Porta musiała zrezygnować ze zmiany chana i pogodzić się z rządami braci Gerejów na Krymie.

Dobry początek zachęcił obie strony do kontynuowania współpracy. Szahin, widząc niechęć Polski do jawnego sojuszu, na początku stycznia 1625 r. zawarł przymierze z Kozakami. Obie strony obiecywały sobie pomagać przeciw wspólnym wrogom. Podniesieni na duchu Kozacy ruszyli znów na Stambuł. Zaniepokoiło to Polskę obawiającą się wojny z Portą w sytuacji, gdy odnawiał się już konflikt w Inflantach. Polacy przekupili zatem Szahina wypłatą zwyczajowych upominków, wezwali Kozaków do postuszeństwa, a wobec ich odmowy posłali na Ukrainę wojsko koronne pod komendą Stanisława Koniecpolskiego. Kozacy pod wodzą Marka Żmajął podjęli wyzwanie i wystąpili do walki, zostali jednak pokonani. Narzucono im ugodę – zresztą dość korzystną dla nich – ustalającą 5-tysięczny rejestr wojska zaporoskiego i dającego mu kozackiego zwierzchnika. Został nim Michał Doroszenko.

Sprawne rozmontowanie sojuszu kozacko-tatarskiego przez Polaków i szybkie pokonanie buntowników uchroniło Rzeczpospolitą od groźnej zawieruchy. Bracia Gerejowie, pogodzeni z Portą, okazali nieprzyjaźń Polsce, atakując ją dwukrotnie zimą i jesienią 1626 r. Drugi atak zakończył się ciężką klęską Tatarów pod Białą Cerkwią. Polacy i Kozacy odnieśli wspólnie wielkie zwycięstwo. Tymczasem nowa zawierucha na Krymie znów otworzyła przed Rzeczpospolitą i Kozaczyzną okazję do ofensywy.

A jednak Kozacy

Zaczęło się od zwady między Kantemirem a Szahinem Gerejem. Wódz ordy nogajskiej wsparł Turków w 1624 r.



Portret sułtana
tureckiego Mustafy I

kiwał przysłania Kozaków oraz piechoty wraz z prochem i ołowiem.

Ta nieoczekiwana propozycja tatarska, która przyszła tuż po najazdach Kantemira, spotkała się w Warszawie z życzliwym, ale ostrożnym przyjęciem. Zygmunt III szykował się do wojny ze Szwecją i nie zamierzał ryzykować świeżo zawartego pokoju z Osmanami. Nie dał się zatem wciągnąć w projektowaną koalicję polsko-tatarsko-perską przeciw Turcji. Słusznie przy tym nie dowierzał Tatarom, dostrzegając koniunkturalność ich propozycji.

Mniej skrupułów przejawiali Kozacy. Skuszeni łupami, ruszyli na pomoc braciom Gerejom i dopomogli im w zdobyciu Kaffi – stolicy tureckiej prowincji

w próbie obalenia braci Gerejów. Poniósł wtedy klęskę, a niebawem musiał też usunąć się z Budziaku. Turcy pozwolili mu jednak wrócić – co było nie na rękę zarówno Polakom, jak i braciom Gerejom. Szahin w lutym 1628 r. zaatakował Kantemira, nie zdołał však powtórzyć sukcesu. Kantemir z pomocą osmańską pokonał wiosną kałgę. Co więcej, porozumiał się z opozycją tatarską i mając zgodę Turków, wtargnął na Krym, żeby odsunąć obu braci od władzy. Ich twarde rządy zdążyły się sprzykrzyć Tatarom, tak więc Mehmed i Szahin Gerejowie nieoczekiwanie znaleźli się w okrążeniu. Broniąc się w Bachczysaraju, pomyśleli o dawnym sojuszniku i wysłali posła do Kozaków.

Michał Doroszenko nie dał się długo namawiać. Znęcony wizją łupów, łatwo zapomniał zdradę tatarską sprzed trzech lat i powiódł 4 tys. zaprawionych w bojach mołojców na Krym. Pojawienie się Kozaków było dla Kantemira niczym grom z jasnego nieba. Zaporozcy działali błyskawicznie, ruszając jeszcze w maju. Sforsowali słabo broniony przesmyk perekopski i ruszyli ku krymskiej stolicy. Szli

się w wierności dla braci Gerejów. Mehmed III liczył na dojście do porozumienia z Turkami, ci jednak okazali się nieustępliwi. W tej trudnej sytuacji bunt podnieśli również Kozacy, żądając powrotu na Zaporozże. Szahin Gerej utrzymał ich obietnicą wypłaty olbrzymiej sumy 100 tys. czerwonych złotych i przekazaniem kilkuset sztuk bydła. Niemniej sytuacja była zła. Chanowi puściły nerwy i potajemnie zbiegł z obozu pod Kaffą. Wobec tego Szahin zarządził odwrót i wraz z Kozakami przedostał się na Zaporozże. W Bachczysaraju władzę przejął Dżanibek Gerej.

Z poparciem polskiego monarchy

Tymczasem Szahin Gerej ponowił wobec króla swoje dawne obietnice, proponując w zamian za przydzielenie mu 12 tys. Kozaków uznanie zwierzchności polskiej na Krymie. Niestety, toczący ciężką i kosztowną wojnę z Gustawem Adolfem Zygmunt III nie mógł przyjąć tej propozycji. Uznał jednak, że zamęt na Krymie leży w polskich interesach, i potajemnie

który nie poradził sobie z taborem kozackim. Obłowieni Zaporozcy wrócili w granice Korony, zaprzepaszcżając dobrowolnie okazję do zmiany chana na Krymie.

Chybiona wyprawa mocno nadwężyła autorytet Rzeczypospolitej. Król nie ukrywał już wobec Turków i chana, że wie o obecności braci Gerejów wśród Kozaków, jakkolwiek nadal udawał, że są tam wbrew jego woli. Odciał się też oficjalnie od dalszego wspierania planów krymskich. Grę kontynuował pozostający na Ukrainie regimentarz Stefan Chmielecki. Uznał on, że trzeba doprowadzić sprawę do końca. Koordynował więc przygotowania do nowej wyprawy. Jej przebiegu miał dopilnować polski komisarz Jacek Szemberk. Wyprawa w łącznej sile 10 tys. Kozaków i Tatarów ruszyła w maju 1629 r.

Niestety i tym razem zawiodło dowodzenie. Co więcej, chan nie dał się zaskoczyć i nie czekając pod Perekopem, wysłał ordę naprzeciw interwentów. W dniach 1–4 czerwca doszło w stepie do ciężkich walk. Tabor kozacki obronił się, jednak część Tatarów wiernych dotąd braciom Gerejom przeszła na stronę nowego chana. Wściekli Zaporozcy oskarżyli obu braci o zdradę. Nieszczęsny Mehmed został rozsiekany na miejscu, Szahin zaś zdołał zbiec z wiernymi sobie ordyńcami. Bez nich wyprawa straciła sens. Kozacy, tracąc ok. 5 tys. ludzi, zawrócili z niczym na Zaporozże.

Klęska wyprawy sprowadziła na Polskę jeszcze w tym samym roku odwetowy najazd tatarski. Rozżaleni i sfrustrowani Kozacy porwali się z kolei w 1630 r. do nowego powstania, pod wodzą Tarasa Fedorowicza. Rzeczpospolita poradziła sobie z oboma zagrożeniami, niemniej szansa na uzyskanie wpływów na Krymie przepadła. Stało się to głównie za sprawą prowadzonej równolegle wojny ze Szwecją, która uniemożliwiła Polsce pełne wykorzystanie szans, jakie otwierały się na Krymie.

Niemniej nawet nieudane kampanie pokazały rosnącą siłę wojskową Kozaczyzny. Zaporozcy radzili sobie z Tatarami i obronną ręką wychodzili z naprawd trudnych sytuacji. Zараз jednak pokazali się jako siła wciąż anarchiczna, niepotrafiąca podjąć długotrwałych ani skoordynowanych działań. Na razie było to mimo wszystko korzystne dla Polski, zmuszonej co kilka lat do stawiania czoła kolejnym zrywom kozackim na Ukrainie.

NAWET NIEUDANE KAMPANIE POKAZAŁY ROSNĄCĄ SIŁĘ WOJSKOWĄ KOZACZYZNY. ZAPOROŻCY RADZILI SOBIE Z TATARAMI I OBRONNĄ RĘKĄ WYCHODZILI Z NAPRAWDĘ TRUDNYCH SYTUACJI

taborem, sześć dni odpierając ataki ordy Kantemirowej. Wreszcie dotarli do Bachczysaraju i uwolnili z opresji braci Gerejów. Był to największy bodaj moment przewagi kozackiej nad Krymem. Bracia Gerejowie zaś postanowili iść za ciosem. Zwerbowali Kozaków na swoją służbę i wraz z nimi zaatakowali Kaffę. Pod murami tej twierdzy po raz kolejny pokonany został Kantemir. Miasto utrzymało się jednak, a tymczasem nadpłynęła flota turecka.

Nowy admirał Hasan pasza wiozł ze sobą Dżanibeka Gereja, znów wyznaczono go na tron krymski. Jednocześnie lądem maszerowały na półwysep wojska osmańskie pod wodzą wezyrów Hussejna paszy i Kinana paszy. Drepczący pod murami Kaffy Tatarzy zachwiali

zgodził się, by Kozacy pomogli Szahinowi odzyskać władzę.

Polska grała podwójną grę, gdyż wspierając tajnie Szahina, jednocześnie jawnie zaprzeczała wobec Turków, iż wie cokolwiek o jego obecności na Zaporozżu. Wreszcie na początku listopada 1628 r. na Krym ruszyła wielka wyprawa 14 tys. wojska, w tym 6 tys. Kozaków. Na czele swoich tatarskich stronników szli bracia Gerejowie. Niestety, starannie przygotowana ekspedycja chybiła celu. Gdy 14 listopada Kozacy dotarli pod Perekop, zamiast atakować zamek, rzucili się na wielkie stada bydła i koni. Zdobywszy taki łup, postanowili go odstawić na Zaporozże i jak gdyby nigdy nic rozpoczęli odwrót. Dżanibek Gerej wysłał pościg,

„ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ”. MAURYCY HAUKE

Napad na Belweder,
29 listopada 1830 r.



WIEK XIX TO DLA POLAKÓW STULECIE TRUDNYCH WYBORÓW. SZCZEGÓLNIE DOŚWIADCZALI TEGO ŻOŁNIERZE, KTÓRYM PO KLĘSCIE NAPOLEONA, KIEDY WYBORY BYŁY PROSTE, PRZYSZŁO ŻYĆ W REALIACH KRÓLESTWA KONGRESOWEGO, GDZIE ŻYCIE PRZYNOSIŁO CORAZ MNIEJ JEDNOZNACZNOŚCI



**JAROSŁAW
CZUBATY**

listopada 1813 r. liczący niespełna 2 tys. żołnierzy polski garnizon obleganego przez Rosjan Zamościa

opuścił mury twierdzy. Obrońcy zostawiali w nich setki rannych i chorych oraz groby ponad 2 tys. towarzyszy, z których większość pokonały choroby zbierające śmiertelne żniwo wśród wygłodzonej załogi. „Przez wzgląd na piękną obronę”, jak stwierdzono w akcie kapitulacji, oficerowie zatrzymali swe szpady i zostali zwolnieni z niewoli na słowo honoru, szeregowców zaś nie odesłano do Rosji, lecz internowano na terytorium Księstwa Warszawskiego. Gorzka dla każdego dowódcy chwila złożenia broni była, para-

doksalnie, momentem triumfu generała dywizji Maurycego Haukego. Twierdza, której szanse obrony szacowano na 30 dni, przetrwała oblężenie trwające 10 miesięcy.

Jej komendant imponował energią i determinacją – bronił bastionów i urządzał wycieczki, z których jedna dała zdobycie trzech armat i niemal 300 jeńców. Znudzony ponawianymi propozycjami kapitulacji odpisał w końcu rosyjskiemu dowódcy, że „Zamość nie jest Jerycho i że mury jego na odgłos trąb się nie

obalają”. Wykazał się również zmysłem organizacji i, nieczęsto spotykaną wśród wojskowych, gospodarnością – organizował piekarnie wypiekające chleb z substytutów mąki, walczył ze szkorbutem wśród żołnierzy, produkował mydło w prowizorycznej manufakturze, a nawet bił monetę z dewizą „Boże, dopomóż wiernym Ojczyźnie”, którą wypłacał żołd swym podkomendnym. Kapitulował dopiero, gdy rada obrony twierdzy zgodnie uznała, że brak chleba i lekarstw uniemożliwiają dalszą walkę.

W okupowanym przez Rosjan Księstwie Warszawskim wytrwałość obrońców Zamościa i ich dowódcy początkowo budziła nadzieje na powrót wojska polskiego do kraju jako forpczty zwycięskiej Wielkiej Armii Napoleona. Po jego klęsce pod Lipskiem (16–19 października) i śmierci ks. Józefa stała się symbolem walki w imię wojskowego i narodowego honoru. Przybywającego do Warszawy generała witał adresowany do niego „Wiersz od Polek z muzyką na piano-forte” (napisany zresztą przez mężczyznę):

Uległeś wreszcie losowi,
Bo cóż jest oręż bez chleba?
Wierny sławie, narodowi,
Poddąłeś się woli Nieba.

Uznania nie szczędził mu nawet car Aleksander I, który powitał go słowami: „Szanuję Pana, generale, ponieważ działał Pan jak człowiek honoru i człowiek uczciwy”, doceniając w ten sposób zgodę Haukego na prośby o przerwanie wymiany ognia w celu zebrania z przedpola twierdzy rannych Rosjan.

Za Kościuszki i Napoleona

Publiczne hołdy zapewne nie wywołały u Haukego zawrotu głowy. Trzydziestośmioletni wówczas generał zawsze uchodził za człowieka skromnego i powściągliwego, co wydawało się zrozumiałe w przypadku oficera, którego droga kariery pełna była trudów i wyrzeczeń. Wywodził się z niemieckiej rodziny. Do Polski przybył jako kilkuletni chłopiec wraz z ojcem – sekretarzem hr. Alojzego Brühla i późniejszym profesorem Liceum Warszawskiego. Dzięki niemu odebrał doskonałe wykształcenie, które pozwoliło mu ukończyć szkołę artyleryjską. Jako nastolatek wziął udział w wojnie z Rosją w 1792 r. W wieku 19 lat został

podporucznikiem w armii Kościuszki i walczył w obronie Warszawy.

Po upadku powstania przez kilka lat pracował jako geometra i pomagał ojcu w jego zajęciach szkolnych. Spokojne życie cywila pod pruską władzą przerwała wieść o utworzeniu we Włoszech polskich legionów. W 1798 r. Hauke przybył na Półwysep Apeniński i podjął służbę jako oficer legionowej artylerii. Kierowała nim zapewne nie tylko chęć kontynuowania kariery wojskowej. Decyzja o niedającej gwarancji osobistego sukcesu kontynuacji walki o niepodleg-



Gen. Maurycy Hauke

łość w polskich formacjach zbrojnych na obczyźnie wskazuje na wyraźne poczucie więzi młodego oficera z polskimi aspiracjami narodowymi.

Udział w kampaniach 1798–1799 r. przyniósł Haukemu kilka ran i pochwał za odwagę, awans na kapitana oraz austriacką niewolę, do której trafił po kapitulacji twierdzy w Mantui. Po zwolnieniu z niej znający biegle cztery języki obce oficer został adiutantem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Po likwidacji odrębności polskich formacji w 1801 r. nie powrócił jak wielu towarzyszy broni do kraju, lecz wraz ze swym dowódcą i częścią legionowych kombatantów przeszedł na służbę włoską. W jego przy-

padku wytrwałość została nagrodzona – jesienią 1806 r. Dąbrowski i Hauke na wezwanie cesarza Napoleona przybyli do zajętego przez Francuzów Berlina. U schyłku roku znajdowali się już w Poznaniu pochłonięci organizacją polskich oddziałów wspierających cesarza Francuzów w walce z Prusakami i Rosjanami. Hauke, już jako szef sztabu legii Dąbrowskiego, przebył cały jej szlak bojowy zakończony bitwą pod Frydlandem, zdobywając generalskie szlify oraz krzyże Legii Honorowej i Virtuti Militari.

Kolejne zasługi położył w kampanii 1809 r. przeciwko Austrii, po której objął stanowisko komendanta twierdzy zamojskiej. Wśród generałów polskiej armii należał, jak większość byłych legionistów, do zwolenników rozwiązań stosowanych w armii francuskiej, wśród nich zasady awansu za zasługi i kompetencje, zniesienia hańbiących kar fizycznych oraz budowania nowego typu morale wśród żołnierzy, którzy stanowić mieli wspólnotę ludzi wolnych i równych. Dobitnie świadczyła o tym mowa, wygłoszona przez generała do wziętych do niewoli Polaków służących w armii austriackiej, którym zaofierowano służbę w szeregach polskiego wojska: „Kij zaś sromotny i wzgarda były całą dla was od Austriaków nagrodą. [...] Już nikt was gnębić nie będzie bezkarnie, nikt się nad wami znęcać nie będzie. Wszyscy między sobą bracia jesteśmy i nie wyrzekamy się, jak tylko tchórzów i łotrów. [...] Dostąpić możecie, żołnierze, przez poświęcenie się Ojczyźnie i stanowi waszemu [...] tych zaszczytów i dobrodziejstw, jakie wielu waszym starszym braciom, jako i mnie, los wysłużyć pozwolił”. Można przypuszczać, że mieszczańskie pochodzenie generała szczególnie uwiarygodniało jego słowa.

W cieniu Konstantego

Po upadku Napoleona, gdy o losach Polski decydował zwołany do Wiednia kongres zwycięskich mocarstw, Hauke, jak wielu generałów z Dąbrowskim na czele, związał swe nadzieje na odbudowę państwa z Aleksandrem I i włączył się w organizację polskiej armii jako kwatermistrz generalny. W powołanym do życia w Wiedniu Królestwie Polskim został radcą stanu w Komisji Rządowej Wojny, wkrótce zaś po dymisji gen. Józefa Wielhorskiego ze stanowiska ministra >>

» wojny wywołanej zatargiem byłego legionisty z apodyktycznym wodzem naczelnym w ks. Konstantym, objął stanowisko faktycznego kierownika resortu. Cieszył się niewątpliwym zaufaniem władcy i jego brata. Brali oni nawet pod uwagę kandydaturę Haukego na stanowisko namiestnika na wypadek śmierci gen. Zajączka. Konstanty mawiał o nim „moja prawa ręka” i z pewnością była to opinia zasłużona – dodajmy, początkowo w dobrym znaczeniu.

W komisji wojny Hauke okazał się obowiązkowym urzędnikiem, w armii – sprawnym organizatorem artylerii, za którą odpowiadał. Słynący jako sumienny służbista, a jednocześnie człowiek uczciwy, generał prowadził oszczędną gospodarkę finansową, ze zgromadzonych funduszy finansował budowę nowych koszar, zakładał lazarety, finansował biblioteki w szkołach wojskowych. Niewątpliwie sympatii przysparzało mu to, że choć pełnił obowiązki w armii i administracji cywilnej, pobierał za nie tylko jedną pensję. Oddanie i zasługi Haukego zostały należycie docenione – orderami, awansem na generała artylerii, wreszcie nobilitacją i tytułem hrabiowskim.

Zaszczyty nie zmieniły jednak tego, że z biegiem lat Hauke, którego jeden z historyków określił jako „typ ascetycznego technokraty”, szanowanego, ale nielubianego, stopniowo tracił swą wysoką początkowo pozycję w oczach opinii publicznej. Zaważyła na tym jego pełna lojalność wobec w. ks. Konstantego, który coraz częściej przekraczał kompetencje dowódcy armii polskiej, wchodząc w rolę wielkorządcy Królestwa. Wymuszane przez niego naruszenia konstytucyjnych procedur budziły krytykę ze strony opozycji, która w podobnych przypadkach oczekiwała od ministrów nieugiętego przestrzegania prawa i dymisji w przypadku, gdy żądano od nich czynów niekonstytucyjnych. Hauke w podobnych przypadkach, dotyczących najczęściej finansowania armii, starał się raczej łagodzić konflikty, niż stawiać sprawę na ostrzu noża. W konsekwencji, coraz bardziej oderwany od nastrojów panujących w kręgach opozycji i młodszych oficerów, generał stał się obiektem krytyki z ich strony.

Wojskowe trybunały

Na wizerunek Haukego szczególnie wpłynął jego udział w komisjach śled-

czych powoływanych w latach 20. XIX w. W 1822 r., prowadząc dochodzenie w sprawie tajnej organizacji studenckiej Panta Koina, potrafił jeszcze sprostować oczekiwaniom radykalizującej się opinii publicznej, stwierdzając znikomą szkodliwość prowadzonej przez studentów działalności, co wywołało gniew nadzorującego sprawy polskie senatora Nowosilcowa. Dwa lata później, jako prezes sądu wojskowego nad Walerianem Łukasińskim i jego towarzyszami z Wolnomularstwa Narodowego, firmował już jednak swym nazwiskiem wyroki skazujące kilku podsądnych na kary ciężkiego więzienia. Zapewne przychylił się do opinii zasiadającego w sądzie innego dawnego legionisty gen. Ignacego Blumera stwierdzającego, że: „Dla nienaruszenia przyszłości kraju drażnieniem cesarza trzeba było koniecznie dać kilka ofiar jemu i Konstantemu...”. Nie odbiegała ona od poglądów większości elity politycznej Królestwa zaniepokojonej radykalizacją nastrojów, uznającej utworzone w Wiedniu państwo za twór niedoskonały, jednak odpowiadający aspiracjom narodowym części Polaków i jako taki wart utrzymania. W komisjach śledczych i sądach zasiadali jednak nieliczni, i to na nich spadało potępienie rodaków.

Prowadząc śledztwo w sprawie płk. Seweryna Krzyżanowskiego i Towarzystwa Patriotycznego w latach 1825-1826, Hauke pogrążył się ponownie w ich oczach, choć historycy zauważają, że generał skutecznie starał się ograniczać dochodzenie w sprawie zasięgu spisku w szeregach wojska. W konsekwencji część sprzysiężonych przygotowujących wybuch powstania w 1830 r. umieściła jego nazwisko na liście generałów, których należy zgładzić w przypadku oporu.

Tragiczna śmierć

W noc listopadową, na wieść o niepokojach w stolicy, Hauke wraz z kilkoma oficerami ruszył konno w miasto, by zorientować się w sytuacji. Na Krakowskim Przedmieściu zatrzymała ich maszerująca kolumna podchorążych. Szef sztabu artylerii, płk Meciszewski, wystrzelił z pistoletu, raniąc jednego z nich. W odpowiedzi padło kilkanaście strzałów, po których generał osunął się martwy z konia przy lwie stojącym obok lewej oficyny Pałacu Namiestnikowskiego. Ze zwłok

zerwano odznaczenia rosyjskie, pozostawiając polskie i francuskie order. Hauke był jednym z sześciu generałów zabitych podczas nocy listopadowej. Jak zauważał badający jej wydarzenia Wacław Tokarz, śmierć niektórych z nich, wśród nich Haukego, „nie była usprawiedliwiona niczym. [...] nie reprezentowali w danej chwili żadnej siły oporu tak, jak ją reprezentowali Blumer, Siemiątkowski lub St. Potocki; można ich było bezpiecznie osadzić na odwachu w Arsenale [...]”. Zabiła ich też nie rzeczywista potrzeba, ale zawiadziona miłość tej młodzieży powstańczej, szukającej tak natarczywie wodza wśród starszyny własnej”.

Trudno zestawić życiowy bilans Haukego. Do 1813 r. jego patriotyzm i oddanie sprawie niepodległości budziły podziw rodaków. Kilkanaście lat później wielu współczesnych osądzało go już niezwykle surowo. Sprawdziły się obawy jego mentora, gen. Dąbrowskiego, który u progu Królestwa Polskiego zauważał zagubienie niektórych kolegów w nowych realiach politycznych: „Jak mnie już nie będzie, to lękam się o Haukego i Zajączka. Oni są jak dwa sztyldwachy, które patrzą na mnie, żeby wiedzieć, przed kim mają prezentować broń”.

Zgadzam się z opinią wyrażoną przez Barbarę Grochulską, że historyk powinien rozważnie oceniać działalność tych postaci, których wizerunek kształtował się często wyłącznie pod wpływem pewnej „dominandy” w ich biografiach – „najwyższego wychylenia ku dobru czy złu”. Kim zatem był Hauke u progu lat 30. XIX w.: patriotą, który stracił orientację? Sumiennym służbistą działającym w sytuacji politycznej, która go przerosła, nie mógł bowiem w niej dokonywać wyborów, kierując się wyłącznie zasadami służby? Zdrajcą? Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi. Zauważmy jednak, że spoczywający pod kamiennym lwem trup generała, którego stan służby wymieniał udział w ośmiu kampaniach w ciągu 32 lat „nieskazitelną” służby wojskowej, to symbol tragicznych, porozbiorowych realiów politycznych, które sprawiły, że kompetentny, odważny i zasłużony dla sprawy niepodległości oficer stał się symbolem lojalizmu bliskiego służalstwu. Mikołaj I uhonorował go wraz z innymi zabitymi generałami pomnikiem na pl. Saskim. W oczach potomnych okryła go niesława, która przysłoniła zasługi z obrony Mantui i Zamościa. ■

1939


 Bitwa nad
Chałchyn-Goł,
1939 r.

ROK MAŁEJ PRZEGRANEJ O ŚWIATOWYCH KONSEKWENCJACH



**PAWEŁ
SKIBIŃSKI**

Każdemu Polakowi rok 1939 kojarzy się przede wszystkim z wybuchem II wojny światowej, z agresją niemiecką na Polskę i z kampanią wrześniową, w czasie której doszło do strategicznego współdziałania dwu zbrodniczych totalitarnych reżimów – niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu, a w konsekwencji do zniszczenia niepodległego państwa polskiego. Musimy jednak pamiętać, że w ciągu tego roku oba te reżimy nie ograniczyły się jedynie do unicestwienia II Rzeczypospolitej.

W roku 1939 Niemcy przecież zajęli siłą okręg Kłajpedy na Litwie oraz utworzyli podporządkowany sobie Protektorat Czech i Moraw. Nie pozostali bezczynni także niemieccy sojusznicy. Węgrzy opanowali Ruś Zakarpacką, Włosi zaś zajęli Albanie i utworzyli podporządkowane sobie Królestwo. Patrząc na drugą stronę paktu Ribbentrop-Mołotow, Sowieci dokonali agresji na Finlandię, wywołując tzw. wojnę zimową i prowadzili wojnę graniczną na Dalekim Wschodzie z Japończykami.

W tym ostatnim wypadku to Cesarstwo Japonii było agresorem, testując możliwość rozwinięcia swej ekspansji w Mongolii. Nie było to pierwsze starcie obu stron w tym rejonie świata. Rok wcześniej, latem 1938 r., Sowieci dokonali ograniczonej agresji na terytorium zależnego od Japonii państwa Mandżukuo (czyli Mandżurii), naruszając granicę w rejonie jeziora Chasan, położonego na pograniczu koreańsko-sowieckim. Na wtargnięcie sił sowieckich Japończycy odpowiedzieli

kontratakiem, zmuszając Armię Czerwoną do wycofania się. Po trwających cztery tygodnie walkach zawarty został rozejm. Dzięki stosunkowo łatwo odniesionemu sukcesowi nad jeziorem Chasan Japończycy byli przekonani, że wojska sowieckie – osłabione zdziesiątkowaniem kadry oficerskiej podczas wielkiej stalinowskiej czystki – są praktycznie niezdolne do podjęcia skutecznych działań ofensywnych.

Rok później Japończycy rozpoczęli więc próbną ofensywę ze swojej strony. W maju 1939 r. siły japońskie zaatakowały w rejonie rzeki Chałchyn-Goł, na pograniczu Mandżukuo i Mongolii, czyli państwa komunistycznego ściśle zależnego od Moskwy. Japoński sztab spodziewał się łatwego sukcesu, siły sowiecko-mongolskie stawiały jednak Japończykom skuteczny i dobrze zorganizowany opór. W krótkim czasie udało się im dwukrotnie powstrzymać natarcie armii cesarskiej, a także wprowadzić skuteczny kontratak.

W działaniach nad Chałchyn-Goł po obu stronach wzięło udział po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W czasie trwających cztery miesiące walk straty japońskie były co najmniej porównywalne, a niektórzy historycy twierdzą nawet, że dwukrotnie przekraczały straty sowieckie. Nic więc dziwnego, że wobec niepowodzenia strategicznego we wrześniu Japończycy przystąpili do rokowań ze stroną sowiecką. Ostatecznie doprowadziły one do zawarcia w kwietniu 1941 r. sowiecko-japońskiego paktu o nieagresji.

Japończycy na podstawie niepowodzenia swej majowej ofensywy doszli do wniosku, że znacznie skuteczniejsza będzie ekspansja w kierunku południowym i skoncentrowanie swoich sił na froncie chińskim oraz na działaniach skierowanych przeciwko Imperium Brytyjskiemu. W pewien sposób ta strategiczna decyzja zadecydowała o losach II wojny światowej, jak się wydaje nie tylko na dalekowschod-

nim teatrze działań wojennych, ale i w jej globalnym wymiarze.

Stało się tak bowiem latem 1941 r., nieco ponad dwa miesiące po zawarciu wspomnianego paktu o nieagresji z Moskwą, Tokio było bardzo intensywnie naciskane przez nazistowskie Niemcy, by siły japońskie jak najspieszniej zaatakowały Związek Sowiecki i zadały komunistycznemu kolosowi cios w plecy, być może dlań śmiertelny. Japończycy nie zdecydowali się jednak na skoordynowanie swych posunięć z niemieckim sojusznikiem i podjęcie działań wojennych przeciwko Sowieciom. Głównym czynnikiem odstręczającym, skądinąd bardzo agresywnie przeciw elity japońskiej, była pamięć o klęsce nad Chałchyn-Goł poniesionej w roku 1939.

W ten sposób oszczędzone zostało Sowieciom doświadczenie prowadzenia wojny na dwa fronty. Decyzją japońskiego dowództwa wpłynęła na to, że w krytycznych chwilach ofensywy niemieckiej w kierunku Moskwy Stalin mógł skorzystać z dywizji dalekowschodnich przerzucanych pod stolicę z pogranicza z Japonią.

Stabilna sytuacja strategiczna na Dalekim Wschodzie w jego północnej części utrzyma się w zasadzie aż do 1945 r., gdy Związek Sowiecki, przyłączając się do zwycięskiej koalicji antyjapońskiej, wypowie układ o nieagresji, skutecznie zajmie znaczne terytoria i rozbije japońską armię kwantuńską... Będzie to nowy etap japońsko-sowieckiego konfliktu, prowadzony na zupełnie inną już skalę. Wówczas w działaniach wojennych po obu stronach wezmą bowiem udział ponad 2 mln żołnierzy.

Można więc śmiało powiedzieć, że mało znany, nieudany atak Japończyków nad rzeką Chałchyn-Goł z lata 1939 r. wpłynął w istotny sposób nie tylko na wydarzenia na krańcach kontynentu azjatyckiego, ale także na dalsze losy Polski i Europy.

OSTATNIA MISJA ROTMISTRZA



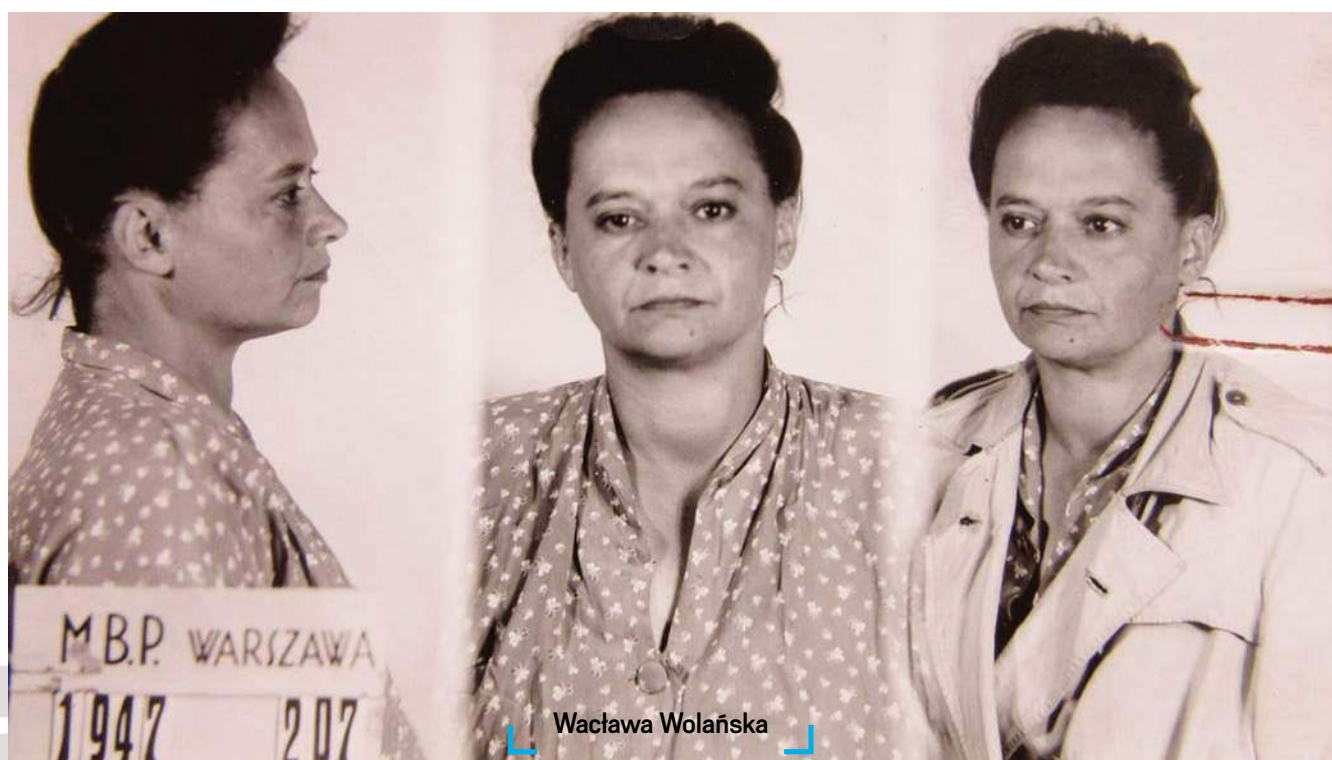
**ANNA
MANDRELA**

29 maja 1947 r. aresztowano Wacławę Wolańską, która prowadziła zakład fotograficzny przy ul. Grochowskiej w Warszawie. Kobieta wykonywała fotograficzne kopie dokumentów dla grupy rtm. Pileckiego od sierpnia 1946 r. do kwietnia 1947 r. Pileckiego miał skontaktować z Wolańską niejaki Marian Jęczmyk, znajomy Witolda z cza-

ZDJĘCIA DOKUMENTÓW, KTÓRE WITOLD PILECKI WYSYŁAŁ DO II KORPUSU W 1946 I 1947 r., PRZEDSTAWIAJĄ SMUTNĄ SYTUACJĘ W ZNIEWOLONYM KRAJU. MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE TO PO „RAPORTACH Z AUSCHWITZ” KOLEJNY RAPORT, TYM RAZEM Z POLSKI POD SOWIECKĄ OKUPACJĄ

sów okupacji niemieckiej. Na szczególną uwagę zasługuje 71 zdjęć, które zachowały się w aktach Wolańskiej, a w 1951 r. zostały umieszczone w zapieczętowanej kopercie. Niektóre z tych

zdjęć znajdujemy również w aktach Marii Szelągowskiej i Witolda Pileckiego. Okazuje się, że rtm. Pilecki udokumentował nie tylko obóz koncentracyjny w Auschwitz.



Wacława Wolańska

„Historia się pisze”

Pilecki miał poprosić Wolańską o wykonanie fotografii w małym formacie. Na pytanie, dlaczego chce mieć tak małe zdjęcia, rotmistrz miał odpowiedzieć: „Ot, historia się pisze”. Później z Wolańską kontaktowała się głównie Maria Szelągowska. Według zeznań Szelągowskiej wszystkie materiały miały być wysłane na Zachód, nie wiemy jednak, czy całość dokumentów dotarła do II Korpusu.

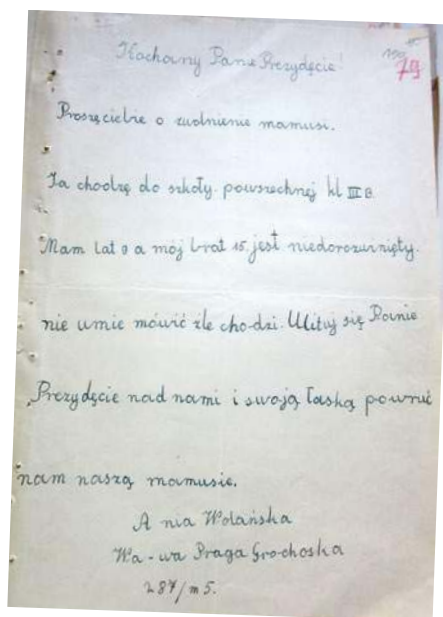
Sprawa Wolańskiej nie została dołączona do pokazowego procesu grupy Pileckiego, ale była prowadzona osobno przez Eugeniusza Chimczaka, który 23 sierpnia 1947 r. przejrzał wszystkie fotografie i sporządził z nich protokół. 18 października 1947 r. kobieta została skazana na sześć lat więzienia. Jej mąż pozostał sam z dwójką dzieci: 15-letnim, niepełnosprawnym synem i 9-letnią córką, która napisała wzruszający list do Bieruta z prośbą o „zwolnienie mamusi”. Mimo to Wacławie Wolańskiej nie skrócono kary, z więzienia w Fordonie wyszła w czerwcu 1953 r.

Jakie dokumenty fotografowała Wolańska? Są to m.in. materiały wykradzione z MBP oraz spis telefonów wszystkich pracowników MBP, umowy handlowe między Polską a ZSRS, opis sytuacji politycznej w Polsce, informacje o sfałszowanych wynikach referendum, które wykazują, że większość Polaków odpowiedziała „3 x NIE”, dokumenty z Kuratorium Oświaty, analiza przyczyn tzw. pogromu kieleckiego, opis warunków panujących w więzieniach, wykaz książek podlegających usunięciu i wiele innych. Każde z tych zagadnień stanowi materiał na osobny artykuł. Warto jednak podkreślić, że dzięki fotografiom wykonanym przez Wolańską możemy dokładniej zrozumieć działalność rtm. Pileckiego w latach 1946–1947. Są tu informacje, które nie mogły się znaleźć w sfingowanych protokołach przesłuchań.

Nieść pomoc uwięzionym

Pilecki interesował się losami uwięzionych działaczy podziemia niepodległościowego. Gromadził grypsy na temat warunków panujących w więzieniach („giną z głodu i zimna lub chorób. Nie mówiąc już o biciu i znęcaniu się w śledztwie”), spotykał się z rodzinami uwięzionych („są przeważnie w złych warunkach materialnych, gdyż ich często jedyny żywi-

ciel pozbawiony jest wolności”), zbierał pieniądze na paczki żywnościowe („by efektywnie pomóc jednemu więźniowi, potrzeba miesięcznie 4 tys. zł”) i zastanawiał się, w jaki sposób można przywrócić wolność tym, którzy działali dla ojczyzny: „Istnieją możliwości oddziaływania na procesy polityczne tak dalece, że opierając się na doświadczeniu, twierdzić można, iż jest możliwe uzyskanie nie tylko zmniejszenia wyroku, lecz nawet całkowitego zwolnienia oskarżonych. Umiejętne prowadzenie jednego z procesów politycznych dało w wyniku wycofanie aktu oskarżenia przez prokuratora i zwolnienie kilkudziesięciu osób. Proces kosztował 500.000 zł”.



List dziewięcioletniej Ani Wolańskiej do Bieruta

Przed wszystkim Pilecki starał się przekonać rząd na uchodźstwie, że nie można przejść obok losu więźniów obojętnie: „W interesie Narodu, a bezpośrednio Rządu R.P., jest ratowanie tych, których dosięgła łapa UB, a których ratować się da jeszcze. Mamy na myśli tych wszystkich, którzy cierpią za sprawę Polski w więzieniach i obozach, a których życiu zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo. Tym bardziej że życie ich jest drogą dla Polski. Jeżeli proces niszczenia najlepszej części Narodu odbywać się będzie w tym tempie jak teraz przez okres kilkuletni, to w chwili obejmowania władzy w Polsce Rząd R.P. stanie wobec braku ludzi rozumiejących

swe obowiązki w stosunku do państwa i przedstawiających odpowiedni poziom umysłowy i moralny”.

Nie rezygnować z walki zbrojnej

W czerwcu 1946 r. Pilecki otrzymał instrukcję, która sugerowała m.in. całkowite zaprzestanie walki zbrojnej. Według rozpowszechnionej opinii „Ochotnik do Auschwitz” miał zgodzić się na taką sugestię. Jednak zdjęcia wykonane przez Wolańską zawierające jego odpowiedź na dokument z czerwca przeczą tej opinii. Rotmistrz tłumaczył, że w obecnej sytuacji trudno byłoby całkowicie zrezygnować z walki zbrojnej, ponieważ jest ona „przede wszystkim skutkiem terroru bezpieki i administracji”. Pilecki wyjaśnia, że dla wielu ludzi ucieczka do lasu staje się jedynym ratunkiem przed aresztowaniem, w tej sytuacji nie sposób ograniczyć partyzantki jakimikolwiek rozkazami, a ewentualne przerzuty za granicę wymagałyby odpowiednich środków finansowych.

Jednocześnie rotmistrz podkreślał ważną funkcję, jaką pełnią oddziały leśne: „Trzeba brać poza tym pod uwagę, że w pewnych rejonach partyzantka terowa jest czynnikiem obrony przed terrorem. Ludność – pomimo iż w rejonach objętych działaniem partyzantki ponosi bezsprzecznie ofiary – wyraża się z całym uznaniem o ideowej partyzantce, nazywa ją »nasze prawdziwe wojsko«, żywi i daje schronienie, sama szukając u niej opieki”. Następnie poruszony zostaje problem zbiorów, którzy celowo zostali wprowadzeni przez administrację warszawską do lasów, a „którzy rabując ludność miejscową, zmieniają nastawienie tej ludności do oddziałów partyzanckich na jej niekorzyść”.

Zamiast likwidować poszczególne oddziały leśne, Pilecki proponował utworzyć z nich jedną armię podziemną, „pozostającą pod jednym dowództwem, zdyscyplinowaną i używaną do akcji celowych”. W tym miejscu dowiadujemy się, że Witold był pozytywnie nastawiony do „Raportu Brzeszczota”, czyli propozycji dokonania zamachu na życie czołowych funkcjonariuszy MBP jak Brystigerowa, Różański, Czaplicki i inni. Sam pisał: „Całkowite odżegnywanie się od akcji zbrojnych nie może mieć również zastosowania z powodu konieczności likwidacji czołowych asów MBP czy PPR. Akcje takie, jak to wykazuje »Raport Brzeszczota«, muszą mieć miejsce, o ile chce się skutecznie >>

» przeciwdziałać zupełnemu zsowietyzowaniu Polski. Mają one jeszcze tę dobrą stronę, że podniosą na duchu Naród, który się otrząśnie i będzie wierzył w siłę ruchu oporu”.

W świetle tych materiałów należałoby krytycznie przeanalizować teksty, które przedstawiają „Raport Brzeszczota” jako prowokację UB. Z pewnością historia potoczyłaby się inaczej, gdyby w 1946 lub 1947 roku działaczom podziemia udało się zlikwidować kierownictwo MBP. Jednak wobec braku odpowiedzi z Zachodu, a być może również na skutek dezinformacji spowodowanej przez komunistyczną agenturę, Pilecki nie zdecydował się na przeprowadzenie takiej akcji. Po latach nasuwa się refleksja, że to właśnie nawoływanie do pacyfizmu i zawieszenia broni mogło być elementem komunistycznej propagandy. 70 lat po śmierci rtm. Pileckiego wciąż wiele kwestii pozostaje niewyjaśnionych.

codziennym trudzie, nawet wtedy gdy ta właśnie uczciwość ogranicza nas w wyborze środków walki o życie”.

Należy zatem pracować nad charakterem i rozwijać w sobie cechy takie jak: duch ofiary, prawdomówność, posłuszeństwo, ideał, zbożność, wiara, duch miłości i siła charakteru. „Któż nie chciałby posiadać tych wszystkich przymiotów ducha? Któż nie pragnąłby

ścią swoich synów. Szkolmy instruktorów, którzy ideę Polski Niepodległej i Wielkiej nieść będą dalej i zagarniajmy pod swój wpływ najszerze koła młodzieży”.

Odezwa „Do działaczy młodzieżowych”, w której zaproponowano model edukacji w duchu katolickim i narodowym, została opisana przez Chimczaka jako „pismo skierowane przeciwko Polsce Demokratycznej i szkalujące ten ustrój”.

Komuniści zdawali sobie sprawę z tego, że ich system nie może przetrwać bez całkowitej kontroli oświaty. Zatem jedną z ostatnich misji rotmistrza była troska o odpowiednie wychowanie młodego pokolenia. Tę misję Witold spełnia do dziś, gdy kolejne szkoły wybierają go na patrona.

* * *

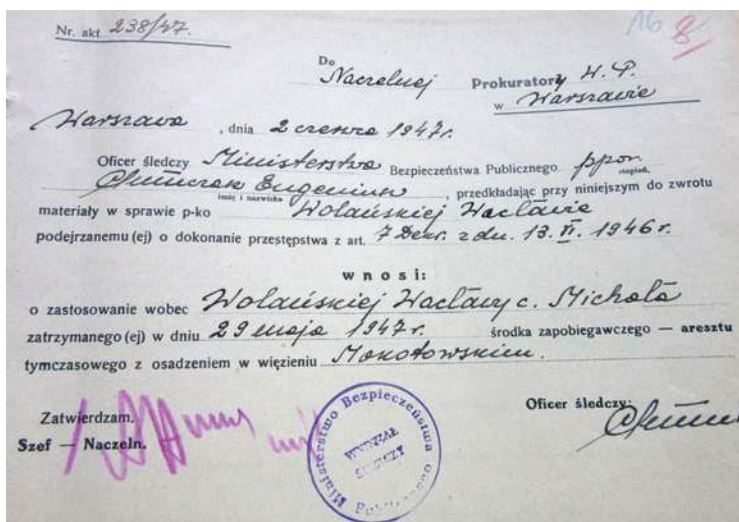
Pamiętajmy, że rtm. Pilecki był nie tylko „Ochotnikiem do Auschwitz”, był również ochotnikiem do pracy na rzecz Polski w kraju nękanej przez sowiecką okupa-

cję. Miał świadomość, jak traktowani są jego koledzy w więzieniu mokotowskim czy we Wronkach. Pomagał więźniom politycznym, wiedząc, że w każdej chwili on również może zostać aresztowany, że czekają na niego tortury, w porównaniu z którymi „Oświęcim był igraszką”.

Pomimo tych zagrożeń rotmistrz wiernie wcielał w życie ideały, które zostały opisane w tekście „Do działaczy młodzieżowych”: „Człowiek tyle ma wartości w sobie, ile zdolny jest do pojęcia tajemnicy ofiary i o ile oddaje się czemuś, co wyrasta swą miarą ponad jego własne »ja«. Ideałem niedoścignionym ofiary jest Chrystus, a Krzyż symbolem poświęcenia i miłości. Dlatego Chrystus jest dla nas mistrzem i nauczycielem zbiorowego życia. Im więcej z Jego ducha w nas, tym lepsza społeczność, w której żyjemy”.

Z dokumentów sfotografowanych przez Wolańską wyłania się postać Witolda Pileckiego jako człowieka, który do końca był wierny swoim ideałom. Cechowały go głęboka pobożność, troska o los więźniów i młodzieży, wierność ideałom oraz całkowite poświęcenie dla Polski. ■

Autorka jest pracownikiem
Biura Badań Historycznych IPN



Dbać o wychowanie młodzieży

Wśród dokumentów sfotografowanych przez Wolańską na szczególną uwagę zasługuje odezwa „Do działaczy młodzieżowych”. Nie wiemy, kto ją napisał, ale styl wydaje się zbliżony do autora „Raportów z Auchwitz”. Nawet jeśli Pilecki nie napisał tego manifestu, to z pewnością utożsamiał się z przedstawionymi w nim ideałami. Walka z marksizmem toczy się przede wszystkim na płaszczyźnie ideowej. Należy zatem zadbać o wychowanie młodzieży w duchu katolickim i patriotycznym: „tylko wiara w Boga i wynikające z niej logicznie i konsekwentnie uzdrowienie życia osobistego, jest prawdziwie niewzruszoną podstawą Odrodzenia”.

Odezwa nawołuje do wychowania młodzieży w duchu ofiarności i wierności codziennym obowiązkom: „Wydaje się, że Polaków nie trzeba uczyć poświęcenia, że daliśmy jego nieskończoną ilość dowodów. To tylko częściowo prawda. Życie dajemy chętnie w ofierze, lecz brak nam tej samej ofiarności tam, gdzie mamy w drobnej sprawie ustąpić z zajmowanego stanowiska dla ogólnej zgody, lub wytrwać w bezwzględnej uczciwości w stosunku do społeczeństwa w szarym,

Wniosek o zastosowanie aresztu tymczasowego

umieć dochować im wierności? Zdolność dochowania wiary ideałom jest wyrazem mocy charakteru i siły woli. Na niej opiera się nie tylko osobiste powodzenie, lecz również społeczna przydatność jednostki. Charakter kształci się tylko tam, gdzie całe życie obejmuje i osądza jedna wszechogarniająca i wszechkontrolująca prawda. Tą prawdą jest dla nas Bóg i Polska, nie w pełnym frazeologii krasomówstwie, lecz w codziennej szarej pracy, w każdym wysiłku indywidualnym czy zbiorowym. Z prawdą tą iść będziemy wtedy przez całe życie, gdy za młodu poznawszy i pokochawszy ją, z życiem nierozdzielnie zespolimy”.

Dlaczego Pilecki na przełomie 1946 i 1947 r. przywiązywał tak wielką wagę do kształcenia młodego pokolenia? Towarzyszyła mu świadomość, że nawet jeśli wszystko z pozoru wydaje się stracone, to odpowiednio uformowana młodzież gwarantuje przetrwanie narodu polskiego. „Każda dusza młoda, wydarta wrogowi z pazurów, to wkład do kapitału, z którego Polska czerpać będzie, idąc ku jasnym dniom chwały, wolna i wielka, wielko-

PROF. WACŁAW FELCZAK – ŻOŁNIERZ WYKLĘTY, HISTORYK EUROPY ŚRODKA

„ŁATWIEJ MI BYŁO BYĆ KAMIENIEM RZUCANYM NA SZANIEC NIŻ
REALIZATOREM WŁASNYCH KONCEPCJI” – ZAPISAŁ U KRESU SWYCH DNI



ARTUR
JANICKI

Skromność. To cecha każdego, kto wybiera karierę akademicką, czyli przede wszystkim nauczycielską. Szczególnie gdy jako dyscyplinę naukową wybiera historię – ten musi wierzyć, że świat da się poprawić. Że ludzi można nauczyć być mądrzejszymi i lepszymi.

Prof. Wacław Felczak wybrał taką drogę. I osiągnął sukces. Na jego wykłady przychodziły w ostatnich dekadach PRL tłumy studentów. Nawet studentów innych kierunków. Znamy wszyscy – no, może nie wszyscy – wagary, zrywania się z zajęć, niebywanie na wykładach, skoro nie sprawdza się obecności. A tu – patrzcie – studenci przychodzą na ochotnika. Prawnicy, fizycy, biolodzy. Przychodzili na wykłady z historii powszechnej XIX w. A wieczny docent Felczak wykładał, że każde imperium musi upaść. Wskazywał na symptomy upadku. Jak ułał odpowiadające aktualnym kłopotom Sowietów.

Podobne wykłady dawał przyjaciółom węgierskim. Co było początkiem utworzenia węgierskiej opozycji

i bezpośrednio powstania rządzącej dziś partii Fidesz. To materiał na osobną opowieść.

Z więzienia na katedrę

Jego legenda akademicka zaczęła się, gdy na naszym roku historii znalazł się spóźniony student. Właśnie po Październiku '56 wypuszczony z komunistycznego więzienia, zdał maturę i rozpoczął studia – był rok 1960. I on w siwiuteńkim jak gołąbek asystencie Wacławie Felczaku rozpoznał kolegę z Rakowieckiej.

Gdy większość katedr historii na Uniwersytecie Jagiellońskim była obsadzana młodymi, zdrowymi wychowankami Celine Bobińskiej – kandydatki nauk Uniwersytetu w Moskwie – w katedrze historii powszechnej prof. Henryka Wereszyckiego pojawił się magister nie całkiem młody, a siwy jak gołąbek. Prof. Wereszycki, któremu dopiero po październiku 1956 r. przywrócono pełnię praw akademickich, odważył się przyjąć asystenta, którego jeszcze w 1957 r.

skazano za „próbę obalenia przemocą ustroju socjalistycznego”.

Jak żartował sam zainteresowany, jego proces „rehabilitacyjny” był pełen kurtazji: odjęto mu zarzut szpiegostwa, jako od początku fikcyjny, do próby obalenia ustroju sam się przyznawał, więc dożywocie zamieniono na 12 lat więzienia. Ku zadowoleniu wszystkich – prokuratora i sędziego – bo znowu go skazali, ale i samego Felczaka, bo w wyniku amnestii wyrok obniżono do lat ośmiu, a tyle już odsiedział, więc był wolny. Siwizny nabrał się w wieku lat trzydziestu w trakcie dwuletniego śledztwa. Prowadzony na kolejną sesję przesłuchań na oślawionej Rakowieckiej zobaczył w szybie odbicie siwego człowieka. Z trudem poznał, że to on sam. Potem już zawsze chował swoje dłonie, by ukryć ślady wyrwania paznokci.

Wojenne wybory

Wacław Felczak pochodził z rodziny, która co pokolenie oddawała swoich synów w służbę Polsce. Za czym szły rekwizycje majątków, zsyłki na Syberię. Gdy w wakacje 1939 r. spotkali się w domu rodzinnym w Golbicach, wszyscy – i rodzice, i ośmioro rodzeństwa – mieli świadomość, że wobec zbliżającej się wojny w takim grodzie nie spotkają się już nigdy. I tak się stało.

Wacław – najmłodszy z czterech braci – nie został powołany do wojska, od roku bowiem był stypendystą >>



>> rządu w Budapeszcie. Ale właśnie te studia zdeterminowały jego dalsze losy.

Węgry w 1939 r. odmówiły Niemcom nie tylko udziału w agresji na Polskę, ale nawet zgody na przemarsz niemieckiej armii do polskiej granicy. Z kolei kilkadziesiąt tysięcy polskich żołnierzy wobec agresji sowieckiej 17 września schroniło się na Węgrzech. I okazało się, że formalnie sojusznik Rzeszy władze węgierskie tolerują, ba, wspomagają Polaków w ich masowych niemal ucieczkach z obozów internowania do tworzącej się we Francji armii polskiej. W takim razie władze wojskowe i cywilne tworzącego się państwa podziemnego w kraju wybrały Budapeszt na węzłową stację łączności z rządem na emigracji.

W tym dziele osoba Wacława Felczaka znającego język węgierski, węgierskie stosunki, była nieoceniona. Został członkiem placówki

POCHODZIŁ Z RODZINY, KTÓRA CO POKOLENIE ODDAWAŁA SVOICH SYNÓW W SŁUŻBĘ POLSCE. ZA CZYM SZŁY REKWIZYCJE MAJĄTKÓW, ZSYŁKI NA SYBERIĘ

łączności w Budapeszcie. Jakim sposobem udało mu się pozyskać górali do służby kurierskiej, wydaje się niezrozumiałe. Niemniej droga kurierska przez Tatry działała niezawodnie przez cztery lata. Weteran tych tras Józef Krzeptowski przemierzył drogę do Budapesztu ponad 80 razy. Sam komendant – Wacław Felczak – co najmniej kilkanaście, w misjach ważniejszych niż przerzut ludzi, poczty, depesz, raportów i pieniędzy. W 1944 r., gdy Niemcy rozpoczęły okupację Węgier, odtworzył placówkę łączności przez Bratysławę. Kilkakroć aresztowany, z każdej opresji wychodził brawurowo.

Wybory powojenne

Gdy w 1945 r. w Krakowie władze Polskiego Państwa Podziemnego uległy samorozwiązaniu, wysłano Wacława Felczaka z misją wytlumaczenia Rządowi RP w Londynie motywów tej decyzji. Ponownie uruchomił siatkę łączności z krajem, w oparciu o emigracyjnych polityków Stronnictwa Narodowego. Gdy czynniki wojskowe utrzymywały polskie podziemie zbrojne – skupione zarówno w WiN, jak i w organizacjach narodowych – w przekonaniu o nadchodzącej wojnie z Rosją, sam wyprawiał się do kraju kilkakroć, by studzić te nadzieje. Uważał, że podziemie należy rozładować, ale bez ujawniania się. Każda akcja ujawnieniowa otwierała bowiem drogę do masowych represji.

Po ośmiu latach nielegalnych podróży opuściło go szczęście. W 1948 r. został aresztowany i znalazł się w łapach katów z UB. Potem brutalne śledztwo, proces, więzienie i siwe włosy.

Po każdej misji do kraju sporządzał wnikiwe raporty o sytuacji politycznej, społecznej, gospodarczej. Jednocześnie za pomocą siatki kurierskiej z czasów wojny zbierał i opracowywał materiały o sytuacji całej Europy Środkowej.

Jeden z takich raportów brzmi nadspodziewanie aktualnie.

Szczególnie ostatnie zdanie – pytanie: „Po prostu: na co nas stać?”.

10 czerwca 1945

Wacław Felczak

„Uwagi o sytuacji w Europie Środkowej”

Europa Środkowa dziś więcej niż kiedykolwiek stała się punktem newralgicznym świata. Jest to przede wszystkim wynikiem trwałego procesu rozwojowego u poszczególnych narodów, które coraz bezwzględniej domagają się swych praw, komplikując jednocześnie światową politykę wielkich mocarstw.

Z zagadnieniem przyszłej organizacji Europy Środkowej po zakończeniu drugiej wojny światowej wiąże się nierozdzielnie kwestia niepodległości Polski i przyszła polityka Polski na przestrzeni na południe od Karpat.

Brak jednolitej spójni rasowej, politycznej i kulturalnej w południowej Europie Środkowej otwierał szerokie możliwości dla infiltracji ościennych państw i wielkich mocarstw świata, które urządziły sobie na tych terenach przedpole osobistych porachunków, targowisko i ośrodek gier politycznych o światowej skali. Jak w kalejdoskopie przesuwają się na krwawych kartach dziejów narodów śród-kowo-europejskich obce wpływy, obca polityka i obce panowanie. Każde z wielkich mocarstw osobno lub jedno przeciw drugiemu stosowało w myśl zasady divide et impera politykę osłabiania samodzielnich twórców państwowych i kłócenia ich ze sobą.

[...]

Dwa główne kompleksy zaciążyły nad całą przestrzenią Europy Środkowej w czasach nowo-czesnych, a mianowicie: imperializm niemiecki i rosyjski. Oba te czynniki dążyły konsekwentnie do wyrugowania z basenu dunajskiego i Bałkanów trzecich wpływów, które w ciągu wieków nie miały odgrywały rolę. Po likwidacji Cesarstwa Otomańskiego i monarchii Austro-węgierskiej odsunięto Francję i Italię. Odpływ francusko-angielski rozpoczął się z chwilą Anschlusu i trwał stopniowo w czasie wojny, tak że w momencie rozbicia Niemiec Anglia utrzymała się faktycznie jedynie na małych skrawkach Adriatyku i Morzu Egejskim.

W ślad za odpływem francusko-angielskim fale hitlerowskich Niemiec rozlały się po ogromnych przestrzeniach od Bałtyku po Adriatyk i Morze Czarne z Ukrainą. Przyptywowi niemieczyny towarzyszyła koncepcja niemieckiej Mitteleuropy, która znalazła wiele sympatii u niektórych narodów, a której faktycznie i moralnie nie poddała się jedynie Polska.

[...]

W gruzach leży niemiecka Mitteleuropa. Na zakręcie dziejów znalazła się cała Europa Środkowa,

uwolniona od głównego po Turkach kata własnej niepodległości, własnego rozwoju politycznego i kulturalnego. Niemcy zniechęcone nawet wśród najbardziej germanofilskich Węgrów, Niemcy rozbite przestały być czynnikiem atrakcji. Ich miejsce zajęły wyłącznie Sowiety.

[...] Wyzwolone od proniemieckich rządów i germanofilskich klik, popadły narody środkowo-europejskie w nową niewolę prosovietycznych i komunistycznych grup. Zalew sowiecki równie jak zalew niemiecki jest spowodowany żądzą panowania nad światem. Podobnie jak niemiecka Mitteleuropa, organizowana przez Sowiety Europa środkowa wszystkie swe wysiłki, pracę, bogactwa naturalne i zasoby ludzkie złożyć ma totalnie do użytku obcych celów i obcego mocarstwa.

[...] Zanim Europa środkowa doczeka się rosyjskiego odpływu, a przez to uwolnienia ostatecznego jej terytorium od obcych mocy, zanim sięgnie po wykutą krwawymi doświadczeniami syntezę swych dziejów i na zasadzie wspólnoty interesów wybuduje w trójkącie Adriatyku, Bałtyku i Morza czarnego niezależny blok swej całkowitej niepodległości, przeżyć musi jeszcze jedną bolesną próbę, okupację sowiecką i jej likwidację.

[...] W dobrze zatem rozumianym interesie polityki polskiej, jak i w obowiązku wierności misji dziejowej, leży, aby idea szczerej federacji środkowoeuropejskiej nie zaprzepaściła się w powodzi pseudowolnościowych hasł komunistycznych, by nie wygasły oparte na przeszłości ogniska wolności i rodzimej kultury lub by nie zostały przez obcą przemoc zdławione.

[...] Chwila obecna unaoczniała dziejami potwierdzone zjawisko wspólnoty interesów i losów środkowo-europejskich z interesami i losami narodu polskiego.

W przyszłości nie da się zamknąć narodu polskiego w granicach Karpat i Bałtyku. Przestrzeń ta może dwudziestomilionowemu narodowi zapewnić jedynie warunki wegetacyjnego życia, lecz nie potrafi już w nowej rzeczywistości europejskiej zapewnić mu trwałej niepodległości i możliwości rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Polska, która przez swe antyniemieckie i antyrosyjskie stanowisko wcieliła niejako w siebie prawdziwą wolę skołatanych ludów

środkowo-europejskich – wyjść musi poza Karpaty i razem z tamtejszymi ludami organizować przyszłą wolną Europę środkową. Nie należy się zrażać wewnętrznymi trudnościami, zamykającymi się niejednokrotnie w określeniu: problemy bałkańskie...

... działające w historii siły odśrodkowe przeżyły się i są na wyczerpaniu, a u wszystkich jednocześnie narodów zdobywają sobie prawo obywatelstwa rodzime wartości wspólne, ukryte siły twórcze.

[...] Siły twórcze w środkowej Europie będą więc: wola niepodległego bytu u każdego, choćby najmniejszego narodu, zasady federacji, przyjęte na całej przestrzeni od Bałtyku po Adriatyk i Morze Czarne, możliwe do osiągnięcia tylko przy pełnym zwycięstwie prawdziwej demokracji, wreszcie ludowość, jako próba syntezy kulturalnej.

Dzieje środkowo-europejskich ludów stanowią tak ogromny spłot wzajemnych oddziaływań i wspólnych przeżyć, że w rezultacie wytworzył się mozaikowy obraz kultury ludowej, wyodrębniający ją od sąsiednich kultur zachodniej i wschodniej.

Stworzenie atrakcyjnej siły wewnątrz Europy środkowej staje się palącym zagadnieniem, by ideowe, kulturalne i polityczne rozproszkowanie ściągnąć w ramy środkowoeuropejskiej spójni.

W interesie Polski leży, by Europa środkowa odzyskała jak najszybciej swą spójnię kulturalną i wyzwoliła ukryte siły twórcze w ludach, które wiekami niewolone padały ofiarą odśrodkowych sił, tłumiących rodzime wartości i rozpalających pożogę niezgody, aż do ostatecznego upadku.

[...] Ogólnie biorąc, Europa środkowa nie posiada jeszcze zdecydowanych grup prowadzących otwartą walkę z okupacją sowiecką, są to dopiero elementy oporu, które, zależnie od zaogniania się sytuacji, przerodzić się mogą w powszechny zbrojny ruch wyzwoleniczy. Nakłada to specjalne obowiązki na politykę polską, która w obliczu ostatecznych rozgrywek o Europę środkową znalazła się na rozstaju dróg, z których jedna prowadzi do wielkości, a druga do nicości, a patos tego stwierdzenia nie leży w słowach ... Po prostu na co nas stać?

Wacław Felczak
10 czerwca 1945 r.

GEN. WACŁAW KOMAR – KOMUNISTA NA CELOWNIKU SB

BYŁ PRAWDZIWĄ
LEGENDĄ
POLSKIEGO RUCHU
KOMUNISTYCZNEGO.
JEGO KARIERA
ZOSTAŁA JEDNAK
DWUKROTNI
PRZERWANA.
ZA DRUGIM RAZEM
ZDECYDOWAŁO O TYM
JEGO POCHODZENIE



**PAWEŁ
SZTAMA**

Komar urodził się w Warszawie jako Mendel Kossoj 4 maja 1909 r. W okresie 1919–1920 należał do żydowskiej organizacji Ha-Szomer, a w wieku 16 lat związał swoje życie ze zbrodniczym ruchem komunistycznym. Najpierw wstąpił do Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce, w którym przyjął ps. Kucyk. W szeregach tej organizacji brał udział w kilku demonstracjach i różnego rodzaju prowokacjach, po których był zatrzymywany przez polską policję. Ponadto zasłynął z tego, że wykonywał



wyroki śmierci na osobach uznanych przez komunistów za prowokatorów. Po jednej z takich akcji polskie władze opublikowały za nim list gończy. Wacław zmuszony do ucieczki z Polski, wyjechał do Moskwy. Tam przyjęto go w szeregi Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Przeszedł także szkolenie wojskowe i bezpieczeństwa przy oddziale OGPU w Mińsku.

W latach 1931–1933 był wysyłany na „nielegalną robotę” do Holandii, Niemiec i Szwajcarii. W 1933 r. Komintern oddał go do dyspozycji Komunistycznej Partii Polski. Komar wrócił zatem do kraju i został kierownikiem Wydziału Antywojennego Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. Trzy lata później kierownictwo KPP wysłało go do Hiszpanii, gdzie toczyła się wojna domowa. W walkach brał udział jako dowódca kompanii, szef wywiadu, dowódca Batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego i dowódca 129. Międzynarodowej Brygady Czesko-Bałkańskiej. Od jesieni 1938 r. do końca wojny hiszpańskiej mjr Komar piastował stanowisko komendanta wszystkich brygad międzynarodowych w strefie niekatalońskiej.

Po zakończeniu działań wojennych Komar dotarł do Paryża. Tam skontaktował się z polskimi komunistami, przebywającymi wówczas we Francji. Jeszcze pod koniec 1939 r. zaciągnął się do Armii Polskiej organizowanej przez gen. Władysława Sikorskiego. Podczas kampanii francuskiej 1940 r. walczył w szeregach 1. Dywizji Grenadierów. Po rozformowaniu oddziału dostał się do niemieckiej niewoli, z której kilka razy próbował zbiec.

Po II wojnie światowej

Komar wyjechał do Paryża, gdy w 1945 r. wojska amerykańskie wyzwoliły stalag, w którym przebywał. Nawiązał kontakt z przedstawicielstwem komunistycznego de facto Rządu Tymczasowego, zainstalowanego w kraju przez Stalina. Mianowano go zastępcą Szefa Misji Wojskowej w Paryżu. Pod koniec roku wrócił jednak do Polski. Został przejęty do Polskiej Partii Robotniczej, otrzymał awans na stopień oficerski generała brygady i został szefem II Oddziału Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego.

W latach 1947–1950 piastował jednocześnie funkcję szefa wywiadu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W 1950 r. przeniesiono go na stanowisko głównego kwatermistrza LWP. Dwa lata

później Główny Zarząd Informacji Ministerstwa Obrony Narodowej aresztował go i postawił mu fikcyjne zarzuty, które dotyczyły m.in. szpiegostwa. W więzieniu przeszedł okrutne śledztwo, w którym udało się go złamać. Dwa lata później, w grudniu 1954 r., został z więzienia zwolniony, a następnie zrehabilitowany przez swoich dawnych towarzyszy.

W sierpniu 1956 r. przywrócono go do służby. Został dowódcą Wojsk Wewnętrznych MSW, a w 1960 r. otrzymał nominację na stanowisko dyrektora generalnego MSW. Za działalność na rzecz idei komunistycznych Polska Ludowa wielokrotnie go odznaczała. Otrzymał m.in. Order Virtuti Militari IV klasy.

Niemniej istnieje relacja potwierdzająca, że SB zaczęła się powtórnie interesować Komarem jeszcze w połowie lat 60. Wówczas to jego syn Michał miał opowiedzieć w szkole, kto tak naprawdę był odpowiedzialny za Katyń. Wiedząc taką posiadał oczywiście od swojego ojca. Pewnego dnia Wacław miał wrócić do domu i powiedzieć Michałowi, że będzie miał kłopoty. Cała sprawa zakończyła się oficjalnie rozmową, jaką funkcjonariusze SB przeprowadzili z młodym Komarem. Niemniej właśnie od tamtego momentu, wedle opinii Michała Komara, organa bezpieczeństwa zaczęły inwigilować jego oraz jego ojca.

Wojna sześciodniowa

Kiedy w połowie 1967 r. sytuacja na Bliskim Wschodzie coraz bardziej się zaogniała, do Zarządu Politycznego Wojsk Obrony Wewnętrznej wpłynął donos na Komara. Generał miał stwierdzić podczas kurtuazyjnej rozmowy, że przywódca egipski Gamel Abdel Naser był odpowiedzialny za prowokację w stosunku do państwa izraelskiego. Choć nie ma na to dowodów, jest niemal pewne, że informacja ta trafiła na biurko ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i przełożonego Komara gen. Mieczysława Moczara. Ten zaś szykował się już do walki o najwyższe stanowiska w PRL. Jednym z elementów całej układanki było rozpętanie w Polsce nagonki antyżydowskiej.

W okresie gdy MSW przygotowywało się do podjęcia antysemitkich działań, Komar był jednym z najwyższych rangą funkcjonariuszy resortu, którzy mieli żydowskie korzenie. 17 listopada 1967 r. Moczar podpisał wniosek o odwołanie generała ze stanowiska dyrektora generalnego

MSW. Decyzję swoją uzasadniał wiekiem oraz pogarszającym się stanem zdrowia Komara. Na odpowiedź ze strony władz partyjnych musiał poczekać ponad dwa miesiące. 26 stycznia 1968 r. Biuro Spraw Kadrowych przesłało do Moczara informację, że jego prośba została rozpatrzona pozytywnie. 12 lutego generał pożegnał się ze swoim stanowiskiem i przeszedł do rezerwy. Co więcej, w tym samym czasie Komarem zaczął się interesować Zarząd II Sztabu Generalnego LWP.

Na celowniku...

Według dokumentów Wydział III Departamentu III MSW rozpoczął inwigilację Komara w połowie marca 1968 r., a prawdopodobnie w kwietniu postanowił go zabezpieczyć operacyjnie. Przez kilkadziesiąt kolejnych dni śledzono każdy krok generała. Wiedzano, że Komar spotykał się wówczas m.in. z bratem Antonim, a także innymi byłymi wysokimi rangą funkcjonariuszami państwowymi lub bezpieczeństwa, choćby z Zambrowskim, czy też z byłymi oficerami aparatu bezpieczeństwa, jak Jan Frey-Bielecki, Feliks Goldszajn, Edward Koniński i inni. SB nie znała treści rozmów, które Komar prowadził ze znajomymi.

Faktem jest, że generał dosyć szybko się zorientował, że jest inwigilowany i zachowywał wszelkie zasady konspiracji. Gdy np. 2 kwietnia 1968 r. spotkał się z nieustalonym osobnikiem, nie rozmawiał z nim w swoim mieszkaniu. Obawiał się zapewne, że SB założyła tam podsłuch. Osoba ta przyjechała pod dom Komara autem, zarejestrowanym – jak się później okazało – na ówczesnego wiceministra MSW Zygryda Szneka. Jednak obserwujący całą sytuację funkcjonariusze SB nie byli w stanie stwierdzić, kto je faktycznie prowadził. Kierujący pojazdem poczekał na generała i obaj pojechali w kierunku szosy Wilanów–Konstancin. Po pewnym czasie wrócili pod mieszkanie byłego dyrektora generalnego MSW. Komar wysiadł, a kierowca pojechał dalej.

W maju 1968 r. do sprawy prowadzonej przeciwko generałowi włączono wyciąg z doniesienia tajnego współpracownika o ps. Roman. Źródło to podawało, że Komar był jednym z inspiratorów wydarzeń Marca '68. W donosie napisano: „[...] Z dotychczasowych rozmów w celi oraz poszczególnych opowiadań [Antoniego] Zambrowskiego, Wirpszy i Czarnochy na temat ostatnich wydarzeń w kraju wynika, że cała ta działalność miała >>

» następujące formy organizacyjne. Na czele całej działalności stała grupa: Roman Zambrowski, Kasman, Komar, Alster, Matwin, Staszewski. Wg słów Zambrowskiego ci właśnie ludzie pozostawali w ścisłym kontakcie z jego ojcem Romanem [...]. Grupa ta współdziałała z następującą grupą literatów: Kisielewski, Słonimski, Jasienica, Andrzejewski, Grędziński oraz grupą profesorów: Kołakowski, Brus, Bauman, Rabe, Pomian [...].

Działalność tej całej grupy szła w kierunku wprowadzenia zmian w Polsce we władzach naczelnych poprzez usunięcie wielu osób, a wprowadzenie na ich miejsce grupy liberałów [sic!]. Jak wynikało z rozmów, zamierzenia te chcieli oni zrealizować poprzez czynne włączenie do tej działalności młodzieży studenckiej [...]”. Jak się okazało, powyższy donos był tylko załącznikiem całej operacji przygotowywanej przeciwko osobom wymienionym w dokumencie. Akcja spaliła jednak na panewce, ani bowiem Komar, ani Zambrowski (ojciec) nie mieli – jak się okazało – nic wspólnego z wydarzeniami, które działy się w kraju w marcu 1968 r.

W kolejnych miesiącach 1968 r. Wydział III Departamentu III nadal prowadził obserwację generała. Powodem takiej działalności SB było otoczenie Komara. Wśród jego interlokutorów znajdowały się w większości osoby o korzeniach żydowskich, którym przestała się podobać ówczesna rzeczywistość. Jednak funkcjonariuszom nie udało się ustalić zbyt wielu szczegółów, bowiem: „[...] figurant rozmowy z kontaktami prowadzi na »wolnym powietrzu« [...]”. W trakcie spotkań stosuje samokontrolę. Podczas rozmów telefonicznych stara się wypowiadać ostrożnie, rzadko rozmawia telefonicznie na tematy polityczne. Prowadzona dotychczas inwigilacja korespondencji nie wykazała ciekawych kontaktów zagranicznych”.

W związku z powyżej opisanym zachowaniem generała podjęto decyzję o intensyfikacji działań. W październiku 1968 r. przygotowano i zatwierdzono „Plan przedsięwzięć operacyjnych dotyczących figuranta ps. Wacek, w ramach którego rozpracowywany miał być Komar. Zdecydowano się kontynuować kontrolę korespondencji i rozmów telefonicznych. Ponadto uznano, że trzeba sprawdzić możliwość założenia podsłuchu pokojowego, rozpocząć obserwację jawną oraz wytypować ludzi z jego bliskiego otoczenia, którzy mogli by na jego temat udzielić informacji.

Notatka informacyjna i wyciąg z doniesienia TW Roman

Efekty podjętych działań nie mogły być zadowalające, zdobyto bowiem niewiele interesujących informacji. Ustalono, że Komar spotykał się z byłym szefem sztabu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Edwardem Koniskim i w rozmowach z nim podnosił kwestie trudnej oraz niezrozumiałej dla niego sytuacji politycznej. Ponadto odkryto, że generał zakazał córce spotkań z Zofią Żytomierską, która miała być współpr-

cowniczką Radia Wolna Europa. Komar miał wówczas powiedzieć, „iż nie chce dać powodu dla MSW, by rozpracowywano jego i rodzinę”. Nieufnie podchodził także do kontaktu poufnego o ps. Staniszewski, który SB wprowadziła do jego otoczenia.

W kolejnych miesiącach kontynuowano inwigilację Komara. Na podstawie dokumentów trudno ocenić, jakie były efekty działalności SB, bowiem w teczce, którą generałowi założono, brakuje jakichkolwiek danych za okres od czerwca 1970 r. do września 1971 r. Dopiero wówczas do SB wpłynął raport kpt. Michała Balickiego z Biura Ochrony Rządu. Oficer ten miał strzyc się w tym samym zakładzie fryzjerskim co Komar. Na pytanie fryzjera, jak go ostrzyć, Komar miał odpowiedzieć „à la łachudra Gierek”. Podczas kontynuowania rozmowy miał także negatywnie wypowiedzieć się o ówczesnym premierze Piotrze Jaroszewiczu.

Koniec życia

W tym samym okresie były dyrektor generalny MSW coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Z podejrzeniem choroby nowotworowej generał zdecydował się na wyjazd do jednej z londyńskich klinik, gdzie

miał przejść odpowiednie badania. Gdy złożył wniosek o paszport, MSW nie robiło mu problemów i Komar wyjechał do Anglii na kilka dni. Po powrocie nadal był aktywny i spotykał się ze znajomymi.

Pod koniec 1971 r. SB udało się wreszcie wprowadzić do jego otoczenia agenta o ps. Grabowski, któremu generał ufał. Komar poprosił tego człowieka o przepisanie i pomoc w zredagowaniu przemówienia, jakie zamierzał wygłosić na zebraniu swojej Podstawowej Organizacji Partyjnej.

Nigdy bowiem nie przestał być członkiem partii. Spotkanie to poprzedzało publicznie zapowiadany VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przygotowywanej mowy Komar nie zdążył już wygłosić, w ciężkim stanie trafił bowiem do szpitala. W jego imieniu głos zabrał Jan Drzewiecki.

Generał zmarł 27 stycznia 1972 r. Jego pogrzeb odbył się kilka dni później na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Wśród żałobników SB zidentyfikowała wielu ważnych, ale odsuniętych od władzy funkcjonariuszy okresu stalinowskiego, w tym m.in. Jakuba Bermana, Edwarda Ochaba, oraz byłych pracowników aparatu bezpieczeństwa: Leona Andrzejewskiego, Teodora Dudę, Józefa Czaplickiego i innych. Głos w imieniu rządu i partii zabrał wicepremier Sznek, który przypominał „zasługi” Komara w utrwalaniu w kraju ustroju komunistycznego. Komendant główny MO z czasów stalinowskich Stanisław Wolański – według raportu SB – uczestniczący w pogrzebie, miał stwierdzić, że „organizacja pogrzebu była zła, a przemówienie wicepremiera żenujące”. Komar spoczywa na Powązkach Wojskowych do dziś. ■

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Msza za Ojczyznę celebrowana
przez ks. Witolda Andrzejewskiego
w gorzowskiej katedrze

**W PAŹDZIERNIKU 2018 r. OBOK „BIAŁEGO KRZYŻA”
PRZY GORZOWSKIEJ KATEDRZE ODSŁONIĘTO
POMNIK KS. WITOLDA ANDRZEJEWSKIEGO. KIM BYŁ
DUCHOWNY, KTÓREMU W TYM SYMBOLICZNYM
MIEJSCU GORZOWIANIE POSTAWILI POMNIK?**

Urodził się w 1940 r. w Kownie. Jego mama Jadwiga (1912–1991) przed wojną uczyła w konwersatorium. Ojciec, rtm. Witold Andrzejewski (1896–1940), był zawodowym oficerem, dowódcą Szwadronu Zapasowego 25. pułku Ułanów Wielkopolskich. Ich spokojne życie przerwała wojna. Po latach ks. Witold opowiadał: „Byłem już poczęty, gdy tato wyruszył na front. Umówił się z moją mamą, że jeśli wróci, będę Bogdanem, a jeśli nie – Witoldem. Niestety, nie wrócił”. Po agresji ZSRR na Polskę wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, wraz z tysiącami polskich oficerów i podoficerów trafił do obozu w Starobielsku, a następnie, najprawdopodobniej pomiędzy 5 kwietnia a 12 maja 1940 r., został zamordowany strzałem w tył głowy, przypuszczalnie w więzieniu NKWD w Charkowie.

Jego nazwisko znajdowało się na pierwszych listach katyńskich. Już jako dojrzały mężczyzna ks. Witold opowiadał, że tęsknił za ojcem. W czterdziestolecie kapłaństwa mówił: „Taty nawet nie widziałem, a przecież mnie wychowywał”. Olbrzymi wpływ na kształtowanie Witolda miała matka, z którą łączyła go bardzo silna więź. Dzięki niej żył w świadomości dokonań ojca, wyobrażał go sobie jako bohatera. Wiedział, gdzie i dlaczego zginął, dlatego prawda historyczna pozostawała tym, czego szukał przez całe życie.

„Odkrycie Kościoła”

Po wojnie jego rodzina przez pewien czas tułała się po różnych miastach Polski, aż w końcu osiadła w Łodzi. Tam skończył podstawówkę, a następnie, w 1958 r., męskie Liceum im. Mikołaja Kopernika, >>



**MARTA
MARCINKIEWICZ**

KS. WITOLD ANDRZEJEWSKI. KAPŁAN TRUDNYCH LAT

» jedno z najlepszych w Polsce. Na studia wyjechał do Warszawy, jednak filologię polską studiował tylko jeden semestr. W dorosłym życiu dziwił się temu wyborowi: „Argument, że lubię czytać, nie jest właściwym do podjęcia studiów polonistycznych”. Pobyt w Warszawie zaowocował jednak innym doświadczeniem. Zetknął się wówczas z ks. Bronisławem Bozowskim, o którym mówił, że „odkrył mu Kościół”: „Kościół, na który ja patrzyłem poprzez same struktury – jak młody człowiek – z przekąsem, z buntem i z niechęcią. On nagle odkrył, że jest to środowisko, w którym człowiek może oddychać wolnością i prawdą”.

Kiedy wrócił do Łodzi, rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Leona Schillera, ale i tych nie dane mu było ukończyć. Po latach, z właściwym sobie dystansem, tłumaczył: „Jak zawsze, musiałem coś nawywiać [...], zapuściłem długie włosy i czekałem na talent. Robiłem wtedy różne rzeczy, przez co nie miałem czasu na studia”. Trafił wówczas do duszpasterstwa akademickiego jezuitów prowadzonego przez o. Huberta Czumę: „Stał się dla mnie człowiekiem bardzo znaczącym, dzięki któremu umocniłem się w wielu różnych swoich postawach, a wielu nowych rzeczy się od niego nauczyłem, szczególnie jeżeli chodzi o twardą wierność Kościołowi i Ojczyźnie [...], losy wielu potoczyłyby się zupełnie inaczej, gdyby nie to, że Pan Bóg postawił tego człowieka na naszej drodze”. Obaj duchowni, ks. Bozowski i o. Czuma, uczyli prawdy i niezależnego myślenia, i obaj stali się dla ks. Andrzejewskiego wzorem kapłaństwa.

Pomimo rezygnacji ze Szkoły Teatralnej nie zrezygnował z aktorstwa. Wykorzystał możliwość zrobienia dyplomu eksternistycznie. Na tzw. prawie współpracy został zatrudniony w gorzowskim Teatrze Dramatycznym im. Juliusza Osterwy, z którego Irena i Tadeusz Byrscy uczynili jedną z ciekawszych placówek kulturalnych w Polsce.

Zagrał około 40 premier. Zaczynał od epizodów, grał m.in. murarza w „Zemście” Aleksandra Fredry, by skończyć na roli Gustawa w „Dziadach” Adama Mickiewicza. Wśród pierwszoplanowych ról był również Don Alvarez w sztuce Stanisława Lubomirskiego. Dyplom otrzymał po zdaniu egzaminu eksternistycznego w 1963 r., tym samym co jego koledzy ze studiów.



Mały Witold z mamą, ok. 1945 r.

Nie aktorstwo okazało się jednak jego życiowym powołaniem...

„Chwilę tę pamiętam jak dziś. Było to w roku 1965. Jadąc do domu na święta Bożego Narodzenia, zatrzymałem się u przyjaciół w Poznaniu. Sytuacja była bardzo niepobożna, piliśmy piwo – ale nie byliśmy pijani. Nie rozmawialiśmy również o pobożnych sprawach. Pamiętam, że mówiliśmy o komunie. Przytulałem się do pieca, gdyż było pierońsko zimno. Wtedy nagle zrozumiałem, że Pan Bóg chce ode mnie, żebym został księdzem. Określiłbym to jako »nagle urodzoną świadomość«. Nie było to żadne olśnienie, wizja czy słyszenie głosu. [...] Do tej pory pamiętam swój ostatni wieczór w teatrze, kiedy stałem na scenie sam, w pustym budynku... Było to dla mnie bardzo trudne pożegnanie”. Był 31 sierpnia 1966 r. Miał wówczas 26 lat, był zatem człowiekiem o ukształtowanej osobowości.

Po latach wspominał, że miał inny plan na życie, chciał spróbować swych sił w Teatrze Laboratorium Grotowskiego, jednak z wystawionych mu opinii (niezbędnych przy wstąpieniu do seminarium) przez ks. Bozowskiego i o. Czumę wynika, że o wstąpieniu do seminarium myślał już po maturze, tylko głęboka świadomość, że jest jedynym opiekunem swojej matki, powstrzymywała go przed podjęciem decyzji.

Po sześciu latach studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Gościkowie-Paradyżu, 18 czerwca 1972 r. przyjął święcenia kapłańskie. Choć przestał być aktorem gorzowskiej sceny, jego losy pozostały splecione z miastem. Został wikariuszem w gorzowskiej parafii katedralnej, ale z przeznaczeniem do pracy przy kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Mieszka I. Już w październiku 1972 r. rozpoczął pracę jako duszpasterz akademicki.

Gorzowska misja

Jego obecność w Gorzowie Wlkp. stała się nieocenioną wartością dla życia społecznego miasta. W duszpasterstwie, które dzięki swej niezwyklej osobowości stworzył, rodziła się niepodległość. Dla młodych ludzi, będących u progu dorosłości, był nie tylko przewodnikiem duchowym i moralnym, ale też intelektualnym. Organizowane przez niego wykłady przeradzały się w dyskusje, które dla doświadczającej w szkole wychowania socjalistycznego młodzieży były czymś zupełnie nowym.

Jak sam podkreślał, z młodymi rozmawiał normalnym językiem, co w czasach wszechobecnej nowomowy, urzędowej propagandy sączącej się z prasy, radia i telewizji, było jak powiew wolności i świeżości. Na pytanie o to, czym zachęcał do uczestnictwa w duszpasterstwie, odpowiadał: „Zawsze byłem dla nich. Miałem dla nich czas, byłem ich własnością. Nigdy nie kłamałem. Wiedzieli, że to, co mówię – to samo myślę”. To przyciągało młodzież. Młodych uczył czytać Pismo Święte, ale również poezję. Ułatwiał dostęp do literatury i niezależnej prasy drugoobiegowej. Na jednym z pierwszych wyjazdów z młodzieżą otrzymał przezwisko Szefer. W PRL, kiedy obozy były nielegalne, przezwiska duszpasterzy były czymś oczywistym – chodziło o to, by nie zwracać na siebie uwagi. Afiszowanie się z tym, że w obozie jest ksiądz, mogło grozić sporymi problemami.

Stworzone przez niego duszpasterstwo było jednym z najprężniej działających w kraju, a nielegalna elita, którą wówczas wykształcił, w 1989 r. przejęła odpowiedzialność za losy Polski. Wśród swoich wychowanków dochował się wielu samorządowców, polityków, kapłanów i sióstr zakonnych.

Przyszło mu żyć w trudnych czasach, kiedy niemal każdym kapłanem intereso-

wała się Służba Bezpieczeństwa. Pomijając pochodzenie z rodziny inteligenckiej, co dla ówczesnych władz z założenia było niebezpieczne, uwagę SB musiała zwrócić informacja o jego ojcu, bez echa nie mógł też pozostać wątek jego zażyłości z członkami Ruchu – największej po 1956 r. demokratycznej organizacji konspiracyjnej. Jeszcze jako student w seminarium był przesłuchiwany w czasie śledztwa dotyczącego jej działaczy. Zdaniem jednego z byłych funkcjonariuszy SB był on najważniejszą, poza biskupami, osobą zabezpieczaną operacyjnie przez gorzowski Wydział IV KW MO. Informacja ta nie dziwi, ponieważ był jednym z najbardziej niepokornych wobec władzy komunistycznej księży nie tylko w Gorzowie, ale także w skali kraju.

Esbeckie szykany

Choć inwigilując księdza, SB wykorzystywała cały wachlarz środków, poniosła porażkę. Pozyskani przez nią TW nie należeli do grona działaczy z jego najbliższego otoczenia. Co prawda założono mu podsłuch telefoniczny, ale jak sam twierdził, nauczył się rozmawiać zwięźle i bez wchodzenia w szczegóły. Nieraz zresztą posługiwał się wymyślonym ad hoc szyfrem, który stawiał na nogi SB, choć de facto nic nie znaczył. Nagrywano jego kazania, obserwowano mieszkanie, fotografowano osoby przychodzące na spotkania z nim. I choć odbieranie obraźliwych telefonów w środku nocy, także przez mieszkającą na plebanii jego mamę, nie mogło być łatwym doświadczeniem, jak mawiał, były to uciążliwości, z którymi dawało się żyć.

Paradoksalnie wzmocniło go doświadczenie z pierwszych lat kapłaństwa. W Gorzowie, we Wrocławiu, w Poznaniu i Szczecinie pojawiły się przygotowane przez SB na jego temat pornograficzne informacje. Był to trudny okres w życiu księdza, jednak próba jego dyskredytacji nie powiodła się: „Pierwszy raz oblano mnie błotem, i to tak śmierdzącym. Faktycznie byłem bliski załamania się. Potem już nie ruszała mnie żadna plotka” – wspominał. Wkrótce przyjął zasadę, że o każdym działaniu SB wobec niego czy działaczy duszpasterstwa będzie mówił z ambony. Do śledzącego go stale samochodu zdążył się przyzwyczaić.

Był obecny przy powstawaniu wszystkich gorzowskich inicjatyw opozycyjnych – od patronatu nad kolportażem prasy

drugoobiegowej, aż do takich inicjatyw jak utworzenie RMP, NZS i oczywiście NSZZ „Solidarność”. Niezwykle ważną postacią był również dla późniejszych organizacji, RMN czy Ruchu „Wolność i Pokój”. Zostając w 1980 r. kapłanem „Solidarności”, jednoznacznie stanął po stronie nowego związku zawodowego.

13 grudnia 1981 r., wraz z innymi księżmi, zredagował ostry protest, który został odczytany z ambon gorzowskich kościołów. Pomimo powrotu represji nie brakowało mu odwagi – w trakcie kazań mówił m.in. o kompromitowaniu się komunizmu, a ustrój otwarcie nazywał totalitarnym. Odprawiane wówczas przez księdza msze św., które gromadziły rzesze wiernych, przeszły do historii.

Plebania stała się także miejscem spotkań organizatorów gorzowskiego podziemia. Ksiądz, jakby wbrew coraz powszechniejszemu marazmowi, wprowadzał w życie kolejne inicjatywy. W różnych miejscach w Polsce głosił rekolekcje, wspólnie ze swoimi wychowankami organizował piesze pielgrzymki na Jasną Górę, zainspirował ich do stworzenia czasopisma o tematyce społeczno-religijnej.

Zaszczyty i wymagania

Czy przełom 1989 r. go rozczarował? Cieszył się, kiedy doszło do obrad Okrągłego Stołu: „Byłem absolutnie za. Na pewno

nie wierzyłem w dobrą wolę komunistów. Byłem przekonany, że robią to wyłącznie, żeby utrzymać się, jeśli nie przy władzy, to przynajmniej przy gospodarce – czyli tam, gdzie jest »kasa«. Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości”. Miał jednak też żal za pewne decyzje strony solidarnościowej: „Dosłownie wściekłem się, kiedy generał Jaruzelski został wybrany na prezydenta. Uważałem, że to był straszliwy błąd. [...] nie do pomyślenia dla mnie było, że prezydentem może zostać ktoś, kto nie jest człowiekiem honoru. A nie wierzę, że może być człowiekiem honoru ktoś służący tym, przez których zginęli jego rodzice”. Raziło go kłamstwo w życiu publicznym oraz społeczne na nie przyzwolenie. „Polityk, który kłamie, powinien natychmiast ponieść śmierć polityczną” – mówił. Raziła go również postawa roszczeniowa obywateli, uważał, że każdy powinien wymagać od siebie, stawiać sobie pytanie, co może zrobić dla Polski.

1989 to również rok, kiedy został mianowany proboszczem parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, a papież Jan Paweł II mianował go swoim kapłanem. Wkrótce został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Gorzowie Wlkp., następnie kanonikiem gremialnym, aż w końcu dziekanem. W 2010 r. został prałatem honorowym Jego Świątobliwości Benedykta XVI.

Był przewodnikiem duchowym nie tylko młodzieży, ale też wielu innych środowisk, Duszpasterstwa Ludzi Pracy, KIK, Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Lubuskiego, Rodzin Katyńskich, kapłanem lubuskiej Policji, gorzowskich bibliotekarzy czy Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Nawet gdy był już ciężko chory, mówił o sobie, że jest szczęśliwym księdzem i szczęśliwym człowiekiem, ponieważ wie, że znajduje się na właściwym miejscu. Choć początkowo nie rozumiał swego powołania i bronił się przed nim, po latach stwierdzał: „Pan Bóg pomógł mi odkryć, że nie ma przypadków – jest tylko reżyseria. Znakomita Boża reżyseria”. A gdy ktoś pytał go, dlaczego zaangażował się w działalność opozycyjną, żartem odpowiadał: „To proste. Inaczej mój tata nie wpuściłby mnie do nieba”. Zmarł po długiej chorobie 30 stycznia 2015 r.



Witold Andrzejewski, aktor

Autorka jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

PRZEWODNIK WOLNOŚCI



Przemówienie Jacka Jerza podczas manifestacji na radomskim Rynku z okazji 63. rocznicy odzyskania niepodległości, 11 listopada 1981 r.

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA (x2)

31 STYCZNIA 1983 r. W RADOMIU ZMARŁ NAGLE 38-LETNI JACEK JERZ, WSPÓŁZAŁOŻYCIEL I WICEPRZEWODNICZĄCY TAMTEJSZEJ „SOLIDARNOŚCI”, TWÓRCA I CZŁONEK WŁADZ KRAJOWYCH KPN ORAZ KOMITETU OBRONY WIEZIONYCH ZA PRZEKONANIA. W OPINII WSPÓŁPRACOWNIKÓW GŁÓWNY STRATEG ÓWCZESNEJ RADOMSKIEJ OPOZYCJI



**MICHAŁ
JERZ**

Pogrzb Jacka Jerza był wielotysięczną manifestacją, a nazwisko przez lata stanowiło dla radomian symbol czasu karnawału „Solidarności”. Wpisany przez BEP IPN na listę ofiar stanu wojennego, odznaczony pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Wolności i Solidarności, od 1990 r. przez 12 lat był patronem jednej z radomskich ulic – do

czasu gdy SLD po uzyskaniu większości w Radzie Miejskiej przemianował ją z powrotem na... Gwardii Ludowej.

Organizator opozycji

Technik elektronik i specjalista wdrażania komputerów „Odra”, kierownik sekcji technicznej w Zakładach Elektronicznej Techniki Obliczeniowej ZETO przy radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej, na początku września 1980 r. utworzył tam komisję zakładową „Solidarności” i zwerbował do niej połowę załogi zakładu. Z Andrzejem Sobierajem stworzyli tandem, który aż do wprowadzenia stanu wojennego kierował wszystkimi działaniami na ziemi radomskiej. Powołali do

życia MKZ (Międzyzakładowy Komitet Założycielski) i rozpoczęli mozolną budowę struktur „Solidarności” w Radomiu i całym województwie, jeszcze przed końcem 1980 r. zyskując 100 tys. członków i prężnie działające komisje we wszystkich ośrodkach regionu.

Już w październiku 1980 r. Jerz obronił niezależność związku przed próbami zawłaszczenia go przez środowisko PAX-u, co ugruntowało niepodległościowy kurs regionu, a poprzez strajk okupacyjny brawurowo przejął budynek reżimowych związków WRZZ na siedzibę radomskiej „Solidarności”, co zaważyło na skali całej dalszej działalności związku w regionie. Dla innych regionów było to impulsem do podobnych działań, a w sferze sym-

bolicznej zostało odczytane jako przejęcie przez „Solidarność” od CRZZ roli reprezentanta interesów pracowniczych.

W rozmowach z rządem

Był Jerz współautorem postulatów radomskich, do realizacji których stworzyli z Sobierajem tzw. grupy interwencyjne oraz Komisję Rehabilitacji Czerwiec '76. To na bazie tych postulatów prowadzone były później słynne radomskie rozmowy z Komisją Rządową, toczone się w kilku turach aż do listopada 1981 r., w których Jerz odgrywał jedną z głównych ról. Nadawał również ton rozmowom delegacji radomskiej z wicepremierem Rakowskim. Mimo torpedowania rozmów przez władzę część postulatów udało się zrealizować, m.in. usunąć ze stanowisk czołowych radomskich decydentów winnych

ofiar Czerwca i śmierci ks. Kotlarza – gdy Jerz poinformował go o spotkaniu z Gierkiem i zalecił, że ten odpowiedziałnością za wydarzenia czerwcowe obciążył urzędującego I sekretarza PZPR Kanię (w 1976 r. odpowiedzialnego za siły bezpieczeństwa), klimat rozmów natychmiast uległ zmianie, a Rakowski zobowiązał się do uwzględnienia postulatów w ramach rozmów z Komisją Rządową. To zdolnościom negocjacyjnym Jerza przypisać więc należy dalszy tok radomskich wydarzeń.

O zachowanie prawdy historycznej

W gorącej I połowie 1981 r., m.in. po wydarzeniach bydgoskich, Jerz kierował gotowością strajkową regionu i przygotowaniami do strajku generalnego.

o martyrologii i zrywach niepodległościowych, konfederacjach, Cudzie nad Wisłą, pakcie Ribbentrop–Mołotow i IV rozbiór Polski, Katyniu, Jałcie i wciąż świeżych ranach okresu PRL. Wezwał do pokojowego czynu niepodległościowego – bez rewolucji, przemocy i krwi.

Był autorem wielu inicjatyw społecznych i patriotycznych: krzewienia idei piłsudczykowskiej, odbudowy zburzonego Grobu Nieznanego Żołnierza i poszukiwania jego oryginalnej płyty ukrytej w czasie wojny, utworzenia w Radomiu Klubu Inteligencji Katolickiej jako alternatywy dla PAX-u. Jako pierwszy, w ramach KPN, prowadził własne śledztwo dotyczące ustalenia przyczyn śmierci ks. Romana Kotlarza (ofiary Czerwca '76, obecnie rozpoczyna się proces jego beatyfikacji).

Był inicjatorem ustawienia w głównej alei radomskiego cmentarza pierwszego brzoźowego Krzyża Katyńskiego, pod którym radomianie natychmiast zaczęli zapalać tysiące zniczy, co zaważyło na tym, że – prawdopodobnie jako jedyne go w kraju – władze nie ośmieliły się go usunąć i przetrwał do końca PRL, trwale wyznaczając prestiżowe miejsce, w którym stanął obecny pomnik. Jerz zapisał się więc w historii powstania aż czterech najważniejszych radomskich pomników.

W PRZEKAZANYCH IPN ZEZNANIACH RADOMSKI DZIAŁACZ KOR STWIERDZIŁ, ŻE BEZPOŚREDNIO PRZED ŚMIERCIĄ JERZ SPOTKAŁ DZIAŁAJĄCEGO W RADOMSKIEJ „S” TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA WYDZIAŁU III SB

czerwcowych represji oraz w 5. rocznicę radomskich wydarzeń uroczystie odsłonić w Radomiu obelisk ofiar Czerwca '76. To wydarzenie zawdzięcza Jerzowi swoją rangę i oprawę, gdyż niemal siłą przymusił na tę uroczystość Wałęsę, który mimo obietnicy udziału po prostu nie przyjechał...

Ze wspomnianymi negocjacjami z wicepremierem Rakowskim, w wyniku których rozpoczęły się rozmowy z Komisją Rządową, ważny związek miał uprzedni potajemny kontakt Jacka Jerza z odsuniętym już wówczas od władzy Gierkiem, w którym radomska „Solidarność” upatrywała możliwość uzyskania dodatkowych informacji na temat Czerwca '76.

Choć samo spotkanie z Gierkiem nie było owocne, w trakcie pertraktacji z Rakowskim – odrzucającym stawiane postulaty, a szczególnie negatywnie reagującym na kwestie budowy pomnika

Był wraz z Sobierajem organizatorem wszystkich manifestacji w regionie. Już w listopadzie 1980 r. w Święto Niepodległości zorganizował wielki przemarsz, a kilka tygodni później, w 5. rocznicę masakry robotniczej na Wybrzeżu, masową demonstrację zakończoną patriotycznym przemówieniem Jerza pod pomnikiem Dionizego Czachowskiego. W listopadzie 1981 r., w 63. rocznicę odzyskania niepodległości, w trakcie wielkiej manifestacji „Solidarności” i KPN, tysiące ludzi ze wszystkich zakładów pracy przeszło z pochodniami ulicami miasta na Rynek, gdzie w miejscu zburzonego pomnika Legionisty ustawiona została jego makieta i proklamowano powołanie komitetu jego odbudowy.

Jerz wygłosił tam porywające przemówienie wielokrotnie przerywane owacjami, uznawane za jedno z najważniejszych wystąpień tych czasów:

Obrońca praworządności

W I połowie 1981 r. utworzył w Radomiu prężne struktury KPN i Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, a wkrótce wszedł w skład ich ogólnopolskich władz, tzw. Siódemki. Był jednym z głównych organizatorów Marszu Gwiazdźstego w obronie więźniów politycznych, a z ramienia MKR aktywnie wspierał strajk okupacyjny studentów i kadry naukowe na radomskiej WSI (najdłuższy wówczas strajk w PRL – 49 dni).

Jako delegat na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność” był autorem ważnych wystąpień i uchwał. W imieniu Rady Politycznej KPN przedstawił – wielokrotnie przerywany owacjami – Plan Stabilizacji Gospodarczej, pierwszy w PRL wolnorynkowy program ekonomiczny i plan szybkiego wyjścia z kryzysu, który – wraz z programem prof. Kurowskiego – został przekazany do komisji programowych zjazdu celem wypracowania programu gospodarczego związku.

Był autorem przyjętej przez zjazd uchwały o uznaniu Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania za >>

» oficjalne agendy „Solidarności” ds. Praworządności (co zapewniło KOWzP ochronę ze strony związku i dostęp do jego infrastruktury oraz spowodowało przejście do prowadzenia przez KOWzP w imieniu związku wszystkich spraw z zakresu praworządności). Jako reprezentant władz KOWzP brał udział w obradach Komisji Krajowej. Wraz z Sobierajem stworzyli również słynną, przyjętą większością głosów uchwałę składającą podziękowanie KSS KOR za dotychczasową działalność, w wyniku czego KOR w tym samym dniu uległ samorozwiązaniu.

W listopadzie 1981 r. zorganizował w Radomiu Ogólnopolski Zjazd Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania, które przekształciły się tam w jednolity Komitet Obrony Praworządności (KOP) działający przy Komisji Krajowej „Solidarności” (miało to zostać formalnie zatwierdzone na ostatniej „krajówce” obradującej 11–13 grudnia 1981 r.), a Radom wybrano na siedzibę jego władz. Był również inicjatorem słynnego zamkniętego posiedzenia Komisji Krajowej 3 grudnia 1981 r. w Radomiu. Przy radomskiej KPN utworzył Młodzieżowy Ruch Niepodległościowy – organizację patriotyczną dla młodzieży – który odegrał istotną rolę już w stanie wojennym (gdy większość działaczy „Solidarności” i KPN była internowana, a struktury rozbite), gdyż jego młodzi działacze podjęli wtedy samodzielną działalność poligraficzną i kolportaż, a SB udało się go rozbić dopiero w połowie 1982 r.

To z konieczności tylko wybrane, najważniejsze działania Jacka Jerza.

Prześladowania

Inwigilowany już od października 1980 r. nie tylko przez SB, ale także przez kontrwywiad Ministerstwa Bezpieczeństwa NRD – HA II (Hauptabteilung II) w ramach działającej w Polsce grupy operacyjnej Arbeitsgruppe „Reaktion”, od chwili zaangażowania się w działalność KPN i KOWzP rozpracowywany pod nadzorem kierownictwa MSW i osobiście ministrów Ciastonia i Kiszczaka. Po zorganizowaniu ogólnopolskiego zjazdu KOWzP objęty śledztwem Proku-



Jacek Jerz w czasie rozmów z Komisją Rządową w Radomiu, maj 1981 r.

ratury Wojskowej Okręgu Warszawskiego przeciwko kierownictwu KPN i KOWzP, z zarzutami zbrodni próby obalenia przemocą ustroju PRL i przestępstw publicznego łżenia ustroju i naczelnych organów PRL, rozpowszechniania fałszywych informacji na szkodę PRL oraz poważnego narażenia spokoju, ładu i porządku publicznego (śledztwo umorzono dopiero w dniu jego śmierci). W przemówieniu z grudnia 1981 r. wymieniony przez Jaruzelskiego jako jeden z kilkunastu „największych wrogów ustroju”.

Internowany jako pierwszy w Radomiu i dotkliwie pobity podczas zatrzymania, został w środku nocy wywieziony do lasu, gdzie próbowano go wyciągnąć z samochodu (nie wiadomo, czy miało to być zastraszenie, czy może sfingowanie próby ucieczki). Przetrzymany w aż 6 miejscach (Kielce-Piaski, Radom, ponownie Kielce, Bydgoszcz, Gębarzewo, Kwidzyn), gdzie był inicjatorem protestów i głódówek, zwolniony jako jeden z ostatnich po 371 dniach internowania. W Bydgoszczy, po rutynowym zabiegu nosa, przetrzymywany był przez 1,5 mies. w nieznanym miejscu w tajemnicy i izolacji (poszlaki wskazują, że pod pozorem leczenia mogły mu być wtedy aplikowane nieznane środki farmakologiczne). W trakcie pacyfikacji przez ZOMO ośrodka w Kwidzynie był w grupie najciężiej skatowanych

i przeszedł „ścieżki zdrowia” – ślady pozostały widoczne nawet po jego zwolnieniu z internowania po ponad 4 mies.

W trakcie internowania zwolniony z pracy, z zakazem zatrudnienia. Wracającym z widzenia z Kwidzyna żonie i synowi najprawdopodobniej „zorganizowano” ciężki wypadek samochodowy (bezpośrednio po postoju, gdzie samochód był bez nadzoru, pękły nagle obie przednie opony, co spowodowało poślizg i uderzenie w drzewo). W tym samym dniu wypadkowi uległa również (też wracając z widzenia z mężem w innym ośrodku) żona A. Sobieraja. Tak próbowano złamać niepokornych, uderzając w ich najbliższych. W decyzji o zwolnieniu z internowania szef radomskiej SB rozkazał na piśmie, by jednocześnie przeprowadzić wobec Jerza „przedsięwzięcie specjalne zlecone Naczelnikowi Wydziału III”.

Zabójstwo polityczne?

Jerzy Jerz zmarł nagle kilka tygodni później w wieku 38 lat. W przekazanych IPN zeznaniach radomski działacz KOR stwierdził, że bezpośrednio przed śmiercią Jerz spotkał działającego w radomskiej „Solidarności” tajnego współpracownika Wydziału III SB (występującego również w kombinacji operacyjnej podania śp. Annie Walentynowicz środka o kryptonimie Furosemid) i został poczęstowany herbatą, po czym zdążył już tylko wrócić do domu, gdzie nastąpił nagły zgon. Opóźniona dwa dni sekcja zwłok, do której nie dopuszczono niezależnych lekarzy, brak badań toksykologicznych i przekazanie do analizy rutynowych próbek z sekcji dopiero po 3 tygodniach w stanie rozkładu gnilnego, pozwoliły oficjalnie orzec atak serca w wyniku „krańcowych zmian miażdżycowych”. Kilka dni po pogrzebie funkcjonariusze SB sprofanowali grób, co opisali w zachowanej w archiwach IPN notatce służbowej.

W 2018 r. grupa byłych czołowych działaczy radomskiej opozycji oraz Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w uznaniu zasług wystąpiły do prezydenta RP z apelem o pośmiertne nadanie Jackowi Jerzowi Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski. ■

Zemmour, czyli jedność pamięci



MAREK
JUREK

„Destin français”, najnowsza książka Érica Zemmoura, to dla Francji dramatycznie broniącej swej tożsamości wydarzenie bardzo ważne.

Nie jest to kolejna książka o polityce tożsamości, potrzebie tożsamości, kryzysie tożsamości, ale po prostu próba określenia tego, czym jest Francja. Zemmour próbuje dokonać nowej syntezy tradycji narodowej. Nie zamyka więc „francuskiego przeznaczenia” w definicyjnych formułach, ale opisuje historię swej ojczyzny w całym jej rozdarciu i złożoności. Sięga do samych początków, idąc poprzez Świętego Ludwika, kardynała Richelieu i Bossueta, powstańców wandejskich, aż po Henryka V, obok pisze o Wolterze i Robespierre, a potem o Clemenceau, Sartrze i generale de Gaulle’u. Przy czym żaden z esejów składających się na tę książkę nie jest czytanką z podręcznika szkolnego czy z propagandowej broszury. Wszystkie zaskakują, niektóre bulwersują.

Synteza Zemmoura podejmuje zasadniczą ideę „Historii Francji” Bainville’a. Autor doktryny geopolitycznej Action française bowiem uważał, że to „czterdziestu królów zbudowało Francję”, że bez ich woli politycznej, bez jedności dynastycznej cementowanej przez prawo salickie, bez wytrwałej konkurencji geopolitycznej z Niemcami, Hiszpanią i Francją, bez odwagi przeciwstawienia się imperializmowi Świętego Cesarstwa, a przede wszystkim bez scalającej siły monarchii, nie byłoby tej Francji, którą znamy. W końcu są inne narody mówiące po francusku, Belgowie czy Szwajcarzy. Francja nie była dziełem natury.

Zemmour próbuje tę jedność odbudować na niższym poziomie, jednak w ciągłości z tradycją bainvillowską. Uważa po prostu, że Francuzi muszą odzyskać

emocjonalną więź ze swoją historią, której fundamenty to monarchia i cywilizacja chrześcijańska. I nie chodzi tu w ogóle o restauracyjne nadzieje, których otwarcie Zemmour chętnie by powitał. Chodzi po prostu, by użyć pięknej wojtyliańskiej formuły – o pamięć i tożsamość.

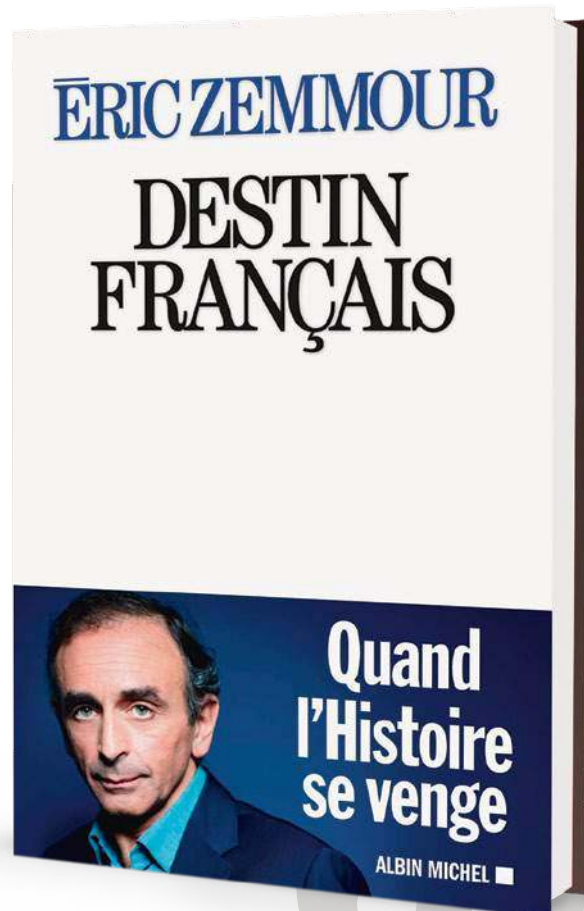
Dla Zemmoura Republika jest problemem. Opisuje jej historię jako źródło podziałów i hamulec siły. Z goryczą przypomina, jak Bismarck za wszelką cenę chciał uniemożliwić francuską restaurację, w tamtych doświadczeniach dopatrując się prążyć współczesnej uległości Paryża wobec Niemiec. Jak zawsze – pisze z intelektualną odwagą i wywraca ideologiczne pewniki.

Jeden z najciekawszych (i najbardziej atakowanych) fragmentów dotyczy jednego z ostatnich francuskich dramatów, Algierii Francuskiej. Zemmour wykazuje, że to zwolennicy utrzymania Algierii jako części Republiki kierowali się uniwersalistycznym idealizmem, podczas gdy zwolennicy jej opuszczenia tworzyli wyrachowaną koalicję lewicowego fanatyzmu i politycznej bezwzględności. De Gaulle uważał, że problemu algierskiego należy się pozbyć, bo bezpośrednio generuje osłabiający państwo konflikt, a na długą metę prowadzi do wewnętrznego chaosu, gdy ogółowi muzułmanów trzeba będzie przyznać francuskie obywatelstwo. Generał był bardziej niż obrońcy Algierii francuskiej świadom nieuchronności „zderzenia cywilizacji”. Czas potwierdził słuszność jego prognoz, ale nie uchronił Francji przed islamizacją. I tu więc odzywa się „przeznaczenie”, z którym wolność ludzi i narodów może prowadzić grę, ale którego nie sposób ominąć.

Ważnym kontrapunktem zemmourowskiej refleksji jest Polska. Marszałek Pétain

lękiem przed „polonizacją” (a więc przed widmem fizycznego wyniszczenia narodu) uzasadniał swoją rezygnację ze zbrojnego oporu wobec niemieckiej okupacji. Zemmour, eksponujący zawsze swoją francusko-żydowską tożsamość, wywołał pięć lat temu skandal, pisząc w „Le Suicide français”, że polityka Pétaina ocaliła ogromną większość żydowskich Francuzów.

Ale samą „polonizację” traktuje o wiele szerzej. Dla niego polskość to demokracja szlachecka, ujmujący romantyzm walki o wolność, egzaltowany koszt klasycznego rygoru racji stanu. W tym sensie Zemmour jest anty-Rymkiewiczem. O ile jednak Rymkiewicz jest postneoromantykiem, Zemmour, wolny od jakiegokolwiek epigonizmu, poświadcza znakomitą żywotność francuskiego klasycyzmu. I krzepi – bo rozum czyni serce silniejszym. ■



Z **PETEREM SLOTERDIJKIEM**,
niemieckim filozofem, rozmawia
Wojciech Osiński

JEDNO NAM, NIEMCOM,
POZOSTAŁO – CHĘĆ
DYKTOWANIA INNYM
NARODOM, CO MAJĄ ROBIĆ.
GDY WIDZIMY, JAK ANIELSCY
LUB POLSCY PIŁKARZE
ŚPIEWAJĄ SWOJE HYMNY,
MYŚLIMY, ŻE TO KRAJE PEŁNE
FASZYSTÓW, I WYMACHUJEMY
OSKARŻYCIELSKIM PALCEM

FOT. PETERSLOTERDIJK.NET

NIEMCOM TRUDNO SIĘ UWOLNIĆ OD CHĘCI DYKTOWANIA INNYM

Panie profesorze, pana wybitne zasługi dla filozofii są powszechnie znane, ale tylko niewielu wie, że jest pan również miłośnikiem futbolu i aktywnym rowerzystą. Tak jak wszystko, co pan o mnie czyta, również to jest trochę przesadzone. Ale rzeczywiście, lubię sport. Według mnie korzenie greckiej filozofii i kultury fizycznej są nierozwalnie związane. W piłce nożnej fascynuje mnie przede wszystkim upór, z jakim zaprawiony w boju napastnik lub skrzydłowy nie chce poddać się fizycznemu wyczerpaniu. Kiedy widzę, jak piłkarze wstają z trudem po brutalnym faulu... Przyznaję, że ten pogłos męskiej pierwotności mnie intryguje.

Lubi pan patrzeć na brutalne faule?

Nie, ale podoba mi się, kiedy piłkarz wstaje i nawet z kontuzją potrafi zagrać do końca.

To prawdziwy męski manifest antygravitacji. Myślę, że wielu starszych mężczyzn siedzących przed ekranem ma podobne doświadczenie. Niekiedy przewracam się na rowerze, a wstawanie jest dla mnie okropnym upokorzeniem. Dlatego wstawanie piłkarzy po upadku napawa mnie szacunkiem. W takich chwilach jestem jako kibic najbardziej zaangażowany.

Tyle że podobne sytuacje zdarzają się coraz rzadziej. Często lekarze udzielają piłkarzom pomocy jeszcze na boisku, nawet jeśli odnieśli tylko nieznaczny kontuzję. Czasem nawet po lekkim zadrapaniu lekarze każą im położyć się na noszach. Kiedyś kontuzjowani piłkarze człapali samodzielnie z boiska, jak choćby Bastian Schweinsteiger w 2014 r. w finale z Argentyną.

Czy jako uważny obserwator rzeczywistości słucha pan także tego, co piłkarze mówią poza boiskiem?

Często obserwuję, co mówią bezpośrednio po meczu lub po zakończeniu swoich karier sportowych, np. w roli ekspertów. Przykładowo bramkarze i obrońcy należą do tych osób, które najbardziej polaryzują kibiców. W wywiadach nie stronią od ostrych, czasem ubliżających słów, zniechęcając w ten sposób fanów przeciwnej drużyny. Z drugiej strony to właśnie piłkarze grający w obronie przekonują później jako analitycy celnymi uwagami, w każdym razie częściej niż np. napastnicy. W rozmowach obrońcy są również poważniejsi. Dlaczego tak jest? Może dlatego, że mają większą odpowiedzialność?

Już niebawem kolejny mundial. Czy śpiewa pan niemiecki hymn narodowy? Raczej nie, przecież sami piłkarze reprezentacji niemieckiej śpiewają go też tylko po cichu, a niektórzy z nich zapadają nawet w głębokie „germańskie” milczenie. Myślę, że ja też w takich chwilach milczę. Lubię śpiewać, ale raczej przy innych okazjach.

No właśnie, dlaczego niektórzy piłkarze tak niechętnie śpiewają niemiecki hymn? Często pada argument, że ze względu na niemieckie przewinienia w XX w. Skoro tak jest, to dlaczego np. rodacy Benita Mussoliniego wyśpiewują swój hymn z taką werwą?

To są jakby świąteczne, pierwotne rytuały, które na krótką chwilę jednoczą narody będące pod każdym innym względem podzielone. W tym kontekście Włosi tylko nieznacznie różnią się od Niemców. Wystarczy zerknąć do rzymskich gazet. Jednak my, Niemcy, w jeszcze większym stopniu niż Włosi zajmujemy w historii miejsce szczególne. Traktat wersalski Niemcy przyjęli jako ogromne upokorzenie, co było też źródłem późniejszych bestialskich, rewanżystycznych zachowań. Natomiast po hekatombach w II wojnie światowej jesteśmy na zawsze obciążeni brzemieniem winy. Dziś jesteśmy dziwnym społeczeństwem, które z pokorą odbudowuje swoje siły, przy czym nie wypada nam ulegać nacjonalistycznym konwulsjom.

Ale jedno nam, Niemcom, pozostało – chęć dyktowania innym narodom, co mają robić, nawet jeśli dzieje się to często w dobrej wierze i znaki wartości się odwróciły. Gdy widzimy, jak angielscy, włoscy lub polscy piłkarze śpiewają swoje hymny, od razu myślimy, że to kraje pełne faszystów, i ze względu na własną historię znów zaczynamy wymachiwać oskarżycielskim palcem, chcąc im udzielić lekcji z poprawności. Trudno się od tego uwolnić.

O ile w Niemczech mówi się, że siłą reprezentacji jest kolektyw (Mannschaft), o tyle w innych krajach obserwujemy wyraźną heroizację indywidualistów. Messi, Ronaldo, Lewandowski... czy to nie psuje istoty tego sportu?

W pewnym sensie na pewno. Splendor jest kuszący, ale on rodzi oczywiście swoje konsekwencje. Piłkarze tacy jak Ronaldo permanentnie ściągają na siebie uwagę, przy czym oni też często ochoczo tę rolę

JEAN-CLAUDE JUNCKER KIEDYŚ W PRZYPŁYWIE SZCZEROŚCI POWIEDZIAŁ: „KIEDY POLITYCZNA SYTUACJA STAJE SIĘ POWAŻNA, MUSISZ ZACZĄĆ KŁAMAĆ”

przyjmują. Media odgrywają tu niebagatelną rolę, bo przyczyniają się do ich wzlotu lub upadku. To przykre, ponieważ w rezultacie te „piłkarskie gwiazdy” poza boiskiem są skazane na bierność. Na tych młodych osobach skupia się wzrok milionów ludzi, one same zaś tylko niewiele widzą.

Najgorsze jest to, że ten okres heroizacji kończy się wraz z początkiem piłkarskiej emerytury. A to często się dzieje w połowie trzydziestki, kiedy młodzi ludzie w innych branżach dopiero zaczynają kariery. Jak wiemy, piłkarze różnie sobie radzą z tą sytuacją. Ci sportowcy, którzy chcą być medialnymi gwiazdami, powinni od razu zostać modelami, tak jak David Beckham. On doskonale pojął swoją nagłą „deheroizację”.

Politycy przy takim przebiegu kariery by się załamali...

Oni by się z tego nie otrzęsnęli [śmiech]. Piłkę nożną porównałbym jednak bardziej z religią niż z polityką. Wierni nie chcą sobie dać odebrać wiary. W Monachium się mówi: „Bez względu na to, co robią w Rzymie, my pozostaniemy katolikami”. Amerykański filozof William James pisze, że wiara nie opiera się na objawieniu, lecz na bezwarunkowej „wierze w wiarę”. Podobny stosunek mają kibice do swoich klubów lub reprezentacji.

Czy po zaprzysiężeniu nowego rządu federalnego polityczny Berlin naprawdę odetchnął? Dwa lata temu niemieckie media obiegi głośny wywiad dla konserwatywnego pisma, w którym ostro krytykował pan politykę migracyjną Angeli Merkel.

W XXI w., w którym głównym tematem jest migracja, Niemcy powinny przede wszystkim zadbać o bezpieczeństwo w Europie. Niemiecka polityka migracyjna podzieliła nie tylko niemieckie społeczeństwo, ale też naszą wspólnotę. Nie zapominajmy, że niektórym naszym sojusznikom na innych kontynentach la-

bilna Europa wcale nie przeszkadza. Kryzys migracyjny jeszcze się nie skończył, miliony ludzi czekają na swoją przeprawę do Europy i Stanów Zjednoczonych. Unia musi zadbać o swoją przyszłość, o wspólną armię i wspólne granice. Myślę jednak, że kiedyś nastąpi ówże okres normalizacji.

I wtedy Europejczycy będą obdarzać swoich polityków większym zaufaniem?

W tym kontekście jestem mniej optymistyczny. Szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker powiedział kiedyś w przypływie szczerości: „Kiedy polityczna sytuacja staje się poważna, musisz zacząć kłamać”. Ten człowiek w tym momencie nie był cyniczny. Kłamstwo w sferze polityki staje się niestety powszechnym zjawiskiem. Ale myślę, że tak jest nie tylko w polityce. Dziennikarze i historycy włączają się równie ochoczo w polityczne spory.

Dziennikarze i historycy kłamią?

Musicie zrozumieć, że w politycznym sporze jesteście „trzecią stroną”, która powinna nieustająco i wytrwale ubiegać się o neutralność. Bez waszego obiektywizmu pozostałe dwie skonfliktowane strony znajdują się na straconej pozycji. Dziennikarze i historycy nie powinni więc być ani oskarżycielami, ani obrońcami. Choć oczywiście powinni swoim piórem pokornie walczyć o historyczną prawdę. Tymczasem wielu niemieckim opiniotwórcom płaci się za propartyjne egzaltacje. Co gorsza, oni całkiem nieźle na tym zarabiają.

Prof. Peter Sloterdijk

Niemiecki filozof, eseista i publicysta. Autor wielu książek. Był rektorem Państwowej Akademii Sztuk Pięknych w Karlsruhe. Prowadzący popularny program „Kwartet Filozoficzny” w telewizji ZDF.

ZAPOMNIANA DEFILADA ZWYCIĘSTWA POLAKÓW

Byłem zszokowany, gdy dowiedziałem się, że jest ich niewielu, ponieważ we wszystkich operacjach morskich prawie zawsze znajdują nazwę polskiego okrętu, który się wyróżnił

Admirał sir Dudley Pound,
głównodowodzący Royal Navy, 1942

*Walczyli z wyróżnieniem, na pierwszej linii...
Stracili swój kraj, ale zachowali honor*

Harold Macmillan, minister, 1945



ZBIGNIEW
IZDEBSKI

Przez osiem lat 1939–1947 miasto Plymouth w Wielkiej Brytanii było największą bazą Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej. Polska obecność w Plymouth rozpoczęła się od planu Peking, czyli operacji wycofania trzech niszczycieli do Wielkiej Brytanii w celu uniknięcia strat. 30 sierpnia 1939 r. ORP Błyskawica, ORP Burza i ORP Grom odpłynęły do Anglii w gotowości bojowej i 1 września wpłynęły do portu Leith w Szkocji, a następnie do największej w Europie bazy Royal Navy w Plymouth.

Z Bałtyku na Atlantyk

Bardzo szybko zaczęto odtwarzanie Marynarki Wojennej na obczyźnie. Powstała Komenda Morska Północ w Clydebank w Szkocji i Komenda Morska Południe w Plymouth. W odbudowie kadr oficerskich pomogły dwa okręty Iskra i Wilia, które przed wybuchem wojny, wraz z 50 podchorążymi, uczestniczyły w szkolnym rejsie poza Polską. Tych 50 podchorążych stało się słuchaczami reaktywowanej Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, mieszczącej się przy Albert Road w Plymouth, a następnie pod miasteczkiem Okehampton. Marynarka Wojenna posiadała bazę zaopatrzenia w Devonport, dom wypoczynkowy w Brighton, sekcję polską w Royal Naval Hospital, czyli szpitalu marynarki brytyjskiej. Ogółem Marynarka Wojenna posiadała dwa krążowniki, dziewięć niszczycieli, pięć okrętów podwodnych, statki szkoleniowe i flotę transportową. Polscy marynarze brali udział we wszystkich operacjach alianckich. Marynarka Wojenna Rzeczypospolitej patrolowała Morze Północne i brała udział w bitwie o Atlantyk, osłaniała konwoje z USA do Wielkiej Brytanii i ZSRS. Wielka mała flota wzięła udział w bitwie o Narwik, w operacji pod Dunkierką 1940, w operacji D-Day.

Z Petersburga do Plymouth

Wyjątkowy życiorys i doświadczenie bojowe prezentował kmr Stanisław Nahorski, nazywany przez Anglików Little Stone, czyli

FOT. EAST NEWS/AP PHOTO

Nowy polski niszczyciel
ORP „Błyskawica” wpływający
do Plymouth, 18 września 1937 r.

Mały Kamień. Marynarz niezbyt wysoki, ale twardy jak kamień. Urodził się w Petersburgu w 1898 r. w rodzinie polskiej. Uczęszczał do siedmioklasowej szkoły handlowej i zdał w Rosji maturę. Następnie ukończył Korpus Morski w Rosji w 1916 r. i został skierowany do służby liniowej. W szkole morskiej odbywał staż i naukę na słynnym krążowniku Aurora, który potem stał się jednym z symboli rewolucji październikowej.

W czasie I wojny światowej był oficerem operującym na Oceanie Lodowatym. Po wybuchu rewolucji w Rosji i interwencji mocarstw zachodnich w Murmańsku w kwietniu 1919 r. zgłosił się do misji polskiej w Archangielsku i został wysłany do Francji. Tam wstąpił do Armii Hallera i wraz z nią przyjechał do Polski w czerwcu 1919 r. Jako doświadzonego oficera skierowano go do Floty Pińskiej, z którą wziął bezpośredni udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Za udział w niej został odznaczony Orderem Virtuti Militari.

W okresie międzywojennym pełnił służbę na stanowiskach dowódczych w Marynarce Wojennej. W chwili wybuchu kolejnej wojny był dowódcą niszczyciela ORP Burza, który w ramach planu Peking został ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Następnie został dowódcą niszczyciela ORP Błyskawica, który był jednym z najszybszych niszczycieli tej klasy. Wziął udział w kampanii norweskiej 1940 r., gdzie Błyskawica wspierała ogniem swych dział desant aliantów na północy kraju, pod Narwikiem. Operując w norweskich fiordach, kmdr Nahorski cudem uniknął śmierci od kuli snajpera. Życie uratowała mu metalowa cygarnica noszona w mundurze, która zatrzymała pocisk. Po operacji pod Dunkierką w 1940 r., mającej na celu ewakuację żołnierzy brytyjskich z niemieckiego otoczenia, został mianowany na komendanta uzupełnienia floty. Dwukrotnie odznaczano komandora Krzyżem Walecznych i najwyższym brytyjskim medalem Distinguished Service Order.

Po wojnie, jako doświadczony dowódca, mający wspaniałą kartę bojową i doskonałą znajomość języka rosyjskiego, był wykładowcą w Naval College w Dartmouth w Wielkiej Brytanii.

Z Casablanki do Plymouth

Innym wybitnym oficerem był kpt. Mieczysław Woźniak, urodzony w Kaliszu w 1918 r. Wstąpił do Marynarki Wojen-



**Kapitan Marynarki Wojennej
Stanisław Nahorski, dowódca
ORP „Iskra”**

nej w 1938 r. Wojna zastała młodego podchorążego w Maroku w trakcie rejsu szkoleniowego na ORP Iskra. Wraz z innymi podchorążymi zastąpił z brawurowej akcji ratowania załogi francuskiego stawiacza min Pluton, który wpadł na minę niedaleko Casablanki 13 września 1939 r. Za brawurową akcję ratowania Francuzów otrzymał najwyższe francuskie odznaczenie, czyli Legię Honorową, zostając najmłodszym polskim podoficerem odznaczonym tym orderem. Następnie ukończył Szkołę Podchorążych i awansował na oficera. Został wysłany na okręt HMS Queen Elizabeth w celu odbycia praktyki w uznawanej za najlepszą i najbardziej doświadczoną brytyjskiej Royal Navy. W czasie rejsu bojowego brał udział w akcji Brytyjczyków na Morzu Śródziemnym k. Krety.

Szybko awansował i został oficerem na słynnym polskim okręcie ORP Błyskawica uznawanym za najszybszy i bardzo nowoczesny w swej klasie. Wykazał się tam męstwem i odwagą w czasie akcji na Morzu Śródziemnym pod Algierem w listopadzie 1942 r., za co otrzymał Krzyż Walecznych. Brytyjczycy szybko dostrzegli zdolności dowódcze, talent, odwagę i męstwo Mieczysława Woźniaka i po kampanii na Morzu Śródziemnym w 1943 r. nadali młodemu oficerowi naj-

wyższy brytyjski medal Distinguished Service Cross.

Po zakończeniu wojny pozostał w Wielkiej Brytanii, pracując dla renomowanych koncernów naftowych Shell i Gulf.

Polska Marynarka Wojenna była wysoko oceniana przez Brytyjczyków. Według Roberta Ostrycharza, badacza polonijnego ze Szkocji, polscy marynarze byli najczęściej odznaczanymi za męstwo i odwagę spośród wszystkich sojuszników floty u boku Brytyjczyków. Obok Royal Navy i US Navy walczyło osiem alianckich flot – razem 220 okrętów i 27 tys. osób. Jedną z nich była polska flota. Sojusznicy otrzymali ogółem 24 medali DSOs, 48 DSCs i 57 DSMs. Z tej liczby 11 DSOs, 11 DSCs i 15 DSMs przypadło Marynarce Wojennej. Mimo że Polacy stanowili 9 proc. personelu flot sojuszników, to nasi rodacy właśnie nosili na piersiach 45 DSOs, 23 DSCs i 27 DSMs.

Pokonać spadochroniarzy

W czasie urlopów Polacy równie świetnie bawili się w angielskich pubach, klubach, na potańcówkach i prywatkach. Zejścia marynarzy na ląd często kończyły się małżeństwami z Brytyjkami, dla których Polacy byli ciekawsi i bardziej atrakcyjni od miejscowych. Po jednej z imprez wybuchł skandal zakończony tajnym śledztwem strony zarówno polskiej, jak i brytyjskiej. Sprawa rozegrała się w miasteczku Okehampton niedaleko Plymouth, gdzie był obóz szkoleniowy dla polskich marynarzy.

Tuż po zakończeniu wojny w miasteczku pojawił się batalion brytyjskich spadochroniarzy. Polakom przybyli więc konkurenci. Do czasu przybycia skoczków miejscowa ludność oceniała relacje z Polakami jako poprawne. Szybko doszło do spotkania polskich i brytyjskich oficerów, na którym ustalono zasady współbywania w małym sennym miasteczku. Najwięcej kłopotów napotymano na potańcówkach oraz biesiadach piwnych w angielskich pubach. Brytyjcy oficerowie ostrzegali Polaków przed zadziornymi spadochroniarzami sprawiającymi wszędzie kłopoty. Na konflikty nie trzeba było długo czekać, zwłaszcza że spadochroniarze lekceważąco odnosili się nie tylko do marynarzy, ale również do angielskiej społeczności. Polacy nie odpowiadali na liczne prowokacje Brytyjczyków, schodząc z linii strzału. Ale miarka się przebrała.

Kulminacja nastąpiła w dniach 23–25 sierpnia 1945 r. A to jeden z żołnierzy >>

» zgasił papierosa na ramieniu młodej Angielki, innym razem pewna kobieta została spoliczkowana przez pijanego spadochroniarza. W czasie zabawy tanecznej w pubie, w trakcie tzw. odbijanego tańca, jeden z polskich marynarzy w obronie własnej dał w szczękę zuchwałemu żołnierzowi. Natychmiast cały pub zamienił się w regularną bitwę polsko-angielską, z której zwycięsko wyszli polscy marynarze, pokonując słynnych spadochroniarzy. Anglicy wezwali posiłki, Polacy również i z obozu polskiego nadbiegło 150 marynarzy uzbrojonych w kije, łańcuchy i wszelką potrzebną broń. W ostatniej chwili udało się ich powstrzymać i potyczka skończyła się tylko na ciężkim pobiciu, siniakach, zadrapaniach i wizytach w szpitalu. Polacy wygrali. Obie strony przeprowadziły dochodzenie, które utajniono, a sprawę po pewnym czasie umorzono.

Defilada zwycięzców

Mimo sukcesów Marynarki Wojennej i Polskich Sił Zbrojnych zarówno na Zachodzie, jak i Wschodzie, zakończenie wojny było gorzką lekcją dla Polaków. Militarnie wojnę wygrali, ale przegrali ją politycznie. II Korpus Polski zdobył Bolognię i Ankony, I Dywizja Pancerna zajęła Wilhelmshaven na północy Niemiec, Marynarka Wojenna brała udział w zatopieniu Kriegsmarine, na ruinach Reichstagu powiewała polska flaga, a II Armia Wojska Polskiego zajmowała Pragę w Czechach. Pomimo sukcesów militarnych Polska została sprzedana Stalinowi na prawie 45 lat.

W 1945 r. mocarstwa cofnęły uznanie dla Rządu Polskiego w Londynie, a przyszłość żołnierzy polskich stanęła pod znakiem zapytania. W 1946 r. powstał Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia mający rozbroić polskich żołnierzy i rozmieścić w państwach anglosaskich. Polskie mundury na Zachodzie zaczęły przeszkadzać, szczególnie stawały się solą w oku Stalina i laburzystowskiego rządu Wielkiej Brytanii. Dlatego nie zaproszono Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie do uczestnictwa w Paradzie Zwycięstwa w Londynie 8 czerwca 1946 r. Nieoficjalnie, by nie drażnić wujaszka Jo i nie psuć stosunków z Rządem Jej Królewskiej Mości z ZSRS.

Sugestia Sowieców i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, by nie zapraszać Polaków na Paradę Zwycięstwa, została zignorowana tylko w jednym mieście Wielkiej Brytanii, w Plymouth.

Polscy marynarze cieszyli się dużym uznaniem u dowództwa Royal Navy. Admirał Cunningham, dziękując Polskiej Marynarce Wojennej, pisał tak:

„Naród polski od początków tych tragicznych wypadków, które obecnie przeżywamy, pokazał całemu światu przykład odwagi i poświęcenia, które powinniśmy naśladować. Przykład ten szlachetnie prezentuje Polska Marynarka Wojenna. Wyczyny polskich okrętów podwodnych podczas ich ucieczki z Bałtyku i obecne czyny są nam wszystkim dobrze znane. Może mniej znana jest praca oficerów i marynarzy na okrętach nawodnych. Zaszczętem było dla mnie mieć kilku tych bohaterskich synów pod moimi rozkazami, znam dobrze ich wartość. Polska

pozostała niezwyciężona mimo klęski. I nie może być nigdy podbitą skoro duch jej obrońców pozostaje takim, jakim jest dziś. Polska znów będzie wolną”.

Wyrazy uznania dla polskich marynarzy były powszechne i napływały ze wszystkich stron Royal Navy. Admirał sir Martin G. Dumbar-Naswith, pod którego rozkazami walczyli polscy marynarze, 12 września 1941 r. pisał:

„Z przyjemnością muszę wyrazić swój podziw, dla nadzwyczajnego ducha waszych oficerów i marynarzy oraz tak widocznej wydajności i rezultatów ich pracy. To wszystko, co widziałem podczas wczorajszego przeglądu na waszych okrętach, wywarło na mnie duże wrażenie i jestem dumny, że mam je pod swoim dowództwem. Służba wasza, mimo że wykonujecie ją z dala od Polski, ma wielkie znaczenie dla naszej wspólnej sprawy”.

To właśnie adm. Martin Dumbar-Naswith zgodził się na udział Polaków w Paradzie Zwycięstwa w Plymouth 8 czerwca 1946 r. Marynarka Wojenna odbyła trasę przemarszu ulicą North Hill w kierunku centrum miasta. Defiladę oraz salut przyjmował kmr Stanisław Nahorski. Następnie w lipcu 1946 r. polscy marynarze wzięli udział w drugiej paradzie zwycięstwa, która przemarszerowała tym samym szlakiem, co jej poprzedniczka miesiąc wcześniej. Plymouth, jako największa baza morska i baza Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej, stało się jedynym miejscem na świecie, gdzie Polaków zaproszono na defiladę, oraz miejscem, gdzie Polacy mieli własną defiladę zwycięstwa. ■

AUTOPROMOCJA

polecamy WSKLEPIKU.PL

Niechciane dziedzictwo

Adriana Merta-Staszczak



Dr Adriana Merta-Staszczak zajęła się złożonym problemem powojennych zabytkowych nieruchomości na Dolnym Śląsku, opracowując sumary, monograficzny przegląd całości zagadnienia, z jego uwarunkowaniami historyczno-politycznymi, ideologicznymi, psychospołecznymi, administracyjno-prawnymi i ekonomicznymi.

Sprawa honoru

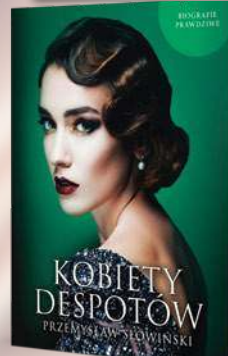
Lynne Olson, Stanley W. Cloud



Pasjonująca historia polskich pilotów, których odwaga i męstwo przyczyniły się do uratowania Anglii w czasie bitwy powietrznej w 1940 r. To także opowieść o zaskakującej zdradzie, jakiej dopuścili się alianci pod koniec II wojny światowej. Źródłami są nieoficjalny dziennik dywizjonu, pełen osobistych relacji ze starć z nieprzyjacielem, oraz listy, wywiady, wspomnienia, opowieści i fotografie.

Kobiety despotów

Przemysław Stowiński



Do szaleristwa oddane i posłuszne. Zazdrosne i żądne władzy. Żony i kochanki. Bite, osamotnione, zdradzane. Za życie z despotami płaciły wysoką cenę – chorowały na nerwice, ginęły w niewyjaśnionych okolicznościach, popełniały samobójstwa. Kobiety dyktatorów. Od czasów starożytnych do XXI w.

Zamówienia można również składać telefonicznie pod numerem: 22 836 54 45



FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

GRYFINA

Jan Matejko, Gryfina w sporze
małżeńskim z Leszkiem
Czarnym, 1279

PAN BÓG NIE
OBDARZYŁ KSIĘŻNEJ
POTOMSTWEM.
DAŁ JEJ JEDNAK
PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ,
KTÓRA NIE ZAWSZE
SZŁA W PARZE ZE
SZLACHETNOŚCIĄ



MAREK
BARAŃSKI

Gryfina urodziła się ok. 1248 r. Jej ojcem był Rościśław, najpierw książę halicki, a następnie, po utracie tronu halickiego, ban Maczwy i Sławonii w królestwie Węgier. Matką Gryfiny była Anna, córka potężnego króla Węgier Beli IV. Jej rodzeństwo to Kinga księżna krakowska, Elżbieta księżna Dolnej Bawarii, Jolenta Helena księżna wielkopolska, Konstancja księżna halicka, a także św. Małgorzata i król węgierski Stefan V. Również córki Anny, dzięki mariażom, uzyskały znaczące pozycje w ówczesnej hierarchii. Jedną z nich była Kunegunda, która wyszła za króla Czech Przemysła Otokara II, drugą – Gryfina.

Gryfina w 1265 r. poślubiła Leszka Czarnego. Ten Piast, syn Kazimierza Kujawskiego, w 1264 r. został księciem sieradzkim. Wydzielone dla Leszka z władztwa jego ojca księstwo było jedną z mniejszych i biedniejszych dzielnic piastowskich. Mimo to jej władca był dobrą partią. Buntujący się przeciw ojcu i utrzymujący jak najlepsze stosunki z księciem krakowskim Bolesławem został przez niego uznany następcą w Krakowie. Choć tytuł księżnej sieradzkiej nie był zbyt interesujący, to nadzieja na zostanie księżną krakowską była bardzo atrakcyjna. Niedługo jednak Gryfina wytrzymała przy boku Leszka. Już w 1271 r. zażądała separacji, uzasadniając swoją decyzję tym, że jej mąż jest impotentem i że nie doszło do spełnienia ich małżeństwa. Być może rzeczywisty powód separacji był inny. W tym czasie bowiem książę krakowski Bolesław zaczął mieć wątpliwości co do osoby swojego następcy.

W 1274 r. jednak ostatecznie zdecydował się na przekazanie po swej śmierci Krakowa Leszkowi. Wtedy też Gryfina zgodziła się na powrót do męża. Decyzję swoją argumentowała tym, że jej mąż przeszedł kurację pod kierunkiem znanego lekarza Mikołaja z Krakowa, jadł węże i żaby, i wyzdrowiał. Mimo to nadal nie miał potomstwa. Spróbujmy zrozumieć Gryfinę, księżną krakowską to coś znacznie więcej niż księżna sieradzka.

W 1279 r. zmarł Bolesław Wstydlivy i Leszek został księciem krakowskim oraz sandomierskim. Wraz z nim na

tronie krakowskim zasiadła Gryfina. Leszek, choć nie miał dzieci, okazał się dzielny władca skutecznie broniącym Małopolski przed najazdami wrogów. Dla księżnej natomiast najważniejsza była jej przyszłość. Choć była niewiele młodsza od męża, musiała się jednak zastanawiać, co się z nią stanie w wypadku jego śmierci. Nie mieli przecież potomstwa i wiedziała, że mieć nie będą. Zapewne więc pod jej wpływem postanowił Leszek odebrać wdowie po Bolesławie Wstydlivym, Kindze, ziemię sądecką. Ziemia ta mogłaby zostać przecież wdowim zaopatrzeniem Gryfiny. Była ona także ważna ze względu na swe położenie, ponieważ leżała na granicy z Węgrami i książę mógł się obawiać jej utraty, przez nią też przebiegał ważny szlak handlowy. Doszło więc do gwałtownego sporu z Kingą. Spór ten wygrała przy pomocy biskupa krakowskiego wdowa po Bolesławie. Pozostała ona panią sądecką, w należących do niej dobrach fundowała klasztor klarysek. Leszek tylko zagwarantował swej żonie sporną ziemię w przyszłości.

Leszek Czarny zmarł w 1288 r. Po uroczystym pogrzebie Gryfina osiadła w Sączu. Rezydowała tam, a zarazem korzystała z dochodów ziemi sądeckiej, wraz ze swą ciotką Kingą. Panią sądecką w pełni się stała po śmierci Kingi w 1292 r. Nie wstąpiła jednak, jak jej poprzedniczka, do klasztoru.

W Sączu Gryfina kontynuowała działalność Kingi. Zagospodarowywała Kotlinę Sądecką, lokując nowe wsie i powiększając już istniejące. Działalność tę prowadziła do 1300 r., a więc do momentu, kiedy jej siostrzeniec, król czeski Wacław II, koronował się na króla Polski. Aby wzmocnić swą pozycję w nowym królestwie, Wacław postanowił ożenić się z Ryksą, córką zamordowanego króla Polski Przemysła. Ponieważ jednak Ryksa nie była jeszcze dorosła, oddał ją pod opiekę swej ciotki Gryfiny. Wraz z młodą księżniczką Gryfina wyjechała do Czech, gdzie uposażona przez Wacława oddawała się funkcji opiekunki i wychowawczyni. Nie trwało to długo, gdyż już w 1303 r. Ryksa osiągnęła wiek 15 lat i stała się żoną króla Wacława. Wraz ze ślubem została koronowana na królową czeską i polską.

Nie wiemy, co robiła Gryfina po ślubie swej podopiecznej. Wiemy, że do Sącza nie wróciła. Zapewne żyła w nadanych jej dobrach. Zmarła ok. 1309 r.

MUZEUM WALKI Z KOMUNĄ

W LEGENDARNYM MIEJSCU KAŻNI
PRZY UL. RAKOWIECKIEJ 37 W WARSZAWIE
POWSTAJE MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH
I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL



JAROSŁAW
WRÓBLEWSKI

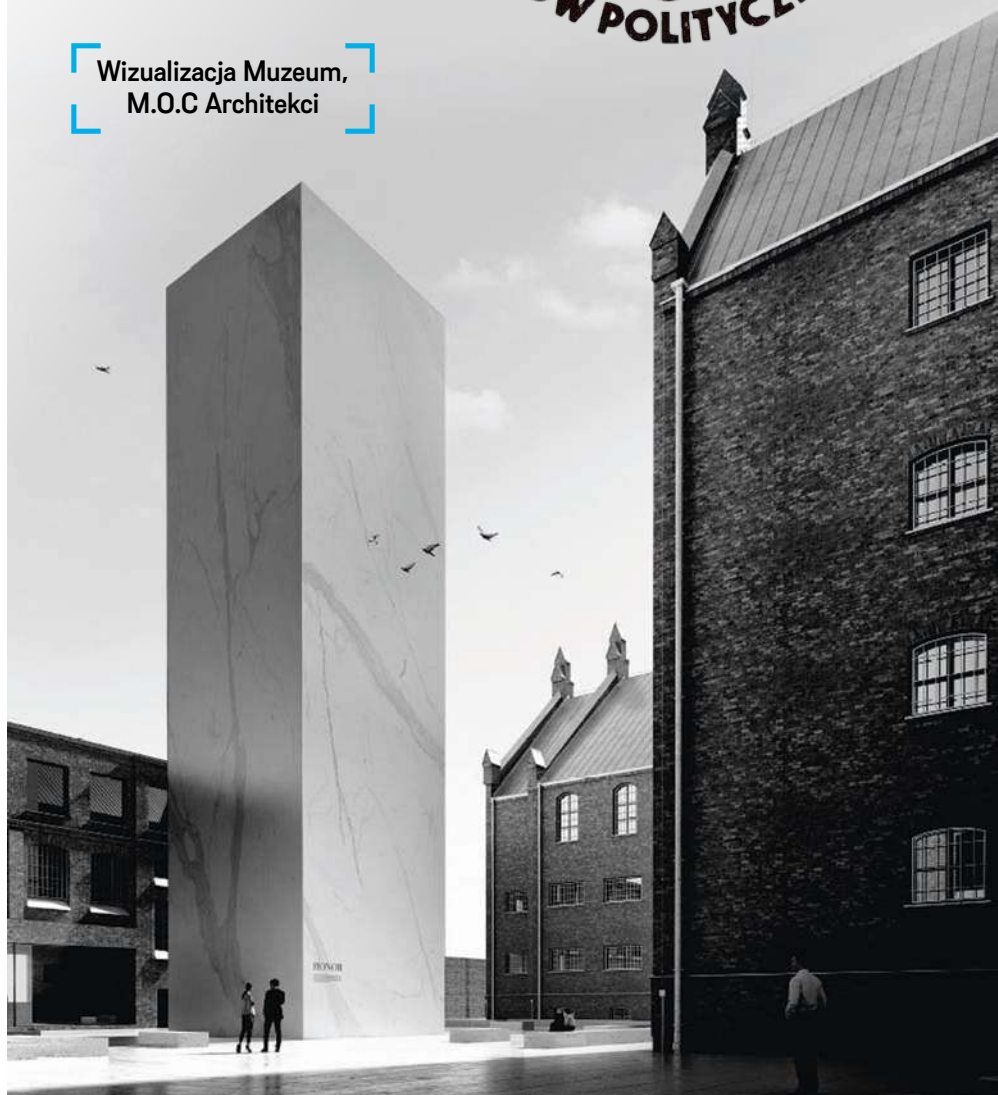
Po wojnie więzieni byli tam żołnierze podziemia niepodległościowego, działacze PSL, powstańcy warszawscy, duchowieństwo, naukowcy, profesorowie, którzy nie chcieli wspierać komunizmu; osoby protestujące przeciwko zdejmowaniu krzyży ze ścian klas szkolnych i uczestnicy uroczystości milenijnych. Tu przetrzymywani byli działacze opozycyjnych organizacji od Marca '68, przez Taterników, Ruch, ROPCiO, KOR, KPN, Solidarność, Solidarność Walczącą, po Federację Młodzieży Walczącej...

Carskie więzienie

W założeniu zakład karny, wybudowany w 1904 r. na oddalonym wówczas od Warszawy Mokotowie, był przeznaczony dla więźniów kryminalnych. Cele miały pomieścić 800 więźniów. W dolnej części budynku znajdowały się pomieszczenia gospodarcze, takie jak kuchnia i magazyny. W piwnicach zlokalizowano karcer oraz warsztaty, w których pracowali osadzeni.

W odrodzonej Polsce więzienie mokotowskie było jednym z największych

Wizualizacja Muzeum,
M.O.C Architekci



i najcięższych zakładów karnych. W książce Tadeusza Nittmana „Mały Piłsudczyk” z 1935 r. tak został opisany „Mokotów”: „Ogromna budowla, otoczona wysokim, czworokątnym murem – to cały zamknięty dla siebie świat. Nad murami wznoszą się wieżyczki strażnicze, skąd czuwają dzień i noc uzbrojeni wartownicy, by nikt z tego więzienia nie umknął. »Szary dom« jest jakby bez okien. Ma wprawdzie otwory okienne, ale zasłonięte od zewnątrz pochyłą deską ochronną i mocną kratą. Za temi kratami siedzą przestępcy, tacy sami ludzie jak my, tylko nieszczęśliwi, bo występni. Skazani prawowitemi wyrokami sądów polskich na dłuższą lub krótszą karę, są wydzieleni ze społeczeństwa, aby nie mogli mu szkodzić”.

W czasie walk o Warszawę we wrześniu 1939 r. więzienie nie zostało zniszczone i było wykorzystywane przez niemieckiego okupanta. W sierpniu 1944 r., po wybuchu powstania warszawskiego, Niemcy przeprowadzili pacyfikację zakładu. Według szacunków zabili wówczas ok. 600 osób, a ok. 200 udało się uciec.

Komunistyczna katownia

Po wejściu do Warszawy wojsk sowieckich w styczniu 1945 r. obiekt został zajęty przez NKWD. W marcu tego samego roku więzienie przy Rakowieckiej przekazano do dyspozycji Departamentowi Więziennictwa i Obozów nowo powstałego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Właśnie w tym okresie stało się ono jednym z najstraszniejszych miejsc komunistycznego terroru.

W 1947 r. w strukturach MBP utworzono Departament Śledczy, na czele którego stanął Józef Różański. Na potrzeby Departamentu wybudowano specjalny pawilon, nazwany przez więźniów „Pałacem Cudów”. Było to miejsce, gdzie odbywały się wielogodzinne, brutalne przesłuchania. Na Mokotowie ze szczególnego okrucieństwa słynęli m.in. Eugeniusz Chimczak, Stefan Alaborski czy Adam Humer. Ludwik Slaski w książce „Lata wykreślone z życia” pisał, że „karców na Mokotowie było kilka typów. Jeden nazywany »wilgotnym« z wodą na betonie, w którym przebywało się nago, przeznaczony był głównie dla kobiet. Ja poznałem tylko karcer »sezonowy«. W okresie wysokich mrozów zimą 1950 r. opróżniono z aresztantów



kilkanaście cel na najwyższym piętrze, zdjęto z nich okna, wyłączono dopływ ogrzewanej wody do kaloryferów i karce były gotowe. Przez dziesięć nocy, a nawet dłużej, w okresie najcięższych mrozów zamykano nas w stroju Adama pojedynczo do tych cel”.

W więzieniu przy Rakowieckiej w latach 1945–1956 przetrzymywano i torturowano najważniejsze osoby związane z opozycją antykomunistyczną i podziemiem zbrojnym. W tym okresie na Mokotowie, oprócz rtm. Witolda Pileckiego,

**Otwarcie bramy Muzeum,
dyr. Jacek Pawłowicz
i minister Zbigniew Ziobro oraz
więźniarki (w białym płaszczu
Barbara Otwinowska)**

byli więźni m.in. gen. August Fieldorf ps. Nil, płk Aleksander Krzyżanowski ps. Wilk, płk Franciszek Niepokólczycki, ppłk Łukasz Ciepliński ps. Pług, ppłk Jan Mazurkiewicz ps. Radosław, mjr Zygmunt Szendzielarz ps. Łupaszka, mjr Hieronim Dekutowski ps. Zapora, kpt. Kazimierz Moczarski, Kazimierz Pużak, Władysław Siła-Nowicki...

W mokotowskich murach w okresie terroru stalinowskiego zostało zamordowanych na podstawie orzeczeń sądów wojskowych ok. 400 osób, wiele zamęczono w śledztwie. W celach przebywali również duchowni Kościoła katolickiego, a wśród nich mocno torturowany sekretarz Prymasa Tysiąclecia abp Antoni Baraniak i kapelan oddziałów leśnych Armii Krajowej oraz NSZ ks. Rudolf Marszałek, który został tutaj zabity. Ciałami bohaterów zapełniała się „Łączka” na Powązkach Wojskowych.

Po „odwilży” w 1956 r. placówka przy Rakowieckiej nadal była ważnym elementem czerwonego terroru. W 1968 r. osadzano tam zbuntowanych studentów. W późniejszych latach byli tu więźni m.in. działacze „Ruchu”, ROPCIO, Komitetu Obrony Robotników czy Konfederacji Polski Niepodległej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. na Rakowiecką zostało przywiezionych kilkudziesięciu >>

**W „PAŁACU CUDÓW”
NA MOKOTOWIE
ODBYWAŁY SIĘ
WIELOGODZINNE,
BRUTALNE
PRZESŁUCHANIA.
ZE SZCZEGÓLNEGO
OKRUCIEŃSTWA
SŁYNĘLI M.IN.
EUGENIUSZ
CHIMCZAK, STEFAN
ALABORSKI CZY
ADAM HUMER**

>> działaczy NSZZ „Solidarność”. Przez całe lata 80. w mokotowskim więzieniu byli przetrzymywani działacze konspiracyjnych struktur, a wśród nich: Kornel Morawiecki, Andrzej Gwiazda czy Jacek Kuroń. Józef Szaniawski był ostatnim więźniem politycznym PRL – uwolniono go dopiero w grudniu 1989 r.

Muzeum

29 lutego 2016 r. minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro podpisał zarządzenie powołujące Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, które dziś powstaje w byłym Areszcie Śledczym w Warszawie-Mokotowie. Z ramienia ministerstwa budowę muzeum wspiera wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki. Na stanowisko dyrektora powołany został historyk Jacek Pawłowicz, więzień Mokotowa w 1983 r., badacz podziemia niepodległościowego i były pracownik warszawskiego oddziału IPN.

W styczniu 2017 r. nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na koncepcję architekto-

ciu o różne ścieżki i swobodną drogę powrotu. Na uwagę zasługuje powściągliwość w operowaniu środkami ekspozycyjnymi w części przeznaczony do zachowania i wyeksponowania, tj. miejsce straceń i X Pawilon, korytarz, ale też zróżnicowany i bogaty wachlarz środków wyrazu – uzasadnił swoją decyzję sąd konkursowy.

Wyklęci, polityczni, безпеka

Na Rakowieckiej zobaczymy trzy duże wystawy. Można nawet powiedzieć, że powstaną na tym terenie trzy muzea: Żołnierzy Wyklętych, Więźniów Politycznych i działań komunistycznej bezpieki.

Część poświęcona żołnierzom antykomunistycznego podziemia w swoim założeniu będzie prezentować bardzo różnorodne aspekty ich fenomenu. Zwiedzający pozna okoliczności, które spowodowały, że pod koniec II wojny światowej okupacja niemiecka została zamieniona na sowiecką. Poza najbardziej kojarzonym z żołnierzami pod-

pozyskiwano środki oraz w jaki sposób je rozliczano. Pokazane zostaną najważniejsze struktury organizacyjne różnych formacji podziemia od struktur poakowskich, przez podziemie narodowe, aż do organizacji lokalnych. Poznamy najważniejsze akcje zbrojne oraz prowokacje zastosowane przez funkcjonariuszy MBP. Będzie można też obejrzeć filmy z procesów przeciwko żołnierzom podziemia.

Dzieje opozycji antykomunistycznej, demokratycznej i niepodległościowej na wystawie o Więźniach Politycznych w Pawilonie XI i XII (po 1956 numer III) poznamy m.in. poprzez tych, którzy kontynuowali walkę, już nie z bronią w ręku, lecz słowem, ulotką, gazetką, książką, audycją radiową, manifestacją, strajkiem, organizacją podziemnych struktur czy buntem społecznym. Poznamy więc całą powojenną historię zwycięskiej walki o niepodległość. To będzie wystawa na skalę, jakiej nie ma w Polsce.

Wystawa o bezpieczeństwie opowie o bandytach komunistycznych z lat 1944–1989, którzy byli zbrojnym ramieniem partii



Zdjęcie z aresztu,
Muzeum Żołnierzy
Wyklętych

niczną muzeum. Zwyciężył zespół M.O.C. Architekci z Katowic. Sąd konkursowy za wyróżniający pracę pomysł uznał koncepcję czterech rzeźbiarskich wież-światlików „dostarczających światło naturalne na poziom podziemia; nie tylko porządkujących przestrzeń muzeum, ale mających stać się także ważnym akcentem w skali miasta”.

17 października 2017 r. poznaliśmy wyniki konkursu na opracowanie ekspozycji stałej. Pierwszą nagrodę również zdobył zespół M.O.C. Architekci z Katowic. „Praca pozwala na zwiedzanie w opar-

ziemiu elementem działalności zbrojnej będzie można dowiedzieć się wiele o życiu codziennym oddziałów, a także zobaczyć zrekonstruowaną w skali 1:1 ziemiankę partyzancką. Zaprezentowana zostanie także różnorodna działalność II konspiracji: wywiadowcza, polityczna czy wydawnicza. Będzie można zaszyfrować meldunki w oparciu o oryginalne schematy i szyfry używane przez konspiratorów.

Zostanie również przedstawione zjawisko finansowania działalności partyzanckiej, a szczególnie to, w jaki sposób

komunistycznej i dopuścili się wielu zbrodni na Polakach. Pokaże sylwetki i metody działania prześladowców oraz katów. Dotychczas nie było miejsca pokazującego tych zbrodniarzy.

Obecnie zamknięte zostało już opracowanie wystawy głównej i do warszawskich urzędów są składane dokumenty o pozwolenie na realizację inwestycji. Gromadzone są pamiątki. Powstające muzeum przy Rakowieckiej 37 można również zwiedzać po wcześniejszym zarezerwowaniu terminu w sekretariacie pod nr. tel. 22 640 83 73. ■

Czynnie, a nie biernie



**PIOTR
SKWIECIŃSKI**

„Jeśli konfederacja stanie w Warszawie, jak król [czyli Stanisław August – przyp. P.S.] sobie tego życzy [...], król polski, skupiwszy w ręku swoim wszystkie środki, nie o interesach Rosji będzie myślał, ale o własnych, i Imperatorowa będzie musiała mieć wzgląd na jego żądania, tego zaś obawiać się nie należy od ludzi prywatnych, których całe znaczenie leży w poparciu Rosji” – pisali do Katarzyny II Ksawery Branicki i Szczerbny Potocki w memoriale z 1787 r.

Ten cytat należałoby, moim zdaniem, umieścić na ścianach szkolnych klas historycznych. Po to, by wbić do głów uczniów pewną bardzo przykrą prawdę.

POLSKIM OKIEM

Nasza saga



**RYSZARD
CZARNECKI**

Siedzimy, sami mężczyźni z dwóch bardzo blisko spokrewnionych rodzin. Najstarsi, Henryk Tadeusz i Maciej Oskar, są po osiemdziesiątce. Z tym wiekiem to w ogóle jest historia.

Ja i siostra dowiedzieliśmy się od ojca przed dwoma laty – a rzucił to tak mimochodem – że tak naprawdę jest starszy o dwa lata w porównaniu z tym, co ma w dowodzie osobistym. W czasie okupacji niemieckiej „odmłodżono” go, zwiększając szanse na przeżycie.

Rozmawiamy o rodzinie mamy. O Władysławie Bielinskim, który poległ od rosyjskiego bagnetu podczas demonstracji

W istniejącej w polskiej świadomości wizji końca I Rzeczypospolitej utrwalił się pewien obraz. Oto Rosjanie (i w pewnej mierze inni rozbiornicy) przekupywali polskich zdrajców, aby ci wystąpili przeciw reformom. I tak Polska upadła.

Obraz to słuszny, ale niepełny. Niepełny w zakresie pozwalającym uznać go, w wersji nieuzupełnionej, za fałszywy.

Bo istotnie, owi zdrajcy (ale nie tylko zdrajcy) brali pieniądze od Rosjan. Tylko że zarazem sami płacili Rosjanom. Przyszli targowiczanie przekazywali ogromne łapówki otoczeniu Katarzyny, aby ono, skutecznie skorumpowane, nakłoniło ją do wystarczająco stanowczego sprzeciwu wobec polskich reform, aż do zbrojnej interwencji włącznie.

Nie byli bowiem przedmiotem, ale czynnym politycznym podmiotem, działającym w celu zabezpieczenia własnych interesów osobistych i klasowych. Dotychczasowy kształt Rzeczypospolitej i absolutna dominacja magnaterii była dla nich czymś tożsamym z ist-

nieniem Polski w ogóle. „Co do mnie, to wolałbym być niewolnikiem obcego państwa niż własnego króla” – tak, według szwedzkiego posła Larsa von Eneströma, trochę wcześniej, w 1772 r., zareagował pewien Polak, kiedy dyplomata ów opowiedział mu pewną historię. A mianowicie, jak to panujący w Sztokholmie Gustaw III oswobodził się poprzez zamach stanu od pętających Szwecję przez moment, podobnie jak nasz kraj, gwarancji rosyjskich, i od władzy propetersburskiego stronnictwa „czapek”.

A co by było, gdyby ci polscy zdrajcy zachowywali się bardziej biernie? Gdyby nie namawiali Rosjan do interwencji? Pewnie same wewnętrznyrosyjskie czynniki wystarczyłyby do podjęcia przez imperatorową tej feralnej decyzji. Choć zupełnie pewni tego być nie możemy...

Tak czy inaczej warto pamiętać, że utratę państwowości zawdzięczaliśmy nie tylko obcej przemocy. I nawet nie tylko temu, że doprowadziliśmy swoje państwo do stanu upadku. Również czynnym i świadomym działaniom części własnych rodaków. Jakby ta konstatacja nie była bolesna.

w 1905 r. w Warszawie, gdy ujął się za uderzoną przez żandarma kobietą. I o Romanie, który w latach 30. XX w. wyjechał do Brazylii i ślad po nim zaginął. Dziadek Ryszard Bielinski, ojciec mamy, był jednym z 14 (sic!) braci. Mieli jeszcze najmłodszą siostrę Janinę. Po wojnie mieszkała przy Grójeckiej. Wspominamy kapitana AK „Ostrowskiego”, czyli Jerzego Bielinskiego, który zginął w 1943 r. na kielecczyźnie podczas akcji odbijania więźniów.

Starszy brat bohaterskiego Jerzego – Wiesław, walczył we wrześniu 1939 r., a potem uciekł z transportu do oflagu. Wziął udział w powstaniu warszawskim, był ranny. W szpitalu powstańczym opiekowała się nim sanitariuszka Henryka. Po wojnie owa Isia, z domu Czarnecka, siostra mojego ojca, została żoną wuja Wiesława Bielinskiego. Kilkanaście lat później odwrotnie: moja mama, de domo Bielinska, wyszła za mąż za brata Isi, Henryka Czarneckiego.

Skądinąd w rodzinie po mieczu tradycją było nadawanie pierworodnemu imienia Henryk. I tak mój ojciec to Henryk Tadeusz Andrzej, mój dziadek Hen-

ryk Karol, pradziadek Henryk Ludwik, prapradziadek Henryk Aleksander. Ród artystów: ojciec reżyser teatralny i filmów dokumentalnych, autor kilku światowych prapremier Mrożka. Dziadek uciekł z domu do szkoły deklamacji przy Teatrze Wielkim. Był śpiewakiem tegoż teatru w stolicy od sezonu 1898/1899. Od 1905 r. zaś miał własny zespół teatralny, który grał dla Polaków w całym zaborze rosyjskim. W II RP dyktował teatrom m.in. w Katowicach, Sosnowcu, Kielcach, Częstochowie, Grudziądzu. Może najważniejsze jednak, że w okresie plebiscytowym na Górnym Śląsku wystawiał „Halke”, co owocowało manifestacjami patriotycznymi. W teatrze w Sosnowcu pod okiem dziadka Henryka odbywały się przeszkolenia dla polskich agitatorów plebiscytowych. Pradziadek był ziemianinem, który stracił majątek w powstaniu styczniowym.

Szkoda tylko, że wszelkie dokumenty rodzinne zaginęły w pożodze na Wołyniu podczas II wojny światowej oraz w zniszczonym podczas powstania warszawskiego domu przy Wareckiej 9.

„BOGU I OJCZYŹNIE”

– WYSTAWA W MUZEUM ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

PRAWDOPODOBNIEM TO JEDYNE PRZEDSIĘWZIĘCIE ROCZNICOWE, KTÓRE
JĘZYKIEM WYSTAWIENNICZYM PODEJMUJE ZAGADNIENIE UDZIAŁU KOŚCIOŁA
KATOLICKIEGO W DZIELE ODZYSKIWANIA NIEPODLEGŁOŚCI – OD JEJ
UTRATY POD KONIEC XVIII w. PO OKRES BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 r.



FOT. IWONA GĄSIÓREK



**JACEK
CHROMY**

W Muzeum Archidiecezji Warszawskiej prezentowana jest wystawa „Bogu i Ojczyźnie. Kościół w okresie odzyskiwania przez Polskę Niepodległości” zorganizowana przez Fundację Promocji Sztuk. Przywołane na niej zostały sylwetki i dokonania – głównie duchowieństwa – ludzi, którzy

przyczynili się do kształtowania świadomości patriotycznej i niepodległościowej Polaków na terenie dawnej Metropolii Warszawskiej.

Ekspozycja nie przedstawia całościowej opowieści o roli Kościoła w odzyskiwaniu Niepodległości. Ma na celu zwrócenie uwagi na to, że oprócz znanych powszechnie Ojców Niepodległości byli też działający często w ukryciu bohaterowie, którzy kształtowali moralność, duchowość Narodu i niejako przy okazji przyczynili się do wychowania oraz tworzenia przyszłych kadr administracji państwowej i samorządowej niepodległej Polski, a także kształtowania wolnościowych postaw w społeczeństwie.

**Wystawa „Bogu i Ojczyźnie”
w Muzeum Archidiecezji
Warszawskiej, czynna do
3 marca 2019 r.**

Nie powinni więc być zapomniani w 100. rocznicę odzyskania niepodległości! Ekspozycja jest oddaniem sprawiedliwości zapoznanym bohaterom polskiej wolności, którzy służyli Bogu i Ojczyźnie.

Bohaterowie na osi czasu

Na ekspozycji zostały przywołane, w charakterze osi historycznej, wybrane wydarzenia: ostatni rozbiór Rzeczypospolitej

i zdrada części ówczesnych elit, wysiłki zmierzające ku odzyskaniu niepodległości; powstanie Archidiecezji Warszawskiej, którego 200. rocznicę obchodzimy; rola wydarzeń religijnych, np. objawień w Gietrzwałdzie; rola sanktuarium na Jasnej Górze; po znaczenie Rady Regencyjnej i Cudu nad Wisłą.

W tym kontekście pojawiają się postaci mające istotny wpływ na formowanie niepodległościowej duchowości Polaków: ks. Piotr Ściegienny, ks. gen. Stanisław Brzóska, Romuald Traugutt, abp Zygmunt Szczęśny Feliński, o. Honorat Koźmiński, m. Marcelina Darowska, kard. Aleksander Kakowski, abp Józef Teodorowicz, ks. Marcei Godlewski, ks. Ignacy Skorupka.

Wystawa obfituje w wiele tekstów. Są to biografie bohaterów ekspozycji i syntetyczne informacje historyczne. W ten sposób organizatorzy sprzeciwiają się postpiśmiennej modzie na dominujące akcentowanie obrazu i multimediów. Ekspozycja jest więc nie tylko do oglądania, ale także do czytania.

Na wystawie przyciągają wzrok ekspozyty oryginalne – pamiątki czasu niewoli i niepodległościowych dążeń Polaków. Na uwagę zasługują – oprócz licznych obiektów pochodzących głównie z Muzeum Archidiecezji Warszawskiej – pamiątki wypożyczone z kolekcji zakonnych i innych muzeów. Po abp. Zygmuncie Szczęśnym Felińskim jest prezentowana m.in. jego korespondencja z zesłania, we wzruszający sposób dokumentująca słabnący dukt pisma Świętego, który nieufnie przyjęty w Warszawie, do końca życia dążył do wolności Kościoła i Niepodległości Polski; prochy Romualda Traugutta, który niewątpliwie był człowiekiem kierującym się w życiu i działalności patriotycznej motywacjami religijnymi; po abp. Józefie Teodorowiczu – teksty patriotyczne, szczególnie rękopis kazania wygłoszonego przed otwarciem Sejmu Ustawodawczego w lutym 1919 r.; czy też szabla z dedykacją po ostatnim dowódcy powstania styczniowego ks. gen. Stanisławie

Brzósce, którego uznać można za protoplastę Żołnierzy Wyklętych – osamotniony nie utracił wiary w ideę powstania 1863 r., nawet po jego upadku.

Interesujące są też archiwalia przypominające kapucyna o. Honorata Koźmińskiego – rękopisy i relikwie. Wiele z eksponatów, które można zobaczyć na wystawie, udostępniono po raz pierwszy. Odnoszące się do bohaterów wystawy „Bogu i Ojczyźnie” są jednocześnie dowodem na to, że w polskich zbiorach kościelnych jest dużo cennych artefaktów związanych z historią narodu.

Sztuka w służbie

Zwiedzając wystawę, natknąć się można także na obrazy niskich artystycznych lotów, jak choćby „Alegoria odzyskania Niepodległości” Antoniego Tańskiego czy „straganowe” wizerunki Matki Bożej Częstochowskiej. Ale przecież w taki sposób kształtowała się wrażliwość i świadomość religijna oraz patriotyczna tamtych czasów. Wielu pielgrzymów wracało do domów rozsiansych po trzech zaborach ze zgoła niepięknymi figurkami Matki Bożej, medalikami, ryngrafami, które dziś czas pozbawił czytelnego rysunku.

W wielu domach jeszcze nie tak dawno zobaczyć można było oleodruki syntezujące pragnienie odzyskania wolności, kiczowate podobizny bohaterów narodowych, choćby postacią Tadeusza Kościuszki wyhaftowana koralikami, którym patronowali święci, Maryja, Bóg Ojciec i symbole Męki oraz jakże ludzkiego cierpienia. Był to swoisty skuteczny pas transmisyjny treści patriotycznych i religijnych. Tych dokumentów przeszłości nie można się dziś wstydzić. Czasem są w złym stanie konserwatorskim: olejne obrazy są przesuszone, farba i werniks odpryskują – spełniły swoją funkcję, ale czy warto o nich zapomnieć i ich nie ratować?

Są też przejawy sztuki wysokiej, choćby wybitny przykład rzemiosła

złotniczego – monstrancja fundowana przez kard. Aleksandra Kakowskiego. Zawiera ona hieratyczną opowieść, której bohaterami są Achilles Ratti i Polska. Wokół promienistej glorii monstrancji ukazane zostały przedstawienia 21 polskich katedr. Poniżej pięciu metropolitów polskich otacza papieża Piusa XI. Na nodusie monstrancji widzimy pełnoplastyczną scenę konsekracji biskupiej A. Rattiego. Na jej stopie – przedstawienia prześladowań, których doświadczyły ziemie trzech zaborów: strajk szkolny we Wrześni, egzekucja chłopów rozstrzeliwanych przez rosyjskich żołnierzy i rzeź galicyjska.

Podobnie jak zapisem historii jest uszyty z pasów kontuszowych u progu XIX w. ornat, który zobaczyć można w pierwszej części wystawy. Gdy zaborcy zakazali stosowania tradycyjnych, narodowych strojów, nim rozpadły się one pod niszczącym działaniem czasu, często – np. pasy kontuszowe z polskich persjarni – przeobrażały się w ornaty. Można dziś sobie wyobrazić wiernych, patrzących na modlącego się kapłana odzianego w taki ornat, i wierzących, że „Jeszcze Polska nie zginęła!”.

Taka samą funkcję pełniła biżuteria patriotyczna doby powstania styczniowego, także pokazywana na wystawie. Prosta, skromna, nie ze szlachetnych materiałów, zdominowała charakter ulic, salonów polskich miast lat 60. XIX w. Wizerunek kobiety w czerni, prezentowany na wystawie, dokumentuje ten rodzaj społecznego sprzeciwu wobec niewoli. Podobnie jak ofiarowany kościołowi pw. Wszystkich Świętych w Warszawie przez Jadwigę Łuszczewską – Deotymę kielich, swą formą nawiązujący do symbolu drzewa życia; jego trzon tworzą, obejmujące czaszę, uschnięte gałęzie cierni. Widoczny jest napis: „Ojcie na niebie, daj, byśmy doszli do Ciebie przez krwawe cierpienie”.

Duchowni w patriotycznej służbie

Los Polski spoczął w rękach wybitnych jednostek. Ojciec Honorat Koźmiński, więzień Cytadeli Warszawskiej, po doświadczonej tam nawróceniu został kapucynem. Zdolny, nieprawdopodobnie pracowity, utalentowany kaznodzieja, patriota, po latach wraz ze współbraćmi otrzymał zakaz opuszczania klasztoru w Zakroczymiu k. Warszawy. Nie mógł nawet wziąć udziału w pogrzebie >>



Monstrancja ufundowana przez kard. Aleksandra Kakowskiego, ok. 1930 r.



Jacek Malczewski, *Wizja Ezechiela (Wizja ożywienia wysuszonych kości)*, 1909

FOT. DANIEL GÓRNICKI

>> matki. Był inwigilowany, rewidowany. Tworzył jednak, poprzez konfesjonał i kazania, wielotysięczną społeczność ludzi moralnych, patriotów – podglebie przyszłych kadr administracji państwowej i samorządowej. Był mistrzem diagnozy duchowej i społecznej Polski. Powołał ukryte zakony pracujące dla wszystkich klas i zawodów.

Nuncjusz apostolski A. Ratti pisał o jego dziele: „Wymyślił plan powołania rodzin życia zakonnego dla wszystkich klas, zawodów i sfer społecznych, jak również dla każdego wieku i dla wszystkich potrzeb, materialnych i duchowych; nie tylko za pośrednictwem schronisk, przytułków, szpitali, kolegiów, szkół zawodowych, pracowni itp. [...] ale także przygotowując odpowiednie oraz celowo i świadomie formowane osoby dla innych podobnych instytucji, które ich potrzebowały oraz wprowadzając tak przygotowane osoby do domów prywatnych, do szkół i na publiczne posady (sekretarzy gminnych, nauczycieli i nauczycielek, katechetów, wychowawczyń, pielęgniarzy i pielęgniarek, służących, dam do towarzystwa) [...] a tym samym całe społeczeństwo niezauważalnie [...] stawało się coraz lepsze”. Uwięziony to właśnie on rozbudził w Polsce kult Matki Bożej Częstochowskiej i rozemnał znaczenie objawień w Gietrzwałdzie. Nie opuszczając murów klasztoru! Na wystawie prezentujemy unikalny dokument, który wyszedł spod ręki o. Honorata. Jest to tzw. Płachta – rękopis ma formę tabeli, w której wymienione są założone przez niego zgromadzenia, z określeniem ich charakteru.

Potrzebę kształcenia kobiet w duchu patriotyzmu rozumiała m. Marcelina Darowska. Stawiała przed siostrami niepokalanymi nowatorski jak na owe czasy system nauczania i wychowania. Język

polski był najważniejszym przedmiotem po religii, a także językiem wykładowym (wówczas na pensjach wykładano w językach obcych). Wychowanie oparła na czterech zasadach – miało ono nauczyć: żyć Bogiem, być dobrym Polakiem, wierne wypełniać obowiązki stanu oraz myśleć. Na wystawie zobaczyć można dokumenty związane z powstaniem szkoły dla dziewcząt w Szymanowie i osobiste pamiątki należące do m. Marceliny. Wyróżnia się pierwsza strona jej niepublikowanego jeszcze pamiętnika.

Odpowiedzią na zmieniającą się w II poł. XIX w. strukturę społeczną Polski, gdy do znaczenia dochodzili robotnicy, była działalność ks. Marcelego Godlewskiego. Poprzez słowo pisane i kazania starał się poprawić kondycję moralną czytelników i umocnić postawy narodowe. Zakładał chrześcijańskie stowarzyszenia robotnicze, polemizował z socjalistami, popierał polski handel. Znacząca część działalności tego cenionego spowiednika poliglota przypadła na pierwsze lata Niepodległej. Świadectwo wiary i odwagi złożył on także w czasie okupacji niemieckiej. Gdy parafia pw. Wszystkich Świętych w Warszawie, której był proboszczem, znalazła się w obszarze getta, ks. Godlewski, narażając swe życie, ukrywał Żydów, zdobywał dla nich fałszywe dokumenty i dbał o ich codzienne życiowe potrzeby.

Mocne akcenty

Ekspонатem z czasów Wielkiej Wojny jest szczególnie obiekt – poduszka zrobiona z proporca Rady Regencyjnej, która proklamowała utworzenie niepodległego państwa i ogłosiła w październiku 1917 r. zjednoczenie wszystkich dzielnic polskich. Gdy 10 listopada 1918 r. do

Warszawy przyjechał, zwolniony z więzienia w Magdeburgu, Józef Piłsudski, Rada przekazała mu pełnię władzy jako tymczasowemu naczelnikowi państwa. Jej przewodniczącym był kard. Aleksander Kakowski.

Czas Cudu nad Wisłą przywołuje na wystawie postać ks. Ignacego Skorupki, który stał się ikoną i symbolem tego wydarzenia. Notariusz kurii warszawskiej, w młodości harcerz, usilnie starał się o możliwość duszpasterskiego posługiwania latem 1920 r. walczącym żołnierzom na polu bitwy. Swoją posługę przypłacił życiem. Na wystawie jego postać przypomina brewiarz i tornister-ołtarz polowy, z jakiego korzystali kapelani wojskowi.

Ekspozycję otwiera obraz malowany na podstawie dzieła Michała Stachowicza „Grób Ojczyzny”. Prowadzoną do mogiły Polonię otaczają zdrajcy, jedynie Tadeusz Kościuszko chce powstrzymać nieuniknione nieszczęście. Wizualnym zamknięciem wystawy jest mało znany obraz Jacka Malczewskiego z 1909 r. „Wizja Ezechiela. (Wizja ożywienia wysuszonych kości)”. Proroctwo Ezechiela, do którego odwoływał się Malczewski (Ez 37,1-10), odnosiło się do odrodzenia Izraela, było też zapowiedzią wskrzeszenia w dniu Sądu Ostatecznego. Dla Polaków była to zapowiedź zmartwychwstania Ojczyzny. Nad usianym kośćmi polem zawiśła Nadzieja.

Wystawie towarzyszy książka będąca przyczynkiem do dziejów Metropolii Warszawskiej. Autorami artykułów są: prof. Jan Żaryn, s. Teresa Antonietta Frącek RM, o. Gabriel Bartoszewski OFMCap, s. Benedykta Filipek CSIC, dr Małgorzata Żuławnik, dr Tadeusz Krawczak, dr Ewa Korpysz. W publikacji zawarte zostały także wszystkie teksty, które znalazły się na wystawie.

Dzieci Hitlera



**TOMASZ
KARPOWICZ**

Rzecz wyjątkowa: dziennikarz Gerald Posner rozmawia z potomkami twórców nazizmu.

Zanim na szyjach niemieckich zbrodniarzy zacisnęły się pętle norymberskich szubienic, scześli w powojennych więzieniach lub dokonali żywota w ukryciu w dalekim kraju, wielu z nich zdążyło spłodzić, i nawet miało okazję wychować, własne dzieci. Amerykański dziennikarz Gerald Posner zadał sobie trud odnalezienia potomków niektórych najważniejszych figur nazizmu i nakłonienia ich do rozmowy na temat swoich rodziców. W tym przypadku oczywiście chodzi

o ojców. Jacy prywatnie byli Rudolf Hess, Hans Frank czy przerażający doktor Józef Mengele? Książka „Dzieci Hitlera. Córki i synowie przywódców Trzeciej Rzeszy” nie daje prostych odpowiedzi, jest jednak wyjątkowym materiałem opartym na relacjach ich latorośli. To zbiór opowieści o dziesięciu nazistowskich bandytach, którzy od początku lat 30. aż do zakończenia II wojny światowej brali udział w okrutnym spektaklu terroru i niemieckiego ludobójstwa.

Posner podjął próbę zebrania w jednym miejscu relacji nazistowskich dzieci, nazwanych przez siebie w tytule książki „dziećmi Hitlera”, i opowiedzenia czytelnikowi o losach tych kalekich rodzin naznaczonych przez wojnę i okrutną ideologię. Książka nie jest jednak żadnym zbiorem wywiadów z jednostronną opowieścią, pozytywną lub negatywną, dzieci o rodzicach. Posner, nie próbując usprawiedliwiać zbrodniarzy ani szukać ich tzw. ludzkiej strony, przedstawia czytelnikowi

historię postaci, które przyczyniły się do stworzenia kształtu jednego z najważniejszych momentów historii ludzkości.

Dzięki autorowi książki „Dzieci Hitlera. Córki i synowie przywódców Trzeciej Rzeszy” możemy zbliżyć się do poznania odpowiedzi na ważne pytanie – jak to jest żyć z piętnem dziecka nazistowskiego zbrodniarza? Oczywiście jest, że każda z opowieści hitlerowskich dzieci musi być inna. I to nie tylko dlatego, że każdy z tych ludzi różnił się od drugiego. Różny jest też stosunek każdego dziecka do ojca zbrodniarza. Inaczej do sprawy podchodzi syn Hansa Franka, który ojca znienawidził, inaczej syn Rudolfa Hessa – do końca walczący o wolność dla ojca.

To z jednej strony szkic postaci poszczególnych zbrodniarzy ery hitlerizmu, a z drugiej wyjątkowo emocjonalna opowieść ich dzieci. Posner nie oddaje im jednak narracji. To ważne, szczególnie gdy mamy świadomość, że dzieło to skierowane jest raczej do czytelnika, który nie pochodzi z naszego regionu świata i historii niemieckich zbrodni z obiektywnych powodów nie jest w stanie odebrać tak jak my.



“NIGDY NIE BĘDĘ MIAŁ DZIECI. PO TYM, CO ZROBIŁ MÓJ OJCIEC, NIE UWAŻAM, BY NALEŻAŁO PRZEDŁUŻAĆ LINIĘ FRANKÓW”

NORMAN FRANK

SYN HANSA FRANKA
RZEŹNIKA POLSKI

PREMIERA
KSIĄŻKI

27
LUTY

RAFAŁ
ŁATKA

W KRĘGU KLIO

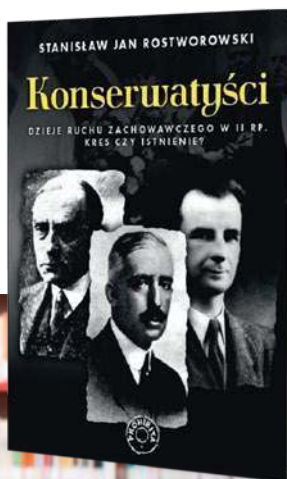
Stanisław Jan Rostworowski, „Konserwatyści. Dzieje ruchu zachowawczego w II RP. Kres czy przetrwanie?”, Wydawnictwo Prohibita, Warszawa 2018

Dzieje II Rzeczypospolitej cieszą się nieustannym zainteresowaniem badaczy, choć jest ono niewątpliwie znacznie mniejsze niż w przypadku historii PRL. W pracach na temat lat 1918–1939 brakuje jednak spojrzeń całościowych, problemowych, dotyczących interesujących zagadnień, pisanych z krytycznej perspektywy. Dominują raczej ujęcia apologetyczne, wpisujące się zwykle w „kanoniczną” wersję historii II RP. Wydawnictwo Prohibita udowadnia jednak, że można się zajmować tym okresem zupełnie inaczej. Po dwóch książkach Sławomira Suchodolskiego o charakterze rządów sanacji (i ich absurdów) przyszła kolej na opisanie środowiska zachowawczego z sympatią, ale nie bezkrytycznie. Zmarły niedawno Stanisław Jan Rostworowski przedstawił dzieje tej ważnej grupy politycznej w problemowy sposób. Przyjrzał się nie tylko jej działalności, ale również omówił podejście konserwatystów do najważniejszych problemów społecznych i politycznych.

Wśród nich szczególnie ciekawie prezentują się rozważania dotyczące podejścia środowiska do Kościoła katolickiego, interwencjonizmu państwowego czy problemów narodowościowych. W kwestii zagadnień z zakresu taktyki politycz-

nej warto się przyjrzeć opisowi powodów zbliżenia środowiska do piłsudczyckiego OZON-u. Opracowanie Rostworowskiego wieńczy przedstawienie niemieckich represji wobec wielu liderów środowiska, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, walcząc o wolną Polskę. Książkę należy traktować jak dobrze opracowane kompendium na temat środowiska zachowawczego w II RP. Nie oznacza to oczywiście, że książka Rostworowskiego nie posiada pewnych mankamentów. Wśród nich na plan pierwszy wysuwa się brak rozdziału o najważniejszych liderach politycznych konserwatystów, takich jak książę Janusz Radziwiłł.

Warto by także poświęcić więcej miejsca na rozważania na temat mecenatu kulturalnego tego środowiska. Z kwestii czysto problemowych należałoby nieco szerzej odpowiedzieć na pytanie o to, dlaczego platforma ideowa zachowawców nie okazała się atrakcyjna dla Polaków i z czego wynikała słabość tego środowiska, które pod koniec II RP było już jedynie cieniem dawnej potęgi. Nieco przytłaczające jest także przedstawienie podejścia zachowawców do spraw gospodarczych, przydałoby się tu lżejsze pióro, gdyż lektura tej części książki jest dość męcząca.



Brunatni dyktatorzy

Grzegorz Rosoliński-Liebe, „Stepan Bandera. Życie i mit ukraińskiego nacjonalisty. Faszyzm, ludobójstwo, kult”, Wydawnictwo Prószyński, Warszawa 2018; Peter Longerich, „Hitler. Biografia”, Wydawnictwo Prószyński, Warszawa 2017

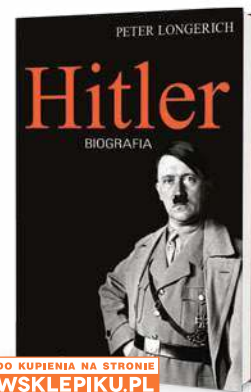
Wydawnictwo Prószyński od wielu lat wprowadza na polski rynek wydawniczy biografie najważniejszych dyktatorów w XX w. Warto się szczególnie uważnie przyjrzeć serii prac dotyczących czołowych postaci narodowego socjalizmu oraz ruchów faszystowskich w Europie. Najnowszą pracą z tej tematyki jest pierwsza naukowa biografia Stepana Bandery przygotowana przez Grzegorza Rosolińskiego-Liebe. Autor wykorzystał w swojej analizie ogromną liczbę materiałów źródłowych pochodzących z wielu archiwów rozsianych po całej Europie. Nie ograniczył się wyłącznie do opisu biografii bohatera swojego opracowania, ale przedstawił także dość szeroko środowisko, z którego się wywodził, a potem również to, w którym był aktywny politycznie. Wiele miejsca zajmują także rozważania o kształtowaniu się mitu Bandery w ukraińskim społeczeństwie.

Niewątpliwie jest to praca ważna i wartościowa ze względu na całościowe ujęcie, pierwsze w światowej historiografii. Najpoważniejszym mankamentem utrudniającym lekturę książki i obniżającym jej wartość jest próba wpasowania biografii ukraińskiego nacjonalisty w modne postmodernistyczne paradygmaty



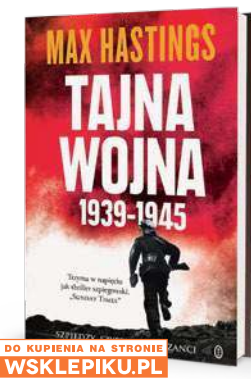
pisania o historii, wśród których dominuje krytyczne spojrzenie na wszelki nacjonalizm, a nawet patriotyzm. Powoduje to dziwne interpretacje autora, który niejednokrotnie stosuje analogiczną miarę do polskiego i ukraińskiego nacjonalizmu, co niechybnie prowadzi go na manowce.

Spośród ostatnio wydanych przez Wydawnictwo Prószyński prac z tego zakresu tematycznego warto sięgnąć również po najnowszą biografię Adolfa Hitlera pióra Petra Longericha. Ten autor wyrasta stopniowo na jednego z najwybitniejszych znawców narodowego socjalizmu. W przywołanej monografii udowadnia, że pisząc o przywódcy narodowych socjalistów, można w dalszym ciągu znajdować wątki nieporuszone dotychczas przez historyków. Oprócz biografii Hitlera warto sięgnąć po prace tego autora o Heinrichu Himmlerze i Josephie Goebbelsie, które stoją nie tylko na wysokim poziomie naukowym, ale czyta się je szybko i przyjemnie, dzięki wartkiej narracji, uzupełnionej o dużą liczbę wątków szczegółowych (zostały one wydane na polskim rynku w 2014 r.).



Max Hastings, „Tajna wojna 1939–1945. Szpiegzy, szyfry, partyzanci”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018

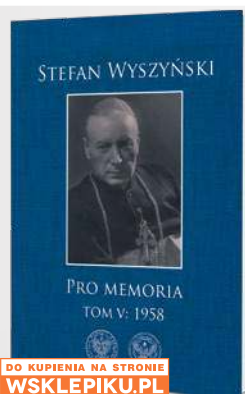
O II wojnie światowej wiemy już bardzo wiele, ciągle jednak pozostają zagadnienia wymagające dalszych wnikliwych badań. Należy do nich bez wątpienia rola wywiadu w czasie największego konfliktu zbrojnego w dziejach świata. Max Hastings całościowo przedstawia nie do końca rozpoznany front wojny, czyli starcie szpiegów. Jego opracowanie mające erudycyjny charakter przybliży rolę wywiadów najważniejszych państw uczestniczących w walkach: USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Japonii i Związku Sowieckiego. Kluczowym pytaniem, jakie stawia autor, jest zagadnienie, czy to właśnie działania wywiadu sprawiły, że alianci ostatecznie wygrali. Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Autor przekonuje, że miały one wpływ na wiele kluczowych elementów konfliktu, ale nie musiały wcale przesądzić o wyniku wojny.



Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula, „Zwrotnice dziejów. Alternatywne historie Polski”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019

Gdybologia w publicystyce historycznej w Polsce ma się niezwykle dobrze. Świadczy o tym spora liczba tytułów, których autorzy analizują, co by się stało, jeśli pewne wydarzenie w polskiej historii z różnych powodów by nie nastąpiło. Większość tego typu prac ma wartość co najwyżej jako pewnego rodzaju ćwiczenie umysłowe, inne próby mają zaś całkowicie wątpliwy charakter.

Istotnym wyjątkiem na tym tle jest książka Andrzeja Chwalby i Wojciecha Harpuli „Zwrotnice dziejów. Alternatywne historie Polski”, w której autorzy podejmują namysł nad wybranymi wydarzeniami o kluczowym charakterze dla polskich dziejów. Większość z nich (w odróżnieniu od większości publikacji na rynku) rozgrywa się w średniowieczu, część w nowożytności. Różni je również rozsądek w podejmowaniu alternatywnych rozwiązań. Wśród najciekawszych należy wymienić: czy dynastia jagiellońska była źródłem potęgi czy słabości polskiego państwa; opis sytuacji, gdyby polski tron elekcyjny objął przedstawiciel dynastii habsburskiej oraz czy była szansa uniknięcia rozbiorów bez przyjęcia Konstytucji 3 maja.



Stefan Wyszyński, „Pro memoria t. 5: 1958”, oprac. Małgorzata Krupecka, IPN-UKSW, Warszawa 2018

Wydawany od 2017 r. dziennik „Pro memoria” kardynała Stefana Wyszyńskiego jest jednym z najważniejszych źródeł do historii nie tylko Kościoła katolickiego w okresie PRL, ale również całości dziejów powojennej Polski. Wynika to zarówno z rangi samej postaci Prymasa Tysiąclecia, jak i niezwyklej szczerości jego zapisków.

Niniejszy tom obejmuje notatki prymasa z 1958 r. Znajdziemy tu opis istotnych wydarzeń, jakie miały miejsce w Polsce i w Kościele katolickim w tym czasie.

Wśród nich na pierwszy plan wysuwają się obchody Wielkiej Nowenny, 11-godzinne spotkanie kard. Wyszyńskiego z Wła-

dyławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem z 11 stycznia, koniec odwilży w relacjach państwo-Kościół z najazdem prokuratury i milicji na Instytut Prymasowski na Jasnej Górze czy wybór nowego papieża Jana XXIII. Dodatkowym atutem jest stojące na bardzo wysokim poziomie opracowanie merytoryczne tomu i dobrze przygotowany wstęp, który zdecydowanie ułatwia poruszanie się po zapiskach prymasa Wyszyńskiego.

REKLAMA



Wielki autor, ważna postać



**MICHAŁ
KARPOWICZ**

Książki mają swoje historie (habent sua fata libellae), jak mówi stare łacińskie jeszcze porzekadło. Jak ułał pasuje ono do właśnie wydanej biografii Aleksandra Wielopolskiego.

Z nazwiskiem autora zetknął się każdy zainteresowany epoką napoleońską. Ten uznany historyk, członek Polskiej Akademii Umiejętności, profesor uniwersytetów we Lwowie i w Poznaniu pozostawił dorobek naukowy obejmujący ponad 260 publikacji. Najlichniesze i najbardziej znane są jego rozprawy (m.in. „Jan Henryk Dąbrowski”, „Książę Józef”, „O kokardę Legionów”) i edycje źródłowe (m.in. „Archiwum Wybickiego”, „Correspondance de Napoléon. Pièces inédites concernant la Pologne”) właśnie dotyczące epoki cesarza Francuzów. Traf chciał, że w latach oku-

pacji znalazł Skałkowski spokojną przystań w Chrobrzu, w archiwum rodzinnym Wielopolskich.

I tak z pracy archiwisty narodziły się badania i monografia poświęcone jednej z ważniejszych niewątpliwie postaci polskiego XIX w., jaką był ostatni polski zarządca Królestwa Polskiego margrabia Aleksander Wielopolski.

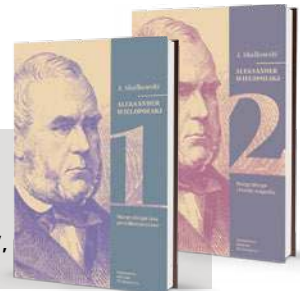
Ta monografia historyczna pozwala dokładnie prześledzić losy, sposób myślenia i metody działania najważniejszego polskiego polityka doby powstania styczniowego. Skałkowski, wolny od uprzedzeń i pochopnych ocen, kreśli portret postaci tyleż wielkiej, co kontrowersyjnej i oddaje ją w całej jej niejednoznaczności. Dzięki obfitości bazy źródłowej prowadzi swego bohatera od wczesnych lat dziecińczych aż do śmierci z dala od spraw publicznych. Do tego obficie cytuje źródła – dziennik, korespondencję, dokumenty. To dziś bezcenne, bo większość materiałów pochłonęła wojenna pożoga.

I do dziś nikt nic lepszego o Wielopolskim nie napisał. Od pierwszych stron wi-

dać, że to dzieło historyka, który równie dbał o wartość merytoryczną, co nienagannie piękny język przekazu. Te ponad tysiąc stron naukowej przecież monografii z przyjemnością czyta się jak dobrą literaturę.

Praca została opublikowana w trzech tomach przez Uniwersytet w Poznaniu w 1947 r. Współczesne wydanie zawierało w dwu woluminach pełny tekst Skałkowskiego, wzbogacony o obszerny wstęp Mariusza Nowaka, który nową edycję opracował naukowo i cytowane, a ocalałe materiały archiwalne wzbogacił o współczesne sygnatury. Znany redaktor prac historycznych Barbara Janicka zadbała o spójność tekstu, przypisy i współczesnych wyjaśnień.

Adam Mieczysław Skałkowski,
„Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych”,
2 tomy, PIW, 2019



W domu fabrykanta



**GABRIELA
SIEROCIŃSKA-
-DEC**

Gdyby zapytać dorosłego czytelnika o jego pierwsze skojarzenia z hasłami: Łódź, druga połowa XIX w., fabryka włókiennicza, zapewne odpowiedziałby: „Ziemia obiecana” Reymonta.

Gdyby takie pytanie zadać dzieciom? Być może zapytałyby o to, czym jest fabryka włókiennicza. Albo co takiego wydarzyło się w drugiej połowie XIX w. w Łodzi. Bardziej zainteresowanym tematem można podsunąć książkę Grażyny Bąkiewicz „A u nas w domu... Opowieści dzieci fabrykanta”. Jej lektura pozwoli młodemu czytelnikowi na poznanie z jednej strony ważnego momentu w historii Łodzi,

a z drugiej na porównanie swojego codziennego życia z codziennością rówieśników żyjących w owym czasie.

Akcja powieści dzieje się w XIX-wiecznej Łodzi, w i wokół domu Karola oraz Anny Scheiblerów. Był on właścicielem fabryki włókienniczej, działaczem, który wniósł ogromny wkład w rozwój miasta. Jego żona zajmowała się domem, dziećmi i działalnością charytatywną.

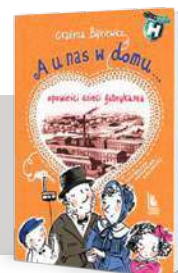
Jednak to nie oni są głównymi bohaterami książki, lecz czworo ich dzieci: Matylda, Adela, Emma i Karol. Z ich perspektywy czytelnik poznaje wydarzenia związane z historią miasta, fabryką ojca i losami rodziny. Przygody, jakie spotykają młodych Scheiblerów, są pretekstem do tego, by opisać, jak się ubierano, co jedzono, w co się bawiono. Bohaterowie wychowują się w dostatnim domu – poznajemy więc zaledwie ułamek codzienności ówczesnej Łodzi. Co prawda w tle,

gdzieniegdzie przewijają się wątki poruszające losy robotników lub ich dzieci.

Poza historią lokalną w opowieści przewija się wątek wynalazków, które pojawiły się w tym czasie, takich jak strowiec, pianola czy piorunochron. Historia budowy kolei w Łodzi pozwala na wprowadzenie szerszego kontekstu wydarzeń. Oto Karol Scheibler wyrusza do cara w celu uzyskania zgody na realizację pomysłu. Powraca z korzystną dla Łodzi decyzją i obserwujemy, jak wielki wpływ na rozwój miasta mają nowe możliwości komunikacyjne.

Na końcu książki zamieszczona została nota biograficzna o Karolu Scheiblerze. W notce historycznej nie brak informacji o działalności społecznej jego żony oraz o losach dzieci.

Grażyna Bąkiewicz,
„A u nas w domu...
Opowieści dzieci fabrykanta”,
Wydawnictwo Literatura,
Łódź, 2016, Wiek 8+





FOT. MAT PRASOWE

W mackach totalitarnych reżimów

ESTOŃSKI FILM „1944” Z 2015 r. JEST NIEZWYKLE POUCAJĄCYM OPISEM LOSU MAŁYCH NARODÓW, KTÓRE W STARCIU Z XX-WIECZNYMI SYSTEMAMI TOTALITARNYMI MUSIAŁY POSTAWIĆ NA WSPÓŁPRACĘ Z JEDNYM Z NICH



KAROL MAZUR

Ten swoisty pakt z diabłem przyniósł opłakane konsekwencje. Spowodował nie tylko osobiste dramaty tysięcy ludzi, ale stał się też obciążającym dziedzictwem w pamięci zbiorowej.

Produkcja w reżyserii Elmo Nüganena ukazuje to doświadczenie w sposób niezwykle przejmujący. Przy czym to nie jest film oskarżycielski, lecz subtelny obraz ukazujący pogmatwane ludzkie losy w niezwykle trudnych czasach.

Podobnie jak inne kraje bałtyckie, Estonia nie zdołała uchronić swojej niepodległości w starciu z agresywną polityką Związku Sowieckiego na początku II wojny światowej. Po pakcie Ribbentrop-Mołotow było kwestią czasu, kiedy te państwa przejdą pod sowiecką kuratelę. W czerwcu 1940 r. do Estonii wkroczyła Armia Czerwona. Pod jej nadzorem odbyły się wybory do parlamentu, które wygrali ulegli Stalinowi komuniści. Nowi posłowie szybko uchwalili włączenie kraju do Związku Sowieckiego. Rozpoczęła się brutalna sowietyzacja – zamknięto estońskie instytucje, rozwiązano armię, a liderów deportowano w głąb Rosji. Wszelki opór łamany był przez wszechwładny NKWD.

Sytuacja zmieniła się latem 1941 r. wraz z rozpoczęciem wojny niemiecko-sowieckiej. Estończycy powitali siły Hitlera z nadzieją na zakończenie sowieckiej okupacji i odbudowę swojego państwa. Zaczęli ochotniczo zgłaszać się do niemieckiej armii, aby prowadzić walkę z Sowietami. Władze niemieckie nie zgodziły się jednak na odbudowę estońskiej suwerenności. Estończykom przyznano tylko pewne formy autonomii w postaci lokalnego samorządu i szkolnictwa. Dlatego z nasileniem polityki germanizacyjnej i antysemitkich czystek narastało rozczarowanie polityką Hitlera. W tej sytuacji wielu Estończyków zaczęło stawiać na Związek Sowiecki, wstępując w szeregi Armii Czerwonej.

Akcja filmu toczy się w tytułowym 1944 r., kiedy walki na froncie wschodnim przeniosły się do Estonii. Bohaterami są dwaj estońscy żołnierze walczący po przeciwnych stronach. Najpierw śledzimy losy pierwszego z nich – Karla Tammika, który nosi mundur 20. Dywizji Gwardyjskiej Waffen SS. Jego oddział ma powstrzymać nacierające wojska sowieckie, ale w końcu musi ustąpić. W trakcie odwrotu dochodzi do potyczki z jednostką Armii Czerwonej, w której służą rodowici Estończycy. Jeden z nich, Jüri Jõgi, zabija Karla. Od tego momentu to on zostaje bohaterem filmu. W dalszej części śledzimy losy tego estońskiego czerwonoarmisty w walce przeciwko Niemcom na północy Estonii. Poznajemy przede wszystkim sto-



**„1944”,
reż. Elmo Nüganen, 2015**

sunki panujące w Armii Czerwonej, gdzie żołnierze poddawani byli presji oficerów politycznych. Konflikt Jürego z jednym z nich przynosi tragiczny finał.

„1944” jest bez wątpienia znakomitym dramatem wojennym. To film bardzo prosty, niemal minimalistyczny, nakręcony bez zbędnych efektów specjalnych i eksperymentów formalnych. Przy czym zadbano o należyte oddanie realiów historycznych, także w scenografii, umundurowaniu i w wojskowym ekwipunku. Najważniejsze, że film przekonująco ukazuje uwikłanie Estończyków w starcie dwóch totalitaryzmów. Obaj bohaterowie dochodzą do wniosku, że walczą w nie swojej wojnie. Nie mają jednak wyjścia, bo zostali uwięzieni w świecie pozbawionym wartości. Niemniej starają się zachować resztkę człowieczeństwa. Najbardziej uderzającą sceną filmu jest spotkanie Jürego z siostrą Karla – Aino. Czerwonoarmista stara się pocieszyć kobietę, wręczając znalezione przy zwłokach jej brata listy. Wprawdzie nie przyznaje się do jego zabicia, ale spędza z nią czas, rozmawiając i spacerując po zombardowanym przez Sowietów Tallinie.

Na koniec warto się odnieść do naszej pamięci historycznej o II wojnie światowej. Śmiało można powiedzieć, że nie mamy tak obciążającej karty jak Estończycy. Produkcje o naszych żołnierzach walczących u boku Armii Czerwonej powstawały w czasach PRL, ale dziś budzą już tylko politowanie. Natomiast aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby ziściły się marzenia niektórych publicystów o sojuszu Polski z Hitlerem w 1939 r. Musielibyśmy dziś w kinach oglądać polskich żołnierzy w mundurach Waffen-SS i przekonywać świat, że zostaliśmy w tę kolaborację uwikłani. Naprawdę – strach pomyśleć.

PIĘKNE OCZY MASZ

GERTRUDA STEIN POWIEDZIAŁA: „JESTEM,
PONIEWAŻ MÓJ MAŁY PIESEK MNIE ZNA”



MAGDALENA
SZCZEPANIAK

Siena (ale nie palona, lecz czarna), Tytus (niby po rzymskim wodzu) i Coco (bo taka piękna jak garsonki Chanel) to moje udomowione stado psów. Czego dowiedziałam się o nich po przeczytaniu książki „Oczami psa” Alexandry Horowitz? Zobaczcie sami.

Pies jest zwierzęciem – to prawda, ale niepełna, jest bowiem zwierzęciem udomowionym, należącym do domu. Proces udomowienia sprawił, że psy są zupełnie innymi stworzeniami niż wilki. Pies jest członkiem ludzkiej grupy społecznej. Jego naturalnym środowiskiem są ludzie i inne psy. Okazują one coś, co u niemowląt nazywa się przywiązaniem: przedkładają swoje go najbliższego opiekuna nad innych.

Po co psu oczy, kiedy nos jest ważniejszy od oczu, a język od uszu? Nos wystarczy, by dotrzeć do jedzenia i odnaleźć drogę. Wzrok u psów pełni dwie podstawowe funkcje: uzupełnia inne zmysły i pozwala NAS widzieć. Psy patrzą nam w oczy. Nawijają z nami kontakt wzrokowy w oczekiwaniu na informację: gdzie znajduje się jedzenie, o naszych uczuciach, o tym, co

się dzieje. Spójrz w oczy psu, a zobaczysz, że on patrzy w oczy tobie. Psy odwzajemniają spojrzenie, koncentrują uwagę na nas i prawdopodobnie wiedzą, że koncentrujemy się na nich. Takie zachowanie prawdopodobnie utrwaliło się, ponieważ patrzenie ludziom w twarz zwiększa szanse przetrwania. Dzięki temu, że psy patrzą nam w oczy, uznajemy je za bliższe człowiekowi. A kiedy je karcimy, łapiemy za pysk i patrzymy prosto w oczy, jakbyśmy przez nie chcieli dotrzeć do sumienia: „Jak mogłeś mi zjeść kanapkę ze stołu?”

Bloodhounds są mistrzami węchu wśród psów. Mają więcej tkanki nosowej i długie uszy; lekki obrót głowy wprawia je w ruch, działają wtedy jak wachlarz i ściągają więcej powietrza do psiego nosa. Naukowcy zaczęli uczyć psy rozpoznawania zapachów wydzielanych przez chorą tkankę rakową. Od osób chorych i zdrowych pobrano próbki moczu. Efekty okazały się imponujące. W jednym z badań psy pomyliły się tylko 14 na 1272 razy. Wy Szkolone zwierzęta są w stanie wykryć raka skóry, piersi, pęcherza i płuc. Jeśli chodzi o tarzenie się w cuchnącej trawie, nauka pozostaje bezradna. Pies jest zachwycony bogatym bukietem woni: innego psa, zdechłej ryby czy żaby. Kąpiemy więc psy coraz częściej. Te salony piękności, gdzie mydła, suszą, modelują. Robią wszystko, co czyni psa mało podobnym do psa. Pies, który chodzi na porządne spacer, jest

wydajnym roznosicielem brudu. Autorka książki pisze, że nawet najłagodniejszy zapach środków czyszczących jest dla psa wężową zniewagą. Zaraz po kąpielii biegnie wytarzać się w swoim legowisku albo w trawie.

Śmiejemy się z milczenia psa, kiedy ten nic nie odpowiada na naszą przemowę. Jednak one w milczeniu nas kontemplują. Poza tym wcale nie siedzą cicho i potulnie. Komunikują się za pomocą oczu, uszu, ogona i postawy ciała. Skomlą, warczą, skowyczą, szczekają, ziewają i wyją. W ograniczonym zakresie rozumieją naszą mowę.

Psy są dobrymi antropologami. Wiedzą o nas wszystko. Studiują nasze zachowania, nigdy nie przestają patrzeć. Umieją przewidywać nasze działania, czytają charakter człowieka. Wyczuwają stan zdrowia, szczerość lub nieszczerość. To niebagatelny powód naszej sympatii do nich. Przez to pies jest trochę ludzki.

Patrzą na nas jak na pożyteczne, wielofunkcyjne narzędzie przydatne do ochrony, zdobywania pożywienia, zapewnienia towarzystwa. Rozwiązujemy dla nich problem zamkniętych drzwi i pustej miski. Potrafią się uczyć i mają szlachetny charakter. Zauważają, że ktoś inny znajduje się w niebezpiecznej sytuacji. Historie o bohaterkich psach można mnożyć. Pies przyszedł do swojego pana albo pozostał przy osobie będącej w niebezpieczeństwie. Są to typowe psie zachowania i dzięki nim psy są wspaniałymi towarzyszami dla ludzi.

Więź pomiędzy nami tworzy się z czasem m.in. dzięki dotykowi zwierzęcia i rytuałowi powitalnemu. Często możliwość kontaktu przyciąga nas do psów, które dzielą z nami wrodzoną potrzebę dotyku. W towarzystwie psów wzrasta nam poziom endorfin (hormony wywołujące dobre samopoczucie) oraz oksytocyny i prolaktyny (hormony sprzyjające więziom społecznym), opada zaś poziom kortyzolu (hormon stresu).

Psie przywiązanie do człowieka jest bardzo głębokie. Nasze przywiązanie wynika zaś z ogromnej radości, że jesteśmy zauważani przez psa.

FOT SHUTTERSTOCK



OD STEPÓW PO WYSPY PACYFIKU

TYP 95 HA-GO BYŁ NAJLICZNIEJ
REPREZENTOWANYM CZOŁGIEM
JAPOŃSKIM Z OKRESU
II WOJNY ŚWIATOWEJ



KACPER
GROCHOCKI

Armia japońska walcząca z Niemcami na Dalekim Wschodzie w czasie I wojny światowej nie posiadała własnych czołgów, lecz sukcesy, jakie odnosiły te maszyny na froncie europejskim, skłoniły Azjatów po zakończeniu konfliktu do zakupu kilku egzemplarzy produkcji brytyjskiej i francuskiej. Nie spowodowało to jednak dynamicznego rozwoju wojsk pancernych w Japonii. Nabyte pojazdy służyły głównie do celów szkoleniowych i badawczych. Dopiero pod koniec lat 20. Japończycy rozpoczęli projektowanie własnych czołgów opartych na konstrukcjach europejskich. Proces ten nabrał rozpędu w latach 30. ze względu na postępującą militaryzację kraju oraz zaangażowanie wojskowe w Chinach. Właśnie walki na kontynencie azjatyckim, gdzie możliwe było wykorzystanie czołgów na większą skalę, przekonały japońskie dowództwo o ich użyteczności.

Szczególnie pożądany był nowy wóz przeznaczony do wsparcia kawalerii. Miał on być lekki, szybki i zwrotny. W lipcu 1933 r. zlecenie zaprojektowania tego typu czołgu wpłynęło do Arsenалу w Sagami. Prototyp, wykonany przez zakłady Mitsubishi, ukończono w czerwcu 1934 r. Został poddany testom, które wykazały potrzebę zmniejszenia masy pojazdu, poprawek w zawieszeniu i napinaniu łańcucha czy warunkach pracy załogi (choć nadal funkcjonowała ona w ciasnocie). W listopadzie 1935 r. ukończono drugi, udoskonalony prototyp, który stał się wzorcem produkcyjnym dla nowego czołgu. Wóz został przyjęty do służby pod koniec roku i otrzymał oznaczenie



Typ 2595 Ha-Go. W skrócie najczęściej był określany jako Typ 95 lub Ha-Go. Do 1945 r. w Japonii stosowano różną nomenklaturę modeli i typów uzbrojenia, bazując na kalendarzu imperialnym, liczącym od 660 roku p.n.e. lub stosując tzw. ery, czyli okresy panowania danego władcy. W przełożeniu na „język” europejskich oznaczeń wojskowych Typ 2595 oznaczałby Wzór 1935 (wz. 35), 2595 r. kalendarza imperialnego oznaczał bowiem 1935 r. kalendarza gregoriańskiego. Ha-Go było odnośnikiem producenta oznaczającym trzeci (Ha) model (Go) czołgu wyprodukowany w tej firmie, a wojskowi nazywali go również Ke-Go, gdzie Ke oznaczało lekki czołg.

Typ 95 wszedł do produkcji seryjnej od 1935 r., lecz dopiero w 1939 r. wyprodukowano więcej niż 100 egz. wozu. Montaż czołgów Ha-Go trwał do 1943 r. Według źródeł japońskich łącznie powstało ich 2378 szt., dane zachodnie mówią o 1161 wyprodukowanych pojazdach. Czołg ważył niespełna 7,5 t, a pancerz osiągał grubość do 12 mm. Uzbrojenie główne stanowiła zamontowana w wieży armata kal. 37 mm. Do obrony bezpośredniej przeznaczone były dwa karabiny maszynowe kal. 6,5 lub 7,7 mm, jeden umieszczony w kadłubie wozu, drugi w tylnej części

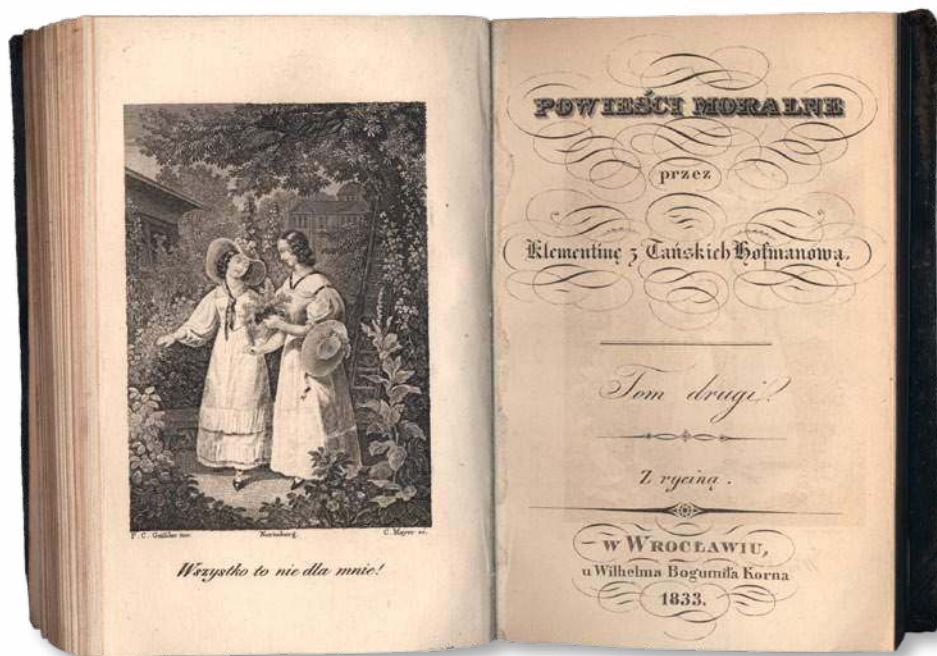
wieży. Silnik wysokoprężny produkcji Mitsubishi o mocy 110 KM pozwalał na osiągnięcie prędkości ok. 40 km/h na drogach, a zasięg wynosił ok. 200 km.

Załoga składała się z trzech osób – dowódcy, którego stanowisko znajdowało się w wieży, oraz kierowcy i strzelca umieszczonych w kadłubie pojazdu.

Czołgi Ha-Go były jednymi z podstawowych wozów bojowych wojsk japońskich. Użytkowano je na wszystkich teatrach działań cesarskiej armii – od Mandżurii, przez centralne Chiny, po Birmę i wyspy Pacyfiku.

Choć Typ 95 wszedł do służby w połowie lat 30., dopiero pod koniec dekady stanął naprzeciw wroga mogącego być poważnym zagrożeniem. W maju 1939 r. rozpoczęły się walki japońsko-sowieckie na pograniczu Mandżukuo i Mongolii. Starcia te zakończyły się porażką wojsk cesarskich i porzuceniem ekspansji w regionie kosztem ZSRR. Sowiecka artyleria przeciwpancerna zadała dotkliwe straty japońskim oddziałom pancernym. Po wybuchu wojny sytuacja nie uległa zmianie – zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie dość łatwo dawali sobie radę z Typem 95, głównie ze względu na słabość jego opancerzenia. W dalszym toku wojny operowanie czołgiem Ha-Go w trudnym, głównie gęsto zalesionym, terenie pozbawiało go jego największej zalety, czyli mobilności, a przeciwnik dysponował dużo lepszymi czołgami jak M4 Sherman.

SIOSTRA SŁAWNEJ KLEMENTYNY



„WZROST MÓJ JEST
MIERNY. KIBIĆ MAM
SKŁADNĄ, STAN
WCIĘTY, NOGĘ MAŁĄ,
RĘKĘ NIEDUŻĄ, TWARZ
PROPORCJONALNĄ,
RYSY ANI PIĘKNE, ANI
SZPETNE, LECZ WYRAZ
W OCZACH WESOŁY
I DOWCIPNY OŻYWIA
JE, DAJĄC CAŁEJ
MEJ POSTACI NIEJAKI
POWAB, KTÓRY WIELU
OSOBOM WIĘCEJ NAD
PIĘKNOŚĆ PODOBA SIĘ”



JOANNA
PUCHALSKA

Ilustracja z „Powieści moralnych”
Klementyny Hoffmanowej

Aleksandra z Tańskich Tar-
czewska, starsza siostra dużo
bardziej znanej Klementyny
z Tańskich Hoffmanowej,
wyznaje też w swoich wspo-
mnieniach, że dzieckiem
była upartym, krnąbrnym i psotnym.
Przekonała się o tym Izabella Czartory-
ska, która wzięła ją na czas jakiś do Puław,
gdy państwo Tańscy znaleźli się w trudnej
życiowej sytuacji. Raz jechała z nią karetą
przez folwark, gdzie pasły się krowy rasy
tyrolskiej, i usłyszała od zachwyconego
dziecka: „To nie może być, żeby wszystkie
krowy były waćpani”. Księżna tak ją lubiła,
że nie gniewała się wcale o „waćpanią”.

Innym razem podczas przechadzki po
ogrodzie dziewczynka, nie chcąc powalać

trzewiczków, zażądała, by księżna prze-
niosła ją przez kałużę. Izabella stwier-
dziła, że jest za ciężka, chciała wziąć ją za
rękę i tak pomóc przeskoczyć wodę. „Ej,
co tam waćpani gadasz – odparła rezolut-
nie mała. – Starszą jesteś ode mnie, więc
mnie możesz przenieść, inaczej z miejsca
się nie ruszę”. I księżna generałowa ziem
podolskich musiała zawołać ogrodniczka,
który uparciuchę przeniósł.

Z powrotem w Puławach

Po raz drugi dziewczynka znalazła się
w Puławach razem z rodzicami, gdy jej
ojciec dostał posadę sekretarza księcia
Adama Kazimierza. Pewnego wieczoru
w zajmowanej przez Tańskich oficynie
zjawił się lokaj z zaproszeniem na bal
dziecinny i kilkulatka pojechała karetą

do pałacu. Kamerdyner chciał zawiado-
mić o jej przybyciu matkę, która była już
na miejscu, ale Olesia odparła hardo, że
sama wejdzie. Śmiejąc się, otworzył drzwi
ogromnej sali i wpuścił ją „samiutką, ma-
lutką, wśród licznie zgromadzonych go-
ści”. Nie kłaniając się po drodze nikomu,
poszła prosto do mamy i pocałowałszy
ją w rękę, usiadła obok, bardzo kontenta
z siebie. To brawurowe entré rozśmie-
szyło wszystkich, a najbardziej książęcą
parę: „Olesia cały nasz dom za nic sobie
ceni, jedna jej matka tak szczęśliwa, że
się przed nią skłoniła” – padł komentarz.
„Szczęśliwy wieku dziecinny, tobie jed-
nemu wolno być szczerym bezkarnie” –
kończy opis tej sceny dorosła Aleksandra.

Lekcje przyrody u drugiej księżnej pani

Po śmierci ojca Olesia pojechała z matką
do wód do słowackiego Bardyowa
i po drodze wstąpiły do Łańcuta Elżbiety
z Czartoryskich Lubomirskiej. Duże wra-
żenie na Olesię zrobiła bogata dekoracja
pałacu, a zwłaszcza jeden jej motyw,

mianowicie liczne wizerunki ukochanego wychowanka księżnej marszałkowej. „W łańcucie można nauczyć historii naturalnej o »samcu«, a to na samej tylko osobie księcia Henryka Lubomirskiego; leci na suficie w postaci anioła – nagi, stoi jak Herkules – nagi, strzela jak Apollin – nagi, wzdycha jako Adonis – nagi, pilnuje Księżny Marszałkowej stolika – nagi, i dmucha jak Zefir – nagi”. Dalej autorka trafnie zauważa, co komu wolno i wypada. „Wymaluj no tylko, szlachcicu, siebie nagiego, każ ulepić z gliny twego ekonoma nagiego albo utoczyć z drewna podstarościgo z batem też nagiego – proboszcz nie da ci rozgrzeszenia, a sąsiedzi ogłoszą za wariata. Księżna zaś słynie z rozumu, biskupi ją błogosławią; wielkim panom i błaznom królewskim wszystko pozwolono”.

Kobieta o kobietach

Opuściwszy po śmierci ojca Puławę, już jako dorastająca panna mieszkała z matką i siostrami, Klemunią i Marynią, w Warszawie. Życie rodzinne i towarzyskie tu też dostarczało bogatego materiału do trafnych uwag o ludzkiej naturze. Jak wtedy, gdy panna Teresa Załuska, z którą ściągały się w parku, zemdlała i tłumaczyła się potem, że nie może wiele chodzić i biegać. „A tańcować możesz?” – spytała nasza bohaterka. „Choćby i trzy dni” – padła odpowiedź. „Otóż pomyślałam, dama z wielkiego świata w domu, gdzie skromne rozrywki, w spazmach i chora, a jak zagraja walca, szust z szezłaga do tańca. Adoratory na spazmy najlepsze doktory”.

O Annie Nakwaskiej pisze, że „mając męża, syna i wiele rozumu, najnierozsądniesze prowadziła życie”, i następnie zdradza szczegóły owego braku rozsądku znanej pamiętnikarki. Otóż trzech Francuzów przed wyjazdem z Warszawy zamieściło w „Gazecie Warszawskiej” podziękowanie dla warszawiaków, a w szczególności dla państwa Nakwaskich, którzy przyjęli ich gościnie i zapewnili wygody. „Kto tylko znał Nakwaską, czytając ten artykuł, konał od śmiechu, osobliwie też z tych wygód” – podsumowuje złośliwie autorka.

Zaręczyny-pajęczyny

„Ile razy z rana otwierałam okno, aby podlać kwiaty w doniczkach na nim stojące, Mieroszewski idąc do biura, kłaniał się i stał z kwadrans, póki nie ukończyłam mego zatrudnienia”. Ówże Jan Mieroszewski, syn hrabiego Mieroszewskiego, oświadczył się i za aprobatą pani matki został przyjęty. Ten pierwszy matrymonialny scenariusz nie wszedł w życie – ku wielkiej uldze zainteresowanej. Nawet nie to, żeby Mieroszewski był jej niemiły. Lubiła go i schlebiała jej jego zaloty, ale zakochać się nie zakochała, a poza tym bystrym okiem od razu wypatrzyła jego wady, które jej się nie podobały. Zaręczyny zerwano pod pierwszym nadarzącym się pretekstem, a wtedy z cienia wychynął od dawna podkochujący się w pannie kuzynek Marceli Tarczewski, rejent in spe, dotąd postrzegany jako kandydat do ręki Klemuni. Aleksandra przyzna potem: „Nie wiedziałam jeszcze, jak prawdziwa miłość pod pozorem

szacunku wcina się do serca, pomalutku postępuje, ale jak się raz do niego dostanie, z owego cichego nieśmiałka przemienić się może w wielowładnego pana”.

Pierwsze wyznania miłosne padły salonowym szyfrem. Każdy miał powiedzieć, w jaką istotę chciałby się przemienić po śmierci. Aleksandra zdecydowała się na kaczkę, bo „chodzi, pływa i lata”. Marceli natychmiast zechciał zostać kaczo-rem. Z kwiatów panna wybrała sobie lilię, a Marceli za-

pragnął stać się ogrodnikiem, aby mógł dla siebie jednego zrywać z niej kwiaty. Gdy oświadczyła, że chce być ładnym stolikiem, Marceli gotów był zmienić się w szczotkę do odkurzania. „Mama tak się śmiała, że aż ją nazajutrz bolały boki. Śmiałyśmy się i my, ale teraz, gdy to piszę, lepiej rozumiem i więcej się śmieję”. Dodajmy, że te wspomnienia powstały, gdy była mężatką z kilkuletnim stażem.

Oświadczyń, no i ślub!

Do nich doszło także w salonie. Siostry taktownie się ulotniły, mama jakby nigdy nic grała na fortepianie, a Marceli i Aleksandra pisali do siebie na kartkach:

„Ja cię uwielbiam, mogę spodziewać się wzajemności?”. „Tak godnego człowieka każdy szanuje”. „Będę mógł jutro błagać Mamę o twą rękę?”. „Możesz?”. „Więc nie odrzucasz mego serca?”. „Nie”. „Więc go przyjmujesz?”. „Może...”.

Matka naturalnie się zgodziła i nadeszła ta jakże ważna chwila. „Płakałam, bo ten dzień na zawsze mnie rozdzielał z Mamą. Śmiałam się, bo nie mogłam pojąć, jak ja tam pójść do pokoju, gdzie Marceli miał swoje łóżko przy moim, a ani Mamy, ani żadnej siostry nie będzie; lecz nadaremny był płacz i śmiech. Nic nie pomogło, Mama odeszła, a ja musiałam spać, gdzie mi posłano, i z tym, co się tam znajdował. Niech co chcą pisać poety, niech co chcą mówią kobiety, lecz podług mnie nie ma nic nieszczęśliwszego jak skromnie wychowana dziewczyna przez pierwsze dni po ślubie”. W następnym rozdziale dodaje: „Kochałam zawsze Marcelka, ale taki żal do niego miałam za różne mi po ślubie wyrządzone niecnoty”. Szczęśliwie wszystko dobrze się ułożyło, mąż jej się trafił szczerze przywiązany i żal za niecnoty rychło minął, bo napisała dalej: „Dziś trzeci rok po ślubie jestem tysiąc razy szczęśliwszą”.

Co wyrosło z niesfornego dziecka

W czasie powstania listopadowego pani Tarczewska weszła do Związku Dobroczynności Patriotycznej jako jedna z pięciu założycielek, obok wybranej na przewodniczącą siostry Klementyny, już wówczas Hoffmanowej, i generałowej Katarzyny Sowińskiej. Po powstaniu Klemunia musiała wyjechać na emigrację i siostry raz tylko się widziały. Koniec życia był dla Olesi trudny. Zmarł ukochany mąż, z dwanaścioro urodzonych dzieci zostało troje, z których zdaje się jedno tylko było jej naprawdę bliskie.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa jest autorką wielu publikacji. Jej siostra – właściwie tej jednej (choć były też inne próby literackie). Ale za to jakiej! „Historię życia mego. Wspomnienia warszawianki” czyta się niczym dobrą powieść o tym, jak rezolutny brzdąc, zwracający się do księżnej per waćpani, staje się bystrą i mądrą życiową kobietą, która sama o sobie mówi: „Zgryzot mam mało, bo nie lubię plotków i nikomu nic nie zazdroszczę. Staram się nikogo nie obrazić, mam wiele trafności, nikomu nie dam ubliżyć sobie i zawsze przy tym zostanę: bo kto chce, żeby go poważano, niech się sam szanuje”.



Mąż Aleksandry Marceli Tarczewski



WIELKĄ ZMORĄ NASZYCH PRZODKÓW BYŁ NIEDOSYT. OD CZASÓW PREHISTORYCZNYCH AŻ PO LATA NOWOŻYTNE CZŁOWIEK MUSIAŁ SIĘ ZASTANAWIAĆ, W JAKI SPOSÓB ZDOBYĆ ŻYWNOSĆ DLA SIEBIE I SWOICH BLISKICH

terminu przydatności produktów do spożycia. Im mniejsze straty żywności, tym większe szanse na jej wykorzystanie i dostępność dla konsumenta. Kluczowym dla nas wydarzeniem w historii przechowywania było – rzecz jasna – wynalezienie lodówki, która spowodowała, że możemy w niedzielny obiad zjeść pomidorową z sobotniego rosółu. Nasi przodkowie jednak nie mieli tak łatwo.

Suszone

Termin przydatności do spożycia określa czas, w jakim z daną żywnością rozprawić się mogą drobnoustroje, takie jak bakterie czy grzyby. Dzisiaj jesteśmy na tyle mądrzy, by móc stwierdzić, że te poczwary najbardziej upodobały sobie środowisko wodne. Nie wiedzieli tego na pewno ludzie starożytności, chociażby z tego powodu, że nie znali pojęcia bakterii. Pierwszy raz bowiem zauważył je w XVII w. holenderski uczony Antoni van Leeuwenhoek. Mimo braku tak elementarnej wiedzy już w starożytnej Azji oraz na Bliskim Wschodzie intuicyjnie używano techniki suszenia produktów do przedłużenia ich przydatności do spożycia. Podobne procedury odnotować można również na innych kontynentach. W Ameryce słynnym pożywieniem Indian był permikan, czyli suszone mięso upolowanych zwierząt. Metoda suszenia dotarła również do Europy – od starożytnej Grecji po Cesarstwo Rzymskie. Wzmianki na ten temat doszukać się możemy w książce „O sztuce kucharskiej ksiąg 10” autorstwa Apicjusza, który żył na przełomie er. Jego dzieło poświęcone żywieniu piętno swe odciskało na potrawach aż do

DOBRODZIEJSTWO LODÓWKI



**KRZYSZTOF
ŻARYN**

Dopiero epoka nam współczesna zapewnia dobrobyt związany z łatwym i nieograniczonym dostępem do jedzenia dla większości ludzi. Niewątpliwie wiąże się to z niespotykanym wcześniej tempem

rozwoju gospodarczego i naukowego. Naukowcy dbają, by produkcja substratów odżywczych była na wysokim poziomie. Rolnicy starają się, jak mogą, uprawiać surowce do produkcji upragnionych potraw, a kucharze stają na głowie, by efekt końcowy był przyjemny dla konsumenta i nie powodował dolegliwości zdrowotnych. Żeby jednak rozwój gałęzi gospodarczej, jaką jest produkcja i przetwórstwo artykułów żywnościowych, mógł nabrać tak mocnego rozpędu, niezbędny był jeden element technologiczny. A mianowicie wynalezienie sposobu na wydłużenie

epoki średniowiecza. Opisywał on tam sposób suszenia potraw z wykorzystaniem słońca, a suszono owoce, mięso, grzyby i przede wszystkim zioła.

Słodzone

Sposobem na walkę z psuciem żywności przez drobnoustroje było wytworzenie warunków niesprzyjających ich aktywności życiowej. Manewrem, który miał wprowadzić taki zamęt, była zmiana ciśnienia osmotycznego. To zjawisko bowiem powodowało odpływanie wody z przechowywanego produktu. Aby uzyskać taki efekt, do przechowywania używano soli i cukru. Ten ostatni, w pewnej formie, stosowany w starożytnym Rzymie pod postacią soku z winogron, czyli moszczu, z łacińskiego zwanego defutrum. Pierwotnym zadaniem tego wynalazku było słodzenie. Wywar dodawano przede wszystkim do cierpkich win, by nadać im łagodniejszego słodkawego smaku. Efektem dodatkowym była dłuższa przydatność do spożycia. Oprócz wina specyfik ten używany był również do owoców oraz mięsa. Dowodem na szerokie zastosowanie tego procesu przechowania żywności były odkrycia archeologów, którzy zauważyli w kościołach antycznych mieszkańców Rzymu duże stężenia ołowiu. Jak się okazuje, gotowanie moszczu z winogron w naczyniu ołowianym skutkowało uwalnianiem się trującej substancji – octanu ołowiu, który odkładał się w wielu narządach oraz kościach. Nie była to oczywiście bezpośrednia przyczyna śmierci osób narażonych na ten proces, jednak nie można powiedzieć, żeby działał on prozdrowotnie.

Słony smak potraw

Jeżeli chodzi o wpływ soli na długość przechowywania żywności, to tutaj śmiało możemy popatrzeć na własne podwórko. Za czasów Piastów sól była jednym z bardziej przydatnych substratów wydobywanych na terenach Polski. Jej stosunkowo duża dostępność mimo wysokiej ceny pozwoliła na zastosowanie jej także do przechowywania przeróżnych produktów spożywczych. Na podstawie doświadczeń, prób i błędów odkryto, że idealnym stężeniem soli, w którym ginęły drobnoustroje, był 25-procentowy roztwór. Sól wymieszana z wodą w takich proporcjach tworzyła solankę

wykorzystywaną przede wszystkim do przechowania mięs, ale również serów, warzyw i grzybów. Wadą tego procesu był bardzo intensywny, słony smak potraw. By uniknąć tej niedogodności, próbowano do konserwacji używać zamiennie przypraw ziołowych. Efekt jednak był daleki od spodziewanego. Sól pozostała niekwestionowanym liderem na rynku spożywczym. Solankowe eldorado trwało w państwie polskim aż do 1368 r., w którym Kazimierz Wielki wydał tzw. statut żupny. Dekret ten ograniczył dostęp do wydobywanej soli i zgodnie z prawem regale królewskiego zmonopolizował handel tym surowcem na rzecz kopalni będącej w gestii skarbu monarchii. Mimo to sól nadal była dobrym źródłem przedłużania terminu przydatności do spożycia, tyle tylko że już mniej powszechnym. Była również elementem innej technologii przechowywania żywności na terenach polskich – a mianowicie kiszenia.

Ogrzewać czy chłodzić?

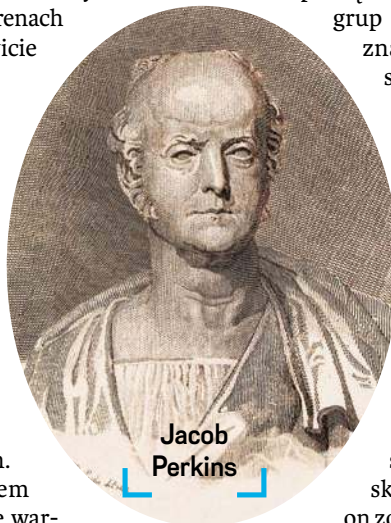
Gdy już odkryto działanie drobnoustrojów i cechy ich rozwoju, zaczęto rozmyślać nad bardziej skomplikowanymi sposobami walki z wrogiem. Ważnym czynnikiem okazało się poznanie wartości skrajnych temperatur, przy których giną bakterie i grzyby. Naukowcom od razu przyszło do głowy, że głównym czynnikiem pozwalającym na zachowanie przydatności do spożycia artykułów będzie wysoka temperatura, która spowoduje zabicie mikroorganizmów. Odkryciem tym popisał się francuski uczony Louis Pasteur, który bardzo dokładnie zgłębiał naukę nad mikroflorą. W 1862 r. przeprowadził pierwszy proces pasteryzacji (czyli doprowadzenia produktu do takiej temperatury, by bez negatywnego wpływu na tenże produkt uniczywnić drobnoustroje chorobotwórcze). Ta technologia jest do dziś wykorzystywana w konserwacji żywności i nie tylko.

Dla konsumenta ważniejsze jednak były doświadczenia z zastosowaniem

niskich temperatur w procesie przechowywania żywności, ponieważ doprowadziły one do wynalezienia niezbędnego przedmiotu każdej kuchni – lodówki. Zależność między zimnem a dłuższym przechowywaniem znali już starożytni Chińczycy. Jednak to wikingowie pierwsi stworzyli coś na kształt lodówki. Przechowując mięso w specjalnie przygotowanych dołach wypełnionych lodem, cieszyli się dłuższą trwałością surowca. W części kontynentalnej Europy – w tym na terenie Rzeczypospolitej – dużą popularnością cieszyły się ziemianki, czyli schronienia wykopane w ziemi, które dawały delikatnie obniżoną temperaturę przechowywania. Pierwsze chłodnie domowe w Europie pojawiły się dopiero w XVII w. Znaczną popularność prototypy chłodziarki zyskały w Stanach Zjednoczonych w XIX w. Stało się to za sprawą szekersów – protestanckich grup religijnych – którzy byli znani z konstrukcji takich sprzętów.

Aby lodówka mogła powstać w formie, jaką wszyscy znamy, trzeba było kilku odkryć naukowych – m.in. zastosowania metody odparowania cieczy w próżni odkrytej przez Williama Cullena. Z odkrycia tego szkockiego chemika, a także doświadczeń Olivera Evans skorzystał Jacob Perkins i to on został uznany za wynalazcę

chłodziarki, budując w 1835 r. maszynę obniżającą temperaturę. Jako substancji chłodzącej w cyklu wielu przemian fizycznych użył eteru. Późniejsze etapy wdrażania to ulepszanie prototypu i dostosowanie do działania w przedsiębiorstwach piwowarskich, winiarskich oraz w gospodarstwach domowych. Pierwsze lodówki zaczęły być powszechnie dostępne w 1913 r. w Stanach Zjednoczonych i nosiły nazwę: DOMELRE (domestic electric refrigerator). Chociaż dziś nie wyobrażamy sobie życia bez tego domowego magazynu żywności, to służy on człowiekowi jedynie od 100 lat. Powinniśmy doceniać udogodnienia, które przynosi nam nauka. Nie tylko wtedy, gdy odetną nam prąd na kilka godzin i połowa zawartości lodówki nadaje się do wyrzucenia.



Jacob Perkins

IMIENINY ZIUKA



Archiwum
Akt
Nowych

**OBCHODY IMIENIN JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
ZAPOCZĄTKOWALI LEGIONIŚCI W 1915 r. W OKRESIE
MIĘDZYWOJENNYM TEGO DNIA ŚWIĘTOWAŁA CAŁA
POLSKA. ŚMIERĆ MARSZAŁKA NIE PRZERWAŁA TRADYCJI
– DO 1939 r. ODPRAWIANO NABOŻEŃSTWA I SKŁADANO
KWIATY PRZED BELWEDEREM, A RADIO NADAWAŁO
PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA IGNACEGO MOŚCICKIEGO**



**KATARZYNA
WYSOCZYŃSKA**

Głównymi organizatorami obchodów imienin Marszałka były oczywiście wojsko, Związek Strzelecki oraz Związek Legionistów. Każdy chciał tego dnia życzyć hołd ukochanemu Wodzowi. W kolejce do Ojca Niepodległości ustawiały się tłumy, a poczta przeżywała prawdziwe obłężenie – z całej Polski przysyłano życzenia, laurki, utwory sceniczne. Część tych pamiątek zachowała się w materiałach archiwalnych Józefa Piłsudskiego oraz Muzeum Marszałka w Belwederze, które znajdują się w zasobie Archiwum Akt Nowych.

Prócz dowodów serdeczności Marszałek otrzymywał dary – złoty zegarek od legionistów z napisem „Ukochanemu Komendantowi – korpus oficerski”, szablę,

ryngrafy, rzeźby. Aleksandra Piłsudska wspominała, że były to niekiedy prezenty tyle oryginalne, ile kłopotliwe. „Pamiętam – pisała – że na jedne imieniny mąż dostał dwa psy, przeszło dziesięć królików, jedną owcę, sarenkę, lisa, gęsi i wojowniczego koguta”. Prezentem imieninowym był również tytuł Pierwszego Marszałka Polski, który Ogólna Komisja Weryfikacyjna przyznała Józefowi Piłsudskiemu 19 marca 1920 r.

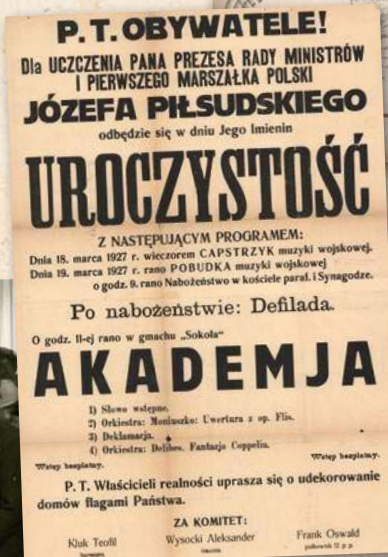
W 1926 r., kiedy Piłsudski mieszkał już w Sulejówku, organizacją obchodów zajęła się Komenda Okręgu Warszawskiego Związku Strzeleckiego. Były to zawody marszowe, nazwane „Marszem Strzeleckim w Dniu Imienin Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Członkowie związku w pełnym umundowaniu i uzbrojeniu musieli pokonać 27-kilometrowy odcinek prowadzący z Belwederu, gdzie wyznaczono start, do bramy „Milusina”. Świętowania imienin nie przerwały wyjazdy Ziuka na Maderę,

do Egiptu czy Wilna. Za nim wędrowały karty z życzeniami oraz prezenty.

Po śmierci Józefa Piłsudskiego do obchodów imienin włączała się Polonia na całym świecie – Ministerstwo Spraw Zagranicznych przysyłało zarządzenia do wszystkich placówek dyplomatycznych z wytycznymi organizacyjnymi wieczorów poświęconych pamięci Marszałka. Imieniny obchodzono z wielką powagą i skupieniem. Organizowano odczyty, deklamacje utworów dotyczące osoby Marszałka Piłsudskiego. Odprawiano nabożeństwa, organizowano koncerty pieśni patriotycznych, a także wysyłało listy hołdownicze do Aleksandry Piłsudskiej.



**Imieniny Marszałka Józefa
Piłsudskiego w Belwederze, 1925 r.**



Organizowanie imienin Marszałka świadczyło o wielkim szacunku, jakim żołnierze go darzyli, o przywiązaniu Polaków do tradycji, służyły budowaniu patriotyzmu i stanowiły dowód na to, że Piłsudski był dla wielu symbolem państwowości polskiej.

**Plakat uroczystości imieninowych
Józefa Piłsudskiego oraz
przygotowana dla niego laurka**



POLSKI SAMOŁOT DLA SZACHA IRANU



**KATARZYNA
BRĄKOWSKA**

Jak donosiła przedwojenna prasa polska, prezydent RP Ignacy Mościcki przesłał irańskiemu następcy tronu szachowi Mohammadowi Rezie Pahlawiemu osobliwy prezent z okazji jego ślubu z egipską księżniczką Fawitią. Był to... samolot turystyczny RWD-13, zaprojektowany na zamówienie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) w zakładach RWD w Warszawie. Zaprojektowali go Stanisław Rogalski, Jerzy Drzewiecki i Leszek Dulęba. Konstruktorzy opierali się na doświadczeniach zebranych z eksploatacji poprzednich konstrukcji RWD-6 oraz RWD-9. Egzemplarz подарowany szachowi irańskiemu nosił numer seryjny 285 i został oznaczony polskim cywilnym numerem rejestracyjnym SP-BNY.

Oblatany 6 kwietnia 1939 r., trzy dni później wyruszył w drogę. Pilotowali go kpt. Stefan Kryński i dr Eugeniusz Przysiecki. Trasa przelotu z Warszawy do Teheranu wynosiła ok. 4,5 tys. km. Zanim wylądowali na lotnisku w Teheranie 14 kwietnia 1939 r., musieli się zmierzyć

z trudnymi warunkami atmosferycznymi, lecąc nad Karpatami, Bałkanami oraz morzem. Najgroźniejszy okazał się ostatni odcinek trasy z Bagdadu do Teheranu – 900 km nad pustkowiem i górami, gdzie w razie awarii nie dałoby się bezpiecznie wylądować. SP-BNY to dopiero drugi polski samolot, który wylądował w Iranie. Przedtem królestwo szacha odwiedził w 1932 r. ppłk Stanisław Karpiński na swej maszynie Lublin R-Xa bis „Srebrny Ptak”. Przyłot polskiego samolotu turystycznego wzbudził duże zainteresowanie społeczeństwa irańskiego. Obaj piloci wrócili do kraju samolotami pasażerskimi. Po dostarczeniu do Iranu skreślono SP-BNY z polskiej ewidencji lotniczej.

Przyjrzyjmy się samym pilotom.

Dr Eugeniusz Przysiecki (1910–1943), z wykształcenia lekarz, to wybitny pilot sportowy, instruktor i pilot doświadczalny RWD, podczas II wojny światowej kapitan pilot PSP na Zachodzie, ojciec dziennikarza Krystiana Przysieckiego znanego z programu magazynu reporterów „Zawsze po 21”. Kpt. Stefan Kryński (1905–1940), absolwent Szkoły Podchorążych w Warszawie oraz Oficerskiej Szkoły Lotnictwa w Grudziądzu i Dęblinie, był też m.in. komendantem dywizyjnego Ośrodka Przysposobienia Wojskowego Lotniczego w Rumii oraz adiutantem prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Jeszcze podczas

służby w Polsce zaprojektował odznakę obserwatora i pilota Morskiego Dywizjonu Lotniczego.

W czasie II wojny światowej obaj piloci trafili do 300 Dywizjonu Bombowego Ziemi Mazowieckiej. Niestety nie dane im było doczekać końca wojny. Eugeniusz Przysiecki wraz z pięcioosobową załogą w nocy 22–23 kwietnia 1943 r. odbywał lot na samolocie Vickers Wellington nr HE 291, aby zaminować rejon St. Nazaire. Z tego lotu nie powrócili do bazy. Dopiero po wojnie udało się ustalić, że zostali zestrzeleni przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. Kpt. dr Eugeniusz Przysiecki został pochowany na cmentarzu La Baule – Escoublac we Francji. Z kolei załoga innego wellingtona (nr R 1035), w której znalazł się kpt. Stefan Kryński, 28 grudnia 1940 r. otrzymała rozkaz zbombardowania zbiorników paliw i rafinerii w Antwerpii. Zadanie wykonali. Niestety kłopoty techniczne spowodowały, że samolot rozbił się podczas podchodzenia do lądowania na własnym lotnisku w Swinderby. Z pięcioosobowej załogi zginęło dwóch jej członków, w tym kpt. Kryński. Spoczął na cmentarzu w Newark. Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Walecznych.

**N
A
C**

1

**W MARCU 2018 r. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO UDOSTĘPNIŁO
ZWIEDZAJACYM „CELE BEZPIEKI” – POMIESZCZENIA DAWNEGO ARESZTU
WEWNĘTRZNEGO MINISTERSTWA BEZPIECZENSTWA PUBLICZNEGO. OPRÓCZ
WNĘTRZ MAJĄCEJ ZŁĄ SŁAWĘ „KOSZYKOWEJ” MOŻNA OBEJRZEĆ TAM WYJĄTKOWE
EKSPONATY – PRZEDMIOTY WYKONANE PRZEZ WIĘZNIÓW BEZPIEKI. KAŻDY Z TYCH
EKSPONATÓW MA SWOJĄ HISTORIĘ – SZCZEGÓLNA, CIEKAWA, WZRUSZAJĄCA**



**ANDRZEJ
ZAWISTOWSKI**

Podporucznik Ruta Czaplińska „Ewa” była 28-letnią studentką łódzkiego oddziału warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej. Jednocześnie działała w antykomunistycznej konspiracji – stała na czele Wydziału Łączności Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Aresztowana w 1946 r., półtora roku później otrzymała wyrok 10 lat więzienia. Po latach, wspominając jeden z dni uwięzienia, pisała: „Ten mój dzień jest też pełen liczenia. Liczę wszystko, poczynawszy od dni, tygodni, miesięcy dzielących mnie od wolności. Zaraz, pierwszego dnia pobytu, liczyłam sobie, ile jeszcze dni spędzę w więzieniu, przeliczywszy sobie pozostałe jeszcze trzy lata i siedem miesięcy na tygodnie, na liczbe kąpeli w łaźni, na przypuszczalną liczbę rewizji, na dni”.

Mimo że osadzeni byli poddani ostremu regulaminowi, starali się oswajać dzielące ich od wolności dni. Szukali zajęć, które mogły przełamać monotonię więziennego schematu. Służyły temu m.in. przedmioty wykonywane w ukryciu przed personelem więziennym. W „Celach bezpieki” można obejrzeć niektóre z nich, np. szachy zrobione z chleba. Ten wyjątkowy zestaw pionów i figur wykonała wspomniana już Ruta Czaplińska w więzieniu na warszawskim Mokotowie. Były one prezentem imienninowym dla innej więźniarki – Barbary Otwinowskiej skazanej na trzy lata więzienia w procesie osób związanych z działalnością rtm. Witolda Pileckiego.

Autorka szachów była znana z tego, że nawet w najgorszych warunkach umiała poradzić sobie z więziennymi trudnościami. Gdy wspo-



minała swoje uwięzienie w Fordonie, gdzie w 1948 r. przewieziono ją z Warszawy, zapisała: „Stojak na miednicę znajduje się w kącie, po lewej stronie drzwi, niewidoczny z wizjerki. To moje ulubione miejsce odpoczynku. Ale i pracy! Tak, pracy – bo tutaj mogę robić to, co niedozwolone”.

To, że szachy powstały z chleba, ma jeszcze jedno – wyjątkowe – znaczenie. Ruta Czaplińska pisała: „Chleb, wydawany rano, musiał wystarczyć na cały dzień. Głód był naszym nieodłącznym towarzyszem. Nie odstępował nas ani w dzień, ani w nocy, gdy nawet przez sen nie udawało się spróbować ani kawałeczka chleba, bo zawsze w jakiś sposób był niedostępny”. Świadoma rezygnacja ze zjedzenia – nawet niewielkiego kawałka wytęsknionego chleba, jaki był niezbędny do stworzenia kolejnej figury – była szczególnym poświęceniem.

Tego typu przedmioty, jak właśnie szachy, powstawały więc przez dłuższy czas. Stanisław Pliszczyński „Nikodem” – żołnierz AK, skazany w 1946 r. na trzy lata więzienia, wspominał: „Zrobiłem też piękne szachy z chleba. Sliczne szachy, robiłem parę tygodni. Niestety nie udało mi się wynieść, bo to się za bardzo podobało tym wszystkim służbom więziennym. Powiedzieli, że tego nie wolno wywozić, i zostały tam”. Ruta Czaplińska miała więcej szczęścia. Podsumowując spotkanie z adwokatem, zapisała: „Z tego spotkania odniosłam tylko jedną korzyść, a mianowicie, że wsunęłam mu do teczek moje pamiątki z chleba, które chciałam przekazać rodzinie”.

Ruta Czaplińska wyszła na wolność 5 kwietnia 1956 r.
– równo dziesięć lat po aresztowaniu. Z zasadzonego w 1947 r.

wyroku nie darowano jej ani jednego dnia. Zmarła w 2008 r. Wykonane przez nią szachy Barbara Otwinowska, wraz z niemal 50 innymi pamiątkami, przekazała Muzeum Powstania Warszawskiego. Wiele z nich można obejrzeć dziś w „Celach bezpieczeństwa”. ■



„WIERZYMY GŁĘBOKO, ŻE PIĘKNE BYŁO
ZIARNNO WAZĘJ PRACY W TĘŻE ZIEMIE
POLSKA, ZWYCZAJ, ŻYTY PIĘKNA I MŁODA
KRWIA I PRODUKCI ZIEMIA TA ZOSTAŁA
NADZIOCA, AŻY KIE WYRÓBŁ Z NIEJ
NAJPIĘKNIJSZY ŚWIĘC. DLA KTOREJ
DO NIEKÓR POTRZĄBIA ŻYŁO, WALCZYĆ
I UMIEKAĆ WSZYSTKIE ŚŁACZYNIE
MYŚLĄCY POLACY - A JEST TO
NIEPODLEGŁOŚĆ I POTĘGA POLSKI”.

THE STRONGLY BELIEVES THAT THE DEED
OF FOUR MEN WHICH WAS DONE IN THIS
SOIL WAS TOO BEAUTIFUL, THE BLOOD
AND ASKED TOO INDEED AND YOUR;
FOR THE SOIL WOULD BE THE GREATEST
FRUIT, FOR WHICH ALL MERE THINGS WERE
LIVED, FREEDOM AND ALSO THE RIGHT OF
INDEPENDENCE AND STRENGTH OF POLAND".



**Materiał przygotowany
przez zespół Muzeum
Powstania Warszawskiego**



**Muzeum Powstania
Warszawskiego**

WIAZANIE HISTORII

Pro memoria



**PAWEŁ
KOWAL**

Pod choinką znalazłem dwa kolejne tomy „Pro memoria”, czyli dzienników kard. Stefana Wyszyńskiego. Można by godzinami rozmawiać o wszystkim, o czym pisze prymas Polski. Ale czy w Polsce już nikt nie czyta książek, że, nie waham się tego napisać, kluczowe źródło do naszych dziejów XX wieku otacza milczeniem?

Bp Krzysztof Wętkowski z Gniezna, jednej ze stolic biskupich Stefana Wyszyńskiego, pyta przy okazji 70. rocznicy wstąpienia kardynała na urząd prymasa Polski: „Czy kard. Wyszyński odnalazłby się w naszej rzeczywistości? Co powiedziałyby o dzi-

siejszej sytuacji społecznej, politycznej i kościelnej?”. Jedno z pewnością mówią „Pro memoria” współczesnym Polakom: mało kto u nas tak poważnie traktował wezwanie do miłowania nieprzyjaciół. Każdy niemal zapis z czasów uwięzienia o tym mówi. Jest o czym pomyśleć!

Politycznie prymas nie odnalazłby się w żadnym z dzisiejszych obozów politycznych: do nacjonalizmu odnosił się z krytycyzmem niemalym – widać to nie tylko w wydanych kilka lat temu listach Marii Winowskiej, zaufanej prymasa, i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W opublikowanych właśnie „Pro memoria” z 1958 r. wychodzi to choćby w ostatnich partiach tekstu w kontekście ocen nacjonalizmu ukraińskiego, gdy prymas podczas pobytu w Rzymie starał się torpedować pomysł beatyfikacji abp. A. Szeptyckiego. Oczywiście „ukrainofilem” z pewnością Wyszyński nie był, ale

czuł się odpowiedzialny za greckokatolickich duchownych w Polsce.

Nie odbywał też sentymentalnych podróży do II Rzeczypospolitej, zdawał sobie sprawę ze słabości przedwojennej Polski. Nie czekał na III wojnę światową, starał się jednak urządzać polskie sprawy, na ile pozwalała sytuacja, w tym jak najlepiej na zachodnich ziemiach. Uznawał nie tylko terytorialny, lecz i faktyczny polityczny stan rzeczy nad Wisłą, w większym stopniu, niż się powszechnie uważa. Widać to nie tylko w kontekście jesiennych wyborów z 1952 r., lecz i w jego nader realistycznym stosunku do ambasadora legalnych, formalnie rzecz biorąc, władz RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papéegego na marginesie konklawe 1958 r.

Wyszyński był człowiekiem pracy – pisał nieraz o tym, że decyduje się pracować także w niedzielę. Czego więc uczy współczesnych Polaków? W życiu: miłości nieprzyjaciół i pracowitości, a w polityce realizmu i szacunku nawet dla wrogów.

GÓRNA PÓŁKA

Nie tylko Roosevelt



**ANTONI
DUDEK**

To oczywiste, że czwarty tom imponującej rozmachem historii USA pióra Piotra Zaremby, dotyczący drugiej połowy lat 30., musiała zdominować postać Franklina Delano Roosevelta.

Muszę przyznać, że nie potrafię w dziejach najnowszych znaleźć innej postaci, która dotknięta osobistym nieszczęściem (choroba Heinego-Medina osadziła FDR na wózku inwalidzkim jeszcze przed czterdziestką, gdy jego kariera dopiero się rozkręcała), potrafiłaby osiągnąć sukces polityczny w tej skali. Wprawdzie wprowadzona w 1951 r. XXII poprawka do konstytucji USA uniemożliwia powtórzenie komukolwiek sukcesu FDR, cztero-

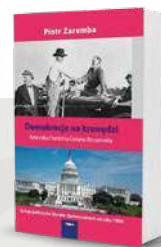
krotnie (!) wybieranego do Białego Domu, ograniczając liczbę kadencji prezydenta USA do dwóch, ale nie zmienia to faktu, że był on w dziejach tego państwa prawdziwym republikańskim królem.

Piotr Zaremba wprowadza czytelnika w kulisy owej republikańskiej monarchii FDR nie tylko ze znajomością rzeczy, ale i w znakomitym stylu. Co jednak najważniejsze, nie dopuścił do zdominowania tego tomu przez postać charyzmatycznego prezydenta, który potrafił ją sprzedać milionom m.in. z pomocą radia. Pozwala natomiast swoim czytelnikom lepiej zrozumieć, w jaki sposób USA udało się w okresie rządów Roosevelta wyjść z najgłębszego w dziejach kryzysu gospodarczego, a następnie stopniowo przełamać bardzo silne nastroje izolacjonistyczne. Trzeba bowiem pamiętać, że choć Polakom FDR kojarzy się głównie z jałtańską zdradą, to z punktu widzenia historii powszechnej pozostaje głównym sprawcą zaangażowania USA w II wojnę

na obszarze Europy. A nie trzeba dużej wyobraźni, aby pojąć, w o ile gorszej sytuacji znalazłby się nasz kontynent, gdyby Amerykanie skoncentrowali wszystkie siły na walce z Japonią, traktując działania wojenne w Europie jako drugorzędne.

Z ogromnej liczby wątków, jakie porusza autor w obejmującej niespełna dziesięć lat (1933–1941) książce, najciekawsze było dla mnie spojrzenie na rozwój ekspansjonizmu III Rzeszy oczami zarówno FDR, jak i amerykańskiej klasy politycznej. Zaskoczyła mnie informacja, że w ciągu całego 1941 r., a zatem roku, w końcu którego nastąpił atak na Pearl Harbor, Roosevelt mówił publicznie o Niemcach hitlerowskich ok. 150 razy, o Japonii zaś wspominał czterokrotnie. Ta statystyka wyjaśnia, jakim szokiem dla amerykańskiej opinii publicznej był japoński atak.

P. Zaremba,
„Demokracja na krawędzi. Ameryka Franklina Delano Roosevelta”,
Warszawa 2018





Dyrektor artystyczny
Michał Korsun z aktorami



Fotograf
Cezary
Pomykało
ustawia
światło

Parafrazując najśłynniejszą sentencję autorstwa ks. Benedykta Chmielowskiego, można by rzec: „Arystokracja jaka jest, każdy widzi”.

Tylko jak ją pokazać i gdzie? Jeżeli chodzi o kostiumy, to byłem spokojny, gdyż wypożyczalnia filmowa Retro-Pasje Małgorzaty Retkowskiej i Michała Kępińskiego wielokrotnie zapewniała nam mundury (m.in. SS, MO, Ludowego Wojska Polskiego), odzież cywilną z okresu przedwojennego i lat 70., a także rekwizyty. Ale to nie wszystko. Właścicielka Retro-Pasji jest projektantką kostiumów, a swoje zamiłowanie do mody historycznej wyraża, projektując suknie dla prawdziwych dam, które można podziwiać m.in. na wystawie „W garderobie Madame Volter”. I to właśnie jedna z tych kreacji zainspirowała mnie do wyboru tematu okładki. Wyzwanie teraz polegało na zaimplementowaniu energii w dosyć „statyczny temat”.

Arystokracja przedwojenna, którą znam z czarno-białych zdjęć, kojarzy mi się z wyniosłym, poważnym towarzystwem. Wszyscy wprawdzie pięknie ubrani, ale sztywni, jakby połknęli kij od szczotki. No trudno. A jakby zachował się hrabia obłany winem przez lokaja? Rozważając to hipotetyczne zagadnienie, zacząłem poszukiwać aktorów do odegrania takiej scenki. Ale zanim zacząłem, to już skończyłem, Małgorzata Retkowska bowiem, prezentując swoją kreację, przeistoczyła się w prawdziwą hrabinę, której

potrzebowałem. Z kolei Michał Kępiński, doświadczony w bojach filmowo-rekonstruktorskich, awansował na lokaja. Brakowało tylko hrabiego.

Doskonałego kandydata znalazłem w osobie Henryka Kuleszy z Grupy Rekonstrukcji Historycznych Ludności Cywilnej, który posiadał atut w postaci własnego wąsa. Bokobrody zapewniła niezastąpiona w temacie sztucznych zarostów charakterzatorka Joanna Wasilewska. Arystokracja to także eleganckie wnętrza. Z dużą ulgą przyjąłem zgodę Katarzyny Wasilewskiej na wykonanie sesji w restauracji Dom Polski przy ul. Belwederskiej 18a w Warszawie. Restauracja mieści się w dwukondygnacyjnym budynku pełnym sal o różnych wystrojach, cechujących się wyszukaniem smakiem i elegancją. Ja i fotograf Cezary Pomykało wybraliśmy „pokój orientalny”, który z antykami, starymi obrazami i bibelotami bardzo pasował do klimatu zdjęcia.

To, co nas ujęło, to gościnność i gotowość pomocy osób pracujących w restauracji Dom Polski. Menedżer Damian Szymański zagwarantował nam komfort pracy, udostępniając całe piętro na sesję, przy okazji fachowo doradzając dobór wyszukanych dań. Z kolei kelnerka Marta Mika pomogła wystylizować perfekcyjnie „arystokratyczny stół”. Stylowe sztucce użyły nam wypożyczalnia gastronomiczna Event Equipment Service.

MICHAŁ KORSUN



Marta Mika – dobry
(i pomocny) duch sesji



Jedno z dań
menu restauracji
Dom Polski



Henryk Kulesza w garderobie
wypożyczalni Retro-Pasje



Hrabina (Małgorzata Retkowska)
i jej kamerdyner (Michał Kępiński)



Kreacja projektu
Małgorzaty
Retkowskiej



Wstępny
szkic
koncepcji



Bohater drugiego planu –
fotograf Cezary Pomykało
(pierwszy z lewej)

DAR WANDY POZNAŃSKIEJ

W czerwcu tego roku minie 20 lat od utworzenia Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego przy Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Ta niewielka placówka pozyskuje i opracowuje wszelkie materiały dotyczące historii polskiej dyplomacji oraz uchodźstwa wytworzone po 1918 r. Prowadzi również działalność naukową i edukacyjną. Powstanie tej instytucji wiąże się z osobą żyjącej od 1945 r. na emigracji w Kanadzie Wandy z Dmowskich Poznańskiej, wdowy po Karolu Poznańskim, ostatnim konsulu generalnym II RP w Londynie. Pod koniec swojego długiego życia (1898–2003) zaprzęgnęła przekazać archiwum rodzinne do Polski.

Władze ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy z wielkim zainteresowaniem podjęły temat i dzięki współpracy władarzy miasta udało się pozyskać i wyremontować budynek na siedzibę muzeum. Początkowo lwią część ekspozycji stanowiły meble, dzieła sztuki oraz dokumenty przekazane przez ofiarodawczynię.

Cała jej kariera zawodowa, a także jej męża była związana ze służbą Polsce. Już w 1918 r. jako młoda osoba doskonale wykształcona, władająca kilkoma językami, została zatrudniona w charakterze stenotypistki w parlamencie odradzającego się państwa. Wielokrotnie uczestniczyła w zagranicznych konferencjach, m.in. w wielomiesięcznych rokowaniach pokojowych zakończonych podpisaniem pokoju ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką. Miała możliwość współpracowania z prezydentem Narutowiczem, знаła osobiście Józefa Piłsudskiego.

Dom państwa Poznańskich odwiedzali kard. August Hlond oraz czołowi polscy politycy. Gen. Władysław Anders, gimnazjalny kolega Karola Poznańskiego, pozostawał z konsulostwem w przyjacielskich stosunkach – wygłosił w Londynie mowę podczas jubileuszu Poznańskiego. Jej nagrania można wysłuchać podczas wizyty w bydgoskim muzeum. Lata służby publicznej pozwoliły Wandzie Poznańskiej zgromadzić wiele cennych pamiątek i dokumentów. Wszystkie one zgodnie z jej wolą i testamentem męża zostały zdeponowane w utworzonym w tym celu muzeum.

Honorowym patronatem objął placówkę ówczesny minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek. Informacja o powstaniu tego muzeum trafiła do wszystkich polskich ambasad i konsulatów, co zaowocowało napływem darów od Polaków z całego świata.

Zdecydowanie największym eksponatem i jednocześnie jednym z ciekawszych jest kabina ciszy wykonana z pleksi, ważąca dwie tony, przekazana przez likwidowany polski konsulat w Kolonii. To jedyna taka konstrukcja w cywilnych rękach w Polsce. Przed jej rozbiciem odbywały się tam tajne rozmowy z dyplomatami i agentami wywiadu. Na piętrze budynku zgromadzone są liczne podarunki, wymieniane podczas wizyt dyplomatycznych na różnych szczeblach, oraz niewielka ekspozycja mundurów z czasów II wojny światowej.

Będąc w Bydgoszczy, warto odwiedzić tę niezwykłą i wyjątkową placówkę.

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI



TY BĘDZIESZ NASTĘPNY!

ARCHIWUM
SEKCJA OPRACOWYWANIA
DOKUMENTACJI
AUDIOWIZUALNEJ



**RADOSŁAW
POBOŻY**

„Po dojściu na miejsce jeden z porywaczy powiedział, że – »za łamanie prawa przez okres trzech lat zostałeś skazany na karę śmierci, a w jaki sposób, to jeszcze uzgodnią, ale zrobią to na miejscu«. Bardzo się przeląknęłam! Wiedziałem, że mam do czynienia z jakimiś bandytami. SB to nie może być, przecież kara śmierci musi być potwierdzona jakimś wyrokiem. Mówili – »Ciebie już nie ma, ślad po tobie zaginął...«”.

Tak swoje porwanie wspominał po latach Gerard Zakrzewski. Porywaczami okazali się w rzeczywistości funkcjonariusze powołanej przez szefa WUSW w Toruniu płk. Stanisława Łukasiaka specjalnej organizacji SB „Anty-Solidarność”, której zadaniem była dezintegracja środowisk podziemnej „Solidarności”. Jej szefami byli kolejno kapitanowie toruńskiej SB: Henryk Misz i Roman Ziemiakiewicz.

Model działania przestępczych grup SB na ogół był ten sam: uprowadzić, zastraszyć i wydobyć informacje, których pozyskanie w inny sposób było niemożliwe.

W 1984 r. oprócz Gerarda Zakrzewskiego uprowadzeni zostali Zofia i Antoni Mężydło wraz z Piotrem Hryniewiczem. Porwanych wywieziono w odludne miejsce specjalnie ucharakteryzowanym samochodem marki Nysa.

„W pewnym momencie przynieśli mi nagranie Zosi, przy czym upewniali mnie, że Zosia jest w domu i siedzi u niej dwóch ludzi, którzy na razie nic jej nie zrobili, ale wystarczy, że kiwną palcem, a zrobią z nią wszystko, co tylko zechcą!” – opowiadał

później dziennikarzowi Telewizji Polskiej Antoni Mężydło.

Po uwolnieniu w marcu 1984 r. poszkodowani za namową i z pomocą Stanisława Śmigła zgłosili sprawę do prokuratury. Po przeprowadzonych czynnościach śledczych sprawę umorzono z powodu niewykrycia sprawców. Jak twierdzi Wojciech Polak z Uniwersytetu Toruńskiego, prokuratura nie negowała samego faktu porwań. Stwierdziła jednak, że nie dokonali ich funkcjonariusze SB. Służba robiła wszystko, aby toruńskich uprowadzeń nie wiązać z porwaniem i morderstwem ks. Jerzego Popiełuszki.

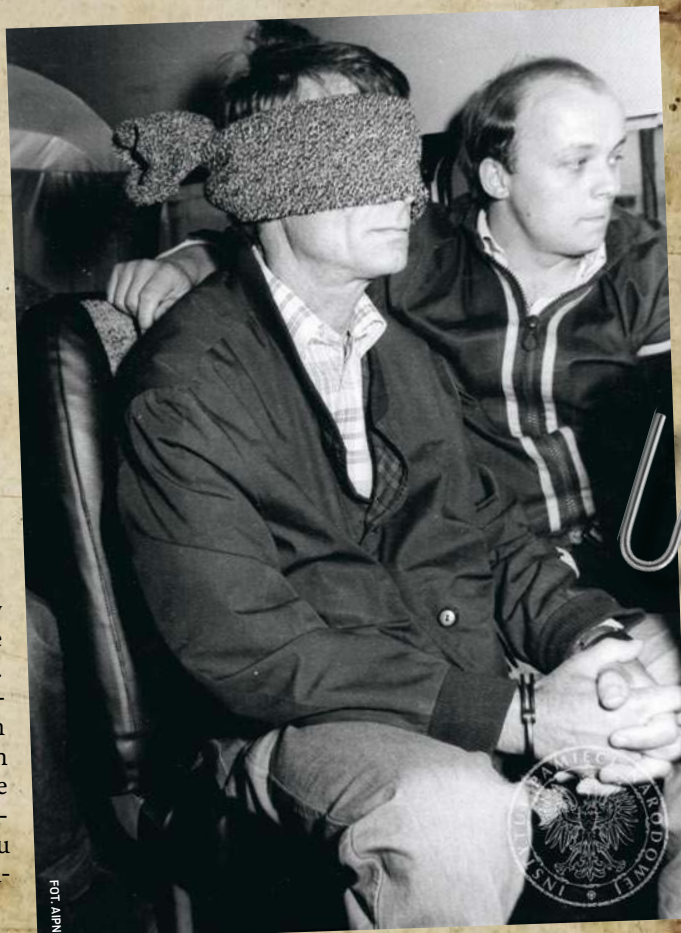
Stalą obserwacją objęci zostali za to poszkodowani. W dniu ślubu Zofii i Antoniego bezpieczeństwa wysłała telegram o następującej treści: „Na nowej drodze życia dużo szczęścia i słodczy SB życzy”.

W latach 1983-1989 doszło do kolejnych porwań przeprowadzonych na zlecenie resortu bezpieczeństwa. Najgłośniejsza sprawa dotyczy uprowadzenia i bestialskiego zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, którego zwłoki zostały porzucone w rejonie tamy we Włocławku. Nie możemy zapomnieć również o innych ofiarach „nieznanych sprawców”: Piotrze Bartoszczem, dominikaninie o. Honoriuszu Kowalczyku, ks. Stani-

ławie Suchowolcu, ks. Sylwestrze Zychu, ks. Stefanie Niedzielaku.

W 1991 r. odbył się następny proces, w którym jednak udało się skazać tylko niektórych sprawców. Wielu uniknęło kary, co spowodowane było także tym, że ogromna ilość akt toruńskiej SB została bezpowrotnie zniszczona.

Gerard Zakrzewski podczas wizji lokalnej w sprawie tzw. porwań toruńskich



Fot. APN

W POLSCE PL

Nowy program historyczny

Sieć Historii

Andrzej Potocki
i wyjątkowi goście

W PIĄTKI
o godz. 12:40



OGLĄDAJ NAS:



NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825